



NESTOR

Czasopismo Artystyczne

4(34) 2015

Rok IX

www.nestor-krasnostaw.eu

ISSN 1898-1801



fot. Tomasz Tylus

Lampy naftowe w zbiorach Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie

Konstrukтором lampy naftowej był polski farmaceuta Ignacy Łukasiewicz. Jej powstanie związane jest z badaniami dążącymi do wytworzenia bardziej wydajnego i tańszego paliwa, które zastąpiłoby ówczesnie stosowane oleje czy gaz. Pierwsza tego typu lampa powstała w 1853 roku i stała się, dla całej II połowy XIX wieku, najczęściej stosowanym rodzajem oświetlenia wnętrz mieszkalnych.

Pośród niewielkiego zbioru lamp zachowanych w muzeum krasnostawskim na szczególną uwagę, ze względu przede wszystkim na najlepszy stan zachowania, zasługują trzy lampy naftowe datowane na okres od końca XIX do początku XX wieku.

Pierwszą z nich jest lampa w stylu empire, której wazonowata podstawa ozdobiona została figurkami kariatyd, korpus zaś plakietałami i ornamentem akantowo-okuciovym. Całość podstawy wykonana została z żelaza niklowanego. Niezwykle charakterystyczny jest rozszerzający się ku górze klosz ze szkła mrożonego, z falowanym i kabrowanym kołnierzem barwionym na zielono oraz złożonym brzegiem. Brzusiec pokryty jest malowanymi ręcznie dekoracjami kwiatowymi oraz dwiema scenami zimowymi ujętymi w złote, nieregularne ramy. Lampa datowana jest na przełom XIX i XX wieku.

Kolejnym eksponatem jest secesyjna lampa na żeliwnej, ażurowej podstawie z majolikowym korpusem malowanym bordową emalią. Podstawa ozdobiona jest neorocailową dekoracją, korpus zaś kwiatami peonii oraz, w górnej części, ciągłym ornamentem roślinnym. Klosz z falowanym, rozszerzającym się ku górze, kołnierzem wykonany został z częściowo matowanego szkła. Fragmenty przejrzyste tworzą dekorację korpusu w formie powtarzającego się motywu

spiętych wiązek roślinnych ujętych w przenikające się wzajemnie wąskie ramy. Przeźroczysty jest również wąski, poziomy pasek powyżej oraz brzeg. Pośrodku każdego z ornamentów namalowana czerwona emalią kropka. Motyw powtarza się też przy brzegu. Lampa datowana jest na koniec XIX wieku.

Ostatnią z trójki jest biała lampa na profilowanej podstawie. Brzeg każdego z profili ozdobiono wąskim paskiem złoceń, zaś górna część podstawy obwiedziona jest delikatną wicią kwiatowo-liściastą. Korpus w formie wazonu zdobity malowane, delikatne, pomarańczowe, różowe oraz białe kwiaty na wąskich łodyżkach z liśćmi w odcieniach różu i zieleni. Ponad malunkiem widoczne jest przewężenie ujęte w mosiężną obręcz w formie półwałka, wyżej korpus malowany białoróżową emalią. Cebulasty, szeroki klosz wykonany został ze szkła mlecznego. Lampa datowana jest na przełom XIX i XX wieku.

Wszystkie trzy lampy eksponowane są na stałej wystawie „Rzemiosło artystyczne XVIII - początku XX wieku”.

Maja T. Wal



zabytek z okładki



fol. Tomasz Tylus



fol. Tomasz Tylus

Spis treści

Słowo redaktora	2
<i>Andrzej David Misiura</i>	
Poezja - Anna Kamieńska	2
Światowej sławy zegarmistrz z krasnostawskiej ziemi ..	3
<i>Andrzej Wac-Włodarczyk</i>	
Stanisław Sokołowski - 70-lecie śmierci krasnostawskiego bohatera	10
<i>Leszek Janeczek</i>	
Poezja - Stanisław Bojarczuk	14
Wileńskie losy Daniela Imieli-Nowickiego - dyrektora Szkoły Rolniczej w Krasnymstawie	15
<i>Artur Borzęcki</i>	
Zmarł Tomasz Toivi Blatt	17
<i>Leszek Janeczek</i>	
Jan Ferdynand Nax - królewski architekt, budowniczy i hydrotechnika	19
<i>Lucjan Cimek</i>	
Leksykon zamków, pałaców i dworów powiatu krasnostawskiego. Cz. VI. 1. poł. XIX wieku ..	20
<i>Agnieszka Szykula-Zygawska</i>	
Poezja - Anna Kamieńska	22
Zespół poaugustański i pojezuicki w świetle badań archeologicznych	23
<i>Jacek Kiszczak</i>	
Opis zamku krasnostawskiego (1765)	26
<i>Marian Janusz Kawałko</i>	
Powiat krasnostawski na łamach warszawskiej „Gazety Polskiej” w latach 1887-1892	30
<i>Kazimierz Stolecki</i>	
Ważne rocznice krasnostawskie	48
<i>Leszek Janeczek</i>	
Mały Januszek - syn pierwszego prezydenta Krasnegostawu	49
<i>Janusz Migurski</i>	
List Janusza Migurskiego do redakcji „Nestora”	53
Wspomnienia z listu do Janusza Migurskiego	54
<i>Kazimierz Stolecki</i>	
Poezja - Anna Kamieńska	55
Wspaniałe małżeństwo Drabików	56
<i>Teresa Flis</i>	
Historia żołnierskiego ślubu	57
<i>Ryszard Lewczuk</i>	
Dziesięć lat przyjaźni z Mariuszem Kargulem	58
<i>Dariusz Włodarczyk</i>	
Poezja - Mirosław Iwańczyk	68
Recenzja książki M. L. Iwańczyka „Józef Bohdan Zaleski - piewca Kresów”	70
<i>Longin Jan Okoń</i>	

Spis treści

Realne i postulowane prawdy żywe	71
<i>Alina Aleksandrowicz</i>	
Poezja - Aleksandra Biełkowska	74
Rodziewiczówna - reaktywacja	77
<i>Elżbieta Szadura-Urbańska</i>	
Kazimierz Kummer - w konwencji reportażu	79
<i>Zuzanna Guty</i>	
Polsko-niemiecka historia pamięcią pisana	80
<i>Zbigniew Waldemar Okoń</i>	
Polowanie w Jugosławii	83
<i>Sabina Bańka</i>	
Analiza bajki	85
<i>Jurata Bogna Serafińska</i>	
Jest sobie wieś... ..	87
<i>Elżbieta Szadura-Urbańska</i>	
Za siedmioma słońcami - bajka o Zielonookim	88
<i>Jurata Bogna Serafińska</i>	
Poezja - Marian Janusz Kawałko	91
„Wśród nocnej ciszy...”	92
<i>Zbigniew Waldemar Okoń</i>	
Reminiscencje ludowego opłatka	96
<i>Lucjan Cimek</i>	
Uśmiechnij się, śmiech to zdrowie!	96
<i>Henryk Wasiluk</i>	
Fraszki - Iwona Chudoba	98
Anegdoty krasnostawskie solidarnościowe	99
<i>Leszek Janeczek</i>	
Dziwne zawiłości astronomii	101
<i>Wiesław Krajewski</i>	
Edukacja filmowa znakiem rozpoznawczym Norwida ...	105
<i>Ewa Magdziarz</i>	
Ostatnia miłość	109
<i>Mirosław I. Kaczor</i>	
Rodzinny wieczór autorski	110
Wieczór autorski	111
<i>Monika Nagowska</i>	
Owik	112
<i>Zbigniew Waldemar Okoń</i>	
Wielka sztuka i jej sztuczki?	113
<i>Zbigniew Cimek</i>	
Pięknie w pięknym dniu. Nagrody Literackie im. Józefa Mackiewicza	114
<i>Elżbieta Szadura-Urbańska</i>	
Poezja - Anna Kamieńska	116



NR 4 (34) 2015 NESTOR Czasopismo Artystyczne
Wersja elektroniczna: www.nestor-krasnostaw.eu

Wydawca archiwalnych numerów 1 - 20:
Ofcyna Wydawnicza ELIPSA - Andrzej Misiura

Wydawca numerów 21 - 31:
Redakcja Czasopisma Artystycznego NESTOR
Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie

Wydawca aktualny:
Redakcja Czasopisma Artystycznego NESTOR
Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie
Miejska Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie

Redaktor odpowiedzialny: Andrzej David Misiura
Adres redakcji: andrzejdavidmisiura@gmail.com

Montaż elektroniczny: Paweł Pilat

Druk: Wydawnictwo „ROMAR”, ul. Poniatowskiego 20, 22-300 Krasnostaw

Nakład sponsorowany przez:
Starostwo Powiatowe w Krasnymstawie
Urząd Miasta Krasnostaw

Redagują:

Andrzej David Misiura (redaktor naczelny)
Tadeusz Andrzej Kiciński (z-ca redaktora naczelnego)
Wiesław Krajewski (sekretarz redakcji)
Paweł Pilat (skład i łamanie)
Zbigniew Atras

Stale współpracują:

Artur Borzęcki (Krasnostaw)
Jan Henryk Cichosz (Krasnostaw)
Lucjan Cimek (Krasnostaw)
Leszek Janeczek (Krasnostaw)
Ewa Magdziarz (Krasnostaw)
Ryszard Maleszyk (Krasnostaw)
Henryk Radej (Chelm)
Kazimierz Stolecki (Puławy)
Elżbieta Szadura-Urbańska (Warszawa)
Agnieszka Szykula-Zygawska (Zamość)

Redakcja nie zwraca materiałów niewykorzystanych.
Zastrzega sobie prawo wprowadzania zmian i skrótów.
Dziękujemy Autorom, którzy zrezygnowali z honorariów
za swoje publikacje w niniejszym wydaniu.

Słowo redaktora



Trwa Rok Anny Kamieńskiej ogłoszony przez Redakcję Czasopisma Artystycznego „Nestor” w 95 rocznicę urodzin poetki. Z tej okazji w niniejszym wydaniu rozpoczynamy prezentację wybranych wierszy krasnostawskiej jubilatki. Nasza redakcja uzyskała zgodę na ich publikację, dlatego chcielibyśmy nasycić się jej poezją. Natomiast w roku 2016 warto zorganizować uroczysty finał obchodów zbiegający się z 30 rocznicą śmierci Anny Kamieńskiej. Oczekujemy na Państwa propozycje w jaki sposób uczcić ten czas. Liczymy na pomysły nie tylko ze strony szkół i instytucji upowszechniania kultury, ale i od naszych czytelników oraz radnych miejskich. Jednym z pierwszych projektów jest konferencja naukowa, której zorganizowanie sugeruje syn poetki prof. dr hab. Paweł Śpiewak, zapowiadając jednocześnie swój przyjazd do Krasnegostawu.

Nowe wydanie „Nestora” zawiera jak zwykle bogatą i ciekawą ofertę, czego nie sposób w kilku zdaniach opisać. Ustupując zatem miejsca na prezentację utworów poetki, zapraszam Państwa do interesującej lektury.

Andrzej David Misiura

Anna Kamieńska

Krasnystaw me genuit

Urodziło mnie miasteczko o dzikiej nazwie półruskiej -
Krasnystaw odbijał zachody jarzębinowym pluskiem.
Szli zakurzeni żołnierze i chcieli się napić i umyć,
Zmienić zawsoną koszulę, a potem choćby umrzeć.

Ciągnęły drogą wozów uciekinierskich pochody,
I niedojone krowy ryczały, a ojciec jeszcze młody
Miał dziką brew jak drzewo osmalone burzami
I gniewał się i jego gniew jak wojna szedł za nami.

A matka moja z twarzą ciemną niby Maria Częstochowska
Siedziała na tobołach, podróżna jak Polska.
I szedł nasz wóz z innymi i skrzypiał i zgrzytał
I krzykiem niemowlęcym Niepodległą witał.

Lubelszczyzna - najbardziej polska z ziem ojczystych
Podawała łagodne piersi wzgórz i mlekiem czystym
Płynęły jej rzeźułki mroczne, dziś odarte
Z trzepotu gęsich skrzydeł. Przez wrota otwarte

Patrzył pies zapomniany w budzie przez człowieka
I boki wpadłe lizał i nie miał sił szczekać.
Urodził mnie ten rok wojenny. Bujne chwasty
Wyrośli wyżej okien, a lęk - w posąg zastygł.

Był rok 1920.

„Kamena” nr 7-8 (113-114) 1956



Małżeństwo

Że tak im było dane
zestarzeć się jak świątkom przy drodze
tak samo spróchniali
tak samo
poorani mrozem i zawieją

Że tak im pozwolono
iść serce w serce
biodro w biodro
zmarszcza w zmarszczkę

Że tak im darowano
istnieć w sobie podwójnie
i milczeć wzajemnie

Że tak im dopuszczono
by nawet w sen wchodzili razem
on ją obejmował na poduszce
by o kamień snu nie zraniła stopy

Że tak ich wysłuchano
aby to on
czerwone jabłko niósł jej do szpitala
i ukląkł w jej ostatniej łzie

Powietrze

Przemieszałem się z nim
pastwiskiem ptaków.
Każda żyłka mego ciała jest dnem
lekkiego oceanu.
Oddycham
odciskam w powietrzu kształt krwi.
Odchodzę.
Poprzez moje tysiączne sarkofagi
furkoczą ptaki.

Ząb

Na całej ziemi
została ona jedna
w domu dla starców
ze swoim kubkiem z fajansu,
z kuferkiem
zamkniętym jak oko sowy.
W tym kuferku
leży mleczny dziecienny ząb
na dnie

Andrzej Wac-Włodarczyk

Światowej sławy zegarmistrz
z krasnostawskiej ziemi

Do niedawna nie miałem świadomości związków słynnego Antoniego Patka z naszym krasnostawskim regionem. Jak powszechnie wiadomo, jego zegarki były i są symbolem precyzji i najwyższego kunsztu wykonania. Są znane na całym świecie, były przedmiotem pożądania oraz oznaką wpływów i zamożności ich posiadaczy. Zyskały przydomek króla wśród marek i marki królów. Były własnością koronowanych głów, osobistości, polityków i przywódców państw, m.in.: królowej Wiktorii, papieży Piusa IX i Piusa XII, księcia Alberta, króla Danii Christiana IX i jego żony królowej Luizy, egipskiego księcia Husseina Kamala, króla Włoch Wiktora Emanuela III, cara Mikołaja II, arcyksięcia Rudolfa Habsburga, Josipa Broz Tito, Józefa Stalina, Michaiła Gorbaczowa. Ponoć firma sprezentowała zegarek Janowi Pawłowi II. Do dzisiaj czasomierze Patka i Philippe'a cieszą się estymą wśród elit. Zegarki te nosili i noszą naukowcy, pisarze, ludzie sztuki i artyści: Maria Skłodowska-Curie, Niels Bohr, Albert Einstein, Zygmunt Krasiński, Piotr Czapkowski, Artur Rubinstein, Ryszard Wagner, Rudyard Kipling, Lew Tołstoj, Walt Disney, Pablo Picasso, Federico Fellini, Sophia Loren, Elton John, Claudia Schiffer.

W latach 70. ubiegłego stulecia, kiedy nadeszła kwarcowa rewolucja¹, a świat zalała masowa produkcja zegarków elektronicznych, wydawało się, że czas mechanicznych chronometrów minął. Przypuszczenie to okazało się mylne. 7 listopada 2015 roku agencja Bloomberg poinformowała², że na aukcji dobroczynnej w Genewie sprzedano zegarek marki Patek Philippe za rekordową kwotę 7,3 mln

franków szwajcarskich (6,7 mln euro). Model, który poszedł pod młotek, został wykonany tylko w jednym egzemplarzu. Pan Dariusz Rembalski na swojej stronie internetowej³ pisze: *W 1933 r. firma Patek Philippe & Co. ustanawia rekord, konstruując i sprzedając amerykańskiemu bankierowi Henry'emu Gravesowi najbardziej skomplikowany na owe czasy zegarek kieszonkowy z 24 funkcjami.* W 1989 roku, na 150 rocznicę istnienia firmy, stworzyła ona najbardziej skomplikowany zegarek na świecie. Patek Philippe Calibre 89 o masie 1,1 kg, zawierający 33 mechanizmy z 1728 elementami, w cenie ok. 6. milionów dolarów. Jego wykonanie zajęło blisko 10 lat pracy. Nie jest to jednak najdroższy zegarek w historii firmy, bowiem wspomniany egzemplarz z 1933 r., sześćdziesiąt sześć lat później (2 grudnia 1999 r.) na aukcji Sotheby's w Nowym Jorku został sprzedany za 11 mln dolarów (11 002 500 \$). W 2014 roku zegarek Gravesa ponownie zmienił właściciela, tym razem za cenę aż 24 milionów dolarów. Na początku XXI wieku Patek Philippe skonstruował Star Caliber 2000 z 21 komplikacjami, posiadający aż 6 indywidualnych patentów na swoje innowacje oraz zegarek z 10-dniową rezerwą chodu (zegarmistrz Y. Meunier i zespół). Patek jest jedną z nielicznych dużych manufaktur niestosujących obcych kalibrów w swoich zegarkach, wykonujących serie z malowanymi ręcznie w technice emalii tarczami np. „Calatrava” w 100 kompletach, „Ptaki” z 2000 r. lub „Kwiaty” z 2001 r.⁴

Poczta Polska, chcąc uczcić dokonania Polaków na świecie wprowadziła w roku 2009 do obiegu cztery znaczki. Na znaczku o nominale 1,55 zł przedstawiono podobiznę Antoniego Norberta Patka⁵.

Już w 1856 roku, w jednym z czasopism ukazujących się na terytorium obecnej Polski możemy przeczytać⁶:

¹ D. Barański, *Wiem czym mierzę*, „Gazeta Wyborcza”, Magazyn świąteczny, 24-25.10.2015, ss. 45-46.

² <http://www.msn.com/pl-pl/finanse/najpopularniejsze-artykuly/szwajcaria-zegarek-patek-philippe-sprzedany-na-aukcji-za-73-mln-frank%C3%B3w/ar-CC5Usg?li=AA5a4a&ocid=SK2MDHP> (dostęp: 08.11.2015).

³ <http://innpoland.pl/120707,jak-patek-i-czapek-sprzedali-zegarek-za-24-mln> (dostęp: 14.11.2015).

⁴ https://pl.wikipedia.org/wiki/Patek_Philippe (dostęp: 14.11.2015).

⁵ Poczta Polska, Numer katalogowy 4290-4293, data wydania: 28.08.2009.

⁶ <http://histmag.org/Gwiazdka-Cieszyńska-Antoni-Patek-8911> (dostęp: 14.11.2015).

Patek, najślawniejszy fabrykant zegarków. — Wiadomo że Szwajcaria najwięcej słynie zegarmistrzostwem. Miło też jest wiedzieć, że na czele tego przemysłu jest nasz spośródak, pan Patek emigrant polski, mieszkający w Genewie, gdzie w spóźnie z panem Philippe urządził najpierwszą na świecie fabrykę zegarków. W fabryce tej pracuje 300 robotników. W zakładzie panuje wzorowy i niemal militarny porządek. Podobnej fabryki nie posiadają ani Paryż, ani Londyn, i w Genewie jest ona jedyną w swym rodzaju. Wszyscy zegarmistrzowie, jacy są w Szwajcarii i w innych krajach, nie prowadzą fabryki, zestawiają tylko części pojedyncze, z których niektóre muszą konieczne zakupować u Patka i Philippa. Ci zaś wyrabiają nie tylko najdelikatniejsze części, ale i narzędzia potrzebne do zegarmistrzostwa.

*"Gwiazdka Cieszyńska, Pismo dla zabawy, nauki i przemysłu".
Nr 48 - Cieszyń 13 grudnia 1856 r.*

Ale zanim to się stało, powróćmy do lat młodości, a potem jeszcze wcześniejszych naszego bohatera.

Burzliwe lata młodości i pierwsze sukcesy

Po śmierci ojca, młody Antoni musiał zarabiać na utrzymanie rodziny. Wybiera służbę w armii, jako dość powszechny sposób zrobienia kariery, stosowany wówczas przez młodych, nieustosunkowanych szlacheckich synów. Pochodzi z drobnej szlachty o tradycjach patriotycznych, nie jest więc dziwne, że 1 marca 1828 r., jako szesnastoletni chłopak wstępuje do 1. Pułku Strzelców Konnych armii Królestwa Polskiego⁷. Pułk ten nosił dumne miano „Pułku Strzelców Konnych Jego Cesarzewiczowskiej Mości Wielkiego Księcia Aleksandra Następcy Tronu Nr 1”, późniejszego cesarza Aleksandra II. Ale zanim cesarzewicz stał się cesarzem wybuchło powstanie listopadowe.

Patek brał czynny udział w powstaniu i był dwukrotnie ranny. Za bohaterską postawę awansował do stopnia podporucznika Jazdy Augustowskiej (27.02.1831 r.), a 3 października 1831 został odznaczony Krzyżem Złotym Orderu Virtuti Militari (nr 3489)^{8,9}. Styczniowa detroni-

zacja króla - cesarza Mikołaja I, mogła oznaczać tylko jedno - wojnę, której nie mógł zakończyć kompromis. Powstanie, nazywane też wojną polsko-rosyjską, upadło, więc Antoni zasilił rzeszę uchodźców. Wielka emigracja ruszyła na Zachód. 5 października 1831 r. Patek przekroczył pruską granicę we wsi Gorczenica i został internowany. Z polecenia generała Bema organizował szlak ewakuacyjny dla polskich powstańców z Prus do Francji. Był komendantem punktu etapowego w Bambergu k. Monachium. Po zakończeniu akcji przerzutowej, sam również ruszył z Bawarii nad Sekwanę w poszukiwaniu nowego życia. Początkowo mieszkał w Bourges. 25 czerwca 1833 r. został wysłany do Cahors na południe Francji, a potem do Amiens, gdzie zatrudnił się jako zecer w drukarni. Następnie zamieszkał w Paryżu. Po dwóch latach nieprzychylnie zarządzenie władz francuskich oskarżające o działalność rewolucyjną, wydane pod naciskiem ambasady rosyjskiej, zmusiło go do przeniesienia się do Szwajcarii (1835).

W Genewie, do której przybywa z zamiarem edukacji, szybko znajduje inny obiekt zainteresowania - zegarki. Artystyczne rzemiosło i kunszt genewskich mistrzów są dla Patka syntezą nowoczesnej wiedzy i sztuki. Tam w Versoix k. Genewy, wówczas znaczącego ośrodka rzemiosła artystycznego, przez pewien czas zarabiał, handlując likierami i winami, ale także uczył się malarstwa u znanego pejzażysty Aleksandra Calame'a. Wreszcie, pod wpływem zaprzyjaźnionej rodziny Moreau zajął się wspomnianym zegarmistrzostwem¹⁰. Zaczął od kupowania gotowych mechanizmów zegarków u sławnych genewskich mistrzów, wykorzystując swój talent i malując ich koperty, i sprzedawał je potem z zyskiem. Interes idzie na tyle dobrze, że wkrótce może zlecać opracowanie chronometrów w ozdobne koperty - arcydzieła szwajcarskich jubilerów, grawerów, miniaturzystów i emalierów. Nie liczyła się ilość, tylko jakość.

⁷ F. Frydrykiewicz, *Kawalerzysta Patka zegarki dla królów*, Rzeczpospolita, 10.04.2009.

⁸ Ibidem.

⁹ Xsięga pamiątkowa w 50-letnią rocznicę powstania roku 1830 zawierająca spis imienny generałów i sztabs-oficerów tudzież oficerów, podoficerów i żoł-

nierzy armii polskiej w tymże roku Krzyżem Wojskowym "Virtuti Militari" ozdobionych, Drukarnia Ludowa, Lwów 1881, s. 162.

¹⁰ W. Iwańczak, *Zegarmistrz królów*, „Niedziela” 11/2014 ss. 50-51.

W 1839 r. Patek poznaje polskiego emigranta, z pochodzenia Czecha, uczestnika powstania listopadowego Franciszka Czapka (1811-1895), który mieszka od 1832 r. w Szwajcarii i prowadzi firmę zegarmistrzowską Czapek & Moreau. Podporucznik i malarz z zegarmistrzem, połączyli swe siły i 1 maja 1839 r. zakładają manufakturę artystycznych zegarków - firmę Patek, Czapek & Cie. W przedsięwzięciu tym bardzo pomocnymi okazali się również zatrudnieni Polacy: zegarmistrz Władysław Bandurski i prawnik Wincenty Gostkowski¹¹.

Siedzibę ulokowano w najdroższym miejscu przy Quai Général Guisan w Genewie. Wychodzące z niej egzemplarze są dopracowane pod każdym względem - precyzyjne i niezawodne, a do tego niezwykle kunsztownie ozdobione. Połączenie zegarmistrzowskiej perfekcji z głową do interesu i poczucia stylu było strzałem w dziesiątkę. W ciągu kilku lat manufaktura cennych precjozów zwiększała zatrudnienie, a produkcja zegarków sięgnęła kilkuset egzemplarzy rocznie. Reprezentantem firmy w Warszawie został Lilpop, we Lwowie - znany zegarmistrz H. Majewski, a Siedlecki i Friedlein w Krakowie¹². Kieszonkowe czasomierze z przeznaczeniem dla polskich emigrantów, patriotów i arystokracji w kraju zdobiono w przeróżny sposób, m.in. grawerowano herby bogatych klientów, ale wykorzystywano też portrety wielkich Polaków (Chrobry, Kopernik, Sobieski, Kościuszko, Poniatowski, Mickiewicz) lub Matki Boskiej. Kilka lat współpracy przyniosło sukcesy, ale i konflikty. Narastający spór Patka z Czapkem spowodował, że 18 kwietnia 1845 r., po wygaśnięciu sześcioletniej umowy o spółce, firmę rozwiązano i każdy poszedł własną drogą.

W 1851 r. Czapek wraz z Juliuszem Guzewskim, również powstańcem, założył firmę Czapek & Cie. Prowadził dalej manufakturę zegarmistrzowską, z dużo mniejszym jednak powodzeniem. W 1854 roku miał firmę w Warszawie, a po 6 latach założył kolejną spółkę przy ulicy Vendome w Paryżu. Przedsiębiorstwo przetrwa-

ło do około 1869 r. Czapek był autorem pierwszej książki opisującej historię zegarmistrzostwa w języku polskim, którą wydał w 1850 roku w Lipsku. Pozbawiony jednak kreatywności handlowych, zmarł w 1895 r. w zapomnieniu i ubóstwie.

Dalszy życiorys Antoniego Patka i rozwój jego firmy

Dzięki Czapkowi, Antoni Patek poznał wspomnianą już rodziną Moreau (niektóre źródła podają, że było odwrotnie - dzięki rodzinie Moreau nastąpiła znajomość i współpraca Patka z Czapkem¹³) i nawiązał znajomość z ich siostrzenicą, którą pojął za żonę¹⁴. 10 lipca 1839 roku w Versoix, Antoni Patek poślubił Marie Adelaide Elisabeth Thomasine Dénizart, córkę francuskiego kupca Louisa Dénizart z Turynu i jego żony Marie Jeanne, z domu Devimes. Patkowie mieli troje dzieci. Pierwszy syn Bolesław Józef Aleksander Tomasz, urodził się 16 czerwca 1841 i zmarł 18 września tego samego roku. Kolejne dzieci przyszły na świat po długiej przerwie: syn Leon Mieczysław Wincenty 19 lipca 1857 roku oraz córka Maria Jadwiga 23 października 1859 r.¹⁵.

W 1844 r., podczas wystawy w Paryżu, gdzie firma jeszcze pod nazwą Czapek-Patek prezentowała swoje wyroby, fortuna uśmiechnęła się do Patka. Mianowicie poznał on francuskiego zegarmistrza Jeana Adriena Philippe'a (1815-1894). To właśnie on dwa lata wcześniej wymyślił mechanizm, dzięki któremu niepotrzebny był już klucz. Odtąd za pomocą koronki można było ustawić wskazówki i nakręcić czasomierz oraz mechanizm nastawiania funkcji kalendarzowych. Wynalazek został uhonorowany złotym medalem na wystawie paryskiej. Gdy Czapek odszedł, Patek zatrudnił Philippe'a¹⁶ jako dyrektora technicznego, a firmę przeniesiono pod nr 15 (niektóre źródła podają nr 29) Quai des Bergues. Nowa spółka powołana

¹³ <http://promethey.blog.pl/2014/09/09/antoni-patek-krol-zegarkow-z-lubelszczyzny-cz-1/> (dostęp: 14.11.2015).

¹⁴ F. Frydrykiewicz, *Kawalerzysta...*

¹⁵ W. Iwańczak, *Zegarmistrz...*

¹⁶ M. Graczyk, *Nakręcana przyjemność*, Wprost 24, nr 25 (1021) 2002.

¹¹ <http://fzp.net.pl/forum/viewtopic.php?f=18&t=7041&start=165> (dostęp: 16.11.2015).

¹² <http://zegarkiclub.pl/forum/topic/1078-dzieje-patek-philippe/> (dostęp: 17.11.2015).

15 maja 1845 r. należała do trzech wspólników - Patka, Philippe'a i prawnika Wincentego Gostkowskiego. W 1846 r. wprowadzają do mechanizmu produkowanych zegarków niezależny sekundnik¹⁷. Po sześciu latach, w 1851 r. firma Patek & Cie oficjalnie zmieniła nazwę na Patek Philippe & Cie. Był to znak, że Philippe miał w spółce pozycję równą Patkowi¹⁸.

Współwłaściciele wyznaczyli sobie za cel produkcję zegarków pięknych i najlepszych, najdoskonalszych technicznie na świecie. Tak rodzi się legenda. Zamierzenia udawało się skutecznie realizować. Dzięki połączeniu nowoczesnej myśli technicznej i zmysłu artystycznego oraz szczęścia firma Patek Philippe & Co. w bardzo krótkim czasie odniosła niesamowity sukces. Francuz eksperymentuje w pracowni. Polak jest tym, który ma głowę handlową. W tym samym roku 1851, na Wystawie Światowej w Londynie ich zegarek zakupił dwór brytyjski dla królowej Wiktorii. Dzieło polsko-francuskiego duetu, w błękitnej kopercie z wykonanym z diamentów motywem kwiatowym, władczyni nosiła jako broszkę na złotym łańcuszku wpiętą w materiał sukni^{19,20}, stając się tym samym żywą reklamą produktów Patka. Firma otrzymała złoty medal. Zegarek kupił również książę Albert, a kolejny zamówiła duńska królowa Luiza na prezent dla męża Christiana IX z okazji ich 25 rocznicy ślubu. Sława polskiego emigranta dociera do Rzymu. Pius IX nadaje mu tytuł hrabiowski (1867)²¹, mając w kieszeni również jego zegarek. Gorszy nie chce być egipski książę Hussein Kamał (1884), ani też król Włoch Wiktor Emanuel III (1897). Tak Patek staje się królem wśród marek i marką królów.

Nie trzeba nic więcej. Lotem błyskawicy roznosi się po Europie i arystokratycznych strefach, że u Patka Philippe'a kupuje królowa. Zamówienia sypią się ze wszystkich stron. Liczba nagród, która



Drogi zegarek Patek Philippe z 1932 roku, fot. AFP.

splewa na właścicieli firmy może oszołomić. Gdzie wystawa, tam medal. W kilkanaście miesięcy po londyńskich targach Patek Philippe są już ulubioną manufakturą światowych bogaczy. Ich zegarki nosili monarchowie, arystokraci, burżuazja i bankierzy. Wszyscy, których było stać na te małe dzieła sztuki. W poszukiwaniu kontaktów handlowych Antoni Patek podróżuje m.in. do Anglii (1847), Stanów Zjednoczonych (1854) i Rosji (1858)²². Czasomierze Patka sprzedawano od Lizbony po Sankt Petersburg, a nawet za oceanem. Wyjazdy handlowe Polaka owocowały kolejnymi zamówieniami. W latach następnych zdobyli kilkaset międzynarodowych nagród i szybko stali się ulubioną manufakturą światowej arystokracji, dzięki czemu sprzedawano je w najlepszych europejskich i światowych sklepach^{23,24}. Ale nie spoczywają na laurach. Szukają nowych pomysłów i rozwiązań, np. zegarek na rękę. Po zaprojektowaniu i wykonaniu jednego z pierwszych modeli takiego zegarka, jego najwcześniejszą właścicielką stała się w 1868 roku węgierska księżna Kocewicz. Od tego czasu firma - jako pierwsza na świecie rozpoczęła produkcję zegarków naręcznych na szeroką skalę.

Sukcesy Patka polegały na przestrzeganiu następujących zasad: jakość produkowanych zegarków musi być utrzymywana na najwyższym możliwym do osiągnięcia poziomie; trzeba umieć wprowadzać nowe wynalazki i rozwiązania kon-

¹⁷ <http://fzp.net.pl/forum/viewtopic.php?f=18&t=7041&start=165> (dostęp: 16.11.2015).

¹⁸ <http://promethey.blog.pl/2014/09/09/antoni-patek-krol-zegarkow-z-lubelszczyzny-cz-1/> (dostęp: 14.11.2015).

¹⁹ F. Frydrykiewicz, *Kawalerzysy...*

²⁰ <http://innpoland.pl/120707,jak-patek-i-czapek-sprzedali-zegarek-za-24-mln> (dostęp: 14.11.2015).

²¹ M. Graczyk, *Nakręcana...*

²² <http://fzp.net.pl/forum/viewtopic.php?f=18&t=7041&start=165> (dostęp: 16.11.2015).

²³ <http://innpoland.pl/120707,jak-patek-i-czapek-sprzedali-zegarek-za-24-mln> (dostęp: 14.11.2015).

²⁴ <http://histmag.org/Gwiazdka-Cieszyńska-Antoni-Patek-8911> (dostęp: 14.11.2015).

strukcyjne, które pozwolą uzyskać przewagę techniczną nad konkurencją²⁵.

Wierny do końca tym regułom zawodowym, 1 marca 1877 r. Antoni Patek umiera w Genewie i zostaje pochowany na miejscowym cmentarzu w Chatelaine.

Działalność społeczno-polityczna Antoniego Patka

Choć na emigracji pozostał do końca życia, nie zaprzestał interesować się sprawami polskimi. W czasie Wiosny Ludów 1848 r. wspierał i finansował działania ruchów niepodległościowych. Nieustannie opiekował się uchodźcami po klęsce powstania styczniowego i do końca swoich dni pozostał działaczem katolickim. Znał się z Adamem Mickiewiczem.

Antoni Patek, w 1843 r. został naturalizowany i otrzymał szwajcarskie obywatelstwo, nigdy jednak nie zapomniał o ojczyźnie. A i rodacy chętnie zlecali mu wykonywanie specyficznych, drogocennych drobiazgów. Na zegarkach dla przebywających na Wielkiej Emigracji polskich arystokratów pojawiały się wspomniane już symbole religijno-patriotyczne. Rozwijał ożywioną działalność w kołach emigracji polskiej. W 1838 r. zaczął od inicjatywy założenia w Genewie instytucji charytatywno-samopomocowej „Skarbuna Polska”, w której władzach pełnił głównie funkcję skarbnika. Na początku lat 40. XIX wieku działał na rzecz urządzenia w Genewie Biblioteki i Czytelnii Polskiej. W 1846 r. wstąpił do Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Był członkiem korespondentem Towarzystwa Wychowania Narodowego, został także upoważniony do zbierania składek na polską Szkołę Batignolską w Paryżu. Bacznie obserwował rozwój sprawy polskiej i kontaktował się z Adamem Jerzym Czartoryskim. Podczas Wiosny Ludów jeździł konspiracyjnie do Frankfurtu nad Menem, a 6 marca 1848 r. wystąpił z propozycją zwołania emigracyjnego sejmiku polskiego. Był silnie związany ze Zgromadzeniem Zmartwychwstania Pana Naszego Jezusa Chrystusa, które zostało

założone w 1836 r. w Paryżu przez Bogdana Jańskiego (nazywanego „pierwszym jawnym pokutnikiem Wielkiej Emigracji”, a nawet jej apostołem). Za to zaangażowanie w środowisku katolickim w Genewie otrzymał od papieża Piusa IX wspomniany już tytuł hrabiowski i odtąd Antoni nazywał się de Patek. Nie zachowały się jednak dokumenty potwierdzające ten fakt. Z kolei w 1877 r. został hrabią Republiki San Marino.

Dziedzictwo i dalsze losy firmy

Śmierć założyciela firmy spowodowała konieczność jej reorganizacji, która została przeprowadzona 23 lipca 1877 r. Prowadzenie firmy przejął Philippe, ale do spółki weszli dodatkowo Antoine Benassy - zięć A. Philippe'a i Leon Patek - syn założyciela. Wkrótce Philippe wciągnął do niej także swojego syna Emila. Później firma Patka kilka razy zmieniała właścicieli, ale nigdy nie porzuciła marki. Ta była zbyt cenna. W roku 1932 (niektóre źródła²⁶ podają rok 1929) zakład kupili bracia Karol i Jean Sternowie. Od tego czasu do dnia dzisiejszego firma nosi nazwę „Patek Philippe SA”. Rodzina Sternów przejęła zarządzanie firmą i kieruje nią do dziś już czwarte pokolenie. W 2009 r. prezesem został Thierry Stern (ur. w 1970 r.²⁷), zaś jego ojciec Philippe Stern - prezesem honorowym. Patek Philippe nadal stawia na najwyższą jakość, postęp techniczny i piękno^{28,29,30,31}.

Antoni Patek zdążył przed śmiercią zabezpieczyć przyszłość swoich najbliższych, wskazując dokładnie kwoty przypadające im w spadku. Testamentem z 18 stycznia 1877 r. przekazał 200 000 franków swojej córce, jako obiecane wiano, zaś 250 000 franków - synowi, reszta majątku przypadła jego żonie. Były to jak

²⁶ F. Frydrykiewicz, *Kawalerzysty...*

²⁷ <http://fzp.net.pl/forum/viewtopic.php?f=18&t=7041&start=165> (dostęp: 16.11.2015).

²⁸ W. Iwańczak, *Zegarmistrz...*

²⁹ https://pl.wikipedia.org/wiki/Patek_Philippe (dostęp: 14.11.2015).

³⁰ <http://histmag.org/Gwiazdka-Cieszyńska-Antoni-Patek-8911> (dostęp: 14.11.2015).

³¹ <http://promethey.blog.pl/2014/09/11/antoni-patek-krol-zegarkow-z-lubelszczynny-cz-2/> (dostęp: 14.11.2015).

²⁵ https://pl.wikipedia.org/wiki/Patek_Philippe (dostęp: 14.11.2015).

na ówczesne czasy duże kwoty, choćby w porównaniu z kapitałem założycielskim firmy Patka wynoszącym 8 000 franków³².

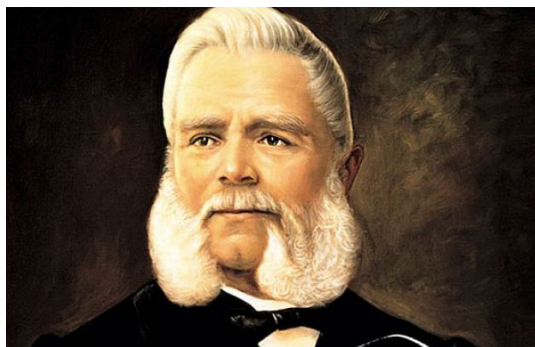
W listopadzie 2001 r. w Genewie otworzono muzeum firmy Patek Philippe, w którym obejrzeć można kolekcję zegarków - dorobek pokoleń zegarmistrzów i artystów. Elegancki, czterokondygnacyjny budynek z 1920 r., w którym prezentowana jest kolekcja ponad 2 tysięcy niezwykłych czasomierzy, automatów, miniaturowych, emaliowanych portretów oraz innych rzadkich eksponatów. Tam też, w oszklonej gablocie leży dokument - akt naturalizacyjny, stwierdzający, że Polakowi Antoniemu Patkowi herbu Prawdzic przyznano obywatelstwo szwajcarskie^{33,34,35}.



Muzeum firmowe (źródło: Moumou82/commons.wikimedia.org).

I na zakończenie o miejscu urodzenia Antoniego Patka

We wspomnianym genewskim Muzeum Patek Philippe, na jednej ze ścian znajduje się portret współzałożyciela i pierwszego właściciela firmy z informacją „Antoine Norbert de Patek”, urodzony w „Piasque en Pologne”.



Antoni Patek (źródło: commons.wikimedia.org).

Antoni Norbert Patek urodził się 14 czerwca 1812 r. (według niektórych źródeł³⁶ mylnie podawany jest 1811 rok). Jego rodzicami byli Anna Piasecka ze Skoczylasów i pochodzący z drobnej szlachty Joachim Patek posługujący się herbem Prawdzic. Antoni miał siostrę Katarzynę urodzoną 20.08.1801 r.³⁷.



Herb Prawdzic (źródło: Zaremba / commons.wikimedia.org).

³² W. Iwańczak, *Zegarmistrz...*

³³ W. Iwańczak, *Zegarmistrz...*

³⁴ <http://innpoland.pl/120707,jak-patek-i-czapek-sprzedali-zegarek-za-24-mln> (dostęp: 14.11.2015).

³⁵ <http://promethey.blog.pl/2014/09/11/antoni-patek-krol-zegarkow-z-lubelszczyzny-cz-2/> (dostęp: 14.11.2015).

³⁶ W. Iwańczak, *Zegarmistrz...*

³⁷ <http://promethey.blog.pl/2014/09/09/antoni-patek-krol-zegarkow-z-lubelszczyzny-cz-1/> (dostęp: 14.11.2015).

Patkowie nie byli najzamożniejsi. Ojciec naszego bohatera Joachim, były kapitan polskiej armii, pracował jako pisarz skarbowy Księstwa Warszawskiego. Księstwo zniknęło razem z Napoleonem, a Patkowie przenieśli się do Warszawy, gdy Antoni miał 10 lat. W 1827 r. umiera jego ojciec i rodzina staje w obliczu trudnej sytuacji finansowej. Młody chłopak musi znaleźć pracę, aby zarobić na utrzymanie swoje i najbliższych^{38,39,40,41,42}. Dalszą historię znamy z wcześniejszych opisów jego lat młodości.

Ale wróćmy do samego miejsca urodzenia Antoniego Norberta Patka. Otóż zdecydowana większość encyklopedii i źródeł biograficznych wskazuje na Piaski Luterskie zwane obecnie Piaskami Lubelskimi, miasteczko w powiecie świdnickim, nieopodal Lublina. Spotykane są zapisy ogólniejsze stwierdzające jego urodzenie na Lubelszczyźnie, albo wskazujące Piaski, które niegdyś stanowiły dzielnicę Lublina usytuowaną w okolicy dzisiejszego głównego dworca kolejowego tego miasta.

Mam wielki szacunek i uznanie dla lokalnego patriotyzmu mieszkańców Piask Lubelskich, a w szczególności dla zmarłego w ubiegłym roku (2.03.2014) zasłużonego pedagoga, założyciela Regionalnego Stowarzyszenia Przyjaciół Piask Lubelskich, autora wielu książek poświęconych historii tej miejscowości i jej okolicom - pana Lucjana Świetlickiego. To właśnie mieszkańcy tego miasteczka, żyjąc legendą Antoniego Patka uczynili go patronem miejscowego Gimnazjum nr 1 i chcą utworzyć muzeum słynnego Polaka „zegarmistrza”, wskazując nawet dokładną lokalizację miejsca jego urodzenia przy ulicy Lubelskiej pod numerem 60⁴³. Być może, chociaż jest to bardzo wątpliwe. Patek tam mieszkał, ale z całą pewnością nie tam się urodził.



Parafialny kościół rzymskokatolicki pw. św. Zofii w Tarnogórze
(fot. własna AWW).

Jesienią br., podczas kwerendy genealogicznej moich antenatów w parafii pw. św. Zofii w Tarnogórze, dzięki udostępnionym księgom urodzin przez ks. proboszcza Jarosława Wójcika odnalazłem akt urodzin Antoniego Patka.



Okładka książki urodzin z 1812 r. w parafii Tarnogóra
(fot. własna AWW).

³⁸ F. Frydrykiewicz, *Kawalerzysta...*

³⁹ W. Iwańczak, *Zegarmistrz...*

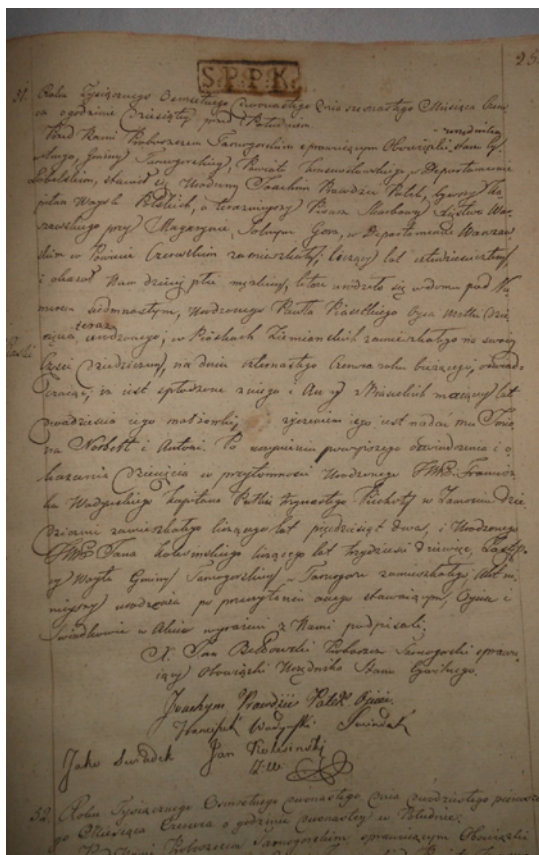
⁴⁰ <http://histmag.org/Gwiazdka-Cieszyńska-Antoni-Patek-8911> (dostęp: 14.11.2015).

⁴¹ <http://promethey.blog.pl/2014/09/09/antoni-patek-krol-zegarkow-z-lubelszczyzny-cz-1/> (dostęp: 14.11.2015).

⁴² <http://pulshistorii.pb.pl/4036720,56644,punktualny-jak-polski-zegarek> (dostęp: 08.11.2015).

⁴³ <http://lublinmagiczny.blox.pl/2007/05/Patek-z-Piask.html> (dostęp: 16.11.2015).

Z treści zapisu metrykalnego wynika bezspornie, że Antoni Norbert Patek, herbu Prawdzic urodził się w 1812 roku w Piaskach Szlacheckich, zwanych wówczas Ziemiańskimi, w parafii Tarnogóra, w powiecie krasnostawskim.



Zapis metrykalny urodzin Antoniego Norberta Patka w 1812 r. w Piaskach Szlacheckich (Ziemiarskich) (fot. własna AWW).



Tablica oznaczająca wjazd do miejscowości Piaski Szlacheckie w pow. krasnostawskim.

Tak, więc większość dotychczasowych źródeł biograficznych podających jako miejsce urodzenia Patka, błędnie wskazywała Piaski Lu-

terskie. Tymczasem, zgodnie z aktem urodzenia sporządzonym w Tarnogórze (rok 1812, nr 51), urodził się on w Piaskach, ale w parafii Tarnogóra, w Piaskach Szlacheckich. Ciekawe, czy na miejscowym cmentarzu leżą przodkowie Polaka, który stworzył słynną szwajcarską markę zegarków. Może dzięki zachowanym księgom parafialnym uda się ustalić dalsze szczegóły związane z rodziną i pochodzeniem tej barwnej postaci żołnierza, artysty, nowoczesnego przedsiębiorcy, patrioty, wiernego syna Kościoła i naszej krasnostawskiej ziemi.

prof. dr hab. Andrzej Wac-Włodarczyk

Leszek Janeczek

**Stanisław Sokołowski -
70-lecie śmierci
krasnostawskiego bohatera**



24 listopada 1945 został zamordowany jeden z największych ludzi ruchu partyzanckiego w powiecie krasnostawskim. Po zakończeniu wojny nie złożył od razu broni. Poszukiwany przez NKWD, bronił się skutecznie, nie dając się pojmać. Utrzymać się na swoim terenie nie było łatwym. Tym bardziej, że była tu żona z małym synkiem. W końcu ujawnił się. Wyjechał do Warszawy, gdzie nauczał w Instytucie Wychowania Fizycznego. Feralnego 23 listopada 1945 wieczorem przyjechał z Warszawy do Niemienic, do żony i 5-letniego synka Jacka. Według relacji Jacka Sokołowskiego (informacja przekazana przez matkę), żona obawiająca się o męża, miała zapytać:

- Po coś przyjechał, tu szukają ciebie.

Wielu podwładnych Stanisława Sokołowskiego pojmanych przez NKWD, było w tym czasie już w sowieckich obozach na Uralu, zwanych gułagami, gdzie w kopalniach wydobywało węgiel. Odpowiedź Sokołowskiego jest prawdopodobnie kluczem do wyjaśnienia jego śmierci. A miała ona brzmieć:

- Nikt mnie nie widział, tylko Stanisław K.

Stanisław Sokołowski był przed wojną wybitnym polskim sportowcem. Przyjaciół mistrza olimpijskiego Janusza Kusocińskiego, z którym przyjeżdżał do Krasnegostawu. Jego osoba brana była pod uwagę na planowaną w roku 1940 roku olimpiadę, w rzucie oszczepem. Był studentem słynnego warszawskiego CIF-u. Zajmował czołowe miejsca w kraju w kilku konkurencjach lekkoatletycznych, wymienić chociażby rzut oszczepem, czy skok o tyczce. Wojna przerwała plany sportowe, ale nie oderwała go od sportu. W Niemienicach miał wiele sprzętu sportowego: dysk, tyczkę do skakania, zapewne oszczep, a nawet rękawice bokserskie czy narty. Urodzony w Rejowcu, w rodzinie kolejarza, wychowujący się w Zamościu, tam skończył gimnazjum im. Jana Zamoyskiego, studiował w Warszawie. Ożenił się w Niemienicach i ten fakt związał go z naszą ziemią. Swoją przyszłą żonę Marianę Wronównę poznał w Zamościu, gdzie uczyła się zawodu nauczycielki. Uczestniczył w wojnie obronnej 1939 roku, był żołnierzem 9 Pułku Piechoty w Zamościu. Działalność partyzancką związał ostatecznie z Batalionami Chłopskimi - ramieniem zbrojnym ruchu ludowego. Tej formacji był wierny do końca wojny. Do legendy przeszła słynna akcja uwolnienia około 250 aresztowanych z więzienia w Krasnymstawie czy wykradzenie ранego partyzanta z krasnostawskiego szpitala, pochodzącego z Surhowa Stanisława Kowalskiego. Ludność Bobrowego i Olesina zapamiętała go jako bohatera, człowieka wielkiej odwagi i siły. Pamiętano, że potrafił jednej nocy udać się do Lublina i z powrotem. Wydawało się to wielu niemożliwym, nadludzkim wysiłkiem, zważywszy, że robił to pieszo. Z podziwem wspominano, jak podczas wycofywania się Niemców w lipcu 1944 roku rzucił się na żołnierza jadącego na koniu i zabił go.

Jego okupacyjne losy pełne są zagadek i niespodziewanych zwrotów akcji. Chociażby wspomnieć dzień 8 września 1942 roku. Tego dnia, a właściwie już z nastaniem nocy, Niemcy aresztują w Niemienicach kilkunastu mężczyzn. Wśród nich i Stanisława Sokołowskiego. Odwożą ich do Krasnegostawu, gdzie dzień czy dwa trzymają w baraku, aby potem wywieźć pociągiem do Lublina. Tam, z ostrymi rygorami przejmują ich wachmani obozu na Majdanku. W ścisłej eskorcie zostają zagnani za obozowe druty. Tu Sokołowski doznaje niespodzie-

wanej przychylności losu. Spotyka w obozie Niemca, którego poznał przed wojną w Zakopanem. W Niemienicach mówiono, że jako instruktor uczył go jazdy na nartach. Prawdopodobnie ten Niemiec, być może oficer, doprowadza do uwolnienia Sokołowskiego z obozu. Stało się to podczas apelu. Wyczytano 2 nazwiska - Stanisława Sokołowskiego i Stanisława Miściora. Wyczytani zostali zwolnieni z obozu, wyszli razem, nie rozmawiając ze sobą i każdy udał się w swoją stronę. Stanisław Miścior pochodził z Piask Szlacheckich, mieszkał w Załółkwi, potem w Krasnymstawie na ulicy Miodowej. Po dwóch tygodniach, pozostałych więźniów z Niemienic załadowują na wagony i wywożą do obozu pod Dębicą. W czasie drogi część zdola wydostać się z wagonu i uciec. Wśród uciekinierów był Jan Wrona, stryjeczny brat Marianny Sokołowskiej. Pociąg z więźniami Majdanka dotarł do stacji Kochanówka, a obóz znajdował się w miejscowości Pustków pod Dębicą. Większość zginie. Nieliczni wrócą do Niemienic, jak Józef Chwała.

Po roku następne aresztowanie we wsi. Sokołowski uniknie go, ale dwaj bracia Wronowie zostaną schwytani. Ponownie w niemieckie ręce wpadnie Jan Wrona, ten, który uciekł z pociągu, oraz Stanisław Wrona, rodzony brat Marianny Sokołowskiej. Zamiar ich uwolnienia jest powodem napadu partyzantów na więzienie w Krasnymstawie. Wypuszczono około 250 ludzi, ale szwagrow Sokołowskiego już tam nie było. Wcześniej zostali wywiezieni do więzienia na zamku w Lublinie i ostatecznie obaj zginęli.

Po wojnie Sokołowskiego próbuje pojmać NKWD. Przychodzą po niego do domu krawca Kiciaka w Wielobyczy. Wewnątrz otoczonego domu Sokołowski nie jest sam. Sowieci wchodzą do ciemnego pomieszczenia sieni, Sokołowski strzela i zabija trzech enkawudzystów, ucieka oknem. Zabici zostaną pochowani podczas zorganizowanej wielkiej uroczystości nowej władzy ludowej i ludzi radzieckich. Trumny złożono w centralnej części miasta, jako wyrzut sumienia i dowód polskiej niewdzięczności. Wybrano miejsce w parku, naprzeciw ratusza. W tym punkcie stanął później pomnik żołnierza i partyzanta. Ciała znacznie wcześniej zostały z tego miejsca ekshumowane. W III Rzeczypospolitej pomnik przeniesiono na drugą stronę parku.

Po wojnie Sokołowski ujawnił się. Wyjechał do Warszawy, gdzie został nauczycielem w Instytucie Wychowania Fizycznego, uczelni, w której sam studiował. Żona Marianna wraz z synem Jackiem została w Niemienicach. Ich dom był skromną wiejską chatą, krytą słomianą strzechą, znajdującą się na końcu wsi, od strony wsi Białka. Skąd Urząd Bezpieczeństwa dowiedział się o przybyciu Sokołowskiego? Mieszkańcy Niemienic powszechnie uważają, że była to zdrada. Ktoś miejscowy doniósł władzom. Marian Chodorowski twierdził, że donosiciel zadzwonił ze stadniny koni w Białce. Tylko tam był telefon. Mógł osobiście dotrzeć do Krasnegostawu. Była głęboka noc. Ubowcy przyjechali prawdopodobnie furmanką. Było ich kilku, być może i jeden z NKWD. Musieli stukać do domu. Sokołowski miał schowek w domu, ale z niego nie skorzystał. Próbował uciekać oknem w stronę niemienickiego lasu, ale ta strona była obstawiona. Wyskoczył oknem na południe, w kierunku rzeki. Żona słyszała strzały, potem zrobiło się cicho. Z domu bała się wychodzić, podobnie i sąsiedzi. Nie wiadomo było, co się stało. Wczesnym rankiem, Józef Wójcik, sąsiad Sokołowskich, zauważył na polu po kartoflach leżącą postać. Wokoło nie było nikogo. To leżało martwe już ciało Stanisława Sokołowskiego, słynnego dowódcy partyzanckiego o pseudonimie „Rolnik”. Wójcik powiedział swojej żonie, a ta poszła do Sokołowskiej i rzekła:

- Marysiu! Staś leży tam na polu.

Uciekający dostał postrzał w nogi. Nie mogąc dalej biec, czołgał się. Dobito go trzema strzałami z pistoletu z bliskiej odległości w głowę. Wydało się po jakimś czasie, że miał tego dokonać Gustaw Król, pochodzący z Chłaniowa. Król w czasie okupacji działał w partii komunistycznej i Armii Ludowej. Z powodu jego lekkomyślnego postępowania, 23 lipca 1944 doszło do pacyfikacji jego rodzinnej wsi Chłaniowa i bezpośrednio graniczącego Władysławina. Zginęło 45 osób, między innymi jego matka, spalono większość gospodarstw. Od jesieni 1944, w szeregach krasnostawskiego UB brał udział w zabijaniu polskich patriotów, jak na przykład 1 grudnia 1944 braci Waręckich w lesie Siennica Nadolna.

Ciało Sokołowskiego umyto i ubrano, położono w domku w Niemienicach. Tak jak było wówczas w zwyczaju, ludzie przychodzili do zmar-

łego, modlili się, wili wieńce pogrzebowe, śpiewano pieśni patriotyczne, między innymi „W mogile ciemnej...”. Sanitariuszka Czesława Sokołówna, potem żona Józefa Chwały, na prośbę żony zabitego wykonała biało-czerwony proporczyk i przypięła zmarłemu do kłapy garnituru. Pani Sokołowska, pełna bólesci, mówiła:

- Tak Polska ci zapłaciła.

Dookoła trumny chodził pięcioletni synek Jacuś. Głowa zmarłego była częściowo, od góry przysłonięta białą gazą, zakrywając strzaskaną przez kule skroń i część oka.

W księdze zgonów parafii krasnostawskiej spisano akt 26 listopada 1945 o godzinie 10 rano. Świadcami byli dwaj mieszkańcy Niemienic - Józef Wójcik, lat 30 i Jan Kura, lat 48. Tego dnia odbyła się uroczystość pogrzebowa. Mszę świętą za duszę zabitego celebrował ks. prałat Bronisław Malinowski. Pogrzeb w krasnostawskim kościele św. Franciszka Ksawerego zgromadził wielką rzeszę ludzi. Był to nie tylko hołd oddany zmarłemu, ale i niema patriotyczna manifestacja, będąca protestem przeciw zamordowaniu partyzanckiego bohatera.

Kondukt pogrzebowy prowadził ks. Aleksander Miszczuk, który niecałe pół roku wcześniej powrócił z obozu koncentracyjnego w Dachau. UB bało się wykorzystać okazję do zaaresztowania poszukiwanych przez nich ludzi. Spodziewano się, że będący w takiej masie mogą mieć broń. Gdy w roku 1971 syn majora Jacek spotkał się z ks. Aleksandrem Miszczukiem w Nałęczowie, ksiądz tak wspominał ten pogrzeb: *Przemówienie na pogrzebie Stanisława Sokołowskiego było improwizowane. Oczywiście go nie pamiętam, ale wiem, że wtedy jeden miałem tylko cel: podnieść na duchu żonę i tylu ludzi zgnębionych przez stalinowski reżim, wlać nadzieję w zrozpaczone serca i przekonać, że z bożą pomocą sprawiedliwość w końcu zwycięży musi.* W grudniu odbyła się ponowna msza za duszę zmarłego. Jeden z jej uczestników Jan Grabek, pseudonim „Chmura”, ostrzegł kapłana, żeby uważał, gdyż UB pyta o księdza i śledzi każdy jego krok. Kilkanaście dni później, 6 stycznia 1946 roku na bal charytatywny zorganizowany przez księdza Miszczuka i Polski Czerwony Krzyż wrzucono granaty. Zginęło kilka osób. Księdzu obecnemu na sali nic się nie stało. Był to akt terroru dokonany przez miejscowe UB.

Na pogrzebie majora Sokołowskiego był zapewne i niemienicki judasz. Stanisław K. należał do ruchu oporu, do Batalionów Chłopskich. Razem z wieloma brał udział w rekwizycji masła z mleczarni w Zażółkwi. To było powodem aresztowań w Niemienicach we wrześniu 1943. Niemcy aresztowali według sporządzonej listy. Przyszli również do domu po Stanisława K. On sam schował się na piecu. Nie zastawszy go, Niemcy zabrali ojca i dwóch braci. Najmłodszy miał 17 lat. Nie byli oni na liście. Po ich wzięciu, Niemcy jeszcze raz tego dnia wrócili do domu K. Koniecznie chcieli Stanisława, był na liście. Wszyscy K. później zginęli. Bracia Sokołowskiej przysłali z krasnostawskiego więzienia gryps. Informowali w nim kto doniósł Niemcom, wskazując ludzi do aresztowania. Ten nigdzie niepublikowany do tej pory fakt stanowi jedną z ciemnych tajemnic tej wsi. Trop prowadził do rodziny... Wronów. Ojciec Marianny Wronównej miał trzy żony. Z pierwszego małżeństwa był syn Józef. Były zawodowy wojskowy, ożeniony z Anielą Kazanowską, mieszkał w Kolonii Niemienice. Przyrodni brat Stanisław Wrona i stryjeczny Jan Wrona, będąc w więzieniu, wskazywali na żonę Józefa i niego samego winnych ich aresztowania. Niemcy mieli przeprowadzić konfrontację. Stanisław Wrona stał tyłem, zapytana kobieta odpowiedziała, że to jest Stanisław Wrona. Stanisław poznał głos żony przyrodniego brata. Grypsem poinformował o tym rodzinę. Józef Wrona i jego żona zostali zastrzeleni w lesie koło swojego domu przez organizację, jako winni zdrady. Pozostały ich małe dwie córeczki. Tego faktu nie podnosiła nigdy literatura przedmiotu opisująca sprawę rozpuszczenia krasnostawskiego więzienia.

Stanisław K. po wojnie znalazł się w polskim wojsku. Zdezerterował z niego. Poszukiwany i w końcu złapany, został pewnie przymuszony do współpracy z milicją, stając się ormowcem. Zadaniem jego było donoszenie na ludzi ze swojej wsi. Sokołowski był w niej postacią najwybitniejszą. Nikt tego nie udowodnił, ale znajomi wypominali czasem całkiem jawnie, jak Stanisław Żelazny mówił:

- Przez ciebie zginął Sokołowski.

Inni pytali czy to prawda, że wydał Sokołowskiego. Stanisław K. nie zaprzeczał, ale i nie przyznawał się. W rozmowie z Janem Grabkiem, którego odznaczono *Virtuti Militari* powiedział:

- Gdyby żył Sokołowski, nigdy byś nie dostał tego medalu. A my bylibyśmy parobkami.

Wypierał ze swojej świadomości wielkość i znaczenie Sokołowskiego, co może wskazywać na mechanizm obronny jego psychiki, dający poczucie słuszności swojego postępu.

Stanisław K. był butny, nie było w nim najmniejszego poczucia winy. Czuł się pewnie, bo stała za nim ludowa władza. Do końca życia był oskarżany przez ludzi o śmierć Stanisława Sokołowskiego. I jak dotąd nie wystąpiły okoliczności łagodzące, by zmienić ten pogląd.

Antoni Repeć, pseudonim „Kadra” postawił Stanisławowi Sokołowskiemu nagrobny pomnik, z wojskowym orzełkiem. Na krasnostawskim cmentarzu major Stanisław Sokołowski spoczywa w jednej mogile z synem Jackiem zmarłym w 2008 roku.

Gimnazjum na Zakręciu nosi imię majora Stanisława Sokołowskiego. W wolnej Polsce, obwodnicy krasnostawskiej nadano imię Stanisława Sokołowskiego. I tu trzeba wyrazić gorzką refleksję. Wiadomo, że czas zaciera ślady i ci, którzy rodzą się później, wiedzą coraz mniej i mniej, aż prawie nic. To naturalne. Gdy zmieniono w Krasnymstawie tablice z nazwami ulic, na rzekomo unijne wzory, z tablicy zniknęło imię. I tak z majora Stanisława Sokołowskiego, został tylko jakiś Sokołowski. Z poety Stanisława Bojarczuka, pozostał tylko jakiś Bojarczuk, co u nas jest nazwiskiem dość częstym. Niezrozumiały postęp i niezrozumiała, żeby nie powiedzieć wprost - nierozumna nowoczesność. A przy tym działająca antypromocyjnie dla miejskiej struktury. O protestach się nie słyszało. W wielkiej Łodzi na tablicach z nazwami ulic są i imiona, i daty urodzenia i śmierci. Niech władze naszego miasta zauważą błąd poprzedników i go naprawią. Przywrócenie stopnia i imienia będzie cichym hołdem władz naszego miasta dla Bohatera. „Czas jak rzeka, jak rzeka płynie...” A minęło tylko 70 lat od śmierci. Wszechobecna niepamięć pochłania wszystko. Czyż także nie za naszym przyzwoleniem?

dr Leszek Janeczek

Stanisław Bojarczuk



Gorycz D

I

Gdy zjawisk kolejają, w spokoju wieczora
Matowo przygasa, co dniało,
Gdy jutro nieznane, a dziś spowszedniało,
Zwracamy się myślą do wczora.

W doświłek Adwentu, w tęskliwy czas Rorat,
Grudniową bezśnieżą dudniało...
Niemylnie dowody dawała, że dniało,
Blask modry siejąca Aurora...

Na rzece lód. Ziemia bezśnieżna, lecz skrzepla.
Przecudny był przedświt, acz nie było ciepła,
W czas świtu umizgu do zorzy...

A w onym klejnocim Jutrzenki odbłasku
Kroczyłem przy pięknym gotyckim obrazku,
Jak księżyc z Jutrzenką dwuroży.

II

O gwiazdo roratnia! Auroro przecudna!
Najbliższa nam lzo, łez Kosmosu!
Fatalna Ananke mych tragicznych losów,
Lampionie sypialni, z skrą u dna.

Ciążyłem ku Tobie, jak jeleń do źródła,
Spragniony napojów wśród wrzosów...
Daj mi kosmyczek z kos jasnych twych włosów,
By gorycz pożądań ochłódła...

Oziębła, a stroma, powabna ty skało!
Dzięki twym jutrzniącym brylantów połyskom,
Którym twa hoźność się nimbi,

Złorzeczę przepychu hamako-kołyskom,
Niech zanik czułości je ziębi...
Wrzał wyrzut - lecz serce się żalem ścisnęło...

Rońsko 1934

Hołdy

I

Gdy przyszedł czas prorocstwem biblijnym wieszczony,
aniołowie hymn „Gloria In excelsis” wzniesli...
W ubożuchnej stajence na sianku Syn cieśli,
Józefa i Maryi nowo narodzony...

Wtedy to trzej królowie z tronów swoich zesłi,
zniżając swe przed prawdą przedwieczną korony,
a bijąc przed symbolem ubóstwa pokłony
z mirr, kadzideł, złota dary mu przynieśli.

I stało się... Wyrokom sprawiedliwym zadość,
poniżony jest wszelki, kto był zasmucony...

Śród pospółstwa prostego niewymowna radość,
świat faryzeuszowski zasię zatrwożony,
a tych, co postrach nieśli, tchórzliwych lic bladeść...

II

Nad Lechickim Betlejem Nowa Gwiazda świeci,
choć błagi, przewrotności ziańb sroży się bardziej...
W lichej stajence Józef Opiekun nam rządzi,
pośród grona uczonych, pasterzy i kmieci.

Dziś wzorem licznych dawno minionych stuleci,
przedstawicieli potęg - radzi, czy nie radzi -
Nowa Gwiazda Przewodnia niemylnie prowadzi,
gdzie się blask nowej sławy wciąż wzmagając nieci.

Ledwie Nowo-Zrodzona poniechawszy tronu
Dziecina wśród prostaczków na sianku spoczęła,
a już różni magowie, w grach etykiet tronu,

z subtelną kokieterią kłoniąc swe sztandary,
z nowych mirr i kadzideł proponują dary,
przy brzmieniu licznych fanfar - Tej, co nie zginęła.

Rońsko, 6 I 1927

Wybór: Artur Borzęcki.

Artur Borzęcki

**Wileńskie losy
Daniela Imieli-Nowickiego
- dyrektora Szkoły Rolniczej
w Krasnymstawie**



Pod koniec października, dokładnie 70 lat temu, odbył się w Wilnie proces 24 Polaków, przedstawicieli wileńskiej rejonowej Delegatury Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Kraj. Jedną z sądzonych wówczas osób był Daniel Imiela-Nowicki, przedwojenny dyrektor Szkoły Rolniczej im. Bartosza Głowackiego w Krasnymstawie.

Daniel Imiela-Nowicki, s. Wiktora i Kazimierzy urodził się w 1893 r. we wsi Jakubówka, powiat włoszczowski. Nauki początkowo pobierał w Warszawie, a kontynuował w Rawie Mazowieckiej. Właśnie do powiatu rawskiego przeprowadzili się Imielowie, najprawdopodobniej do Konopnicy (par. Rawa Mazowiecka), bo tam właśnie urodzili się bracia Daniela - Tadeusz (1903) i Bogumił (1905). Daniel od początku związany był z rolnictwem, pracował w różnych majątkach ziemskich, a w 1926 r. (jak wynika z wykazu absolwentów) ukończył Wydział Rolniczy Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Podczas przesłuchania (o czym będzie jeszcze mowa) utrzymywał, że w latach 1925-1939 pracował jako wykładowca w Szkole Rolniczej w Bukiszkach. Informacja była dość ogólnikowa i nieściśła, bo Imiela celowo nie podał śledczemu kilku istotnych szczegółów. Zataił, że po studiach był dyrektorem Państwowej Szkoły Rolniczej w Łuczaju (woj. wileńskie). Następnie, od połowy 1930 r. objął po Marcelim Żemrańskim kierownictwo Szkołą Rolniczą im. B. Głowackiego w Krasnymstawie. Szkołą kierował do 1932 r., po czym dopiero wtedy został przeniesiony na stanowisko kierownika Szkoły Rolniczej w Bukiszkach, w powiecie wileńsko-trockim, gdzie też pracował do 1939 r. Na Wileńszczyźnie zastała go więc II wojna światowa. Jak zeznawał Imiela, po wybuchu wojny przez rok nie miał zatrudnienia, później dorywczo pracował przy budowie ulic, od czerwca 1941 r. do września 1943 r. pracował zaś w majątku parafii ewangelickiej. W tym okresie związał się prawdopodobnie z polską konspiracją.

Konspiracyjnym, krajowym przedstawicielstwem rządu RP na uchodźstwie (1940-1945) była Delegatura Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Kraj. Organizacja ta z założenia miała zorganizować administrację cywilną i przygotować rządowi warunki objęcia władzy w przyszłej, jak sądzono, wyzwolonej Polsce. Początki organizacji były bardzo trudne, widoczne już na etapie ogólnej koncepcji i budowy struktury organizacyjnej. Przykładowo pomysły rządu w kwestii utworzenia delegatur terenowych nie przypadły do gustu głównym stronnictwom politycznym działającym konspiracyjnie. Do tego dochodziły cykliczne aresztowania czołowych delegatów. Spory, głównie polityczne, zakończył dopiero dekret prezydenta RP z 1 września 1942 r., w myśl którego delegat rządu stawał się kierownikiem wszystkich cywilnych struktur podziemnych. W połowie 1943 r. ukształtował się wreszcie aparat Delegatury wraz z jej terenowymi strukturami. Delegatura dzieliła się na departamenty odpowiadające przedwojennym urządzeniom administracji państwowej, podobny podział zastosowano w niższych strukturach - delegaturach okręgowych i powiatowych.

Latem 1944 r., w trakcie realizacji akcji „Burza” również na terenach wschodnich przedwojennej Polski ujawniły się lokalne organa Delegatury. W przypadku Wilna delegatem był Zygmunt Fedorowicz, ps. „Albin”, reprezentujący Stronnictwo Narodowe. Wileńska delegatura kierowana przez Fedorowicza odpowiadała (poza drobnymi różnicami lokalnymi) strukturze Delegatury Głównej i składała się z następujących części: Biuro Delegata Rządu, Inspektorat Samorządowy (Starostwo), Wydziałów: Bezpieczeństwa, Informacji i Prasy, Opieki Społecznej, Zdrowia, Oświaty, Przemysłu i Handlu, Rolnictwa, Sprawiedliwości, Finansów, Kierownictwa Walki Cywilnej i Sądu Karnego Specjalnego. Agronom Daniel Imiela Nowicki, zgodnie z wykształceniem i doświadczeniem zawodowym, był zastępcą kierownika Wydziału Rolniczego. W Biurze Delegatury kancelarię i archiwum prowadziła z kolei jego żona - Janina Imiela-Nowicka, nauczycielka z zawodu.

Po krótkiej przerwie spowodowanej walkami o Wilno, „Albin” wznowił działalność Delegatury, choć zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że sowiecki aparat terroru jest skuteczniejszy

od niemieckiego i organizacji grozi teraz wielkie niebezpieczeństwo. Ludowy Komisarjat Bezpieczeństwa Państwa czyli NKGB (*Narodnyj Komisarjat Gosudarstwennoj Biezopasnosti*) wiedziało o Fedorowiczu bardzo dużo, on również wiedział, że jest obserwowany oraz śledzony. I tak, 30 sierpnia 1944 r. został aresztowany. Po zatrzymaniu „Albina” ruszyła lawina kolejnych aresztowań, punkt kulminacyjny osiągnęła po wrześniu 1944 r., gdy zatrzymano Janinę Imielę-Nowicką. Wraz z Janiną przejęto całą dokumentację Delegatury: szczegółowe dane o organizacji, przebiegu działalności, powiązań wewnętrznych, a nawet danych personalnych członków. Jak się wydaje, przez nieostrożność Janiny, NKWD/NKGB mogła szybko zlikwidować całą strukturę. Tak praktycznie zakończyła się działalność tzw. „Pierwszej” Delegatury Wileńskiej.

Daniel Imiela mieszkał w Wilnie przy ul. Holenderskiej 7 m. 2. Aresztowany został 8 października 1944 r. Rozpoczęło się długie śledztwo. Imieli początkowo postawiono zarzut z art. 58-2 oraz 58-11 kk RSFSR, ale w toku śledztwa stwierdzono, że jego działalność konspiracyjna odpowiada kwalifikacji czynu nie z art. 58-2, ale 58-4 niniejszego kodeksu. Wynikało tak z postanowienia podpisanego w styczniu 1945 r. przez mł. lejtnanta NKGB Zielonkę, a zatwierdzonego podpisem przez kpt. NKGB Jaduto. Władze sowieckie wiedziały dużo o działalności Delegatury i kontaktach jej członków. W śledztwie pytano przesłuchiwanym nie tyle po to, aby zebrać od nich informacje, ile by ci się przyznali do zarzucanych im czynów oraz potwierdzili posiadane przez śledczych wiadomości. Podczas przesłuchania 10 października 1944 r. mł. lejtnant Andriejenko z 2. Wydziału NKGB pytał Imielę m.in. o kontakty z „Brunem”, jak również o działalność konspiracyjną jego żony Janiny, ps. „Ewa”. Imiela odpowiadał, że nic nie wie, że się nie interesował tym, co robiła żona i dla bezpieczeństwa wołał nie wiedzieć. Podobne pytania padały w stosunku do działalności podziemnej jego córki (dokładniej mówiąc pasierbicy) Wandy Klott. Imiela odpowiadał podobnie, w efekcie przesłuchujący go enkagebista powiedział, że i tak wszystko wiedzą na ten temat.

Proces członków „Pierwszej” Delegatury odbył się przed Trybunałem Wojennym NKGB

Litewskiej SSR pod koniec października 1945 r. Przed sądem, orzekającym przy ul. Arsenalskiej 6 w Wilnie, stanęły 24 osoby z Zygmuntem Fedorowiczem na czele. Wszystkich oskarżonych sądzono z par. 58, czyli ogólnie mówiąc za zdradę sowieckiej ojczyzny. Oczywiście, potraktowano ich jako obywateli ZSRR i na nic zdały się protesty, że są obywatelami polskimi. Podczas rozprawy sąd dobitnie podkreślał, że cała praca Delegatury była daremna, bo Polska i tak w końcu będzie sowiecką republiką.

Ostatecznie, w wyniku procesu, skazano 21 osób. Wyroki były zróżnicowane i wynosiły od 5 do 10 lat obozu pracy - *isprawitielno-trudowych łagieriej*. Daniel Imiela-Nowicki vel Anatol Nowicki, vel Antoni Nowicki, na podstawie dwóch paragrafów z art. 58 kk (wyżej wspomnianego) został skazany na 10 lat pozbawienia wolności, licząc od 8 października 1944 r. oraz na 5 lat pozbawienia praw obywatelskich. Osadzony został w łagrach Republiki Komii - w Siewpieczłagu, skąd 21 września 1947 r. przeniesiony do Północnego Zarządu Budowy Kolei, następnie 4 marca 1949 r. odesłany do Siewieżdortłagu, a 11 czerwca 1950 r. do Mińłagu. Większość skazańców, po odbyciu wyroku powróciła do kraju, część jednak została w Rosji na zawsze. Daniel Imiela zmarł 25 listopada 1954 r., obozu również nie przeżyła jego żona Janina.

Nawiasem mówiąc, inny dyrektor przedwojennej Szkoły Rolniczej w Krasnymstawie, wspomniany już Marceli Żemrański, również przed wojną i w jej trakcie związany był z Wileńszczyzną, ale to już zupełnie inna historia...

Artur Borzęcki

Źródła i literatura w wyborze:

1. AIPN BU sygn. 184/12/12.
2. *Więźniowie łagrów w rejonie Workuty*. cz. 2, Warszawa 2001.
3. L. Tomaszewski, *Kronika Wileńska 1941-1945: z dziejów Polskiego Państwa Podziemnego*, Warszawa 1992.

Leszek Janeczek

Zmarł Tomasz Toivi Blatt



31 października 2015 r. w Santa Barbara w Kalifornii zmarł Tomasz Blatt, urodzony w 1927 w Izbicy jako Toivi Blatt. Autor książek o obozie zagłady w Sobiborze, konsultant słynnego amerykańskiego filmu „Ucieczka z Sobiboru”. Jeden z ostatnich, którzy przeżyli obóz zagłady w Sobiborze, jeden z uczestników udanego powstania w obozie, które doprowadziło do jego likwidacji.

Poznałem go około roku 1998 w Izbicy. Na dźwięk mojego nazwiska drgnął lekko, zmienił mi się wyraz twarzy na jakiś sztywny. Potem w moim mieszkaniu w Krasnymstawie, w ciągu wielu godzin opowiedział mi swoje perypetie ze straszniego czasu zagłady. Pamiętam, że miałem pewien kłopot, gdy chciałem zrobić kolację, gdyż w domu była tylko szynka. Nie przestrzegał żydowskich reguł. Chyba się nawet zaśmiał z mojego zaambasowania. Był bardzo bezpośredni. Niemal od razu zaproponował, abyśmy mówili sobie po imieniu. Potem spotkań tych było jeszcze kilka: w Izbicy, Lublinie, Sobiborze, Krasnymstawie. Wszystko to, co mówił było historią. O nas samych, o naszej ziemi, o ludziach tu żyjących, o trudnych czasach. Aktywność, żywotność Tomasza i poczucie pewnej misji sprawiło, że spośród Żydów wywodzących się stąd, pozostawił chyba najwięcej świadectw. Utrwalono to na wielu materiałach filmowych, w licznych publikacjach prasowych i Jego książkach. W filmie fabularnym „Ucieczka z Sobiboru” grana jest Jego postać - małego Tojwiego. W jakimś wywiadzie powiedział kiedyś: mały Tojvi to ja. Sam jeździł po całym świecie, aby mówić o tym, co Niemcy zrobili z jego narodem. Pokazywał mi zdjęcia z Korei, z bazy wojsk amerykańskich, gdzie przedstawiał swoje tragiczne losy. Zdjęcie z osobistego spotkania z papieżem Janem Pawłem II.

W ostatnich latach mieszkał w Santa Barbara. W tym samym mieście żył Kirk Douglas, słynny na cały świat amerykański aktor. Tom pokazywał mi zdjęcia z ich wspólnego spotkania. Słynna polska pisarka Hanna Krall wprowadziła Jego postać do literatury tekstem „Autoportret z kulą

w szczęcie”. Tę kulę nosił przez całe życie. Pokazywał, gdzie jest i pozwalał się dotykać, aby poczuć ten kawałek metalu, który miał go pozbawić życia. Życia nie pozbawił, a stał się świadkiem podłości. Z kulą tą mógł rozstać się przez mały zabieg operacyjny, tkwiła za żuchwą po prawej stronie, poruszała się. Nie bolała Go fizycznie, ale w psychice tkwiła cały czas i poznali ją wszyscy, którzy z nim się zetknęli. Była jak rekwizyt mający uwiarygodnić narrację. Ale nie był to rekwizyt, to był noszony zmaterializowany żal do losu. Historia tego pocisku to całe opowiadanie, tak jak Andrzej Strug napisał kiedyś „Historię jednego pocisku”. Ten pocisk wystrzelony pod rodzinną Izbicą, z polskiej ręki, już po ocaleniu z obozu zagłady, w głowę 17-letniego chłopca, był jak oskarżenie, nie do obrony. Był wyrzutem sumienia.

Kiedyś pojechaliśmy razem na Zalesie. Tomasz pokazał mi, gdzie stało gospodarstwo Bojarskiego i znalazł plac po stodole. Teraz porastał tu las. Tomasz bardzo precyzyjnie wskazał miejsce kryjówki wykopanej w ziemi pod stodołą. Ukrywało się ich trzech ocalonych z Sobiboru. Nocą wychodzili na świeże powietrze by rozprostować kości. We trzech siedzieli w pomieszczeniu niewiele większym niż metr sześcienny. Pewnego razu, zamiast ręki podającej jedzenie, wsunęła się dłoń z pistoletem. Jeden zginął na miejscu, Toivi ranny w głowę udał zabitego, trzeciemu nic się nie stało, ale nie dawał oznak życia. Była noc. Rano umyślnie zakopać ich ciała. Bojarski jeszcze przed wojną woził z Zamościa swoją furmanką, wódkę i piwo do sklepu Lejby Blatta, ojca Toiviego. Wydawał się kimś bliskim. Przyczyną była chęć zarobienia cennych precjozów, jakie ukrywający się mieli ze sobą. Zabrali je z Sobiboru. To była ich waluta, którą płacili za ryzyko ukrywania ich.

Innym razem spotkaliśmy się w obozie w Sobiborze. Było to ostatnie tak duże spotkanie ocalałych z obozu, żyło ich wtedy 12 porozrzucanych po całym świecie, przyjechało 8 osób. W milczącym marszu, niosąc zapalone znicze, doszli do kopca z prochami ofiar. Wśród tych, których prochy mogły tu leżeć byli rodzice i brat Tomasza. Położył rękę na betonowym obramowaniu, a patrzące gdzieś w dal zaszklone wilgocią oczy były w innym świecie. Toivi spotkał się ze swoimi bliskimi. Ten wzruszający, milczący moment był dla

Tomasza bardzo wymownie osobisty, chociaż dookoła było wielu ludzi.

Kiedyś siedzieliśmy w Lublinie, w restauracji „Szeroka” na Starym Mieście. Ja chciałem rozmawiać o historii. - Porozmawiajmy o czymś innym - Tomasz, ku mojemu zdziwieniu chciał mi opowiedzieć o swoim obecnym życiu w Ameryce, o sprawach głęboko osobistych. Dla mnie był chodzącą historią, zastygłą w czasie, jak owad w bursztynie, tymczasem Tomasz mówił i mówił jakie problemy osobiste ma mężczyzna w jego wieku. Pierwszy raz spojrzałem na niego nie jak na eksponat. Wewnętrznie dziwiłem się, że on, który przeżył piekło Sobiboru ma jakieś zwyczajne problemy, jak to w życiu. Potem poszliśmy na górę do Teatru NN. Była grupa młodzieży z Węgier. Młody chłopak zapytał go po angielsku: Jak można było przeżyć w obozie zagłady?



Tomasz Blatt i Józef Łukaszczuk, fot. Leszek Janeczek.

- To jest pytanie filozoficznie - odparł Tomasz i zaczął swoją historię. Ponownie wcielił się w rolę mówiącego eksponatu.

Kiedyś podarowałem mu swoją książkę, w której opisuję losy dwóch gestapowców Kurta Engelsa i Ludwika Klemma, działających w Izbicy. Mały Toivi czyścił motocykl Engelsa. Wiele lat po wojnie, w Hamburgu rozpoznał Engelsa wśród wielu okazanych mu mężczyzn. To była podstawa do aresztowania. Zeznawał w sądzie przeciwko Engelsowi. Kiedyś do hotelu, w którym mieszkał przyszła żona Engelsa zapytać, czy to wszystko prawda, co mówi o jej mężu. Tomasz potwierdził. Na drugi dzień poszła do celi Engelsa i rzuciła mu obręczkę. Zaraz po tym Engels otrął się środkiem nasennym. Prawie 50 lat później Toivi Blatt odszukał miejsce na cmentarzu, gdzie Engels był pocho-

wany. Leżał tu już ktoś inny, ale Tomasz chciał odnaleźć miejsce, gdzie spoczął zbrodniarz. To mówi o zaangażowaniu Blatta w dochodzenie prawdy, o jego strasznych czasach. Opowiadał mi kiedyś, jak to będąc w Monachium na procesie strażnika z Sobiboru i Bełżca Iwana Demianiuka, odnalazł wnuka. O procesie pisały ogólnoniemieckie gazety. Dzięki temu „nieślubny” wnuk mógł nawiązać kontakt z dziadkiem. Tomasz cieszył się, że też ma rude włosy, jak on.

Dziwnym trafem spotkał się z córką Ludwika Klemma. Nawet pokazała mu zdjęcia, a na nich słynny, siejący postrach w krasnostawskim, tandem Engels i Klemm. Tomasz te zdjęcia cichcem zeskanował i podzielił się ze mną. Teraz mogłem zobaczyć to, co tylko sobie tyle lat wyobrażałem.

W kościele w Tarnogórze odbyła się kiedyś dziwna, jakby magiczna uroczystość, właściwie msza święta. Odprawiał arcybiskup Życkiński, mając po bokach dwóch Żydów - katolickich księży Grzegorza Pawłowskiego i Romualda Jakuba Wekslera-Waszkina. Tomasz też był w kościele. Potem na kirkucie w Izbicy chór neokatechumenatu z Krasnegostawu śpiewał „Szema Izrael”. Jakaś dziennikarka po uroczystości rozmawiała z Tomaszem. Słyszę z oddali jak on mówi: „Tak, teraz to ładnie tyle ludzi, ale gdzie oni byli kiedyś?” Mówił to z żalem. Skrzywdzony jako 16-latek nie mógł zapomnieć.

W czasie swoich spotkań historycznych usłyszałem od Józefa Łukaszczuka, mieszkańca Dworzysk, że opatrywał chyba tego Żyda, który występuje w telewizji. Powiedziałem o tym Tomaszowi. Zaproponowałem zorganizowanie spotkania. Tomasz Blatt nie pamiętał, aby był po postrzale w Dworzyskach. Nie chciał się spotkać. Po jakimś czasie ponowiłem propozycję, póki jeszcze czas - mówiłem. Dziwiłem się oporowi Blatta. Niespodziewanie dla mnie, w sierpniu 2010 r. Tomasz Blatt przyjechał z kilkoma ludźmi do Krasnegostawu. Uprzedził mnie telefonicznie na kilka godzin wcześniej. Józef Łukaszczuk mieszkał już w Krasnymstawie, w bloku na osiedlu Piłsudskiego. Obserwowałem całą rozmowę i fotografowałem. Ktoś z Teatru NN nagrywał kamerą przez cały czas. Starsi mężczyźni uścisknęli się i przytulili. Żyd Toivi wręczył Polakowi Józefowi butelkę koniaku. Pan Józef mówił o takich szczegółach, że Tomasz

odzyskał pamięć o tym zdarzeniu. Pewnie będąc w ciężkim szoku, nie zdołał zapamiętać, co wówczas się z nim działo. Józef Łukaszczuk miał wtedy 21 lat i nie wahał się pomóc Żydowi. Nie tylko zresztą temu jednemu. Teraz, po prawie siedemdziesięciu latach otrzymał moralne podziękowanie od tego, któremu pomógł.

Tomasz powiedział mi kiedyś dlaczego przy naszym poznaniu wzdrygnął się na dźwięk mojego nazwiska. W czasie wojny, pod Izbicą ktoś tak się nazywający chciał go skrzywdzić, dlatego zaważał się czy w ogóle zawrzeć znajomość ze mną. W restauracji „Szeroka”, siedząc przy stole, gdzie piliśmy piwo, oglądał przychodzących gości. Byli to młodzi lublinianie, kobiety i mężczyźni. Mówił, kto może z nich być Żydem. - A ja? - zapytałem dla żartu. - Ty nie masz nic z Żyda, oprócz nadzwyczajnego zainteresowania historią.

W Krasnymstawie, w domu Józefa Łukaszczuka miałem chyba ostatnie z Nim spotkanie.

dr Leszek Janeczek

Lucjan Cimek

 Jan Ferdynand Nax
królewski architekt,
budowniczy i hydrotechnik

11 kwietnia 1736 r. - przed 280 laty urodził się w Gdańsku Jan Ferdynand Nax. Pochodził z protestanckiej (ewangelicko-augsburskiej) rodziny mieszczańskiej, prawdopodobnie pochodzenia szwajcarskiego. Kształcił się głównie jako samouk. W młodości podróżował podobno do Holandii i Anglii. Wcześniej przeniósł się do Warszawy, gdzie pogłębiał wiedzę w Bibliotece Załuskich i był uczniem w zakresie budownictwa, architektury i hydrotechniki Jakuba Fontany, dzięki którego poparciu zatrudniony został jako architekt w służbie Rzeczypospolitej.

Miał rozległą prywatną praktykę budowlaną. W latach 1759-65 podróżował po kraju, m.in.

przebywał na Ukrainie oraz w okolicach Przeworska, gdzie zajmował się poszukiwaniem złóż soli, a następnie w woj. lubelskim (gdzie w latach 1766-72 przebudował pałac i urządził ogród z wymyślnym systemem wodnym w Opolu Lubelskim, należącym do Zofii i Antoniego Lubomirskich). Opracowywał projekty budowlane dla kapituły krakowskiej (1770-72), kierował budową i urządzeniem pałacu Marii i Stanisława Małachowskich w Nałęczowie (1772-73), który wyposażył m.in. w rodzaj centralnego ogrzewania. Jan F. Nax rozpoczął również prace nad budową kościoła i pałacu biskupiego, fundowanych przez biskupa krakowskiego Kajetana Sołtyka w Piotrowinie nad Wisłą. Po ofiarowaniu królom Stanisławowi Augustowi traktatu z zakresu mechaniki, otrzymał w 1744 r. nobilitację i urząd architekta królewskiego. W 1775 r. Jan F. Nax przedstawił Radzie Nieustającej projekt uszlawnienia Pilicy i Warty oraz połączenia ich kanałem, wraz z perspektywnym planem połączenia krajowych systemów rzecznych od Wielkopolski po Żmudź (gdzie zamyślał zbudować port morski), uszlawnienia Bugu i połączenia go kanałem ze Słuczą. Następnie rozwinął te projekty, sugerując także uszlawnienie Narwi i Wieprza aż do Krasnegostawu, w którym przewidywał budowę towarowego portu rzecznego z zapleczem magazynowym dla produktów rolnych (zboża) i materiałów budowlanych (drewna i cegły). Proponował jednocześnie ustanowienie w tym celu urzędu hydrotechnika Rzeczypospolitej, który zamierzał objąć. Przeprowadził pomiary terenowe dolin Pilicy i Warty oraz zaprojektował trasę mającego je połączyć kanału (z Sulejowa do Widawy, poprzez dopływy obu rzek: Bogdanówkę i Widawkę). Projekt ten przedłożył Radzie Nieustającej w 1776 r. Nie urzeczywistniono go z uwagi na koszty, nie udało się też zorganizować w tym celu spółki akcyjnej. Podobny los spotkał inny projekt Naxa - przekopania przez bagna łączyckie kanału łączącego Wartę z Bzurą. W 1778 r. przedłożył memoriał proponujący m.in. połączenie Bugu z Kanałem Ogińskiego, dla *otworzenia komunikacji do Czarnego Morza*.

Od 1777 r. J. F. Nax był członkiem Towarzystwa Fizycznego. W latach 1778-80 mieszkał w Morawicy, koło Kielc, gdzie opiekował się osieroconym Zygmuntem Voglem i uczył go architektury

oraz geometrii praktycznej. Nie zaniedbując praktyki budowlanej, zajmował się w latach 1780. zagadnieniami gospodarczymi, głównie intensyfikacją handlu, górnictwa i sprawami skarbowymi oraz uprawą rzadkich roślin. Publikował na tematy ekonomiczne oraz społeczno-polityczne, w duchu tolerancji, demokracji i reform, był m.in. rzecznikiem protekcjonizmu państwa w dziedzinie robót publicznych oraz wprowadzenia szkół zawodowych. Był autorem licznych artykułów zamieszczanych w prasie fachowej i tworzenia polskiego słownictwa architektonicznego.

W 1781 r. Jan Ferdynand Nax podróżował po Ukrainie, docierając do Perekopu. Badał spławność Dniestru i sporządził mapę tej rzeki, poczynił także spostrzeżenia dotyczące rozmieszczenia bogactw naturalnych (zwłaszcza soli, rud i kruszców), a także urządzeń technicznych (głównie młynów i papierni). Od 1783 r. osiadł jako dzierżawca na wsi w okolicach Sandomierza. Współpracował z Komisją Kruszcową - w 1784 r. wykonał dla niej mapę rozmieszczenia źródeł solnych w Polsce, a w 1785 r. przedłożył jej projekt regulacji Nidy wraz z mapą jej dorzecza (opracowaną na podstawie własnych pomiarów) oraz *tabelę ekonomiczną*.

Podczas powstania kościuszkowskiego (1794) utracił cały majątek wraz z rękopisami prac, m.in. na temat budownictwa wiejskiego. Przeniósł się wówczas do Warszawy. W 1808 r. zaprojektował własnego pomysłu tzw. kuchniopiec do ogrzewania domów chłopskich. W 1809 r. opublikował na łamach „Pamiętnika Warszawskiego” informację o spławach i połączeniu niektórych rzek krajowych. W ostatnich latach życia zmuszony był korzystać z pomocy finansowej zamożnych członków Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk, którego członkiem był od 1806 r.

Jan Ferdynand Nax zmarł w Warszawie 19 stycznia 1810 r. Przez całe życie manifestował ogromne przywiązanie do narodu polskiego i jego bogatej historii. Pochowany został na warszawskim cmentarzu ewangelicko-augsburskim. Nieśtet, miejsce jego grobu jest nieznane.

Lucjan Cimek

Agnieszka Szykuła-Żygawska



**Leksykon zamków,
pałaców i dworów powiatu
krasnostawskiego.**

Cz. VI. 1. poł. XIX wieku

Płonka

To wieś o średniowiecznym rodowodzie. Pod koniec XIV stulecia, kiedy leżała w granicach Królestwa Polskiego pozostawała wsią królewską. Następnie była dzierżawiona przez magnatów (m.in. Zamoyskich, Stamirowskich) do 1795 roku, kiedy to w zdobytej Rzeczypospolitej dawne dobra królewskie przeszły na własność sprawujących władzę rządów. W 1. połowie XIX stulecia, kiedy powstał dwór, Płonka stanowiła dzierżawę. W 1831 roku jej dzierżawcą był Walenty Rzuchowski, herbu Łabędź, rodem z ziemi radomskiej. Dziesięć lat później Radomscy zdecydowali się tu wybudować dwór. Osiedli w nim, by doglądać dóbr ukierunkowanych na rozwój gospodarczy.

Wzniesiony z cegły na planie prostokąta dwór posiadał częściowe podpiwniczenie. Był kryty dachem prostokątnym. W ciągu kolejnych lat był wielokrotnie przebudowywany. Tragiczne dla obiektu były wydarzenia II wojny światowej, kiedy został zdewastowany. Nie odbudowano go. Wspomnieniem zespołu są pozostałości otaczającego go, powstałego również po 1841 roku parku, z gazonem przed wejściem głównym do dworu.

Wiadomo, że dwór był parterowy, ale posiadał niewielkie piętro nad częścią środkową. Jego bryłę porządkowało siedem osi, w późniejszym czasie dwór został przedłużony na wschód. W 1904 roku dobudowano do niego trzyosiową część parterową i przylegające do niej dwuosiowe piętro. Elewację ogrodową zdobiły również dobudowane weranda i przedsionek.

Dwór był dwutraktowy. Oś wyznaczały sień i salon. Jeszcze po II wojnie światowej w jednym z pomieszczeń parteru znajdował się okazały kominiek klasycystyczny.

Klasycyzującą w formie elewację porządkowały boniowania na narożnikach i profilowany

gzyms wieńczący. Nieco wysunięte w elewacji frontowej piętro wspierało się na pozornym portyku z czterema tokańskimi półkolumnami. Wieńczy go tympanon z wyrytą datą budowy dworu. Dach pierwotnie był czterospadowy, kryty gontem.

Siedliska Pierwsze

Zachowany do czasów obecnych dwór w Siedliskach powstał na początku XX stulecia, kiedy miejscowość należała do Zamoyskich. Można sądzić, że na potrzeby siedziby rządcy funkcjonującego tu folwarku powstał okazały dwór. Obecna jego bryła to efekt przebudowy z lat 1880-95, dokonanej w oparciu o projekty warszawskiego budowniczego i architekta Jana Hinza. Jest to obiekt zachowany, ale opuszczony, wymagający konserwacji. Wzniesiony z kamienia, na rzucie prostokąta, częściowo podpiwniczony, pierwotnie był parterowy. Jan Hinz wyodrębnił z obiektu piętro wewnątrz oraz werandy od wschodu i zachodu.



Wejście główne wieńczy tympanon. Prowadzą do niego schody z wydatnym tarasem. Współczesne jest zadaszenie i otaczająca taras ażurowa drewniana balustrada. Dwór wieńczy dach czterospadowy.

Zachowały się we dworze pozostałości pierwotnego wyposażenia: podłogi i schody, profilowane futryny i piece kaflowe. Są to obiekty o walorach artystycznych z okresu, gdy mieszkali tu ziemianie. Wspomnieniem świetności tego większego zespołu dworsko-folwarcznego są pozostałości parku oraz budynki folwarczne: dwie oficyny, czworak, stajnia, stróżówka i garbarnia.





Ostatnią miejscowością z 1. połowy XIX wieku na szlaku dworów wiodącym przez powiat krasnostawski są **Tarzymiechy**. Z racji lokalizacji wsi w dolinie rzeki Wieprz, założono tutaj folwark. Pozostałością po nim są zabudowania: obora, plewnia i spichlerz. Przebudowane obiekty służą obecnie jako stadnina koni. Dwór, w którym mieszkał rządcą tego majątku, nie istnieje.

dr Agnieszka Szykuła-Żygawska

Wybrana literatura:

1. R. Brykowski, E. Smulikowska, Z. Winiarz (red.), *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, T. VIII, Województwo lubelskie, z. 8, Powiat krasnostawski, oprac. T. Sulerzyńska, F. Uniechowska, E. Rowińska, Warszawa 1964.
2. J. Żabicki, *Leksykon zabytków architektury Lubelszczyzny i Podkarpacia*, Wydawnictwo Arkady, Warszawa 2013.
3. A. Rusińska-Kurzątkowska, *Kościół pojezuicki w Krasnymstawie* [w:] „Roczniki Humanistyczne” T. 6, 1957, z. 4, ss. 111-118.
4. K. Stołeczki, *Krasnystaw. Rys historyczny*, Puławy 2008.
5. W. Bondyra, *Tomasz Stamirowski i jego lokacja miasta Żółkiewki*, red. B. Kielbasa, *Historia Żółkwi współczesnej Żółkiewki w powiecie krasnostawskim*, Żółkiewka 2013. ss. 127-146.

Ilustracje:

Siedliska, dwór i jego wyposażenie, fot. dzięki uprzejmości Biura Turystyki Szkolnej w Dęblinie.

Anna Kamińska



Prośba

Boże przywróć rzeczom blask utracony
 oblecz morze w jego zwykłą wspaniałość
 a lasy ubierz znowu w barwy rozmaite
 zdejm z oczu popiół
 oczyść język z piolunu
 spuść czysty deszcz by zmieszał się ze łzami
 nasi umarli niechaj śpią w zieleni
 niech żal uparty nie wstrzymuje czasu
 a żywym niechaj rosną serca od miłości.

Jacek Kiszczak

Zespół poaugustiański i pojezuicki w świetle badań archeologicznych



Zespół poaugustiański

Całe założenie należy do najstarszych zabudów Krasnegostawu. Początki wiążą się z lokacją miasta. Zespół został ufundowany przez króla Władysława Jagiełłę w latach 1394-1434 i składał się z kościoła pw. Trójcy Świętej, który został zbudowany w stylu gotyckim, i klasztoru zakonu reguły św. Augustyna. Obecny budynek klasztoru powstał w 2. połowie XVII wieku. Koniec funkcjonowania zakonu przynosi III rozbiór Polski, natomiast w 1810 roku budynek zostaje zamieniony przez władze austriackie na magazyny.

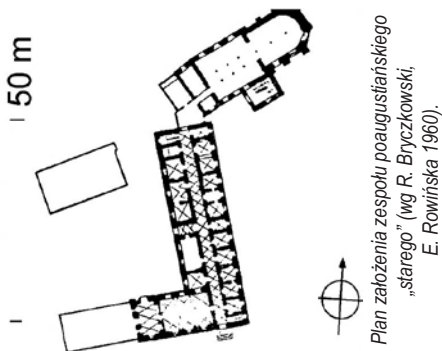


Zabudowania zespołu klasztornego augustianów w Krasnymstawie, fot. J. Kiszczak.



Zabudowania zespołu klasztornego augustianów w Krasnymstawie, fot. J. Kiszczak.

Badania i nadzory archeologiczne zostały przeprowadzone w 2005, 2008, 2010 i 2011 r. Przeprowadzone badania dostarczyły nowych informacji o dziejach klasztoru. Zespół kolegialny jest dwukondygnacyjny, położony na planie w kształcie litery „L”, mury zbudowane z cegły i kamienia, na zaprawie wapienno-piaszczystej. Klasztor posiada dach dwuspadowy z lukrowatymi lukarnami od skrzydła wschodniego.



Podczas badań w 2005 i 2008 r. nie zostały odsłonięte obiekty archeologiczne. Zebrano materiał ruchomy w postaci kafli tzw. niderlandzkich i ceramiki głównie pradziejowej i nowożytniej oraz szkło. Badania i nadzory archeologiczne w 2010 i 2011 r. przyniosły odkrycie ośmiu obiektów, odsłonięcie pięciu murów kamiennych oraz zebranie materiału zabytkowego w postaci kafli płytowych, ceramiki i monet datowanych na późne średniowiecze i okres staropolski. Odsłonięto mury fundamentowe budynku klasztornego wschodniego oraz skrzydła zachodniego. Odkryto także ślady cmentarza przykościelnego z przemieszkanymi kośćmi, który znajdował się przy kościele św. Trójcy.



Wybór tzw. kafli niderlandzkich odkrytych w trakcie badań w 2005 r., fot. W. Mazurek (wg. W. Mazurek 2013, s. 133).



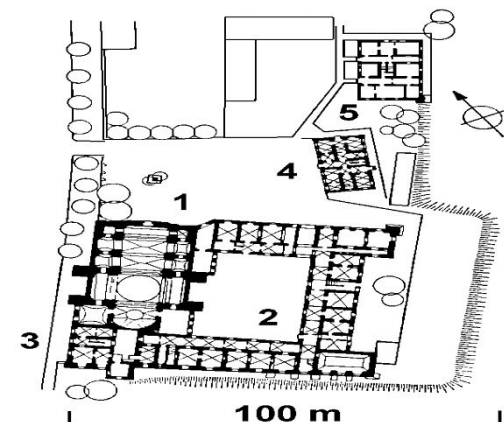
Rewers srebrnego szeląga Zygmunta III Wazy, księcia Kurlandii i Semigalii - 1600 r. (?), fot. W. Mazurek (wg W. Mazurek 2013, s. 132).



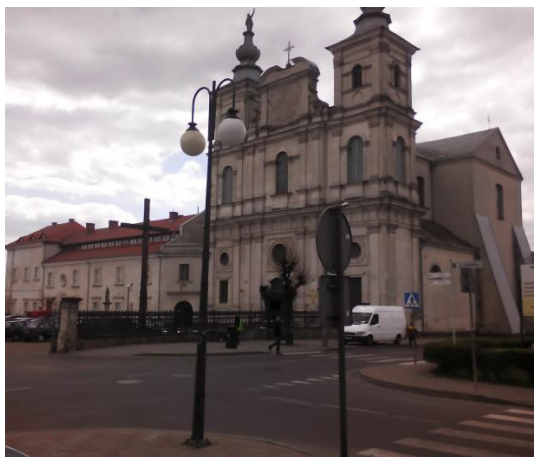
Awers miedzianego szeląga ryskiego Krystyny, królowej Szwecji - 1646 r., fot. W. Mazurek (wg W. Mazurek 2013, s. 133).

Zespół pojezuicki

Budowa zespołu związana była z osiedleniem się w Krasnymstawie w 1685 r. jezuitów. W 1693 roku wykupione zostały cztery kamienice przy katedrze i rozpoczęto prace budowlane przerwane działaniami wojennymi. Kolejny etap budowy rozpoczął się w 1708 roku. Powstały wtedy najstarsze skrzydła kolegium - wschodnie i południowe oraz kościół katedralny (tzw. II katedra). Kasacja zakonu nastąpiła w 1773 roku. Założenie jezuickie



Kościół i zabudowa jezuitów w Krasnymstawie (wg R. Bryczkowski, E. Rowińska 1960). 1 - kościół; 2 - kolegium; 3 - pałacyk biskupi; 4 - seminarium; 5 - wikariat.



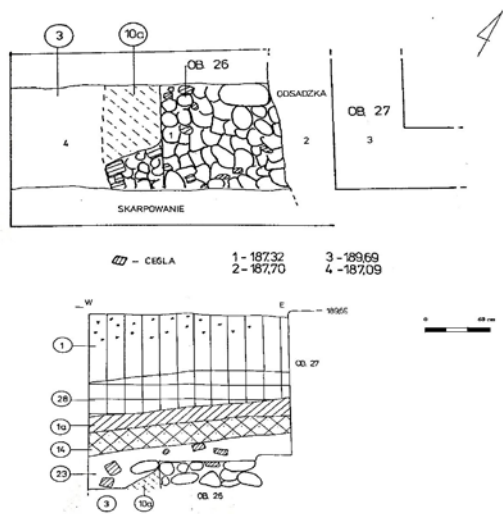
Klasztor pojezuicki w Krasnymstawie z kościołem św. Franciszka Ksawerego, tzw. II katedrą, fot. J. Kiszczak.



Widok klasztoru pojezuickiego w Krasnymstawie, fot. J. Kiszczak.

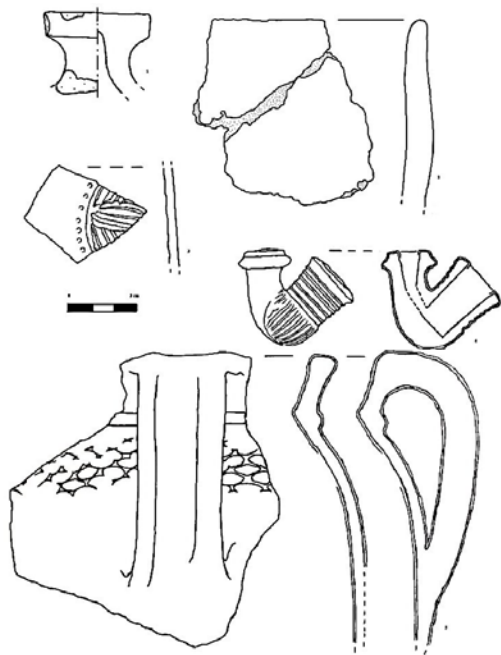
składało się z kościoła, kolegium jezuickiego, pałacyku biskupiego, seminarium i wikariatu.

Badania wykopaliskowe i nadzory w kolegium były prowadzone w latach 90. i 2006-08. Ich efekty to: a) uchwycenie najstarszego osadnictwa z okresu wpływów rzymskich oraz z wczesnego średniowiecza, b) odsłonięcie reliktów obronnego muru miejskiego datowanego na okres późnego średniowiecza, z zabudową murowaną i drewnianą, c) jamy gospodarcze, d) odkrycie XVII- i XVIII-wiecznych elementów murowanych, które były związane z budową i użytkowaniem klasztoru, e) zebranie liczego materiału ruchomego w postaci ceramiki, kafli, wyrobów glinianych, metalowych, szklanych, kościanych.



Krasnystaw, stan. 101. Plan i profil z obiektem 26 (mur miejski) i 27.

1 - przemieszana szarobrazowa ziemia z wtrętami piasku, cegieł i zaprawy; 1a - szara ziemia z gruzem; 3 - żółty less calcowy; 10a - przekładka lessowa; 14 - pomarańczowa, przepalona glina z kawałkami przepalonych cegieł; 23 - gruzowisko opoki i cegieł; 28 - gruz ceglano-opokowy z zaprawą wapienną (wg S. Gołub 2007).



Krasnystaw, stan. 101. Wybrany inwentarz zabytków.

1-3, 5 - ceramika; 4 - fajka gliniana
(rys. E. Wójtowicz 2007, oprac. J. Kiszczak).

Interesującą kwestią było odkrycie pozostałości muru miejskiego, który pełnił funkcje obronne. Mur o przebiegu NE-SW zbudowany był z opoki oblicowanej na zewnątrz cegłą tzw. „palcówką” i kamieniem, spajany zaprawą wapienną. Innymi ciekawymi odkryciami są reliktów dwóch studni. Pierwsza z nich datowana jest od XVII do XX wieku. Był to obiekt kwadratowy, ocembrowany wylewką z zaprawy cementowej i gruzu. Druga studnia wydatowana została na XV/XVI wiek (I faza) i XIX wiek (II faza). Był to obiekt o prostokątnym zarysie, z trzech stron obudowany ceglami.

Badania i nadzory archeologiczne w byłych klasztorach augustiańskim i jezuickim przyniosły wiele nowych faktów dotyczących tych budowli, a także o ich użytkownikach. Moim zdaniem, powinno się dalej prowadzić badania archeologiczne w celu jeszcze dokładniejszego rozpoznania tych miejsc.

Jacek Kiszczak

Literatura:

1. R. Bryczkowski, E. Rowińska, *Katalog zabytków sztuki w Polsce, Powiat krasnostawski*, 1960, t. VIII, z. 8.
2. W. Mazurek, *Historia dawnego klasztoru oo. Augustianów w Krasnymstawie w świetle badań archeologicznych*, „Kościoły, cerkwie i klasztory Lubelszczyzny” 2013, ss. 117-134.
3. K. Stolecki, *Krasnystaw. Rys historyczny*, 2008.

Dokumentacje:

1. T. Dzieńkowski, A. Mazur-Betiuk, S. Gołub, i in., *Dokumentacja z badań archeologiczno-konserwatorskich, Krasnystaw, ul. Piłsudskiego 5. Stanowisko 101. Odcinki 53-53. Skrzydło wschodnie zespołu jezuickiego*, 1998, mps WUOZ Del. Chełm.
2. T. Dzieńkowski, S. Gołub, *Krasnystaw, ul. J. Piłsudskiego 5, stanowisko 101. Ratownicze badania archeologiczne zabudowy i umocnień obronnych Krasnegostawu w obrębie zespołu jezuickiego. Opracowanie wyników badań, sezon 2007, 2007*, mps WUOZ Del. Chełm.
3. W. Mazurek, *Badania archeologiczne przy budowie gazociągu do ogniska wychowawczego w Krasnymstawie, ul. Zamkowa 1*, 2005, mps WUOZ Del. Chełm.
4. W. Mazurek, *Badania archeologiczne przy budowie przyłącza wodno-kanalizacyjnego do wielofunkcyjnej placówki opiekuńczo-wychowawczej w Krasnymstawie, ul. Zamkowa 5a*, 2008, mps WUOZ Del. Chełm.

Marian Janusz Kawałko

Opis zamku krasnostawskiego (1765)



Powodowany interesującym artykułem Konrada Grocheckiego na temat historii zamku w Krasnymstawie („Nestor” nr 3(33) 2015) pragnę zainteresowanych tą tematyką Czytelników poinformować, że w Archiwum Głównym Akt Dawnych (Archiwum Skarbu Koronnego) w Warszawie znajdują się co najmniej dwa – takie wysledziłem podczas kwerendy – opisy inwentarzowe tego historycznego obiektu. Jeden z nich stanowi rozdział „Lustracji starostw, dzierżawów i wszelkich królewskich ziem w Ziemi Chełmskiej i powiecie krasnostawskim...”¹. Drugi natomiast dokument zatytułowany został „Lustracja królewskich powiatów krasnostawskiego”². Poniżej przytaczam stosowną część pierwszego rękopisu o tytule „Inwentarz Zamku krasnostawskiego in 4 Augustus Anno 1765 spisany”. Przytoczenia dokonuję zgodnie z obowiązującymi zasadami edytorstwa źródeł historycznych³.

[k.54] *Wjeżdżając do miasta mimo OO. Augustianow przez mostek, brama murowana bez wrot, przy którym do zamku nad fosą muru sztuka ciągnie się. Dalej jadąc do tegoż zamku, druga brama w murze ciągnącym się do kuchni, w której wrota nowe, goździami żelaznymi opatrzone na zawiasach żelaznych wpół otwierające się. W jednej połowie jest furtka, także na zawiasach z klamką, haczykami i wrzeczadkami żelaznymi do zamykania.*

Po lewej ręce od bramy wjeżdżając na dziedziniec blisko Wieprza, rzeki będącej, zamek krzyżową strukturą z cegły murowany⁴, do którego wchodząc na górę schody nowe sosnowe, z poręczami dębowymi, po obydwóch stronach do ganku idące, murowanego. Z tegoż ganku wszedłszy do sieni, okien nowych w ramy dębowe oprawnych 2 o 4 [czterech] kwaterach; z tych spodnie [dolne] na zawiasach francuskich⁵ z klamkami żelaznymi. Z tej sieni idąc do galerii⁶, drzwi pojedyncze dębowe fasowane⁷, na zawiasach żelaznych z zamkiem francuskim i klamką żelazną, we wszystkim nowe.

Wszedłszy do tejże galerii, okien nowych wcale 2 o 4 kwaterach, na zawiasach żelaznych francuskich z klamkami. Tamże posadzka nowa z tarcic. Z tej galerii po lewej ręce wchodząc do sali, drzwi podwójne fasowane na 4 zawiasach francuskich, z zamkiem takimże i zasuwkami u góry i u dołu żelaznymi, we wszystkim nowe. W tej sali posadzka kamienna stara, okien nowych wielkich wcale 3, każde o 4 kwaterach, z szybami taflowymi na zawiasach żelaznych francuskich z klamkami, w ramy dębowe oprawne. Piec kaflowy biały, komin szafiasty. Kredens na srebro i szkło stolarską robotą robiony. Spodem szafa z drzwiczkami na zawiasach żelaznych, skobłem i wrzeczadkiem⁸ do zamykania. Nad tym kredensem okienko

⁴ Wątek ceglany krzyżowy – znany od XVII wieku; ułożony, podobnie jak w wiązaniu kowadełkowym, z dwóch powtarzalnych warstw: główkowej i wozówkowej. Przesunięcie widocznych w licu spoin pionowych (spoiny poprzeczne) daje obraz krzyża. Inny niż w wiązaniu kowadełkowym wzór spoin w licu muru uzyskuje się przez ułożenie w co drugiej warstwie wozówkowej jednej cegły ułożonej główką do lica muru. <https://pl.wikipedia.org; 23.11.2015>.

⁵ Zawias francuski. 

⁶ Galeria – tu prawdopodobnie chodziło o pomieszczenie w rodzaju krytego ganku; J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, *Słownik języka polskiego*, t. 1, s. 795, Warszawa 1900.

⁷ Fasowane drzwi – o podwójnych ścianach, między którymi umieszczano różne materiały izolacyjne (ocieplające) lub zbijane wyłącznie z pojedynczych desek; J. Radziszewska, *Jak zamek w Lubowli odbudowywano*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, 1973/1.

⁸ Wrzeczadz – element w formie sztaby (lub płaskownika) z otworem, współpracujący ze skobłem służący wraz z nim do mocowania kłódki, czasem (szczególnie w przeszłości) w formie krótkiego łańcucha,

¹ Archiwum Główne Akt Dawnych, Archiwum Skarbu Koronnego (dalej jako AGAD, ASK), Dz. 46, sygn. 127-133 (mf 1004-1009), *Lustracja starostw, dzierżawów i wszelkich królewskich ziem w Ziemi Chełmskiej i powiecie krasnostawskim przez nas niżej podpisanych mocą Konstytucji Sejmu convocationis roku 1764 uchwalonej expediowana roku 1765*, k. 1-70. k. 5-69.

² AGAD, ASK, dz. 46, sygn. 133, s. 1-38; interesująca nas część dokumentu nosi tytuł: *Opisanie zamku krasnostawskiego i wszelkiej budowli we wsiach do tegoż starostwa należących znajdującej się*, 1789.

³ *Instrukcja wydawnicza dla źródeł historycznych od XVI do połowy XIX wieku*, red. K. Lepszy, Wrocław 1953, ss. 359-384.

w ołów oprawne. Powąła⁹ z tarcic. Z tej sali idąc po lewej ręce, pokój, do którego wchodząc, drzwi podwójne fasowane, o 4 zawiasach francuskich z zamkiem francuskim i zasuwkami żelaznymi, ze wszystkim nowe. W tym pokoju okien nowych 2, każde o 4 kwaterach, na zawiasach francuskich z klamerkami. Piec kaflowy biały, komin mularską robotą [wykonany], posadzka w kostkę stara dębowa, powąła z tarcic. Przy drzwiach w murze schody na górę kręcone [tzw. zabiegowe - MJK], do których drzwi na zawiasach żelaznych z wrzeciądzem. Z tego pokoju naprzeciwko drugi pokój, do którego wchodząc, drzwi podwójne fasowane na 4 zawiasach francuskich z zamkiem takimże i zasuwkami. Piec kaflowy biały, komin szafiasty, okien wielkich taflowych 5, każde o 4 kwaterach, na zawiasach francuskich z klamerkami i ze wszystkim nowe. Powąła i podłoga z tarcic. Tenże pokój w pół przeforsztowany¹⁰ ablaturami¹¹ z płótna, wapnem i klijem wytrynkowany; w którym przeforsztowaniu drzwi ordynaryjne¹² na zawiasach. Z tego pokoju drzwi na schody kręcone, na zawiasach żelaznych, z skoblem takimże, z których schodów stróżę w piecach palają.

Pod takimiż pokojami na dole skarbczyk i spiżarnia do konserwacji leguminy¹³.

Powracając z tych pokoi przez salę mimo kredens, pokój poboczny, do którego wchodząc, drzwi nowe podwójne fasowane, na 4 za-

slużącego do zamykania drzwi od wewnątrz.
Patrz - ilustracja poniżej.



Wrzeciądz ze skoblem do zamykania.

⁹ Powąła to sufit powstały w wyniku powiązania belek sufitowych w kratę; J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, *Słownik...*, op. cit., t. 4, s. 836. Warszawa 1910.

¹⁰ Przeforsztowany - podzielony przepierzeniem, przegrodzony; *ibidem*, t. 5, s. 83, Warszawa 1912.

¹¹ Ablatura - brak tego terminu w słownikach języka polskiego.

¹² Ordynaryjny - pospolity, zwyczajny.

¹³ Legumina - artykuły spożywcze z roślin ogrodowych, szczególnie kasza, mąka, groch; *ibidem*, t. 2, s. 705, Warszawa 1902.

wiasach francuskich, z zamkiem takimże i zasuwkami żelaznymi. W tym pokoju posadzka nowa w taflę układana; okno o 4 kwaterach, na zawiasach francuskich z klamerkami żelaznymi, w którym szyby taflowe w ramy dębowe [k. 54v] oprawne. Piec kaflowy biały, komin murowany, z którego do pieca palą. Powąła z tarcic.

Z tego pokoju wchodząc do drugiego pokoju, drzwi na francuskich zawiasach, fasowane nowe, z zamkiem francuskim i zasuwkami. W tym pokoju posadzka w taflę układana nowa. Okien o 2 kwaterach na zawiasach francuskich 2, w których szyby taflowe w ołów oprawne. Piec biały saską robotą wystawiony, do którego drzwiczki żelazne. Komina nie masz. Powąła z tarcic.

Z tego pokoju idąc do kaplicy w murze będącej, drzwi podwójne fasowane, na zawiasach francuskich z klamerkami żelaznymi, ze wszystkim nowe. W tej kaplicy okno o 4 szybach, w ramy dębowe oprawne.

Z tegoż pokoju drzwi drugie w murze na zawiasach żelaznych, które wychodzą na dół do sklepiku¹⁴. Po prawej ręce mimo piec idąc do siołek przed apteczką będących, drzwi nowe ordynaryjne, na zawiasach żelaznych, z klamką i wrzeciądzem do zamykania. Do tejsze apteczki wchodząc, drzwi drewniane z tarcic, na zawiasach żelaznych z wrzeciądzem i skobami do zamykania. Powąła z tarcic, podłoga cegłą ułożona, okno w drewno oprawne, miejscami szyb nie masz. Z tejsze apteczki 1 drzwi do sieni, drugie drzwi do izby, z tarcic na zawiasach żelaznych, z drążkiem do zamykania. W tejsze izbie okien nowych 3 ze wszystkim, każde o 4 kwaterach, na zawiasach żelaznych ordynaryjnych, z narożnikami i klamkami takimiż. Piec zielony, komin murowany, powąła z tarcic, podłoga kamienna.

Z tej izby wchodząc do sądowej izby, drzwi podwójne fasowane, na 4 zawiasach francuskich, z zamkiem francuskim i zasuwkami u góry i u dołu. W tejsze izbie sądowej podłoga i pułap z tarcic. Okna 2 wielkie o 4 kwaterach na zawiasach francuskich, z klamkami i ze wszystkim nowe. Piec kaflowy biały, komin mularską robotą wystawiony.

¹⁴ Tu jako piwnica, magazyn na opał lub inne materiały; por. J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, *Słownik...*, op. cit., t. 6, s. 144, Warszawa 1915.

Powracając z tych pokoi do galeryi, drzwi podwójne fasowane, na 4 zawiasach francuskich, z zamkiem takimże i zasuwkami żelaznymi. Wszedłszy do galeryi, po prawej ręce naprzeciwko sieni schody kamienne na górę, na których drzwi z tarcic na zawiasach żelaznych, z skoblem i wrzeciędzem żelaznym.

Wszedłszy na górę, 2 pokoje, jeden naprzeciwko drugiego, puste, bez okien, posadzki i powały. Drzwi tylko z tarcic na zawiasach żelaznych, z skoblami i wrzeciędzami żelaznymi.

W murze krzyżowym tamże na górze 1 pokój od kościoła OO. Augustianów pusty bez okien, podłogi i powały. Drzwi proste, z tarcic, na biegunie drewnianym. Nad schodami, naprzeciwko tegoż pokoju wieża, do której wchodząc, drzwi z tarcic na zawiasach ze skoblem, antabką do przyciągania drzwi. Okno 1 o 4 kwatery nowe i na zawiasach francuskich. Piec i komin z cegły, murowany, powała i podłoga z tarcic.

Tamże na górze w sieni okien nie masz.

Powracając przez schody na dół, po lewej ręce drzwi do sklepików nad piwnicami będących, na zawiasach żelaznych z tarcic, z zamkiem i klamką żelaznymi do zamykania. Idąc z tegoż pierwszego sklepiku do drugiego, drzwi z tarcic na zawiasach żelaznych z klamką do zamykania. W tymże sklepiku okno w drewno oprawne 1, piec z cegły murowany do pieczenia i lutowania¹⁵ gorzałek. Naprzeciw tego sklepiku sklepik w krzyżowym murze. Drzwi do tegoż sklepiku z tarcic na zawiasach żelaznych z zamkiem do zamykania. Okien 2 w drewno oprawnych małych. Z tegoż sklepiku schody do pańskiego pokoju w górę, a drugie schody kręcone do piwnicy. Drzwi z tarcic na zawiasach[k. 55] żelaznych z wrzeciędzem i skoblami do zamykania.

Powracając nazad *ex opposito*, po lewej ręce sklepik, do którego wchodząc, drzwi na zawiasach żelaznych, z tarcic z zaszczepekami, skoblami i klamką żelaznymi do zamykania. W tymże sklepiku okno 1 taflowe w ołów oprawne. Piec zielony z kominem, z którego palą w piecu. Obok tego sklepiku Archiwum Pańskie, do którego wchodząc, drzwi z tarcic na zawiasach żelaznych z zaszczepekami,

kami, skoblami i klamką żelaznymi do zamykania. W tymże sklepiku okien 2, jedno na podwórze, drugie do ogrodu; obydwie w drewno oprawne, z prętami żelaznymi. W tych sklepikach powały sklezione murem, podłogi z cegły ułożone.

Wychodząc z pomienionych sklepików izba dla praczek pod izbą sądową, do której wchodząc, drzwi z tarcic na zawiasach żelaznych z wrzeciędzem i skoblami żelaznymi do zamykania. W tej izbie okien 3 w drewno oprawnych. Piec biały, komin murowany, z którego w piecu palą. Z tej izby drzwi do piwnicy zabite. Od stajni pod izbą kamienną sklepik na obroczeń obrócony, do którego wchodząc, drzwi na zawiasach żelaznych z tarcic, z wrzeciędzem i skoblami do zamykania żelaznymi.

Po drugiej stronie schodów kancelaryja i z Archiwum Grodzkim, do której wchodząc sień, w której drzwi z tarcic na zawiasach żelaznych, z klamką, wrzeciędzem i skoblami żelaznymi do zamykania. Okien nie masz. Z tej sieni wchodząc do kancelaryi, drzwi z tarcic na zawiasach żelaznych, z klamką, wrzeciędzem i skoblami żelaznymi do zamykania. Okien 2 w drewno oprawnych. Tamże przeformowanie na drugą izbę, w której drzwi z tarcic na zawiasach żelaznych z wrzeciędzem i skoblami żelaznymi. Piec kaflowy zielony z kominem murowanym, z którego w piecu palą.

Ex opposito wzywyż wyrażonej kancelaryi, do którego wchodząc¹⁶, drzwi z tarcic na zawiasach żelaznych z wrzeciędzem i skoblami żelaznymi. Okien 2 w drewno oprawnych w murze, z kratami żelaznymi osadzone. Całe zaś Archiwum dyspozycją J. Pa[na] regenta grodz[kiego] krasnost[awskiego] jest opisane.

Dach cały na tym zamku kryty, między koronką¹⁷ z muru nad dach wyprowadzoną gontami nowymi pokryty i rynny tamże są zaprowadzone.

Powracając z Archiwum mimo szpiżarnię wzywyż opisaną i bramę officyny¹⁸ przy murze po prawej ręce, przed którymi ganek na 4 słupach,

¹⁵ Lutować - przepalać, destylować, oczyszczać z fuzli; por. *ibidem*, t. 2, s. 782, Warszawa 1902.

¹⁶ Część zdania dotycząca nazwy pomieszczenia niedopisana przez lustratora.

¹⁷ Tu prawdopodobnie górna część komina wyprowadzona z pieców lub kominków nad dach.

¹⁸ Oficyna - boczna budowla przy zamku dla oficjalistów albo boczne jego skrzydło; por. J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, *Słownik...*, op. cit., t. 3 s. 700, Warszawa 1904.

do których [powinno być: do którego] wchodząc, drzwi do sieni z tarcic na zawiasach żelaznych z klamką takąż do zamykania. Po prawej ręce ku bramie izba, do której drzwi z tarcic na zawiasach żelaznych, z wrzeczadkami, skoblami i zaszczipkami do zamykania. W tej izbie okien 3 w drewno oprawnych; piec zielony taflowy, komin murowany, podłoga i pułap z tarcic. Taż izba w pół przeformszowana na drugą rezydencyję, ze drzwiami na zawiasach żelaznych z wrzeczadkiem i skoblami do zamykania. Naprzeciwko tych rezydencyj, idąc przez sionkę drugą, także do których wchodząc, drzwi na zawiasach żelaznych, z klamką i wrzeczadkiem i skoblami do zamykania. W tej izbie okien 3 w drewno oprawnych, piec kaflowy zielony z kominem, podłoga i pułap z tarcic, z podobnymże przeformowaniem pobocznej rezydencyi z tarcic.

Ta oficyna z drzewa do muru przymurowana, gontami pobita; komin we [k. 55v] środku na dach wywiedziony.

Od tych oficyn idąc do kuchni, sień z izbą nową przybudowana, do której wchodząc, drzwi z tarcic na zawiasach żelaznych, ze skoblem do zamykania. Z sieni idąc do izby, drzwi z tarcic na zawiasach żelaznych z wrzeczadkiem i klamką do zamykania. W tej izbie okno 1 nowe w drewno oprawne, pułap z tarcic, komin murowany i piec kaflowy prosty. Z tejże izby powracając nazad przez sień, po prawej ręce drzwi do kuchni z tarcic, na biegunach drewnianych, do której wszedłszy, na prawej stronie drzwi do izby na biegunie drewnianym, okien małych, w drewno oprawnych 2, o jednym piecu. Powąta z tarcic bez podłogi.

Powracając z tych izb mimo oknisko [? - chyba chodzi o palenisko w kuchni - MJK] kuchenne z cegły murowane i piecyki pod rondle, także z cegły nowo murowane, nad którymi komin warokczami wpleciony, nad dach wywiedziony. Izba piekarniana, do której wchodząc, drzwi na biegunie drewnianym, z wrzeczadkiem żelaznym i skoblami do zamykania. W tej izbie okien 2 w drewno oprawnych, pieców 2 piekarskich z cegły murowanych. Pułap z tarcic bez podłogi. Naprzeciw tejże izby druga izba, do której wchodząc, drzwi na biegunie drewnianym, z skoblem i wrzeczadkiem do zamykania. Okien małych w drewno oprawnych 2 piec i komin z cegły murowany. Pułap z tarcic, bez podłogi.

Przy tejże kuchni izba z sienią przybudowana. Wchodząc do sieni, drzwi na biegunie drewnianym. Z sieni do izby drzwi z tarcic, na zawiasach żelaznych z wrzeczadkiem i skoblami żelaznymi do zamykania. W tej izbie okien 2 w drewno oprawnych; piec i komin z cegły murowany, pułap i podłoga z tarcic. Przy tejże izbie izdebka obok, tarciami przeformszowana, do której drzwi z sionek na zawiasach żelaznych z klamką i wrzeczadkiem i zaszczipkami żelaznymi. Okno 1 w drewno oprawne, piec połową z pierwszej izby stoi i kominiek przy nim. Pułap i podłoga z tarcic.

Ta wszystka budowla z drzewa tartego w węgły budowana. Dach przez połowę gontami pobity, przez połowę dranicami¹⁹.

Idąc dalej z tych budynków ku wieży Maksymiliańskiej wozownia i stajnia z drzewa ciesanego, w słupy do muru przybudowana, do których drzwi z deszczek na biegunach drewnianych, z skoblami i wrzeczadkami żelaznymi do zamykania. Dach dranicami pobity.

Stamtąd idąc ku stajni, wieża Maksymiliańska, przez którą z zamku do sadu, z sadu na gościniec lubelski wyjeżdżają. W ty mury w kwadrat ze znakami rezydencyi, już dawno przez Szwedów spustoszonych, stoją.

Powróciwszy z tych murów na dziedziniec, po prawej ręce stajnia, do której wchodząc, drzwi w pół otwierające się, na biegunach drewnianych, z wrzeczadkiem żelaznym do zamykania, z podłogą i skoblami, z drzewa tartego w węgły budowana, dranicami pobita.

W uzupełnieniu tego opisu warto zacytować jeszcze jedną krótką wzmiankę o krasnostawskim ratuszu: *W rynku ratusz, którego tylko część stoi i to bardzo stara. Izba Sądowa, miejsce do sądenia Sądów Ziem[skich] Chełm[skich] bardzo mała, porysowana, bez miejsca do ustępu, bez pokrycia i podłogi dobrej. Schody z gruntu złe, przyczynienia rozprzestrzenienia i nagłej a wielkiej reperacyi potrzebuje. Przy tym ratuszu jest chałupa przybudowana, w której arenda miejska szynkowna.*

Zamiast szerokiego komentarza - krótka refleksja. Zacytowany opis pozwala z pewnym

¹⁹ Dranica - cienka deska, darta z drzewa iglastego, używana na pokrycie zwykłych dachów; J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, *Słownik...*, op. cit., t. 1, s. 551, Warszawa 1900.

podobieństwem odtworzyć kształt zamku. Zna-
ne jego ryciny w tym odtworzeniu pomóc mogą
w niemałym stopniu. Wyobrażony obraz tej budow-
li, wynikający z zacytowanego inwentarza, daje
prawo do stwierdzenia, że zamek krasnostawski
ówcześnie wyglądał dość biednie. Podobnie jak
miejski ratusz. Wzmianka o spustoszeniu, jakie-
go dokonali Szwedzi, świadczy o tym, że miasto
w wiekach XVII-XVIII nie stanowiło zbyt atrakcyj-
nego miejsca handlu i życia, skoro ledwie część
zamku w II połowie XVIII stulecia została odre-
staurowana. A przypomnijmy - było to miasto kró-
lewskie.

dr Marian Janusz Kawałko

Kazimierz Stołecki

Powiat krasnostawski na łamach warszawskiej „Gazety Polskiej” w latach 1887-1892



1887, nr 5, 08 I. Sądy. Mianowano sędzia-
mi gminnymi: Antoniego Minkiewicza w okr. I-ym
pow. krasnostawskiego, w gub. lubelskiej.

1887, nr 10, 15 I. Obmurowanie cmentar-
za. W Krasnymstawie cmentarz grzebalny katoli-
cki będzie otoczony murem, na co wyznaczono rs.
3444 ze specjalnych funduszy.

wa, znajduje się obecnie 240, z tej liczby w mia-
stach 22: w Chełmie 6, Lublinie 4, Hrubieszowie
3, Zamościu i Szczepieszynie po 2 Biłgoraju,
Dubience, Krasnostawie, Tomaszowie i Janowie
po jednej. W powiecie zaś chełmskim 41, hrubie-
szowskim 59, tomaszowskim 65, biłgorajskim 19,
zamojskim 20, krasnostawskim 9, janowskim 2,
nowoaleksandryjskim 4 i lubartowskim 1.

1887, nr 35, 15 II. W *Gazecie lubelskiej*
czytamy: „Na mocy rozporządzenia gubernatora
jeneralnego warszawskiego, kościół parafialny we
wsi Bończy, w powiecie krasnostawskim został zam-
knięty, parafię zaś przyłączono do Surhowa. Pa-
rafia w Bończy liczyła dusz 342, kościół w tej pa-
rfii pod wezwaniem Św. Stanisława wzniesiony był
w początkach wieku XVII-go. Do parafii należały
wsie: Bończa, Bobrowiny, Olszanka i Zalesie; księ-
dza parafia teraz nie posiadała. Kaplica prywatna
we wsi Kadłubiskach powiatu tomaszowskiego,
jako istniejąca bez zezwolenia władz rządowych
została zamknięta”.

1887, nr 41, 22 II. W diecezji lubelskiej
zaszły następujące zmiany w duchowieństwie, we-
dług Przegl. Katol. Z rozporządzenia rządowego
przeniesieni administratorowie parafii: Ks. Andrzej
Sytek, adm. par. Tarnogóra, dek. krasnostawskie-
go, na wik. kościoła filialno-parafialnego w Firleju
dek. lubartowskiego. Ks. Remigiusz Krześniak,
wik. kośc. fil.-paraf. w Firleju: adm. par. w Targowi-
sku, dek. krasnostawskiego.

1887, nr 79, 12 IV. W diecezji lubelskiej
zaszły następujące zmiany w duchowieństwie, jak
donosi *Przegl. kat.*: Przeniesieni z rozporządzenia

N 3.	WARSZAWA, dnia 5 Stycznia r. 1887.	N 3.
GAZETA POLSKA.		
GAZETA POLSKA: W WARSZAWIE. Kwartalnie rs. 2 kop. 25, miesięcznie kop. 75. Za ogłoszenia do do- mu dołącza się kop. 5 miesięcznie. Numer pojedynczy kop. 75—2 przesyłą pocztową: rocznie rs. 12 półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3. Pracownice przyjmują się w Warszawie w kancelii Redakcji, w kanceliach i kioskach, i w Poczcie wraz z listami płaconymi, dla Kiosków i listów Nr 75. Upraszam się pp. korespondentów o wyrażenie rekompensacji. Sreda, (24 Grudnia) 5 Stycznia, 1887/7. Biuro i kantor Redakcji przy ulicy Warszawskiej Nr 14 (dawnej 6),—numer telefonu 107. Redaktor i Wydawca: Edward Leo.		

1887, nr 10, 15 I. Sądy. Mianowano sędzia-
mi gminnymi: Antoniego Dowojno w okr. III-im pow.
krasnostawskiego, w gub. lubelskiej.

1887, nr 29, 08 II. Cerkwi prawosławnych
w guberni lubelskiej, jak donosi gazeta miejsco-

z rządowego administratorowie parafii Ks. Bolesław
Okólski, z Surhowa dek. Krasnostawskiego do Bo-
rowia dek. Łukowskiego.

1887, nr 120, 01 VI. Napad. Z Krasnostaw-
skiego donoszą, że w dobrach Tarnogóra, na dom,

zamieszkały przez administratora, p. Józefa Moskalewskiego, usiłowali jacyś złoczyńcy dokonać napadu. Pan M. zdołał ich jednak odstraszyć i wybiegłszy za nimi w pogoń dał trzy strzały. Odpowiedzieli na nie z broni palnej i napastnicy. Jedna z kul zdruzgotała nogę panu M. tak, że musiał uleść operacji. Złoczyńców dotąd nie odnaleziono.

1887, nr 123, 04 VI. Po obecnych deszczach bardzo mizerne w pierwszej połowie mają oziminy i jarzyny poprawiły się znacznie. Żyta będą zaledwie średnie. Pszenice w Hrubieszowskim i Krasnostawskim piękne, w części Chełmskiego i Lubelskiego dobre i średnie. Owsy zeszyły gęsto, koniczyny drugoletnie przepadły, rzepaki miernie dobre. Ceny zboża spadły, inwentarz roboczy nie ma pokupu, opasowy w niskiej cenie. Konie wierzchowce i zaprzęgowe rośniejsze, z przyczyny rozporządzeń, zabraniających wyprowadzania zagranicę, nie znajdują kupców.

1887, nr 142, 28 VI. W dyecezyi lubelskiej zaszły następujące zmiany w duchowieństwie, jak donosi *Przegląd katolicki*. Przeniesieni z rozporządzenia rządowego administratorowie parafii: Ks. Mikołaj Sznura z Łopiennika, dek. krasnostawskiego, na wik. do Garbowa.

1887, nr 146, 04 VII. W powiecie krasnostawskim, zgorzał od pioruna dom włościański z zabudowaniami we wsi Rudka.

1887, nr 158, 18 VII. Z Krasnegostawu donoszą *Gaz. lub.*, iż odbył się tam walny jarmark. Za dużego wołu płacono po rs. 50, za krowę średnią rs. 23, masła funt kop. 12 1/2, kopę jaj kop. 67 1/2 i t. p. Koni było mało; dostawy zboża żadnej; owies w bardzo niewielkiej ilości. Ludzi zjechało się bardzo wiele.

1887, nr 160, 20 VII. Z kroniki ogniowej. We wsi Kraśniczyn w Krasnostawskim spaliło się osiem domów murowanych, siedem drewnianych, olejarnia i łaźnia żydowska. Budynki te były ubezpieczone na rs. 7 420, straty w nieubezpieczonych ruchomościach wynoszą około rs. 1 200.

1887, nr 165, 26 VII. W Krasnostawskim, w majątku Borownica, spalił się dom drewniany, ubezpieczony na rs. 1 000.

1887, nr 168, 29 VII. Ludność guberni lubelskiej [tysiące dusz]:

L.p.	Miasto	Początek 1887	%
1	Lublin	40 120	654,0
2	Hrubieszów	9 319	151,9
3	Zamość	8 000	130,4
4	Chołm	8 479	138,2
5	Biłgoraj	6 807	111,0
6	Krasnystaw	6 135	100,0
7	Janów	5 523	90,0
8	Tomaszów	5 758	93,9
9	Lubartów	5 024	81,9
10	Szczebrzeszyn	5 024	81,9
11	Kraśnik	5 157	84,1
12	Dubienka	4 731	77,1
13	Łączna	3 893	63,5

1887, nr 183, 17 VIII. Z Krasnostawskiego donoszą *Gaz. lub.*, iż w powiecie tym urodzaje w r. b. są lepsze w ogóle od zeszłorocznych. Żyta kopa wydaje od korca do pięciu ćwierci, stosownie do snopów. Pszenica obiecuje plon obfity. W nizinach okazała się miejscami śnieć i rdza, co jednak mało ma szkodzić ziarnu. Jęczmiona i owsy dorodne. Tatarka późniejsza po ostatnich deszczach cokolwiek odżyła. Grochy od góry zapalone, mimo to są urodzajne. Okopowiny wszędzie dobre. Koniczyny pierwszy zbiór średni. Siana sprzęt obfity, a jeszcze lepszy wyki.

1887, nr 208, 16 IX. Naturalny przyrost ludności w miastach guberni lubelskiej w roku ubiegłym, według *Gaz. lub.* przedstawia się jak następuje: w Lublinie 3,8%, Lubartowie 4%, Janowie 3,9%, Biłgoraju 2,6%, Zamościu 2,3%, Krasnymstawie 4,2%, Chołmie 5,4%, Hrubieszowie 3%, Tomaszowie 2,3%. Śmiertelność zaś tak: w Lublinie 3,1%, Lubartowie 1,9%, Janowie 2%, Biłgoraju 1,1%, Zamościu 2,1%, Krasnymstawie 2,9%, Chołmie 2,2%, Hrubieszowie 1,5%, Tomaszowie 2,2%. Stosunkowo znacznie wyższą śmiertelność w Lublinie należy przypisać w części czterem szpitalom miejscowym, do których przywożeni są chorzy z pobliskiej, a nawet i dalszej okolicy w stanie nieuleczalnym. W ogóle, w guberni lubelskiej w r. 1886 urodziło się dzieci płci męskiej 19 528, żeńskiej 19 050 razem 38 578; zmarło osób płci męskiej 11 137, żeńskiej 11 722 razem 22 859, przewyżka więc urodzonych nad zmarłymi wynosi dusz 15 719.

1887, nr 218, 27 IX. Z Krasnegostawu donoszą *Gaz. lub.*, że nowy plan regulacyjny tego miasteczka, otrzymał w r. b. najwyższe zatwierdzenie. Place mają być zabudowane, a niektóre ulice rozszerzone. Dotychczasowe nazwy ulic zamieniono na nowe: Starościńska na Mielniczą, Podwałę na Żandarmską, Panny Maryi na Łopienińską, Olejną na Włodimirską, Dąbrowską na Oficerską, Kaczą na Sadową i inne. Publiczny ogród spacerowy piękną ozdobą tego niewesołego miasteczka.

1887, nr 235, 18 X. Szpitale. W guberni lubelskiej znajdują się następujące szpitale: w Lublinie Św. Jana, Św. Józefa, Św. Wincetego, żydowski i więzienny; w Zamościu powiatowy, w Hrubieszowie powiatowy dla chrześcijan i żydowski; w Puławach (Nowo Aleksandryi) Św. Karola, w Krasnymstawie Św. Franciszka; w Szczepieszynie, Św. Katarzyny; w Janowie powiatowy i więzienny. Przeciętnie przebywa w tych szpitalach po 300 osób a umiera w nich około 10%.

1887, nr 239, 22 X. Lublin, dnia 18-go października. Gdyby pszenica, żyto, jęczmień i owies mogły chorować na reumatyzm, byłyby bezwarunkowo nie porośłe i węższe, ale koszlawe w tym dziwnie zimnym i wilgotnym roku. Ile szkód ponieśliśmy w skutku niepogody, a ile strat ponieśliśmy jeszcze, ukażą puste kieszenie nasze, i rezultaty tegorocznych zbiorów. Porosło zboże, zgniły potrawy i koniczyny, będą się psuły kartofle, jeśli nie zamrzną w gruncie wraz z burakami i marchwią pastewną. Na borowinach chełmskich i krasnostawskich na hrubieszowskim czarnoziemiu z wielkim trudem zdołano zasiać, bo rozmiękła ziemia na uprawę nie dozwalała. Dodajmy do tego niskie ceny zboża i brak wszelkiego handlowego ruchu, dodajmy wiele innych, jak to mówią, od redakcji niezależnych okoliczności, a możemy zaśpiewać, jak ów Maciek: „Jak nie mam być wesoły, kiej mi zdechły dwa woły?”

1887, nr 241, 25 X. Odnowienie kościoła. W Krasnostawskim, we wsi Tarnogórze, znajduje się piękny, starodawny kościół, który oddawna potrzebował odnowienia, zniszczony już wielce pod wpływem czasu. Restaurację świątyni z całą energią i zabiegliwością przedsięwziął obecny proboszcz miejscowy, ks. Ludwik Krześciński, odwoławszy się do ofiarności parafian i własnych też nie szczędząc kosztów.

1887, nr 246, 31 X. Z Krasnegostawu donoszą *Gaz. lub.* przybyły na rewizję tamtejszego kantora pocztowego urzędnik z biura okręgu w Lublinie, wykrył nadużycie służb, którego dopuścił się zarządzający tym kantorem. W listach pieniężnych brakowało znacznej sumy. Sprawa oddana została na drogę sądową.

1887, nr 254, 10 XI. W Krasnymstawie miejscowy notaryusz Antoni Księżopolski na własne żądanie zwolniony został od zajmowanych obowiązków. Z tego powodu prezes sądu okręgowego w Lublinie ogłasza o wakującej tej posadzie. *** W powiecie krasnostawskim guberni lubelskiej znajdują się następujące fabryki i zakłady przemysłowe: młyny amerykańskie wodne we wsiach: Izbicy z wartością produk. rs. 100 000, w Orłowie z produk. rs. 70 000 oraz osadzie Turobinie z produkcją rs. 5 700; fabryka mebli giętych w Wojciechowie z produkcją rs. 100 000; gorzelnie: w Zakrzewie z produkcją rs. 65 500, w Tarnogórze z produkcją rs. 48 000, w Pilaszkowicach z produk. 15 300, w Fajslowicach z produk. rs. 7 160, w Gardzienicach z produk. rs. 18 600 i w Siedliskach z produk. rs. 5 300; cegielnia w Turobinie z produk. rs. 5 980; browary: w mieście Krasnymstawie z produk. rs. 2 100; w osadzie Tarnogórze z produk. rs. 980 i we wsi Namule z produk. rs. 360 i smolarnia we wsi Zdanowie z produk. rs. 2 000. Oprócz tego w tym powiecie znajduje się młynów wodnych 34, wiatraków 21, tartaków 3, cegielni 10, smolarni 2, olejarni 16, garbarni 3, warsztatów tkackich 52, lecz wszystkie te zakłady mają produkcję nader nieznaczną.

1887, nr 282, 14 XII. Duża kara. Kilka dni temu, donosi *Gaz. lub.*, wniesiono do kasy gubernialnej lubelskiej przeszło rs. 17,000 gotówki, jako karę akcyzową za nadużycia, dokonane przed paru laty w gorzelnii Pilaszkowice w powiecie krasnostawskim. Właściciel majątku Pilaszkowice, z powodu wyroku, wymierzającego powyższą karę apelował do wszystkich instancji sądowych, jednak sprawę przegrał i zmuszony został zapłacić tę sumę. Podobno znaczną jej część otrzyma pomocnik dozorczy akcyzowego, który wykrył nadużycie.

1887, nr 286, 19 XII. W Krasnymstawie, jak donosi *Gaz. lub.*, w ubiegły wtorek odbył się jarmark. Za korzec żyta płacono rs. 3 kop. 75, pszenicy rs. 5 kop. 50, jęczmienia rs. 3, owsa rs. 2.

1887, nr 293, 28 XII. Magistrat m. Łodzi od kilku miesięcy na próżno ogłasza licytację *in minus* na oddanie przedsiębiorstwa oczyszczania ulic i placów od rs. 900 rocznie. W tym względzie Łódź, licząca 80 000 mieszkańców, mogłaby wziąć przykład z magistratu m. Krasnostawu, które, posiadając zaledwie 5 000 mieszkańców, asygnowało na powyższy cel rs. 500, a zatem stosunkowo dziesięć razy tyle, ile magistrat Łodzi poświęca sprawie najważniejszej dla zdrowotności miasta.

1888, nr 3, 04 I. Sprzedaż lasów. Pomimo spóźnionej pory na wyręb, zarządzono w pow. chełmskim, hrubieszowskim i krasnostawskim sprzedaż lasu rządowego na sumę rs. 20 027 kop. 86.

1888, nr 16, 21 I. Muzeum rolnicze. Pierwszy oddział muzeum gruntów ornych przy towarzystwie kredytowym ziemiąskiem został już urządzony. Zgromadzono w nim sto kilkanaście gatunków ziemi rodzajnej: z powiatu lubelskiego, części lubartowskiego i krasnostawskiego. Do zbioru dołączona jest mapka ze wskazaniem miejscowości, z których są wzięte dane próby ziemi, zebrane w roku zeszłym przez prof. Trejdosiwicza. Zaczątek ten muzeum ma być niedługo oglądany przez władze naczelne towarzystwa, które zapewne wyznaczą fundusz na dalsze uzupełnienie zbiorów.

1888, nr 22, 28 I. Choroby zaraźliwe, jak zwykle, szerzą się w ziemie na prowincyi, gdzie szwankuje dozór sanitarny. W ostatnim miesiącu notowano w Lubelskiem wypadków śmierci pochodzących z tych chorób: w Lublinie 13 (ospa, dyfterytys, koklusz, krup i szkarlatyna), Lubartowie 2 (krup), w pow. krasnostawskim 8 (szkarlatyna, dyfterytys, koklusz), w tomaszowskim 3 (krup), w chełmskim 10 (dyfterytys i ospa), nowoaleksandryjskim (w puławskim) 6 (tyfus i ospa), w zamojskim 2 (szkarlatyna), w janowskim 1 (ospa), w biłgorajskim 2 (dyfterytys), a razem 47 wypadków.

1888, nr 33, 11 II. Budowa nowych dróg szosowych reparacya istniejących oraz przebudowa mostów zarządzane zostały w gub. lubelskiej w następujących miejscowościach: reparacya traktu pomiędzy Krasnym-Stawem i Rejowcem za rs. 13 045 kop. 64.

1888, nr 42, 22 II. W Dobrach Ordynacyi Zamoyskiej, Kluczu Godziszowskim, Powiecie Krasnostawskim, Guberni Lubelskiej: Jest do wydzierżawienia od dnia 1 Lipca od r. 1889 na lat

12 folwark Czernięcin nowy obejmujący ogólnej przestrzeni Mor. 298 pręt. 283, w tem gruntu ornego Mor. 28 pr. 130; Łąk Mor. 57 pr. 258; ogrodów Mor. 8 pr. 20; nieużytków Mor. 14 pr. 175. Bliższą wiadomość o warunkach dzierżawnych powziąć można w Zarządzie Klucza Godziszowskiego przy stacyi pocztowej Janów Lubelski lub w Zarządzie Głównym Dóbr w Zwierzyńcu przy Stacyi pocztowej Zwierzyniec. Deklaracye piśmienne na dzierżawę pomienionego folwarku składać można do dnia 1 Czerwca r. 1888 z oznaczeniem wysokości czynszu wraz z podatkami zaofiarowanego. Do deklaracyi dołączone być powinno vadium połowie zaofiarowanego czynszu wyrównywające. Zarząd Ordynacyi zastrzega sobie swobodny wybór pomiędzy kandydatami. Licytacya miejsca mieć nie będzie. Deklaracye złożone bez vadium uważane będą za niebyłe.

1888, nr 55, 08 III. W Krasnymstawie, jak donosi *Gaz. lub.*, wybudowany będzie oddzielny domek sekcyjny przy miejscowym szpitalu.

1888, nr 87, 18 IV. Służba zdrowia. W gubernii lubelskiej pozostających w służbie rządowej lekarzy znajduje się 25, nie licząc wojskowych, tudzież wolno-praktykujących 49, razem 74. Z liczby wolno-praktykujących zamieszkuje, jak donosi *Gaz. lub.*, w Lublinie 11, w Chełmie i Zamościu po 4, w Nowo-Aleksandryi 3, po dwóch w Piaskach i Krasnymstawie i po jednym: w Bełżycach, Łącznie, Irenie pod Iwangrodem, Kazimierzu, Kurowie, Opolu, Józefowie nad Wisłą, Nałęczowie, Kraśniku, Tarnogrodzie, Izbicy, Turobinie, Werszczycy (wieś w pow. krasnostawskim), Starej Wsi, Wojsławicach, Rejowcu, Dubience, Grabowcu, Kryłowie, Komarowie, Łaszcówce i Tyszowcach. Felczerów w gubernii znajduje się 193, a mianowicie: miejskich 2, przy lekarzach powiatowych 10, przy szpitalach 10, przy więzieniach 2, wolno-praktykujących 169. Akuszerów 41, w miastach i we wsiach 13. Aptek w gubernii istnieje 51, to jest normalnych 36, filialnych 4, wiejskich 11; w Lublinie znajduje się aptek 6, po dwie w Zamościu i w Hrubieszowie i po jednej: w Piaskach, Bełżycach, Bychawie, Lubartowie, Łęcznie, Michowie, Czemiernikach, Nowo-Aleksandryi, Irenie, Opolu, Kurowie, Nałęczowie, Kazimierzu, Baranowie, Józefowie nad Wisłą, Janowie, Kraśniku, Zaklikowie, Urzędowie, Biłgoraju, Tarnogrodzie, Krzeszowie, Szczepieszynie,

Zwierzyńcu, Krasnobrodzie, Frampolu, Krasnostawie, Izbicy, Turobinie, Żółkiewce, Chełmie, Wojsławicach, Rejowcu, Dubience, Kryłowie, Grabowcu, Horodle, Tyszowcach, Łaszczowie i Komarowie.

1888, nr 97, 30 IV. W miastach guberni lubelskiej ludność stała, jak podaje *Gaz. lub.*, wynosi: w Lublinie 41 830, Hrubieszowie 9 319, Zamościu 8 006, Chełmie 8 479, Biłgoraju 6 807, Krasnymstawie 6 135, Janowie 5 567, Tomaszowie 5 758, Lubartowie 5 192, Szczepieszynie 5 264, Kraśniku 5 157, Dubience 4 798 i łącznie 3 848.

1888, nr 98, 01 V. W diecezji lubelskiej zaszły następujące zmiany w duchowieństwie, jak donosi *Przegl. kat.*: Mianowani: Ks. Adam Decjusz, adm. par. Siennica Różana, dek. krasnostawskiego. *** Przemysł na prowincji. W rządzie fabryk i zakładów przemysłowych, znajdujących się w guberni lubelskiej, pod względem czasu założenia ich pierwsze miejsce zajmują, jak pisze *Gaz. lub.*, także gorzelnie: w Rakolupach, w powiecie chełmskim, od r. 1832-go, w Syrnikach, w powiecie lubartowskim, od r. 1833-go, Pilaszkowicach, w powiecie krasnostawskim, od r. 1834-go, i w Wólce Kańskiej, w powiecie chełmskim, od r. 1838-go; fabryka żelaza w Irenie, w powiecie janowskim, od r. 1837-go; gorzelnia w Werbkowicach, w powiecie hrubieszowskim, od r. 1846-go, i cukrownia w Poturzynie, w powiecie tomaszowskim, od r. 1847-go.

1888, nr 99, 02 V. Rejentury na prowincji. Z rozporządzenia starszego prezesa izby sądowej zwolniony został od obowiązków rejent przy kancelarii hipotecznej sądu pokoju w Krasnymstawie, Edward Buliński.

1888, nr 102, 05 V. Pomiary. W guberni lubelskiej dla zmierzenia i rozgraniczenia posiadłości włościańskich mają być dokonane pomiary w następujących miejscowościach: w powiecie krasnostawskim we wsi Niemienice, Małochwiej, Góry, Romanów, Stężycza, Łopiennik Ruski i Lacki.

1888, nr 109, 16 V. Kandydatów na sędziów gminnych w powiecie krasnostawskim guberni lubelskiej na czas trzyletni od r. 1888-1891 jest 8; wszyscy z nich są wyznania katolickiego, jeden z nich ukończył uniwersytet, pięciu otrzymało wykształcenie gimnazjalne, a dwóch wykształcenie ze szkół elementarnych; sześciu jest właścicielami ziemskich, zaś dwaj są mieszczanami.

Kandydatów na ławników znajduje się 18; w liczbie tej 17 katolików i 1 prawosławny; dwóch otrzymało wykształcenie w uniwersytecie, dwóch w gimnazjum, jeden w szkole powiatowej, czterech w szkole elementarnej, zaś dziewięciu umie tylko czytać i pisać; obywateli ziemskich jest między nimi pięciu, mieszczan trzech i dziesięciu włościan.

1888, nr 113, 22 V. Rejentury. W Krasnymstawie, mieście powiatowem gubernii lubelskiej, wakuje posada rejenta przy kancelarii hipotecznej sędziego pokoju. Egzamina kandydatów, ubiegających się o tę rejenturę, odbędą się d. 18-go czerwca r. b. w kancelarii sądu okręgowego w Lublinie.

1888, nr 134, 16 VI. Budżet Krasnostawu, jak donoszą *Lub. gubern. wiad.*, jest na r. b. następujący: Dochody przewidziane są w sumie rs. 12 524 kop. 1 1/2. Wydatki zaś mają być takie: na pensye dla urzędników i oficyalistów magistratu, na opał i oświetlenie magistratu, na płace dla akuszerki i straży leśnej przy lesie miejskim rs. 3 213 kop. 10, pieniądze kwaterunkowe dla zjazdu sędziów pokoju i dodatkowego sędziego pokoju rs. 134 kop. 21, podatki i opłaty od budynków miejskich rs. 237 kop. 47, na oświetlenie miasta rs. 471 kop. 10, na uporządkowanie miasta rs. 542, na naprawę bruku, konserwację narzędzi ogniowych i t. p. wydatki rs. 139 kop. 52, na oczyszczanie kominów rs. 600 kop. 78, na zasiłek dla szkół i szpitali rs. 1 489 kop. 48, na utrzymanie funduszu zapasowego rs. 336 kop. 25, na postawienie domku dla dzierżawcy folwarku Lubańki rs. 956 kop. 80, na odnowienie domku i zabudowań strażnika leśnego w Borku rs. 167 kop. 87, na odnowienie gmachu magistratu rs. 1 060 kop. 69, na wydatki nadzwyczajne rs. 800, ogółem rs. 10 149 kop. 27. Pozostaje tedy remanentu i na rok następny, według zamierzeń budżetowych, rs. 2 374 kop. 74 1/2.

1888, nr 140, 23 VI. Wycieczka geologiczna. Dowiadujemy się, iż prof. Trajdosiewicz zamierza i w bieżącym roku urządzić wycieczkę geologiczną, która obejmowałaby część powiatu krasnostawskiego i powiat nowoaleksandryjski. Urzeczywistnienie projektu zależne jest od decyzji kasy Mianowskiego, która pokrywa część kosztów tych naukowych podróży.

1888, nr 170, 30 VII. Urodzaje we wsi Piasków pod Krasnymstawem i okolicach, są niezłe,

pszenica ładna i jarzyny poprawiły się bardzo po deszczach. W powiatach: zamojskim, krasnostawskim i janowskim żyta w wielu miejscach zupełnie chybiły.

1888, nr 179, 09 VIII. Pożary. We wsi Rońsk w powiecie krasnostawskim spalił się dom włościański ubezpieczony na rs. 50 i ruchomości oszacowane na rs. 30.

1888, nr 184, 16 VIII. Statystyka zakładów dobroczynnych i szpitalów w gub. lubelskiej podaje następujące godne uwagi cyfry: ogółem w guberni znajduje się 11 szpitalów, 15 domów przytułku i 1 dom sierot z oddziałem dla ślepych i kalek wyznania mojżeszowego. Szpitale znajdują się w Lublinie 4 (dla chrześcijan 3 i dla żydów 1), w Hrubieszowie 2 (dla chrześcijan i żydów oddzielnie) oraz w Zamościu, Krasnymstawie, Szczepieszynie, Janowie i Nowoaleksandryi. Szpitale mieszczą się we wlnych murowanych budynkach, z wyjątkiem janowskiego, dla którego jest wynajęty lokal. Domy przytułku mieszczą się w Lublinie 2, Zamościu, Kraśniku, Tomaszowie 3, Krasnymstawie 2, Biłgoraju 1, Szczepieszynie, Chełmie, Hrubieszowie 2, oraz w osadzie Kryłowie. Dom sierot znajduje się w Lublinie. W dwóch szpitalach Ś-go Wincentego i Ś-go Jana znajdują się siostry miłosierdzia szarytki. Skarb asygnował subsydyum dla szpitala Św-go Józefa w Lublinie w ilości rs. 3 115 i Św-go Karola w Nowo-Aleksandryi rs. 300, raz dwom przytułkom w Hrubieszowie po rs. 75. Kapitałów lokowanych w banku państwa wszystkie te instytucje posiadały rs. 44 819 kop. 88. Korzystało osób ze szpitali w ciągu ubiegłego roku 4 033, wyzdrowiało 3 320, umarło 386, pozostało z końcem roku 27. W domach przytułku znalazło schronienie w tymże czasie 220 osób, ubyło wciągu oku 28, zmarło 7, pozostało 185. Na koszt budowy nowego szpitala w Zamościu skarb wyasygnował rs. 7 959.

1888, nr 188, 21 VIII. Wypadek na polowaniu. W powiecie krasnostawskim, w Stawiskach, jak opowiada *Gaz. lub.*, zdarzył się smutny wypadek. W powrocie z polowania uczeń gimnazjum lubelskiego, Now., nieostrożnie poruszył cyngiel u dubeltówki. Broń wypaliła i biedak padł trupem na miejscu.

1888, nr 192, 25 VIII. Pożary. We wsi Izbica w powiecie krasnostawskim, spłonęło 14 domów włościańskich i 39 budynków gospodarczych

z krescencyą. Z liczby spalonych domów 12 było ubezpieczonych na rs. 4 630, dwa zaś nowe, jeszcze nieubezpieczone, wartości rs. 280. Straty w zbożu, znajdującem się w stodołach, i innych nieruchomościach wynoszą rs. 2 208, tak obliczone zostały na razie. We wsi Wólka Kraśniczyńska w tymże powiecie spalił się wiatrak, ubezpieczony na rs. 910. Wszystkie te pożary, jak donosi *Gaz. lub.*, wynikły z przyczyn niewiadomych.

1888, nr 215, 22 IX. Zatwierdzono sędziów gminnych z wyboru: Bolesława Borowskiego w I-ym okr. pow. krasnostawskiego.

1888, nr 227, 06 X. Na urzędach w sądach gminnych I-go okręgu guberni lubelskiej, zatwierdzeni zostali: w pow. krasnostawskim z gminy Turbin na ławnika p. Franciszek Gajewski, na kandydata p. Wincenty Szołtyk, z gminy Żółkiewka na ławnika p. Bronisław Basewicz, na kandydata p. Franciszek Kozdrój, z gminy Fajslawice na ławnika p. Ksawery Pac, na kandydata p. Franciszek Adamiak.

1888, nr 231, 11 X. Pobór do wojska. Z guberni lubelskiej w r. b. powołanych będzie z ogólnej liczby 9977 popisowych 2924 rekrutów. W pow. krasnostawskim na 912 pop. 268 rekrutów.

1888, nr 259, 14 XI. Zarząd okręgowy inżynierii wojskowej ogłasza w organach urzędowych licytację na podjęcie się w ciągu przyszłego roku robót asfaltowych w miastach: Lublinie, Krasnymstawie, Zamościu, Szczepieszynie.

1888, nr 261, 16 XI. Handel zbożem. Od połowy zeszłego miesiąca w powiecie chełmskim, hrubieszowskim i krasnostawskim, jak pisze *Gaz. lubelska*, nastrój rynku zbożowego wskutku zwiększonego wywozu do Gdańska i podwyższenia się cen na pszenicę, odznaczał się ożywieniem, producenci, niepotrzebujący na razie gotówki, wstrzymywali się od zbywania pszenicy, oczekując jeszcze na ceny wyższe. Pszenica przeznaczona, na wywóz w lepszym gatunku z dostawą na stację Chełm, sprzedawana była za korzec po rs. 6 kop. 20. Na pszenicę zaś, produkowaną przez włościan a skupowaną zwykle do młynów i przez miejscowych piekarzy, cena była zależną od miejsca sprzedaży, iż, im dalej punkt odbytu znajdował się od kolei żelaznej, tem więcej obniżały się ceny.

1889, nr 3, 04 I. Z Krasnegostawu donoszą *Gaz. lub.*: „Wskutku niepokojących wiadomości

mości z rynków zagranicznych, tudzież z powodu większej potrzeby gotówki na wypłaty noworoczne, pożądaną przez producentów, ceny pszenicy w ostatnich czasach znacznie się obniżyły, płacono za pud z dostawą do stacyi Chełm za wyborową rubla, za dobrą pstrą kop. 90. Cena żyta także się obniżyła, płacono również z dostawą kop. 61-65 za pud. Ze stacyi Chełm wysłano do Gdańska 80 wagonów pszenicy i 15 jęczmienia, oprócz tego wyeksperymentowano cztery wagony jęczmienia dla browarów w Petersburgu. Na platformach zostało jeszcze około 12000 pudów pszenicy, przeznaczonej dla wysłania do Gdańska. Produkcja owsa w tutejszej okolicy na potrzeby większej własności ziemskiej zaledwie wystarcza; owies wystawiony na sprzedaż pochodzi od włościan i kupowany jest za ceny wysokie. Dostawcy wojskowi zaradzili temu sprowadzeniem owsa z cesarstwa, który z dostawą na stacyę Chełm, kosztuje zaledwie po kop. 62 za pud. W ostatnich czasach chętnie tutaj skupowane są kartofle do fabryk krochmalu i syropu w Nowej-Aleksandryi i Nowym-Dworze. Pud kartofli z dostawą do stacyi Rejowiec, nabywano po kop. 16-17.

1889, nr 11, 14 I. W Nowej Aleksandryi handel drobiazgowy nadzwyczaj się ożywił, oraz podniosła się cena lokali prywatnych z powodu rozlokowania się w osadzie dwóch pułków piechoty: 71-go bielewskiego, przybyłego w jesieni z Krasnegostawu, oraz 72-go tulskiego z Zamościa wraz ze sztabem 2-jej brygady 18-jej dywizyi piechoty. Wojsko mieści się w barakach, zbudowanych przy szosie, wiodącej do kolei, pod laskiem, należącym do instytutu rolniczego, o których ukończeniu dzienniki urzędowe już doniosły; oficerowie zaś przeważnie mieszkają w osadzie. *** Z Krasnegostawu piszą do *Gazety lubelskiej*. „Dobry przykład znaczy wiele. Krasnostawiacy, naśladując Lublińian, zamiast rozsyłania lub składania powinszowań noworocznych, złożyli dla najbiedniejszych rs. 34. Można by i w innych miastach powiatowych robić tak samo, nikt wówczas za nieprzybycie z powinszowaniem nie obrazi się, a zyskają prawdziwi biedacy, których nie brak wszędzie. W parafii tutejszej, liczącej około jedenastu tysięcy dusz, w roku zeszłym urodziło się dzieci 449; zmarło osób 287, jednoroczny przyrost naturalny wynosi dusz 162, czyli 1 1/2%.

1889, nr 21, 25 I. Z Krasnegostawu donoszą *Gazecie lubelskiej*: „Sanny od początku zimy nie mieliśmy i teraz spadłe z zawieją śniegi, utrudniają transporty ciężarów. Mimo to zwózka drzewa na spław wiosenny do Gdańska idzie pośpieszenie - codziennie po kilkadziesiąt sztuk dowożą na bindugi pod Krasnymstawem, złożono dotąd kilkanaście tysięcy budulcu, belek dębowych i sosnowych, podkładów kolejowych i słupków, zakupionych przez Goldsteina, kupca z Lublina w lasach dóbr: Bończa, Kraśniczyn, Rakolupy i Oślawice, oraz budulcu, zakupionego przez Widgorowicza z Nowej-Aleksandryi, w lasach majątku Białka. Jest to dopiero połowa tego, co pozostaje w lesie do zwózki na spław wiosenny tegoroczny. Wywózką drzewa zajmują się włościanie rzeczonych majątków i są płatni od cała kubicznego. Włościanie poprzestają na bardzo małym wynagrodzeniu, albowiem dzienny zarobek wynosi zaledwie rubla od dużej sztuki”.

1889, nr 47, 26 II. Nowe gospodarstwo rybne. Za przykładem spółki rybackiej, od kilku już lat z korzyścią dla siebie i kraju funkcjonującej w gub. lubelskiej, poszedł też i właściciel dóbr Krupie w pow. krasnostawskim p. Kozaryn. Zaprowadził on jak donosi *Gaz. lub.* w majątku swoim gospodarstwo rybne, przez zamienienie na stawy około 30-tu morgów wynoszącej przestrzeni łąk, które z powodu swego niskiego i bagnistego położenia, produkowały lichsze i mało popłatne gatunki siana. W tym także celu, polecił oczyścić dawny staw, znajdujący się między wsią a ruinami słynnego zamczyska; wydobyły zeń szlam, rozrzucić po polach, co nawiasem mówiąc, do ulepszenia gleby wiele się przyczyni, ponieważ łąk stawowy posiada jak najznakomitsze pierwiastki użyźniające. W ten sposób nieprzynoszące żadnego dochodu nieużytki, zamienione zostały w przestrzenie wodne, które, przy należytem zagospodarowaniu, przyniosą korzyści, o jakich przy najlepiej prowadzonym gospodarstwie czysto rolnem, w obecnych czasach marzyć nie można.

1889, nr 52, 04 III. Gospodarka miejska. W Krasnymstawie rynek, przybywający do ulicy Starolubelskiej zostanie zabrukowanym, staraniem miejscowego magistratu, który na powyższe roboty wystarał się kredytu w ilości rs. 5 562, kop. 68. W Kazimierzu nad Wisłą, zaś na przestrze-

ni 287 sążni długości ulicy przecinającej osadę, w kierunku traktów zbudowaną będzie szosa; kosztą jej oznaczono z funduszków gubernialnych na rs. 5 544 kop. 1.

1889, nr 72, 29 III. Dodatkowego podatku w r. b. gubernia lubelska ma wnieść w sumie rs. 20 000, z czego na pojedyncze powiaty przypada: na lubelski rs. 8 750, lubartowski rs. 600, nowoaleksandryjski rs. 2 650, janowski rs. 1 000, biłgorajski rs. 550, zamojski rs. 1 600, krasnostawski rs. 1 300, chełmski rs. 2 000, hrubieszowski rs. 1 200, tomaszowski rs. 350.

1889, nr 82, 10 IV. Z handlu zbożem. Krasnystaw, Hrubieszów, Chełm. W okolicy tutejszej w handlu zbożem w ostatnich czasach nie zaszły żadne wydatniejsze zmiany. Cena pszenicy dążyła wciąż ku niższości, pomimo zapowiadać, że zapasy zagranicą już się znacznie zmniejszyły i ztąd wzrost cen musi prędko nastąpić. Właściciele większych majątków, posiadający jeszcze większe ilości ziarna na zbycie, wciąż wstrzymują się od większych transakcji, a zgłaszającym się kupcom proponowali ceny praktykowane w jesieni, niechcąc stosować się do obecnych. Na żyto i owies istniały ceny dawniejsze. Tym gatunkom zboża szkodzą dowozy z guberni cesarstwa. Za pud pszenicy z dostawą do stacyi dr. żel. Chełm albo Rejowiec płacono; wyborową 87-95 kop., dobrą pstrą 85-90 kop., za jęczmień browarny 70-75 kop. za pud; żyto 65-70 kop. (*Gaz. lubelska.*)

1889, nr 83, 11 IV. Z chorób zakaźnych w guberni lubelskiej, jak donosi gazeta miejscowa, w miesiącu styczniu r. b. zdarzyło się wypadków śmierci w miastach: w Lublinie z ospy 10, dyfteryi 3, krupu i tyfusu nieokreślonego 2; w Łęczynie z ospy 9; w Zamościu ze szkarlatyny 3; w Lubartowie z krupu 1 i tyfusu nieoznaczonego 2; w powiatach: lubelskim z ospy 37; w chełmskim z ospy 59, szkarlatyny 2 i dyfteryi 1; w zamojskim z ospy 33; w biłgorajskim z ospy 4, dyfteryi 3 i szkarlatyny 9. W lubartowskim z ospy 3; w nowoaleksandryjskim z ospy 2, dyfteryi 2, krupu 4, tyfusu brzuszego 4 i tyfusu nieokreślonego 2; w krasnostawskim z ospy 2 i w tomaszowskim 7 dyfteryi 1 i tyfusu wysypkowego 1. Razem z chorób zakaźnych zmarło: z ospy 139, z innych chorób 33.

1889, nr 88, 17 IV. Budżet m. Krasnegostawu wykazuje dochodów na sumę rs. 4 003 kop. 19

pomiędzy którymi najpokaźniejsze stanowią wpływy z rzezi bydła rs. 1 280 kop. 50, dopłaty patentowe rs. 1 334 kop. 53, oraz dopłaty notaryalne rs. 354 kop. 80. Wydatki obliczono na sumę rs. 3 433 kop. 4, utrzymanie magistratu stanowi rs. 2 273 kop. 81, zapomogi szkolne i szpitalne rs. 275 kop. 11.

1889, nr 98, 30 IV. W dyecezyi lubelskiej zaszły następujące zmiany w duchowieństwie, jak dowiadujemy się z *Przegl. katol.*: Mianowani zostali: ks. Antoni Komorowski z Mełgwi do Turobina, dek. Krasnostawskiego.

1889, nr 99, 01 V. Pomiary. Wciągu roku bieżącego w guberni lubelskiej odbywać się będą w następujących gminach pomiary i sprawdzania granic: w pow. krasnostawskim: Krasnystaw, Łopiennik i Fajslawice.

1889, nr 109, 14 V. Na urzędach w sądach gminnych zatwierdzeni zostali w gub. lubelskiej, krasnostawskim Koszutat, Kozłowski, Pomiau, Marczewski.

1889, nr 112, 17 V. Letnie obozy. Rozkaz, ogłoszony w organach urzędowych do wojsk warszawskiego okręgu, wymienia następujące miejscowości, w okolicach których w ciągu r. b. odbędą się letnie obozy: Krasnystaw, dowodz. naczelnik 2 brygady 17 dywizyi piechoty.

1889, nr 115, 22 V. Kapitały miast. Miasta guberni lubelskiej z początkiem roku bieżącego posiadały kapitałów, lokowanych w warszawskim kantorze banku Państwa, rs. 308 411 kop. 63, a mianowicie: Lublin rs. 135 252 kop. 64, Lubartów rs. 2 233 kop. 20, Łęczna rs. 9 277 kop. 55 1/2, Janów rs. 6 981 kop. 56 1/2, Kraśnik rs. 2 000, Biłgoraj rs. 17 190 kop. 74, Zamość rs. 20 598 kop. 9 1/2, Szczepieszyn rs. 2 788 kop. 21, Krasnystaw rs. 45 493 kop. 71 1/2, Chełm rs. 24 563 kop. 76, Hrubieszów rs. 6 710, Dubienka rs. 26 557 kop. 98 i Tomaszów rs. 8 764 kop. 17. Wciągu roku zeszłego miasta otrzymały dochodu rs. 248 654 kop. 4, z czego wydatkowały rs. 159 019 kop. 37. Dane te przytaczamy z *Gazety lubelskiej*.

1889, nr 117, 24 V. Z Krasnegostawu pisze korespondent *Gazety lubelskiej*: „Żadne zapewne z miast w naszym kraju nie doznaje takiego braku dobrego mięsa, jak Krasnystaw. Jesteśmy literalnie na łasce kilku w zmowie będących rzeźników, którzy nas darzą mięsem, pochodzącem z krów, na schyłku życia będących lub z wyniszczenia świe-

cących kośćmi, zakupywanych od chłopów po kilka, a najwięcej kilkanaście rubli. Samowola rzeźników jest posunięta do arogancji; oznaczają pewne godziny na otwarcie jatek. Przed przystąpieniem do sprzedaży odbywają sortowanie. Najlepsze części przeznaczają dla zakładów gastronomicznych i innych, ma się rozumieć po cenie wyższej nad takse; resztki przeznaczają dla wpływowych, a maluczkim dozwolone jest nabycie kawałka mięsa w niemniejszej ilości nad 3 funty. Konkurencja, oparta na rywalizacji, dozwolona dla obniżenia cen przedmiotów, koniecznych do życia, miejsca tu mieć nie może, bo zastępuje ją zmonopolizowana przewaga rzeźników, solidarnie związanych, czego najlepszy dowód, że kiedy niedawno temu zjawiał się przedsiębiorca z odpowiednim kapitałem i, dostarczając mięsa za opasów, miał powodzenie, zaraz podminowany intrygami upaść musiał”.

1889, nr 126, 06 VI. Z Krasnegostawu donoszą *Gaz. lub.*, że w handlu zbożem zapanowała obecnie cisza zupełna. Pszenica, stanowiąca tutaj główny artykuł zbytu, żadaną bywa tylko przez młynarzy, kupcy, zajmujący się handlem na eksport, wcale się o nią nie pytają, bo i tych zakupów, jakie wprawdzie poczynili, sprzedać nie mogą. Cena na pszenicę jak tutaj, tak też w Chełmie z dostawą do stacji kolei żelaznej wynosi najwyżej kop. 95 za pud. Z większych transakcji dokonanych w okolicy trzech powiatów: krasnostawskiego, chełmskiego i hrubieszowskiego, wypada zaznaczyć tylko jedną dokonaną w pierwszych dniach maja przez młyn w Hrubieszowie, który nabył pszenicy 3 000 korcy, płacąc za pud kop. 81. Na żyto, owies i jęczmień, ceny się obniżyły cokolwiek; pud więc żyta płacono najwyżej kop. 65, owsa kop. 80 i jęczmienia kop. 70.

1889, nr 131, 13 VI. Listy z wystawy powszechnej. IV. Paryż, dnia 1-go czerwca. Natomiast stanęło królestwo Polskie w oddziale ruskim w szranki turnieju międzynarodowego. Następujące firmy są tu reprezentowane: ... hr. Poletyło Wojciech z Kraśniczyna w powiecie krasnostawskim, guberni lubelskiej - próbki wełny z owczarni zarodowej rasy rambouillet...

1889, nr 149, 06 VII. Ułatwiony sprzęt. *Gaz. lub.* pisze: „W powiecie krasnostawskim dobra Żulin, stanowiące własność hr. Ludwika Krasieńskiego, znajdują się od lat kilku w dzierżawie p. Kurtza, który wprowadził sposób sprzętu siana i zboża przez

trzeciak. Łąki znacznej przestrzeni, bo wynoszące kilkaset morgów, p. K. sprzęta za pośrednictwem włościan z okolicznych wsi, w następujący sposób: Cała przestrzeń łąk jest podzielona na pojedyncze morgi, które włościanie koszą i zarazem suszą siano, za to dostają trzeci stożek siana. Oprócz tego, włościanie obowiązani są dostarczać pomoc do żniwa, a mianowicie: za trzeci stożek siana z jednej morgi łąki obowiązani są wyjąć jedną morgę żyta, bez żadnej dopłaty, morgę pszenicy za opłatą rs. 2 i morgę owsa za opłatą kop. 60-u. W ten sposób p. K. ma ogromnie ułatwiony sprzęt siana i zboża i nie czuje braku robotnika. Łąki najstaranniej są skoszone, siano dobrze wysuszone, niema kłopotu z najmem, któryby trzeba dozorować, bo włościanie starają się we własnym interesie o dokładne i szybkie wykonanie robót, a im niżej łąki są skoszone, tem dla nich z trzeczich stożków więcej dostaje się siana. Nakoniec ważną jest rzeczą, że p. K., w czasie sprzętu siana i zboża, niepotrzebuje znacznego kapitału obrotowego, którego brak stawia niejednego gospodarza w bardzo krytycznym położeniu.

1889, nr 157, 16 VII. Podatku dodatkowego w roku bieżącym gub. lubelska ma zapłacić rs. 8 591, która to suma rozłożoną została w sposób następujący: pow. lubelski zapłaci rs. 3151, lubartowski rs. 600, nowoaleksandryjski rs. 900, janowski rs. 560, biłgorajski rs. 250, zamojski rs. 960, krasnostawski rs. 610, chełmski rs. 850, hrubieszowski rs. 600 i tomaszowski rs. 380.

1889, nr 170, 31 VII. Pożary. W gub. lubelskiej wydarzyły się następujące klęski ogniowe, które zrzuciły większe szkody: we wsi Tarzymiechy, w powiecie krasnostawskim spłonęło 24 budowle, należące do pięciu gospodarzy; w osadzie Nowo-Aleksandryi 7 domów mieszkalnych z których jeden murowany; w m. Dubienka, pow. hrubieszowskiego 42 budowle, z których 15 domów mieszkalnych a wreszcie spłonął folwark Glinnik, w pow. lubartowskim ze wszystkimi zabudowaniami.

1889, nr 188, 23 VIII. Z Krasnegostawu donoszą *Gaz. lub.* Ostatnie ceny na zboże w tu-tejszej okolicy z dostawą na stacje drogi żelaznej Rejowiec lub Chełm są następujące, za korzec: pszenicy rs. 6, jęczmienia rs. 3 k. 75, owsa rs. 3 k. 25, żyta od rs. 3 k. 80 do rs. 4 k. 25 stosownie

do gatunku i oczyszczenia; zboże jest w tym roku dość ciężkie, ale go mało, tak, że po odrzączeniu potrzeb domowych, zasiewu i ordynaryi, na zbyt rzadko gdzie znajdzie się paręset korcy. Tylko chłopci stoją lepiej i oni też sprzedają obecnie sporo żyta, jednak nasi małomiasteczkowi handlarze, nie bardzo je chętnie od nich nabywają.

1889, nr 209, 18 IX. Osady włościańskie. Z początkiem roku bieżącego, w guberni lubelskiej, jak pisze gazeta miejscowa, znajdowało się osad włościańskich w powiatach: lubelskim 6 762, lubartowskim 5 199, krasnostawskim 6 230, chełmskim 7 155, zamojskim 7 689, hrubieszowskim 6 139, tomaszowskim 7 267. biłgorajskim 8 485, janowskim 7 433 i nowoaleksandryjskim 7 998, razem w guberni 70 537.

1889, nr 211, 20 IX. Oddzielnych nomenklatur dworskich. w guberni lubelskiej, jak donosi gazeta miejscowa, znajduje się 1,914, a mianowicie w powiatach: lubelskim 386, lubartowskim 147, krasnostawskim 198, chełmskim 371, zamojskim 113, hrubieszowskim, 144 tomaszowskim 135, biłgorajskim 24, janowskim 213, nowoaleksandryjskim 183. Najobfitsze w grunt lepszy, są powiaty: hrubieszowski i lubelski, a lasy janowski, biłgorajski i zamojski, czyli te, w których przestrzeń ziem dworskich, przeważnie należy do ordynacyi Zamojskich. Pod względem rozdrobienia posiadłości dworskiej, wyróżniają się powiaty lubelski i chełmski.

1889, nr 215, 25 IX. Pobór do wojska. W roku bieżącym lista popisowych z guberni lubelskiej wykazuje 9 547 młodych ludzi, urodzonych w roku 1868-ym, z których wziętych będzie do wojska 2 923. Liczba popisowych z każdego powiatu wynosi: lubelskiego bez miasta Lublina 904, z których ma być wziętych do wojska 278: z m. Lublina popisowych 300, rekrutów 92; z powiatu lubartowskiego popis. 856, rekr. 262; janowskiego popis. 757, rekr. 232; zamojskiego popis. 987, rekr. 304; biłgorajskiego popis. 870, rekr. 269; krasnostawskiego popis. 882, rekr. 271; chełmskiego popis. 1 096, rekr. 337; hrubieszowskiego popis. 1 001, rekr. 308; tomaszowskiego popis. 824, rekr. 252.

1889, nr 244, 29 X. Sądy. Mianowano: sędziami gminnymi: Antoniego Minkiewicza w IV-ym okręgu pow. krasnostawskiego; Aleksandra Zabielskiego w III-im nowoaleksandryjskiego; Grze-

gorza Kociubińskiego w II-im zamojskiego, Nikitę Głybowskiiego w I-ym biłgorajskiego, i Aleksandra Własewicza w I-ym tomaszowskiego (gub. lubelska).

1889, nr 271, 02 XII. Na naprawę dróg szosowych i mostów w gub. lubelskiej w roku 1890-ym wyznaczono: w m. Lublinie rs. 3 587 kop. 87, pow. lubelskim rs. 10 441 kop. 3, lubartowskim rs. 9 221 87, janowskim rs. 21 678 kop. 15, nowoaleksandryjskim rs. 15 523 kop. 5, zamojskim rs. 2 901 i kop. 36, hrubieszowskim rs. 2 810 kop. 99, chełmskim rs. 6 618 kop. 12, biłgorajskim rs. 2 099 kop. 78, krasnostawskim rs. 13 835 kop. 12 razem rs. 114 827 kop. 40.

1889, nr 290, 27 XII. Wybory. Następujące osoby zatwierdzone zostały na urzędach ławników w sądach gminnych; w pow. krasnostawskim: Alfons Grabowski (Zakrzew), Maciej Jawor (Gorzów), Marcin Wójcik (Rybczewice).

1890, nr 4, 07 I. Pożary. W ostatnich czasach w gub. lubelskiej zdarzyły się następujące pożary: we wsi Płonce, pow. krasnostawskiego spłonęły trzy domostwa włościańskie. *** Napad. W folwarku Giełczwie, pow. krasnostawskim sześciu ludzi napadło na dom Borucha Brauta, przydułili śpiących poduszkami i rozbiwszy szafy zabrali wszelkich rzeczy na sumę rs. 343 kop. 35.

1890, nr 19, 25 I. Stypendyum. Mieszkańcy miasta Krasnegostawu i trzynastu gmin powiatu krasnostawskiego zebrali rs. 1650, od których odsetki obracane będą corocznie na stypendya dla uczniów, uczęszczających do gimnazjum lubelskiego. Kapitał ten został zahypotekowany na nieruchomości w Krasnymstawie.

1890, nr 21, 28 I. Podatek transportowy w roku bieżącym w guberni lubelskiej ściągniętym będzie w ilości kop. 20 od domów we wsiach, osadach i miastach, których rażeni w całej guberni znajduje się 109 410, podatek więc ten uczyni rs. 21 882. Pojedyncze powiaty dostarczą następujące sumy: lubelski rs. 1 919 kop. 80, nowoaleksandryjski rs. 2 413 kop. 20; lubartowski rs. 1 769 kop. 40, chełmski rs. 2 453 kop. 60; krasnostawski rs. 1 884 kop. 20; zamojski rs. 2 247 kop. 40; tomaszowski rs. 2 026; hrubieszowski rs. 2 120; biłgorajski rs. 2 062 kop. 40; janowski rs. 2 277 kop. 80 i w Lublinie rs. 708 kop. 20. Pobór podatku już rozpoczęto.

1890, nr 38, 17 II. Budżety miast. Budżet Zamościa w guberni lubelskiej przewiduje w roku bieżącym wpływów na sumę rs. 17 702 kop. 52 i wydatków na taką samą sumę. W sumie dochodów majątek miasta daje rs. 6 814 kop. 73, w sumie wydatków zwyczajne stanowią rs. 10 472 kop. 23, nadzwyczajne rs. 7 230 kop. 29. Szpitale i szkoły otrzymają rs. 625 kop. 5. Budżet miasta Krasnegostawu wykazał rs. 2 986 kop. 18 (zapomoga jednorazowa rs. 297 kop. 72); wydatki stanowią taką sumę (zwyczajne rs. 1 925 kop. 78, nadzwyczajne rs. 1 060 kop. 40). Szkoły i szpitale w tem mieście otrzymają rs. 18.

1890, nr 45, 25 II. Budżet miasta Krasnegostawu wykazuje dochodów zwyczajnych na sumę rs. 12 296 kop. 85, wydatki zwyczajne rs. 9 709 kop. 94 (szkoły i szpitale otrzymują rs. 1 373 kop. 92), wydatki nadzwyczajne rs. 869 kop. 82, razem rs. 10 576 kop. 95. Przewyżka dochodu wynosi rs. 1 719 kop. 90.

1890, nr 65, 22 III. Na budowę szos i mostów w ciągu roku bieżącego w gub. lubelskiej przeznaczono następujące sumy: w Lublinie i pow. lubelskim rs. 14 028 kop. 96, lubartowskim rs. 9 221 kop. 89, hrubieszowskim rs. 2 810 kop. 99, chełmskim rs. 6 618 kop. 12, biłgorajskim rs. 2 099 kop. 98, krasnostawskim rs. 13 835 kop. 12, janowskim rs. 20 964 kop. 28, nowoaleksandryjskim rs. 15 528 kop. 5, zamojskim rs. 29 011 kop. 36.

1890, nr 67, 26 III. Z Krasnegostawu korespondent *Gaz. lub.* pisze: Kupcy drzewa budulcowego, którzy od paru lat stale zajmują się tępieniem lasów w naszym powiecie, korzystając z ułatwionej komunikacji wodnej, już przygotowują się do nowej kampanii i od wczesnej wiosny zamierzają trudnić się spławem. Otóż na podstawie danych pewnych donoszę, że w roku ubiegłym spławiono drzewa z lasów, należących do dóbr: Bończa. Wojsławice, Krasniczyn, Płonka, Borów i Krupie: budulcu dębowego sztuk 9 308, sosnowego sztuk 12 093, sosnowych belek sztuk 4851, dębowych 213, słupów dębowych 3 711, sosnowych 15 376, kłóców brzoźowych 326, podkładów kolejowych (szweli) dębowych 26 947, sosnowych 25 480 i sosnowych krokwi sztuk 1 300. Ładna to ilość, a wartość jej oszacowano; za budulec rs. 86 160, za belki rs. 7 996, za słupy rs. 10 468, kłoce brzoźowe rs. 120, podkłady rs. 59 999 i krokwie rs. 520. Ile na takiej ilości drzewa zarobili Prusacy?

1890, nr 75, 04 IV. Jarmarki, odbywające się we wtorki po 21-ym marca w Krasnymstawie i osadzie Turobinie, guberni lubelskiej, z polecenia władzy przeniesiono w Krasnymstawie na dzień Krasnymstawie na dzień 1-szy kwietnia i w Turobinie na 26-ty marca.

1890, nr 76, 05 IV. Lubelska izba skarbowa ogłasza, iż kupcy gildyjni w guberni lubelskiej mają zapłacić na rzecz skarbu podatku dodatkowego rs. 20 000, z czego przypada na Lublin i powiat lubelski rs. 8 830, lubartowski rs. 500, nowoaleksandryjski rs. 2 080, janowski rs. 1 450, biłgorajski rs. 520, zamojski rs. 1 590, krasnostawski rs. 1 100, chełmski rs. 2 180, hrubieszowski rs. 1 400 i tomaszowski rs. 350.

1890, nr 77, 08 IV. Jarmarki odbywające się w osadach pow. krasnostawskiego, gub. lubelskiej: Izbica, Gorzków i Żółkiewka przeniesione zostały według kalendarza st. st. na następujące terminy: w Izbicy na wtorki po 13-ym stycznia 3-im marca, 6-go czerwca, 1-go września, 8-ym października i 3-im grudnia; w Gorzkowie we wtorek po 7-ym maja, w Żółkiewce w poniedziałki po 1-m sierpnia, 10-ym września, 12-ym października, 7-ym i 26-ym listopada i 18-ym grudnia.

1890, nr 91, 24 IV. Podział zajęć prokuratorskich w guberni lubelskiej według ogłoszonego rozporządzenia jest następujący: trzeci towarzysz prokuratora sądu okręgowego rozciąga dozór nad rewirem śledczym pow. nowoaleksandryjski i krasnostawski oraz więzienie w Lublinie.

1890, nr 99, 03 V. „*Gazeta lubelska*” donosi, że miasta powiatowe guberni lubelskiej: Hrubieszów, Chełm, Krasnostaw i Zamość zwróciły się do dyrekcyi towarzystwa kredytowego in. Lublina z podaniami o przyłączenie ich do tamecznego towarzystwa i udzielanie im na nieruchomości miejskie pożyczek w listach zastawnych m. Lublina; przyczem oświadczyły, że nie tylko poddadzą się pod przepisy ustawy towarzystwa i wydane w jej rozwinięciu rozporządzenie, ale nadto zamiast pół procentu rocznie na koszt administracyi, gotowe są płacić jeden procent rocznie (...).

1890, nr 104, 10 V. Widoki urodzajów. W powiecie krasnostawskim oziminy wyglądają doskonale. Urodzaj rzepaków spodziewany jest dobry. Zasiewy wiosenne na ukończeniu. Zapasów zboża w okolicy bardzo mało. Inwentarz pra-

wie wszędzie przezimował dobrze. Cena paszy na wiosnę znacznie spadła. Za centnar siana płacą po kop. 75, owies po rs. 2 kop. 80 korzec. Słomy brak.

1890, nr 105, 12 V. Pomiary. W roku bieżącym z rozporządzenia rządu gubernialnego lubelskiego w następujących miejscowościach guberni lubelskiej odbędą się pomiary i rozgraniczenia: w krasnostawskim: Fajslawice i Gorzków.

1890, nr 114, 23 V. Podatek dodatkowy od świadectw handlowych niegildyjnych ściągniętym zostanie w r. b. w guberni lubelskiej w następującej ilości: w powiecie lubelskim rs. 5 300, lubartowskim rs. 800, nowoaleksandryjskim rs. 1 600, janowskim rs. 850, biłgorajskim rs. 250, zamojskim rs. 1 200, krasnostawskim rs. 650, chełmskim rs. 1 100, hrubieszowskim rs. 1 000, tomaszowskim rs. 450, razem rs. 13 200.

1890, nr 117, 29 V. Sądy gminne. W pow. krasnostawskim kandyduje 36 osób, z których szlachty 17 (wszyscy katolicy, 5 z wykształceniem uniwersyteckim, reszta ze średnim, wszyscy więksi posiadacze), 2 mieszczan, katolików, większych posiadaczy, z których jeden z wykształceniem średnim, drugi z elementarnym, 17 włościan (3 prawosławnych, 14 katolików, wszyscy drobni posiadacze, z wykształceniem elementarnym).

1890, nr 129, 13 VI. Przy miejscowym szpitalu powiatowym w Krasnymstawie ma wkrótce powstać oddział dla chorych umysłowych. Pomieści on dwudziestu obłąkanych i rozdzielony będzie na dwa oddziały: dla spokojnych i furiatów. Dotychczas na całą gubernię istnieje tylko jeden taki szpital, Św. Jana w Lublinie, gdzie wstęp jest bardzo utrudniony, gdyż wszystkie etatem wyznaczone miejsca zawsze są zajęte. Nowy oddział w Krasnymstawie będzie znaczną ulgą dla tamtejszej prowincji, obciążonej chorymi umysłowo, którzy się wałęsają samopas po wsiach i miasteczkach, bez żadnej opieki i przytułku i swą niepoczytalnością przyczyniają się nieraz do klęsk wszelkich, szczególnie do pożarów.

1890, nr 153, 11 VII. Instrukcja. Komisarze włościańscy otrzymali instrukcję, co do wydawania kwalifikacji włościanom i mieszczanom - rolnikom żądającym pożyczek na zakup ziemi z banku włościańskiego. Ważniejsze punkta tej instrukcji zawierają: Art. 2 gi: za osoby polskiego i litew-

skiego pochodzenia uważać należy poddanych ruskich, zamieszkałych w królestwie Polskiem wyznań chrześcijańskich używających w domu języka polskiego lub litewskiego; art. 4 zabrania osobom polskiego i litewskiego pochodzenia wydawać kwalifikacji dla nabycia ziemi w nast.: miejscowościach: w gub. lubelskiej, w pow. chełmskim, hrubieszowskim, biłgorajskim i zamojskim, w pow. janowskim w gminach: Kawęczyn i Chrzanów, w pow. krasnostawskim w gminach: Turobin, Izbi-ca, Krasnystaw, Łopiennik, Budka i Czajki.

1890, nr 153, 11 VII. Żydzi. W guberni lubelskiej z początkiem roku bieżącego liczo-no ludność żydowskiej 148 750 osób, czyli 14% w stosunku do ogółu ludności. Z tej liczby w Lublinie 24 758, Lubartowie 3 038, Łęcznie 2 582, Nowej-Aleksandryi 2 888, Janowie 2 815, Kraśniku 2 881, Biłgoraju 3 430, Zamościu 5 972, Szczepieszynie 2 481, Krasnymstawie 1 400, Chełmie 5 864, Hrubieszowie 4 328, Dubience 2 826, Tomaszowie 4 328, powiecie lubelskim 10 836 lubartowskim 4 704, nowoaleksandryjskim 19 009, janowskim 3 981, biłgorajskim 6 811, zamojskim 4 349, krasnostawskim 8 265, chełmskim 6 322, hrubieszowskim 6 443 i tomaszowskim 6 593.

1890, nr 170, 31 VII. Burza w folwarkach: Zagrody i Nowy-Dwór, powiecie krasnostawskim, guberni lubelskiej, zniszczyła trzy owczarnie, przy-czem padło 35 owiec. *** Lubelski gubernialny Lubelski gubernialny organ urzędowy donosi, że na spornej łące Siennicy Królewskiej, w powiecie krasnostawskim, wszczęła się bójka pomiędzy włościanami i kolonistami, roszczęcymi sobie pra-wa do tej łąki, i jednego z nich, kolonistę Szajnera, kosami zarznięto.

1890, nr 172, 02 VIII. Z chwilą, gdy ope-racye banku włościańskiego przybrały poważniej-sze rozmiary, uważamy za stosowne przytoczyć tu podstawy cyfrowe obliczeń szacunku ziemi, jakich się trzyma bank włościański, oraz klasyfikację jej według wydajności gruntu. Szacunek ziemi ozna-cza się nie według klasyfikacji, lecz kategorii, na jakie podzielone są ziemie orne i łąki, Szacunek oparty jest na zasadzie taryfy podatkowej przez pomnożenie sumy podatku gruntowego przez 10 i kapitalizacji otrzymanego ztąd wyniku w sto-sunku 5%. Podatek ten w powiatach królestwa Polskiego jest następujący: janowskim, krasno-

stawskim, konstantynowskim, bialskim, łukowskim, mławskim, mazowieckim, ostrowskim, ostrołęckim i sejneńskim, 32, 14, 18 i 4 kop. z morga ziemi I-ej kategorii, II-ej, III-ej i IV-ej.

1890, nr 180, 12 VIII. Apteki. Według sprawozdania departamentu lekarskiego, liczba aptek w królestwie Polskiem do dnia 15 go maja r. b. wynosiła: Gub. lubelska liczy 51 aptek, mianowicie 36 normalnych, 4 filialne, 1 oddział apteczny na przedmieściu Lublina Piaskach i 10 wiejskich. W po w. lubelskim znajduje się 10, nowoaleksandryjskim 8, zamojskim i hrubieszowskim po 6, krasnostawskim, tomaszowskim i lubartowskim po 4, janowskim, biłgorajskim i chełmskim po 3.

1890, nr 248, 05 XI. Pożar folwarku. *Gaz. lub.* donosi, że w nocy 15 października spaliły się w folwarku Żabno w powiecie krasnostawskim: stodoły, szopy, składy narzędzi gospodarskich i obora. Inwentarz żywy uratowano; inwentarz martwy zgorzał do szczytu. Straty w budowlach, zbożu i narzędziach wynoszą około rs. 10 000.

1890, nr 275, 07 XII. Sądy. Mianowano: sędziami gminnymi w gub. lubelskiej: Aleksego Głowiuka w III-im okr. pow. krasnostawskiego.

1890, nr 278, 12 XII. Z Krasnegostawu donoszą *Gaz. lub.*, iż do Niemiec zeszłego lata spławiono Wieprzem drzewa, pochodzącego z okolic Krasnegostawu, a przeważnie z lasów hr. Poletyłów, w ogóle sztuk 127 454, wartości podług cen miejscowych rs. 321 174 kop. 95. Na bindugach pod Krasnymstawem i Tarnogórą pozostaje jeszcze drzewa sztuk 2 250, które oczekuje na nowe z lasu transporta do wiosennego spławu.

1891, nr 119, 03 VI. Gub. lubelska ma zapłacić rs. 13 500 podatku dodatkowego od przedsiębiorstw niegildyjnych i rs. 20 000 od gildyjnych, z czego przypada na pow. lubelski pierwszej opłaty rs. 8 420 drugiej rs. 5 450, lubartowski rs. 600 i rs. 750, nowo-aleksandryjski rs. 2 200 i rs. 1 400, janowski rs. 1 200 i rs. 750, biłgorajski rs. 600, zamojski rs. 2 000 i rs. 1 300, krasnostawski rs. 100 i rs. 650, chełmski rs. 2 180 i rs. 1 200, hrubieszowski rs. 1 230 i rs. 1 000, tomaszowski rs. 550 i rs. 600.

1891, nr 124, 09 VI. Burza. Z powiatu zamojskiego piszą do *Gaz. lub.* „Dotkliwa klęska nawiedziła w tych dniach naszą okolicę. W dniu 26 maja ulewa zrzuciła znaczną szkodę, zamuliła łąki i powyrywała doły w polach jarzynnych. Gdy-

byż to na tem był koniec złego. Niestety! W dniu 28, w dzień Bożego Ciała około godziny 2 1/2 popołudniu nadciągnęła chmura z silnemi grzmotami i spadła ulewa tak gwałtowna, że wody zalały wszystkie niziny, a niesione z lasów drzewa, gałęzie i kamienie osiadły wraz z namulem w miejscach, gdzie przed chwilą bujały zboża, trawy i koniczyny. Uspokoilo się następnie, ale tylko na chwilę i nadciągnęła druga chmura, sygnął grad wielkości orzecha włoskiego. Co oszczędziła woda po wynioślejszych miejscach, dokonał w tem grad reszty zniszczenia. Żyto w trzech czwartych częściach wyłamane. Jęczmień wbiły w ziemię, że trudno go rozpoznać. Kartofle zmyte z ziemią do szczytu. Pszemica wyłamana przy korzeniu. Koniczyna wygląda jak wysoko skoszona albo wypasiona, sterczą tylko łodygi. Tymotejka, tak wytrwała roślina, w koniczynie drugoletniej, wyłamana i wytratowana. Uprawna rola pod owies i jęczmień, wygląda, jak gdyby kto owce przegnał, tak podziurkowana przez grad. Smutny los padł na folwark Podlesie, majątek Abramów i Nadzinów, wieś Hosznią w powiecie zamojskim oraz wsie Gilów i Wólka Czerwiecka w powiecie krasnostawskim, jako graniczące z sobą. Włościan wsi Podlesie klęska ominęła, dostało się tylko folwarkowi”.

1891, nr 137, 24 VI. Pożary. W ostatnich czasach notowano w gub. lubelskiej następujące znaczniejsze pożary: z podpalenia zgorzał dom i zabudowania gospodarskie, w folwarku Matowie pow. krasnostawskiego, a w płomieniach zginął pastuch 16 letni i 330 owiec. W ostatnim wypadku przyczyną polaru było podpalenia, a na ślad winnego trafiono.

1891, nr 138, 25 VI. Z Krasnegostawu donoszą *Gazecie lubelskiej* o następującym wypadku: Właściciel dóbr Dąbie, w powiecie krasnostawskim, p. Eugeniusz Sommer, wydalil parobka, Antoniego Smyłka za złe sprawowanie się i kazał mu folwark opuścić. Wyjeżdżając, Smyłek zabierać chciał z sobą deski dworskie, na co mu właściciel nie pozwalał. Wówczas Smyłek rzucił się na niego i pobił go. Pan Sommer w obronie własnego życia wydobyl rewolwer i zagroził napastnikowi, że strzelać będzie; na to, obecny przy zajściu niejaki Kamiński i żona wydalonego Smyłka, Małgorzata, rzucili się na pana Sommera, powalili go na ziemię i zbili kijami. Wezwany lekarz orzekł, że stan zdrowia p. Sommera jest groźny.

1891, nr 144, 03 VII. Samobójstwo. *Kurjer por.* donosi, że w obozie pod Bielaniami, w kancelaryi 2 rot 177 krasnostawskiego pułku piechoty, w namiocie znaleziono młodego człowieka z przestrzeloną głową. Karabin, od którego półkurcza prowadził pas rzemienny, wyjaśnił, iż samobójca strzelał do siebie, mając lufę w ustach. Samobójcą był ochotnik tegoż pułku, podoficer Aleksander Fedorowski.

1891, nr 172, 06 VIII. Od piorunów. Podczas burzy, która przeszła nad gubernią lubelską w dniu 10-go lipca r. b. otrzymał od pioruna kontuzję w obie nogi i w lewy bok, żołnierz 66 butyrskiego pułku piechoty, Mikołaj Kariakin, znajdujący się przy pracy topograficznej pod wsią Sulmieami w powiecie Zamoyskim i zabici zostali na miejscu: w folwarku Wólka Żółkiewska, Łukasz Kazin, lat 50 i Marcin Jędzura, lat 20, w dobrach Orłów w powiecie krasnostawskim, Walenty Jabłoński lat 20; w osadzie Opole, żołnierz 70 riazkiego pułku piechoty Zachar Karol, pod fortecą Iwangród na brzegu rzeki Wisły Mateusz Dobek lat 63 i jego troje dzieci: Kacper lat 28, Tomasz lat 18 i Karolina lat 23 i we wsi Ruskie Piaski w powiecie Zamoyskim Józef Dzidek lat 20. Pożarów tegoż dnia, wynikło dwa w Goniatyczach, w powiecie tomaszowskim i w Sulewie w powiecie janowskim, straty dotknęły włościan w wysokości rs. 750. Donosi o tem *Gaz. lubel.*

1891, nr 184, 21 VIII. Serwituty w guberni lubelskiej. W stosunku do ogólnej ilości posiadanych przez osady włościańskie serwitutów: państwowych, leśnych i łącznie jednych i drugich, a takich jest najwięcej, uregulowano dotychczas w powiatach: biłgorajskim 4 1/2%, hrubieszowskim 56%, zamoyskim 29%, krasnostawskim 23%, lubartowskim 77%, lubelskim 70%, nowo-aleksandryjskim 75%, tomaszowskim 66%, chełmskim 50%, janowskim 38%, czyli, że regulacja posuwała się już wydatnie wszędzie, za wyłączeniem powiatów wchodzących w skład ordynacji Zamoyskich, jakoto: biłgorajskim, zamoyskim i janowskim *** W osadzie Gorzkowie, pow. krasnostawskiego, oprócz jarmarku we wtorki po Ś. Marku Ewangeliiście, (25-go kwietnia) wyznaczono jeszcze pięć jarmarków: we wtorki po 21-ym stycznia, 12-ym marca, 22-im czerwca, 10-ym września i 10-ym listopada.

1891, nr 192, 31 VIII. Z Krasnegostawu korespondent *Gaz. lub.* pisze: Odbędzie się w magistracie tutejszym pod przewodnictwem prezydenta doroczne zebranie członków straży ogniowej ochotniczej m. Krasnegostawu. Podług złożonego sprawozdania o działalności tej instytucji, za czas od 14-go kwietnia r. 1890 po dzień 13-go sierpnia 1891 roku, było członków honorowych 42, czynnych 71, a fundusz w gotówiznie składał się z rubli 321 kop. 53, z tych wydatkowano na reparację 1 ulepszenia przyrządów pomocniczych do gaszenia ognia rs. 70 kop. 19, pozostało na rok następny rs. 251 kop. 44. Wybrani zostali jednocześnie większością głosów: na naczelnika p. Wincenty Certowicz, na jego pomocnika p. Stanisław Brzeziński. Na członków honorowych: p. Wiktor Migurski, Jakób Majewski i Julian Cieszkowski. Na członków czynn. Andrzej Kupiński i Paweł Gozdecki, oraz grona członków czynnych, trzydziestu cztery na dziesiętników rewiowych. W ciągu roku sprawozdawczego, były trzy pożary, w których odznaczyła się straż ogniowa ochotnicza szczególnie przy pożarze browaru, stłumiła bowiem płomienie w zarodku, przez co ocalał browar i przyległe mu gęsto zabudowane domy drewniane.

1891, nr 203, 15 IX. Z Krasnegostawu korespondent *Gaz. lub.* pisze: Zebrane w dobrych tylko warunkach żyto krajowe, sypie z kopy pięć ćwierci; odmiany zagraniczne gorzej, bo ledwie trzy ćwierci korca; pszenica przeważnie korcuje. Żyto z gruntów płaskich i tłustych, jakie w pow. krasnostawskim przeważają, wydaje garncy dwadzieścia, a pszenica szesnaście, pośledniego ziarna. Owsy rychliki korcują, z zimowych zaś spodziewać się należy dwa korce. Gryki kopa daje ośm garncy. Zbiór grochu jeszcze nie nastąpił i prawdopodobnie będzie średni. Kartofle w ogóle chybiły, lecz w miejscach górzystych można przewidywać, że plon ich będzie również średni.

1891, nr 211, 24 IX. Z Krasnegostawu korespondent *Gaz. lub.* donosi: We wsi Dworzyska spaliło się d. 11 b. m. siedem osad włościańskich. Szkody wynoszą rs. 5 950; mianowicie w budynkach ubezpieczonych od ognia rs. 2 350 i w nieubezpieczonej krescency oraz innych przedmiotach rs. 3 600. Pożar nastąpił skutkiem braku dozoru nad dziećmi, które bawiąc się zapalkami na dworze, wzniciły ogień w konopiach rozłożonych pod chałupą.

1891, nr 224, 09 X. Z Krasnegostawu korespondent *Gaz. lub.* pisze: Na jarmarku odbytym w Krasnymstawie, płacono za zboże (wagi 530 f.): za żyta korzec rs. 6 kop. 60, pszenicy rs. 7 kop. 50, owsa rs. 3 kop. 16, jęczmienia rs. 4 kop. 50, tatarki rs. 5, grochu rs. 7, kartofli rs. 1 kop. 50. Za inne produkty: siana pud kop. 30, słomy kop. 20, masła funt kop. 16, jaj kopę kop. 90, za gęś kop. 75, kurę kop. 55, kaczkę kop. 40, chleba razowego funt kop. 3 1/2, słoniny 18, mięsa wołowego (kiepskiego) kop. 8, polędwicy 12, baraniny kop. 6, za wieprza średniej wielkości od 35 rubli. Teraz dopiero na pewnych danych donieść mogę, ile przeciętno osiągnięto z jednej morgi: żyta kop 3, pszenicy 3, owsa 8, jęczmienia 5, tatarki 2, kartofli korcy 25, grochu korcy 8.

1891, nr 267, 01 XII. Z Krasnegostawu korespondent *Gaz. lub.* pisze: Na folwarku donacyjnym Siennica Królewska, jenerała Płautina, zgórzały budynki ekonomiczne, ubezpieczone na rs. 1 530, oraz nie ubezpieczone zboże i narzędzia gospodarcze, oszacowane na rs. 6 000. Przyczyna pożaru, który wynikł dnia 20 b. m., dotąd niewyśledzona. Gwar i nadzwyczajny ruch na ulicach naszego miasteczka, jaki panował z powodu tegorocznego poboru do wojska, od paru dni zupełnie ustał i zaparowała cisza, z żalem dla handlarzy artykułami spożywczymi, w których kieszeni, przez kilka dni, wsiąkło najmniej parę tysięcy rubli. Popisowy starozakonny, Jankiel Josef Rubin z Żółkiewki, chcąc się przedstawić niezdatnym, dla braku sił fizycznych do służby wojskowej, poddał się głodowi i żył przez cały przeszło miesiąc cienką herbatką, czem tak wyczerpał siły żywotne, iż po oględzinach lekarskich, w czasie superewizyi, zaraz życie zakończył.

1891, nr 282, 21 XII. Z Krasnegostawu korespondent *Gaz. lub.* donosi, że w roku bieżącym 1891, spławiono do Prus rzeką Wieprzem z bindug pod Krasnymstawem, Stężycą i Dobrzyniem, drzewa, słupów dębowych sztuk 2 440, sosnowych 1 045, okraglaków dębowych 3 074, szweli dębowych (3) 3 470, sosnowych 6 393, plaksonów dębowych 475, sosnowych 2 440, krokwi sosnowych 946, murlatów dębowych 60, sosnowych 31 731, kanórek dębowych 1 000, budulcu sosnowego 1 181. razem sztuk 118 815, a nadto klepek sosnowych 1 000. Wszystek ten materiał oszacował

technik rządowy na podstawie stałych cen miejscowych, na ogólną sumę rs. 184 789 k. 40. Okolice tutejsze ogołocone zostały z drzewa tak, iż nie ma co ciąć i sprzedawać. Spławiane obecnie drzewo, należy do resztek lasów zakupionych, przed dziesięcioma jeszcze laty i daje Prusom corocznie setki tysięcy sztuk, co jeszcze lat kilka potrać może. Niekonsekwentna ryczałtowa wyprzedaż lasów, spowodowana poniekąd zbiegiem nieprzyjanych ekonomicznych okoliczności, chwilowo podtrzymała wprawdzie upadek jednostek, lecz za to przyczyniła się do ogólnego zubożenia bogactwa krajowego. Są jeszcze sposoby ratunku, przez zaprowadzenie porządných gospodarstw leśnych, jak to ma obecnie miejsce w dobrach Orłów, należących do zakładów Studzienickich. Lecz na to oprócz kapitału potrzeba ludzi specjalnie wykształconych, a tych właśnie jest brak zupełny, albowiem tacy wolą ubiegać się o posady rządowe, dające pewniejsze utrzymanie, niż zajmowanie się urządzaniem lasów prywatnych.

1892, nr 18, 18 I. Z gub. lubelskiej donoszą nam: w Hrubieszowie zawakowała posada rejenta. Egzamina odbędą się 4 go lutego w sądzie okręgowym lubelskim. Budżet m. Zamościa wykazuje sumę dochodów rs. 17 398 kop. 25, wydatki zaś rs. 17 061 kop. 11, przewyżka czysta roczna rs. 337 kop. 14, w Lubartowie dochody rs. 5 338 kop. 68, i tylu wydatki. Sumę podatku transportowego na koszt przesyłki aresztantów i włóczęgów po drogach nie etapowych i odsyłanie wysłużonych policyantów do domu oznaczono na rs. 22 616 kop. 40, z czego przeznaczono aa procent lubelski rs. 1 990 kop. 40, nowoaleksandryjski rs. 2 512 kop. 80, lubartowski rs. 1 820 kop. 80, krasnostawski rs. 1 963 kop. 60, chełmski rs. 2 490 kop. 20, zamojski rs. 2 290 kop. 60, tomaszowski rs. 2 131 kop. 20, hrubieszewski rs. 2 172, biłgorajski rs. 2 189 kop. 40, janowski rs. 2 323 kop. 40, Lublin rs. 734. Ogółem dymów opodatkowanych w całej guberni jest 113 082, za które płaci się bez wyjątku za wiejski lub miejski kop. 20.

1892, nr 23, 30 I. Z Krasnegostawu donoszą *Gaz. lub.*: Pogoda od niejakiego czasu się ustaliła, co wpływa dosyć korzystnie na ruch handlowy, rolnicy ociągają się jeszcze ze sprzedażą zboża oczekując na ceny wyższe, prawdopodobnie jednak oczekiwanie to zawiedzie, gdyż urodza-

je oprócz kartofli były prawie średnie, a jak słycać, w ogóle ceny zboża powoli obniżają się do cen zwykłych. Mimo to jednak produkta spożywcze, a zwłaszcza pieczywo, trzymają się w jednakowej cenie; widocznie zasmakowali w niej handlujący, i ciężko im się z nią rozstać mimo lepszych wido-ków na przyszłość. Odczuwają też wysokie ceny ludność bezrolna i klasa wyrobnicza, której w isto-cie bardzo już potrzeba niższych cen i zarobków, do jakich jeszcze daleko. *** W parafii tutejszej było w roku zeszłym: urodzonych 503, zmarłych 289, zawarto ślubów małżeńskich 103. Od Nowe-go Roku dotąd przybyło stadeł małżeńskich 34. Jest to stosunkowo do ludności parafian cyfra, do-syć znaczna.

1892, nr 58, 15 III. Obrońcy prywatni. Zjazd sędziów pokoju I-go okręgu gub. kaliskiej wydał w r. b. 16 świadectw obrony prywatnej, z których dwa w Lublinie i Krasnymstawie dostały się po-mocnikom adwokatów przysięgłych (jeden z nich żyd), a 14 prywatnym osobom wyłącznie chrześ-cijanom.

1892, nr 64, 22 III. Z Krasnegostawu do-noszą *Gaz. lub.*, że szpital tutejszy Ś-go Franciszka zostanie w tym roku z gruntu odrestaurowany i urządzone w nim zostanie pomieszczenie dla cierpiących umysłowo. Odnośne plany i anszlagi przedstawiono już rządowi gubernialnemu, gdzie zostały zatwierdzone. Roboty oddane zostaną w entrepryzę drogą licytacji *in minus* od sumy rs. 10 206.

1892, nr 79, 09 IV. Regulacja Wieprza. W biurze zarządu okręgu komunikacyjnego war-szawskiego podniesiony został projekt, ażeby przeprowadzić regulację koryta rzeki Wieprza na przestrzeni od Krasnegostawu do Iwangrodu. Po-dług przypuszczalnych obliczeń, kosztorys robót wyniesie około rs. 100 000, roboty wykonane będą w ciągu trzech lat.

1892, nr 86, 19 IV. Z Krasnegostawu pi-szą do *Gaz. lubelskiej*. Po ciepłych dniach wio-sennych, jakie mieliśmy, rozpoczęto zasiewy i te zbliżają się ku końcowi. Trwające od dni kilku przy-mrozki, dochodząc do dwóch stopni „Reaumur'a”, nie zaszkodziły oziminom, które przedstawiają się dobrze, a na drzewa owocowe, które zaczęły pączki wypuszczać, nie wywarły złego wpływu. *** W ostatnią przedświąteczną niedzielę, dostawiono

na targ tutejszy do kilkudziesięciu korcy rozmaite-go zboża - płacono, za korzec żyta rs. 6 kop. 20, jęczmienia rs. 4 kop. 50, pszenicy rs. 7 kop. 25, hreczki rs. 6 kop. 50, owsa rs. 2 kop. 75, kartofli rs. 2 . Cena produktów spożywczych ta sama co w Lublinie. *** Budowę mostu pod Krasnymstawem rozpoczęto. Już ułożono w poprzek rzeki ruszto-wanie do wbijania bali pod most prowizoryczny. Roboty idą energicznie, dzięki czemu kilkudziesię-ciu biedaków spragnionych pracy, załaziło zarobek na przednówku.

1892, nr 87, 20 IV. W gub. lubelskiej po-datku dochodowego przedsiębiorstwa gildyjne mają zapłacić rs. 20 000, z czego wypada na pow. lubelski rs. 8 580, lubartowski rs. 550, nowoalek-sandryjski rs. 2 250, janowski rs. 1 050, zamoyski rs. 2 000, krasnostawski 1 400, chełmski rs. 2 300, hrubieszowski rs. 1 150 i tomaszowski 620.

1892, nr 99, 04 V. Pomiar. W roku bieżą-cym w guberni lubelskiej dokonane zostaną nowe pomiary i sprawdzone dawniej dokonane w nastę-pujących gminach: pow. biłgorajskiego Biszczu, Huta, Krzeszowska, Babice i Sol; w hrubieszow-skim Białopole; Zamoyskim Łabunie i Zamość; krasnostawskim Rybczewice i Gorzków.

1892, nr 119, 31 V. Gubernia lubelska za-płaci w r. b. podatku dochodowego od przedsię-biorstw niegildyjnych rs. 13 500, z czego przypada na powiat lubelski rs. 5 500, lubartowski rs. 750, nowoaleksandryjski rs. 1 280, janowski rs. 700, bił-gorajski rs. 430, zamoyski rs. 1 300, krasnostaw-ski rs. 700, chełmski rs. 1 270, hrubieszowski rs. 1 000, tomaszowski rs. 500.

1892, nr 159, 20 VII. Mianowani zostali: sędziami gminnymi z urzędu w guberni lubelskiej: Bolesław Borowski okręgu I pow. Krasnostawskie-go.

1892, nr 198, 06 IX. Tragiczny wypadek zdarzył się dnia 27-go sierpnia w mieszkaniu p. Kostina, pomocnika naczelnika kantoru pocztowo-telegraficznego w Krasnymstawie. Oto, co do-nosi o tem zdarzeniu *Warsz. dziennik*: Urzędnik izby skarbowej w Lublinie, I. S., który przyjechał dnia poprzedniego do Krasnegostawu, przyszedł do mieszkania p. Kostina o godzinie 11-ej zrana i podczas rozmowy ze znajdującą się tamże panią M. strzelił do niej dwa razy z rewolweru i, skutkiem dziwnego zbiega okoliczności, zranił ją z począt-

ku w jedno, a potem w drugie ucho. Od trzeciego strzału S. zadał sobie niebezpieczną ranę w usta. Przyczyną zamachu była zazdrość. S. umieszczony został w szpitalu miejskim w Krasnymstawie.

1892, nr 210, 21 IX. Uzupełnienie rozkazu Najwyższego z dnia 11 go września: Najjaśniejszy Pan, znajdując się dzisiaj w fortecy iwangrodzkiej na paradyzie cerkiewnej rot 26 pułku mohylewskiego i 177 pułku rezerwowego krasnostawskiego (po jednej rocie z każdego), szwadronu 15-go dragońskiego pułku aleksandryjskiego, seciny dywizyonu kubańskiego oraz pół baterii 23 baterii konno artyleryjskiej, obecnych z powodu święta tych oddziałów, znaleźć je raczył w wybornym porządku, za co oznajmia Miłościwość Monarszą wszystkim osobom dowodzącym i przeznaczając żołnierzom, mającym naszywki, po rs. 3, a innym po rs. 1 na osobę.

1892, nr 211, 22 IX. Po ostatecznem obliczeniu osad włościńskich w guberni lubelskiej, które na podstawie tabel likwidacyjnych i dodatkowych określeń poskładały prawo na serwituty w dobrach ziemskich, to jest we własności dworskiej, wypadło, jak donosi *Gazeta lubelska*, że uznano to prawo do korzystania: wyłącznie z pastwisk dla osad 2 846 wyłącznie z lasów dla osad 5 606 z pastwisk i lasów dla osad 47 832 razem dla osad 562 484. Na podstawie dobrowolnych układów, zawartych między dworami i włościąnami, potwierdzonych przez władze do spraw włościńskich, do dnia 13-go stycznia r. b. uregulowano, a właściwie odseparowano serwituty pastwiskowe dla osad 23 047, a stosunkowo do ogólnej ilości w powiatach: biłgorajskim zaledwie 5%, krasnostawskim 24%, zamojskim 30%, janowskim 38%, chełmskim 50%, hrubieszowskim 55%, tomaszowskim 66%, lubelskim 77%, lubartowskim 78% i nowoaleksandryjskim 80%.

1892, nr 234, 19 X. Z Krasnegostawu donoszą *Gaz. lub.*: Cholerze, atakującej nas zewsząd, jak możemy, tak stawiamy czoło. O jej przebiegu wiecie ze sprawozdań urzędowych, pisać więc o tem nie widzę potrzeby. To tylko powiem, że w tych dniach otwartą została u nas herbaciarnia dla biednych, która w ciągu dni pięciu wydała 302 porcy herbaty. Jest to jeden z najlepszych środków zaradczco-hygienicznych dla biedactwa, które pierwsze pada ofiarą zajadłej epidemii. Panie tutej-

sze dwa razy dziennie kolejno czynny biorą udział w rozdawaniu porcy dziadom i osobom, wstydzącym się żebrać. Brak cukru dotkliwie uczuwać się daje. Płacimy za funt ani mniej, ani więcej, tylko 30 kop. (!) Pochodzi to ztąd, że kupcy warszawscy, jakoby dlatego, że i w Warszawie cukru zabrakło, nie uczynili zadość zapotrzebowaniom kolegów z prowincji.

1892, nr 235, 20 X. Cholera na prowincyi. W guberni lubelskiej przebieg cholery tak się przedstawia, jak donosi *Warsz. dniew.*, a wykaz dotyczący d. 13 b.m.:

Na dzień 13.10.1892 Powiat	Zachorowało osób	Wyzdrowiało	Zmarło	Pozostało chorych
Lublin	7	7	4	107
Lubelski	15	22	18	64
Lubartowski	19	21	17	69
Janowski	2	9	6	40
Chełmski	0	1	4	4
Zamojski	1	1	0	1
Krasnostawski	0	2	2	10
Nowoaleksandryjski	26	24	13	90
Hrubieszowski	12	11	7	19
Razem	82	98	71	404

1892, nr 239, 25 X. Z Turobina donoszą *Gaz. lubelskiej*, że dzięki staraniom miejscowego proboszcza, ks. Porczyńskiego, tak kościół tamtejszy, jakoteż zabudowania parafialne ulegną wkrótce gruntownej restauracyi. Anszałg na te roboty sporządzony już został przez budowniczego powiatu krasnostawskiego, p. Cieszkowskiego.

1892, nr 250, 09 XI. Z Krasnegostawu donoszą *Gaz. lub.*: Nowy most na rzece Wieprz pod Krasnymstawem został już oddany do użytku publicznego. Wygląd ma okazały. Zbudowany na siedmiu filarach dębowych, z tyłomaż izbicami i przyczółkami granitowemi, posiada wysokości 19, szerokości 38 i długości 264 stóp rus. Wypadki cholery w naszym miasteczku, acz rzadkie, przytrafiają się jednak; komitet sanitarny najmniejsze jej objawy stara się umiejscowić, a tem samem za-

pobiega szerzeniu się takowej. Klęska z powodu tej epidemii daje się silnie we znaki tutejszym rzemieślnikom. Jest w Krasnymstawie stu kilkudziesięciu szewców, którzy mieli przywoity zarobek z wyrobów obuwia chłopskiego, partiami większymi do ościennych miasteczek i na wywóz po jarmarkach, teraz skutkiem stagnacji ogólnej zostali bez pracy i środków do utrzymania życia. W założonej ze składek przez tutejszych obywateli herbaciarni wychodzi tygodniowo porcji tysięcy kilkadziesiąt, ale liczba ta w miarę przybywającej nędzy, codziennie się zwiększa.

1892, nr 252, 11 XI. Z Krasnegostawu korespondent *Gaz. lub.* donosi: Ceny artykułów spożywczych u nas zmniejszyły się, z uwagi jednak na epidemię są jeszcze nieco wygórowane. Płacą: za funt masła kop. 35, śmietany kwartę kop. 20, mleka kop. 5, jaj kopę rs. 1 kop. 20, za kurę kop. 40, indyka rs. 1 kop. 80, kapusty kopę od 60 do 75, kartofli korzec kop. 90, żyta korzec rs. 4 kop. 15, pszenicy wyborowej rs. 6 kop. 50, owsa rs. 3, chleba pyłowego funt kop. 3, razowego kop. 2, mięsa wołowego funt kop. 9 cielęcego kop. 5, baraniego kop. 6, wieprzowego ko. 12, słoniny funt kop. 25. Dla utrzymania nadal herbaciarni dla biednych, na którą mieszkańcy miasteczka oddali grosz wdowi, krzątają się ludzie dobrej woli nad urządzeniem teatru amatorskiego. Na dwa przedstawienia otrzymano już pozwolenie władzy wyższej. Próby czytane z komedijek: „Kłopoty dziadunia” Dąbrowskiego, „Błażek opętany” Anczyca i „Chateau d'Yquem” z francuskiego, już się rozpoczęły.

1892, nr 253, 12 XI. Z Izbicy powiatu krasnostawskiego donoszą *Gaz. lubelskiej*, iż targi tygodniowe, które dotychczas odbywały się w Izbicy, co piątek, na przyszłość odbywać się będą z rozporządzenia władzy, co wtorek z tem zastrzeżeniem, że gdyby dnia tego przypadło święto kościelne prawosławne lub galowe, targ odbędzie się w dniu następnym.

1892, nr 259, 19 XI. Wystawa nasion. Administracja towarzystwa osad rolnych z dóbr zapisu ś. p. hr. Kickiego zaprezentowała plony z dwóch majątków. Dobra Orłów w powiecie krasnostawskim przedstawiają kilka gatunków pszenicy i owś; dobra Sobieszyn ciekawy okaz i uszlachetnionego żyta włościańskiego, pszenicę płocką i modliborzycką, marchew, buraki, fasolę i kartofle.

1892, nr 274, 09 XII. Z Krasnegostawu korespondent *Gaz. lub.* pisze, że zapowiedziane pierwsze przedstawienie teatru amatorskiego na cel dobroczynny odbędzie się nieodwołalnie dnia 10 grudnia r. b. Widowisko wypełnią, jak wiadomo, trzy komedjki: „Błażek opętany” Anczyca, „Kłopoty komendata” Dąbrowskiego i „Chateau Yquem” z francuskiego.

1892, nr 279, 15 XII. Z Krasnegostawu. Korespondent *Gaz. lub.* pisze: Nareszcie 12-stopniowy mróz, jaki mieliśmy 28 z. m., uśmiercił u nas cholera. Po kilkumiesięcznej stagnacji zaczęli wolno oddychać: przemysłowcy, kupcy i rzemieślnicy, a ziemianom, mającym rubłodajną, obficie nagromadzoną w spichlerzach pszeniczkę, rozweselają się z tego powodu oblicza. Herbaciarnia dla dziadów, założona tu w czasie cholery, jako środek higieniczny, prosperować będzie do czasu. Kiełkuje myśl, ażeby zamienić ją na herbaciarnię stałą i przeciąć żebractwo uliczne, rozmnażające się z dniem każdym, które w śmiałości i natręctwie, domagając się jałmużny przechodzi wszelkie granice. W miejsce dawanej w dniu piątkowe jałmużny, ma być obmyślony stały fundusz, za który potrzebującym posiłku biednym (za wykluczeniem zdrowych i silnych, oraz tych, co obrali sobie żebranię za proceder do życia), ma być wydzielana ciepła strawa w domu szpitalnym na teraz prywatnie wydzierżawionym.

1892, nr 283, 20 XII. Z Krasnegostawu korespondent *Gaz. lub.* donosi: Teatr amatorski na cel dobroczynny w Krasnymstawie odbył się dnia 10 b. m. z powodzeniem. Personel zaimprovizowanych artystów składała inteligencja. Grano wybornie z młodzieńczą werwą. Kostiumy eleganckie, świeżutkie, dodawały efektu. Znać było, że chęć pocziwa we wszystkim przewodniczyła. Wpływ, z przedstawienia tego osiągnięty dla biednych, wynosi brutto rs. 166 kop. 55. Spodziewać się należy, iż amatorowie, zachęceni takim powodzeniem, nieomieszkają dać, na ten sam cel, drugie przedstawienie.

Opracował dr Kazimierz Stolecki

ze zbiorów e-Biblioteki
Uniwersytetu Warszawskiego

Leszek Janeczek

Ważne rocznice krasnostawskie



100 lat temu, z końcem lipca 1915 roku skończyło się panowanie zaboru rosyjskiego na terenie powiatu krasnostawskiego. Wojska carskie zostały wyparte w ciężkich walkach przez wojska Niemiec i Austro-Węgier. Nastąpiła 3-letnia okupacja austriacka. Austria nasz powiat zajęła już po raz drugi. Pierwszy raz miało to miejsce 220 lat temu, podczas III rozbioru Polski.

90 lat temu, w roku 1925 kolejną przewożono z cmentarza Orląt Lwowskich do Warszawy ciało nieznanego obrońcy Lwowa z 1918 roku. Spoczęło ono w Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Pociąg zatrzymywał się na stacjach, także w Krasnymstawie, gdzie czekali na niego, trzymając zapalone pochodnie. 77 lat później szkole znajdującej się przy ulicy Lwowskiej nadano imię Orląt Lwowskich.

90 lat temu, w styczniu 1925 roku, w Domu Sejmikowym w Krasnymstawie rozpoczęto naukę w ramach Szkoły Rolniczej im. Bartosza Głowackiego. Jednym z głównych inicjatorów był lekarz Stanisław Wrona-Merski, radny Sejmiku Powiatowego, późniejszy poseł na sejm RP. Jest to rzeczywisty początek działalności szkoły po 4 latach starań czynionych przez Wydział Powiatowy w Krasnymstawie.

70 lat temu, w styczniu 1945 r. wywieziono z Krasnegostawu do ZSRR na Ural do obozów pracy członków polskiego podziemia zbrojnego w powiecie krasnostawskim, łącznie 125 mężczyzn. Był to już drugi taki transport z krasnostawskiego. Pierwszy miał miejsce w listopadzie 1944 r.

70 lat temu, 26 maja 1945 roku krasnostawski Urząd Bezpieczeństwa dokonał pacyfikacji wsi Czysta Dębina, zabijając mieszkańców i paląc domostwa.

70 lat temu, 6 czerwca 1945 roku oddziały Narodowych Sił Zbrojnych, dokonały wymordowa-

nia ukraińskich mieszkańców wsi Wierzchowiny, położonej w gminie Siennica Różana. Zabito 194 osoby. Była to największa zbrodnia na ludności ukraińskiej w Polsce po zakończeniu wojny.

70 lat temu powrócili do domu więźniowie obozów koncentracyjnych pochodzący z Krasnegostawu: Ignacy Lipczyński - późniejszy dyrektor Ogniska Muzycznego w Krasnymstawie, Józef Sienkiewicz - przedwojenny burmistrz Krasnegostawu, Kalikst Szymonowicz - profesor krasnostawskiego liceum, Janusz Migurski, ksiądz Aleksander Mischuk - więzień Dachau, Anna Sienkiewicz - ofiara eksperymentów medycznych w obozie Ravensbrück, Bogdan Jańczak - ofiara eksperymentów medycznych w obozie Auschwitz, Władysław Stręk i inni. Z ich inicjatywy, jesienią 1945 roku, na krasnostawskim cmentarzu ustawiono niesiony w uroczystej procesji wielki drewniany krzyż z drutem kolczastym na ramionach. Został on zlikwidowany ok. 3 lata temu. Na jego miejscu stoi krzyż kamienny poświęcony misjom pokojowym.

70 lat temu, 24 listopada 1945 został zastrzelony przez krasnostawski Urząd Bezpieczeństwa jeden z największych dowódców partyzanckich powiatu krasnostawskiego major Stanisław Sokołowski, pseudonim „Rolnik”. Miał 32 lata.

40 lat temu zlikwidowany został powiat krasnostawski, w ramach reformy administracyjnej Edwarda Gierka. Istniał nieprzerwanie od XV wieku. Obejmował znaczną część środkowej i południowej Lubelszczyzny. W powiecie krasnostawskim powstało miasto Zamość wraz z późniejszym powiatem zamojskim. Jako swoiste curiosum, w powiecie krasnostawskim istniał przez kilkadziesiąt lat prywatny powiat szczebrzeski z miastem Szczepieszyń. Powiat przetrwał zabory i obie wojny światowe. W XIX wieku, przez pewien czas Krasnostaw stanowił stolicę obwodu, jednostki administracyjnej większej niż powiat i swoim zasięgiem obejmował Chełm. W I Rzeczypospolitej powiat krasnostawski i chełmski tworzyły ziemię chełmską, większą jednostkę administracyjną, która znajdowała się w północnej części województwa ruskiego, ze stolicą we Lwowie. Po rozbiorach znajdował się w województwie lubelskim. Reaktywacja powiatu krasnostawskiego nastąpiła w roku 1998.

dr Leszek Janeczek

Janusz Migurski

Mały Januszek - syn pierwszego prezydenta Krasnogostawu



Jest lato, na trawie rozestany obrus, obok stoi samowar, a na obrusie przygotowany posiłek. Nieopodal stoi duży drabiniasty wóz z siedzeniami z powiązanych snopków żyta, para koni wyprężona przeżuwa obrok. Dziadek Leonard Kuleń-Sławiński siedzi na stołeczku i na kolanach ma otwartą wielką księgę z zapisanymi w rubrykach ilościami rubli i kopiejek, które dodaje na liczydłach. Podchodzi do niego starsza córka Lunia z małym, rocznym Januszkiem na rękę. Dziadek mówi: już czwarty raz podliczam i nie mogę znaleźć błędu. Wprawdzie to tylko cztery kopiejki, ale bilans musi być na zero. „Januszu - powiada - pokaż, gdzie jest ten błąd”, a Januszek paluszkami swej nóżki, pokazuje tę pozycję na otwartej stronie.

Oczywiście nie mógłbym zapamiętać tej sceny, ale utrwaliła się ona w mojej pamięci, gdy później słyszałem ją wielokrotnie opowiadaną w rodzinnym domu. Dziadek mój, pułkownik carskiej armii, był wówczas dyrektorem Banku Ziemskiego w Krasnymstawie, a młodsza z jego córek Stanisława, żona Zygmunta Migurskiego, była moją matką.

Ojciec, w obawie przed bolszewikami wyprawił swoją rodzinę na zachód, właśnie takim ekwipażem. Dziadek ze swoją żoną, babcią Marynią, Lunia Banaszkiewiczowa, żona Bolesława i Stasia z dwojgiem dzieci - Rysiem i Januszkiem. Oprócz woźnicy, była Janowa, nasza gosposia ze swą córką Walercią, które troszczyły się o nasze wygody i pożywienie. Zaraz po cudzie nad Wisłą, wróciliśmy wszyscy szczęśliwie do domu.

Była to chyba wiosna 1924 roku. Ojciec zabrał mnie na bryczkę, by pojechać nad Wieprz i zobaczyć obronę mostu przed zwałami lodowej kry. Bryczka stanęła mniej więcej naprzeciwko wejścia do Starostwa, bo dalej już po obu stronach ulicy była woda. Na izbicach mostu siedzieli okrakiem strażacy i bosakami odpychali kry pomiędzy przęsła, nie dopuszczając do wytworzenia się zatoru. Widziałem więc tę walkę z żywiołem i doskonale zrozumiałem jej sens i przewidywane skutki

w razie niepowodzenia, tak że ojciec nie musiał mi niczego tłumaczyć, widząc, że sam zdaję sobie z tego sprawę.

Pięcioletni Januszek zapamiętał jeszcze inne wrażenia z tego roku. Zapamiętał rozmowy o pieniądzach. Zapamiętał duże banknoty marki polskiej z dodrukowanymi zerami, a było ich coraz więcej z miesiąca na miesiąc; słyszał, że ludzie chodzili po wypłatę z walizkami. Wreszcie zmieniły się nastroje, gdy weszły do obiegu monety - złoty polski w nominałach 1, 2, 5, 10, 20, 50 groszy i 1, 2, 5, 10 i 20 złotych. Najniższa pensja - 80 zł, nauczycielska - 120 zł, zaś maszynista pociągu pociesznego miał większą pensję aniżeli wojewoda. Ceny pieczywa liczone były w groszach, jajko - 5 gr, zaś obiad firmowy w najlepszych restauracjach Warszawy kosztował 2 złote. Ta polska waluta oparta była na parytecie złota w Skarbie Narodowym, na który składali swoje złote precjoza wszyscy, którzy takie posiadali. Moi rodzice oddali także swoje złote obrączki ślubne, otrzymując w zamian zrobione ze zwykłego stopu.

Mały Januszek dobrze już biega i wszędzie jest go pełno - i na ganku od frontu, i na schodkach do kuchni. Po jednej stronie jest ściana, a w niej kuchenne okno, a po drugiej - drewniana poręcz na płotku z deseczek. Po tych schodkach wchodzi się do sionki, w której stoi wielka blaszana beczka z wodą.

Wodę ze Stoków za Wieprzem, przywozi woziwoda pod same schodki taką beką na wozie zaprzężonym w parę koni. Podstawia dwa wiadra, wyciąga czop, spuszcza wodę i wnosi ją po schodkach, aby wlać do tej beczki przez podnoszoną pokrywę. Beczkę zrobił blacharz Psujek. Na pokrywie leży czerpak, którym nalewa się wodę do różnych naczyni, przeznaczoną do picia, gotowania, mycia i prania. To wszystko Januszek widział, poznał i zapamiętał.

W kuchni rządziła Janowa, która ze swoją córką mieszkała też w kuchni leżącej w drugiej połowie domu. Ta starsza już kobieta, zajmowała się również kurami, indykami, gęśmi, a także krową, świnkami i przez krótki czas - kózką.

Gdy się schodziło po schodkach, dalej i niżej, po lewej stronie, stał długi drewniany budynek gospodarczy, a w nim najpierw był kurnik, potem drewutnia, obora i na końcu chlewik, a za nim gno-

jówka. Nad całym tym budynkiem, pod dachem było siano i można tam było wejść po drabinie. Dochodził on prawie do płotu graniczącego z ogrodem pani Dąbrowskiej. Przy tej granicy w prawo, aż do ulicy Cichej, stała zadaszona wozownia, dalej stajnia i wreszcie oficyna, niski budynek mieszkalny, chyba starszy od naszego domu i była w nim kuchnia i trzy pokoje. Dalej tylko jakieś kwiatki i niski płot z furtką od ulicy.

W stajni koni już nie było, ale pan Brześciński, mieszkający ze swą rodziną w tym domu, miał swój warsztat stolarski. Jego syn Romek, rówieśnik Januszka, gdy zawzięcie próbował heblować jakąś deskę, jego mama mówiła mu - „hebluj, synku hebluj, przyjdzie ojciec, to siekierką poprawi”.

Ileż to frajdy było, gdy Januszek schodził po schodkach, a gęś biegła do niego, aby mu wsunąć dziób do kieszeni spodenek, w której miał ziarno, albo gdy kózka biegła za Januszkiem przez ganek, pokoje, kuchnię i schodki...

Ganek miał dwuspadowy dach, kryty gontem i z sufitem pod spodem. Konstrukcja ta wspierała się na dwóch słupach, a po obu bokach były barierki z korytkami na kwiaty. Całość osłaniało dzikie wino. Z ganku, dwuskrzydłowe drzwi prowadziły do przedpokoju, a na przeciwległej ścianie były wieszaki na płaszcze, z półką na kapelusze. W bocznych zaś ścianach, przez także dwuskrzydłowe drzwi wchodziło się do dużych, trzykietnych pokoi - miały po dwa okna od frontu i po jednym w ścianach bocznych. Następnie były po dwa pokoje środkowe i dwa pokoje małe oddzielone od kuchni, także połączone drzwiami i z wyjściem poprzez sionki na zewnątrz.

Pomiędzy pokojami środkowymi był kwaterat przejściowy z wejściami do pokoi, kuchni, spiżarki, a z niej zejście do piwnicy (aby tam zejść, trzeba było podnieść klapę w podłodze) oraz wejście na schody wiodące do dużego, choć niskiego pokoju, wpisanego w poddasze, z oknem na wschód. Z tego pokoju drzwi prowadziły na strych, zaś zejście na dół zakrywała drewniana klapa na zawiasach, odciążana dużym kamieniem, liną przez bloczek. Na tej „górcie” była stacja dla kilku uczniów gimnazjum. Mały Januszek także i tam się wspinał, gdy klapa była podniesiona. Januszek był wszędzie, wszystko widział i wszystkiego słuchał i widocznie dlatego tak wiele zapamiętał.

Kiedyś odbywała się jakaś uroczystość i zaproszono wielu gości nie tylko z samego miasta. Było ciepło i towarzystwo zebrało się na ganku i przed gankiem. Wreszcie pani domu zaprasza do pokoju, do stołu, a na stole przygotowane pięknie przybrane rozmaite sałatki i zakąski. Gdy goście zasiedli, okazało się, że te wszystkie przysmaki są... z piasku. Pani domu, po chwili przeprosiła za pomyłkę i poprosiła wszystkich, by przeszli do pokoju naprzeciw, gdzie nie było już atrap. Januszek zapamiętał i to tak frapujące wydarzenie, i reakcje zebranego towarzystwa.

Ulica Cicha nie była brukowana i dlatego bardzo błotnista, a błoto - rozjeżdżane kołami wozów i końskimi kopytami - było trudne do przebrnięcia z jednej na drugą stronę. Błoto rzadko kiedy wysychało, a bywały też błotniste kałuże. Ulica prowadziła od placu targowego, przy którym także mieściła się remiza strażacka, do ulicy PCK, a od niej w lewo, prowadziła ścieżka dla pieszych do głównej ulicy Lubelskiej, zwana uliczką Łabędią (obecnie ul. Podwale). W tamtych czasach, przy ulicy Cichej był tylko jeden wjazd i jedno wejście na teren posesji Zygmunta Migurskiego, Na posesję naszej sąsiadki, pani Dąbrowskiej, wchodziło się od strony placu targowego, zaś na posesję drugiego sąsiada, pana Racinowskiego, wchodziło się z ulicy PCK.

Po drugiej stronie ul. Cichej, była posesja pana Stoleckiego, z wejściem z ulicy PCK, a z drugiej strony stał płot ogrodu pana Hendygierego. Pomiędzy tymi posesjami, były jeszcze dwa place niezabudowane, ani też zagospodarowane, a tylko ogrodzone. Na plac sąsiadujący z ogrodem pana Stoleckiego przyprowadzała czasem dzieci z freblówki pani Domańska, a wtedy Januszek biegł, by się z nimi pobawić.

Adres - Cicha 3, był jedynym adresem tej ulicy. Brama wjazdowa wraz z furtką mieściła się tuż za oficyną, ukośnie cofnięta od linii płotu, aby umożliwić skręt z wąskiej ulicy. Wjazd oddzielony był od oficyny rzędem drzew orzecha włoskiego, dużym klonem i akacją, z lewej zaś strony był trawnik, a na nim dwa stare kuliste cisy, w których Januszek mógł się chować, i piękna grusza faworytka. Dalej rósł wonny tamaryszek i zaczynała się ścieżka prowadząca do ganku. Po lewej jej stronie rosły trzy wysokie brzozy płaczące, a pod nimi

krzewy bzu i jaśminu, a następnie po obu stronach niskie rozgałęzione graby okalające mały placyk, na którym stał drewniany stół na krzyżakach i ławy. Tam, w cieniu, w letnie dni jadało się obiad, albo można było sobie posiedzieć przy rozmowie, mając przed sobą samowar z czajniczką herbaty.

Przed frontem domu, na trawnikach z rabatami kwiatowymi rosły dwie wysokie tuje - jedna złocista, zwężająca się ku górze, a druga ciemnozielona, wyglądająca jak kolumna. Dalej w prawo, tuż przy płocie rosła ogromna stara lipa, rozpościerająca swe konary, aż ponad płot pana Stoleckiego. Prostopadłe od tej lipy, były krzewy, także leszczyny, oddzielające trawnik ze ścieżkami od ogrodu warzywnego. Tak więc dom z trzech stron otoczony był zielenią i kwieciami. Za czwartą stroną i za budynkiem gospodarczym zaczynał się ogród uprawny i duży sad.

Od strony ogrodu Racinowskich był duży maliniak, w którym jesienią trzeba było wycinać drugoroczne pędy, które już owocowały oraz wyrwać chwasty. Od maliniaka, od ławki, prowadziła w stronę domu szeroka ścieżka równoległa do ulicy, oddzielając grządki warzywne i sporą szparagarnię od sadu. W sadzie przeważały dość już stare jabłonie - wczesne glogierówki, papierówki, oliwki, antonówki, rzepki, boikeny i różne odmiany renet. Były także grusze, renklody i węgierki. W zimie 1928/29 większa część tego sadu wymarzała.

Ten ogród lepiej poznał Januszek, kiedy chorował, a pan doktor Gienio zalecał kaszki, kleiki i tran. Wszystkiego tego było za dużo, zwłaszcza tranu. Do jego podawania potrzebne było wiele palców: dwa palce zaciskały nos, dwa palce otwierały buzię, dwa palce trzymały łyżkę z tranem, a dwa palce podawały kawałek posolonego chleba razowego.

W pewne czerwcowe przedpołudnie, Januszek wybiegł na ganek, a dalej do ogrodu. Twarde zielone porzeczki i takież agrest, listki szczawiu, tego zajęczego również, były niesamowicie kwaśne, ale bardzo smakowały. Na szczęście nikt nie zauważył, a Januszek się nie chwalił i to przełomowe wydarzenie otoczyła tajemnica. Dziwiono się tylko, że kaszki i kleiki przestały być potrzebne. Ale to taka dygresja.

Do przechowywania owoców służyła duża, głęboka, murowana piwnica, której łukowe skle-

pienie przykryte grubą warstwą ziemi porosło trawą. Ten zielony wał przedłużał zachodnią ścianę domu, dochodząc aż do ścieżki. Murowane zejście z dziesięcioma stopniami było poprzeczne do osi piwnicy i na dole także były drzwi. Wzdłuż ścian stały wielopiętrowe półki, na których układało się jabłka, tak aby się ze sobą nie stykały. Środkiem biegł podwójny zestaw takich półek, dostępny z obu stron, o takiej szerokości, by ręką można było dosięgnąć do ostatniego rzędu jablek, aby je układać i często oglądać. By separować te zaczynające gnić, trzeba było siadać na stołku, albo na tym stołku stawać. Oglądanie zaś umożliwiała naf-towa lampa stojenna. Tak więc począwszy od samego zrywania, konieczna była delikatność i dbałość, by nie przydusić jabłka jabłkiem, nie mówiąc już o palcach. Dla zachowania sterylności piwnicy, corocznie w lecie odbywało się siarkowanie polegające na tym, że po uszczelnieniu okienek wentylacyjnych i szpar w drzwiach, zapalało się siarkę, a po dwóch tygodniach odbywało się wietrzenie przykrych zapachów.

Szerokie grzędy ziemniaków, kalafiorów, kapusty, fasolki, grochu, pomidorów, marchwi, buraków, pietruszki, porów itp., przy zachowanym płodozmianie, przedzielone były krzewami agrestu i porzeczek, z których ojciec robił wino na drożdżach Tokaj. Raz się zdarzyło, że Janowa wylała popłuczyny szklanych balonów po zakończeniu fermentacji, w jakimś miejscu, do którego dorwała się krowa. Skutek był taki, że płątały się jej nogi, ale co gorsze, zaszkodziło to jej wątrobie i weterynarz zalecił rzeźnię.

Za tylną ścianą budynku gospodarczego i za wybiegiem z kurnika było zadaszenie dla ogrodniczych narzędzi, skrzyń i okien inspekcyjnych oraz słomianych, zrolowanych mat. W pobliżu zaś, było miejsce na kompost z rafą do przesiewania ziemi i na zakładanie inspektów. W lutym przywożono ze stajni strażackiej nawóz, tworząc grubą warstwę, na której układano skrzynie zasypane ziemią kompostową, przykryte oknami i osłonięte matami. Zaczynało się tam od wysiewu nasion, poprzez proces pikowania, przesadzania sadzonek i pielęgnowania ich do stanu, gdy mogły być już przenoszone na grzędy. W każdym takim oknie musiał być termometr, aby w zależności od pogody, przykrywać matami lub je zdejmować,

a okna uchylać dla wietrzeżenia. Sadzonki i jabłka z piwnicy, a także w swoim czasie wczesne rzodkiewki, szczypiorek, marchewkę, botwinę i sałatę Janowa na dwukółowym wózku wywoziła na targ.

Teraz wypada napisać to - czego mały Januszek nie wiedział - że ten dom z ogrodem był własnością Leonarda Kulenia Słowińskiego, pułkownika armii carskiej, który po wojnie japońskiej został mianowany dyrektorem Banku Ziemskiego w Krasnymstawie. Natomiast ojciec Zygmunta Migurskiego - Wiktor, właściciel dużego, dwupiętrowego domu i apteki, postanowił aptekę tę zlikwidować, dom sprzedać i Krasnystaw opuścić. Dom ten był na rogu przy ulicy prowadzącej na Zakręcie i dalej do Trawnik. Nabył go pan Zwierzchowski i urządził tam duży sklep z artykułami spożywczymi i kolonialnymi. Po ostatniej wojnie ten duży budynek został zajęty przez Urząd Bezpieczeństwa, a gdy przyjechałem do Krasnegostawu jesienią 1999 roku, to nawet śladu po nim nie było.

Zygmunt właśnie ukończył pomocnię w Pradze czeskiej i jako dorosły już człowiek, wszedł w życie społeczne swego miasta. Wiktor więc szukał odpowiedniego obiektu dla syna. Tak się złożyło, że i Kuleń chciał sprzedać swą posiadłość i wyjechać z rodziną do Słonimia nad Szczarą, w rodzinne okolice swej żony. Gdy Wiktor ze swym synem oglądali ten obiekt, młodsza córka Leonarda Kulenia - Stanisława przyglądała się nabywcom przez firankę w oknie i przystojny Zygmunt bardzo się jej podobał. Okazało się więc, że transakcja była wiązana, a obie rodziny się spowinowaciły. Po jakimś czasie Kuleniowie powrócili ze Słonimia do Krasnegostawu, do swojej córki Stanisławy Migurskiej i jej męża Zygmunta i tak wszystko pozostało w rodzinie.

Im bardziej podobał się Zygmunt krasnostawskiej społeczności, tym mniej się podobał władzom carskim, tak że trafił do więzienia na Zamku Lubelskim i został wywieziony daleko na Wschód. Wierna żona zabrała małego Rysia i pojechała na poszukiwanie, a że kształcona była w Petersburgu, niewykluczone, że w „instytucie błahonarodnich diawit”, to miała wiele znajomych w Warszawie i w Moskwie także. Poszukiwania się powiodły i odnalazła męża w więzieniu w Omsku. Więzień był, ale jego papierów tam nie było, więc naczelnik więzienia, chętnie się go pozbył.

Rok powrotu do Krasnegostawu, był też rokiem zakończenia wojny i odzyskania upragnionej przez lata niepodległości. Rok, w którym poczęło się także życie Januszka. Trzy wiekopomne wydarzenia w jednym roku. A co!

Januszek rósł i trzeba go było uczyć czytania i pisania według Elementarza Falskiego: - Ala ma lałę i odpowiednie piękne kolorowe obrazki. Pierwszą gorliwą nauczycielką Januszka była mamusia. Z mamusią także było pierwsze wyjście do miasta i to z wizytą do państwa Piechowiczów, którzy mieszkali na piętrze swojego domu, a narożny salonik był z balkonem. Po lewej stronie widok na skwer z dużymi drzewami i alejkami, a po prawej stronie, po drugiej stronie ulicy, stał dwupiętrowy dom pana Zwierzchowskiego, ze sklepem na parterze. Bardziej na prawo widać było most nad Wieprzem.

Drugie takie wyjście było do cukierni pani Ratajskiej. Państwo Ratajscy mieli swój dom przy Rynku i na rogu ulicy prowadzącej do kościoła, a w domu tym, oprócz cukierni mieli restaurację i hotel. Pani Ratajska miała bardzo smaczne, małe kruche babeczki, zawierające masę podobną do kremu. Natomiast z ojcem, dwa razy na udekorowanym brzoźkami z małymi listkami balkonie magistratu, uczestniczyłem w wieczornym capstrzyku, podziwiając maszerujących ze swymi orkiestrami uczniów starszych klas gimnazjum, strażaków i wojsko przed trzeciomażowym świętem. Potem, już samodzielnie kilka razy chodził Januszek do magistratu, by zobaczyć swego tatę w jego gabinecie. Wtedy też poznał pana Grozę i pana Knapieńskiego oraz panią, o ile się nie mylę Orłowską, która była sekretarką.

I tak przyszedł rok 1926. Mały Januszek, stał się siedmioletnim Januszem. W roku tym urodziła się siostra Janusza - Terenia i w tymże roku, w drodze krwawego zamachu stanu, zaczął się w Polsce niechciany socjalizm. Ojciec Janusza doskonale wiedział, co to oznacza i jakie będą tego skutki, a Janusz doskonale to wyczuwał. Tak to się kojarzyło z arią ze Straszego Dworu: „po Twym zgonie w ojca łonie zamarł ten serdeczny śpiew”. Niedługo po tym fakcie, jakimś dekretem został usunięty z urzędu, wybrany przez obywateli prezydent Migurski, a na jego miejsce wprowadzony został z nominacji burmistrz Wnuk.

Już nie było ochoty na uroczyste obiady, ani na towarzyskie spotkania. Inna już była i szara codzienność. Realizowano tylko wcześniejszą inicjatywę powołania w Krasnymstawie szkoły handlowo-ogrodniczej dla dziewcząt. Na ten cel został przeznaczony ogród Zygmunta. Zbudowano tam duży drewniany budynek przetwórci owoców z odpowiednimi maszynami, kotłem do pasteryzacji, a organizacją całej tej strony przetwórstwa zajął się inż. Mering z Warszawy. Teraz Janusz z autopsji mógł poznawać technikę upraw, obserwując pracujące uczennice. Przy tej okazji założono także hodowlę jedwabników, zasadzając przed tym drzewka morwy. Niestety, władze miasta odmówiły finansowania tej szkoły i musiała ona zbankrutować. W archiwum w Zamościu znalazł Janusz dokumenty tej szkoły, bo w Krasnymstawie niczego na ten temat dowiedzieć się nie mógł.

Zapamiętał też jeszcze inną działalność swego ojca. Wprawdzie w naszym mieście była najniższa procentowo populacja żydowska, ale brakowało polskiego handlu hurtowego poza tak zwanym „syndykatem” za Wieprzem, który korzystał z małej pobliskiej bocznicy kolejowej. Także w przykłej sytuacji znaleźli się polscy szewcy, których nie stać było na kupowanie w lubelskim hurcie potrzebnych skór. Poskutkowało to tym, że szewc mógł zajmować się tylko wymianą startych zelówek i fleczków na obcasach. Groszowe roboty, kawałeczki potrzebnych skór na kredyt u Żyda, a nędzne grosze - na wódkę w niedzielę. Stąd widocznie się wzięł „szewski poniedziałek”.

Ojciec Janusza zebrał tych szewców i doprowadził do założenia wspólnej organizacji z własnym kontem w komunalnym banku. Postarał się o mały lokal sklepowy przy Rynku, gdzie przyjmowano zamówienia na obuwie damskie i męskie, i gdzie można było kupić gotowe. Zaangażowano także księgową, która zajmowała się wszelkimi papierkami związanymi także z hurtowym zaopatrzeniem. Dopiero można było poznać owoce tej inicjatywy. Zamówień nie brakowało, półki w sklepie pełne były wysokiej jakości szewskich wyrobów, a ich ceny przystępne. Januszowi zrobili lekkie letnie pantofle za 9 zł i doskonale dopasowane oficerki za 60 zł, które służyły mu do chwili aresztowania w biłgorajskich lasach. Zaś w tych pantoflach, przeszedł bez uszczerbku dla nich, dwustukilometrowy

szlak przełajowy z Wołynia do domu po 17 września 1939 r. Ale i z tej działalności żaden ślad nie pozostał.

Jedynym pozostawionym śladem po niemieckiej okupacji były „Zeszyty Krasnostawskie” opisujące działania „Armii Ludowej”. Tylko tyle Janusz znalazł, oprócz zapomnianego i niesamowicie zachwaszczonego grobu swego ojca i swojej żony Jadwigi. Było to ostatniej jesieni ubiegłego wieku, bo dopiero wtedy Janusz, po śmierci swej Joasi, mógł wyjechać z Gliwic. Ze swym pierwotnym synem Jerzym, mogli się wybrać w tę podróż. Wtedy to Jurek stanął nad grobem swej matki, której nie zdążył poznać. Na drugi dzień po urodzeniu, udało się lubelskiej rodzinie wydobyć z więzienia na Zamku matkę w gorączce połogowej z jej niemowlęciem. Matka Jurka umarła niezwłocznie, a dziecię, po ochrzczeniu w katedrze lubelskiej, matka Janusza wraz z jego siostrą Teresą, zabrały do Krasnegostawu. Tam też pochowano Jadwigę Migurską. Potem obok jej grobu, spoczął Zygmunt Migurski - pierwszy prezydent (burmistrz) Krasnegostawu.

Janusz Migurski

*L*ist Janusza Migurskiego do redakcji „Nestora”

Szanowna Redakcjo!

Ucieszyłem się wczoraj bardzo, gdy mój syn pokazał mi „Nestora”. Dzisiaj od rana przeglądam zacne strony Waszego wydawnictwa. W składzie redakcji znalazłem zapamiętane w dzieciństwie nazwisko pana Stoleckiego, który po drugiej stronie ulicy Cichej miał swój warsztat powroźniczy i często, przez szparę w płocie, przyglądałem się, jak robi sznury, powrozy i postronki, a były to lata dwudzieste ubiegłego wieku. Ciekaw jestem, czy pan Kazimierz Stolecki, tak bardzo przywiązany do swego rodzinnego miasta, pochodzi z tego domu, do którego wchodziło się z ulicy Czerwonego Krzyża?

Jeśli tak, to bardzo proszę przekazać mu to moje pisanie. Jestem Januszem Migurskim, synem Zygmunta, urodzonym 28.07.1919 roku i doskonale pamiętam swoje własne dzieciństwo

i wczesną młodość w Krasnymstawie, w którym znałem wszystkie kąty i pamiętam wielu ludzi. Długo szukałem i w samym Krasnymstawie, i w archiwum w Zamościu, śladów po moim ojcu, ale bezskutecznie, a był on przecież pierwszym prezydentem, wybranym przez obywateli miasta zaraz po odzyskaniu niepodległości.

Jakże się cieszę, że to moje rodzinne miasto żyje i odbudowuje swoją kulturę, tak bardzo zniszczoną przez socjalistycznych zaborców ze Wschodu i z Zachodu.

Pozdrowienia serdeczne i najlepsze życzenia dla całego Szanownego Zespołu Redakcyjnego proszę uprzejmie przyjąć od tego starego krasnostawiaka.

Janusz Migurski
19.09.2015

Kazimierz Stolecki

Wspomnienia z listu do Janusza Migurskiego



Szanowny Panie Januszu!

Jestem wnukiem Jana Stoleckiego (1878-1962) - powroźnika, a potem ogrodnika, o którym Pan wspomina. Byliśmy więc sąsiadami. Pamiętam nawet, gdzie stał dom Migurskich. Z wczesnego dzieciństwa (sprzed 60 lat) pamiętam całą technologię (i narzędzia) do wytwarzania wyrobów powroźniczych. Począwszy od zmiędlonych łodyg konopnych, które były czesane na specjalnym grzebieniu (dużej, nieruchomej, poziomej szczotce o stalowych kółkach długich na 25 cm) celem oddzielenia zanieczyszczeń (pakuł) i rozdzielania długich włókien. Efektem były wiązki włókien tak subtelnych, jak damskie warkocze.

Z tego włókna dziadek Jan przadł cienkie sznurki (grubości 1-2 mm i długości 50 m) sposobem podobnym do tego, jakim się przędzie len na kołowrotku, lecz na większą skalę. Czeladnik obracał wielkim kołem (średnicy 1,5 m), które napędzało wirujące wrzeciono z zaczepionym na nim powstającym sznurkiem. Dziadek siedł tyłem

(przodem obrócony był do koła), w rękę trzymał szmatkę z irchy, w której ścisnął koniec powstającego sznurka. Drugą ręką, z zapaski, dokładał pęki włókien konopnych na miejsce tych, które stawały się sznurkiem. Szedł tak szybko, jak szybko powstawał sznurek.

Jakość i właściwości sznurka zależały od kilku czynników: jakości surowca, prędkości i równomierności obracania kołem, szybkości podawania włókien, szybkości marszu, stopnia naciśku palców (od tego zależało upakowanie sznurka), stabilności tych warunków podczas pracy itd. A głównie od kunsztu i osobowości dziadka - był perfekcjonistą o niezwykle stabilnej psychice.

Pamiętam go, jako człowieka, który się nie denerwował, nadzwyczaj spokojnego, pogodnego i przyjacielskiego. Chętnie przebywałem w jego towarzystwie. Pamiętam taką opowieść rodzinną: czeladnik Kijko, kilkunastoletni chłopak, postanowił sprawdzić zasłyszaną opinię o znakomitej palności pakuł. Usypał z pakuł ścieżkę i podpalił. Rzecz działa się na strychu domu mieszkalnego. Spaliło się pół dachu. Było to około roku 1923. Co było potem - nie wiem. Ale pamiętam starszego pana Kijkę, który przyjeżdżał do dziadka. Przyjaźnili się. Kijko, z resztek sznurka upłócił nam hamak.

Sznurek miał zwykle 50 m długości. Polem pracy była gładko wygracowana alejka równoległa do ulicy Cichej, lub poddasze wzdłuż płotu przy tej ulicy (do pracy podczas deszczu). Był też warsztat w komórce i na strychu. Warsztat w komórce wyposażony był w epoce przedelektrycznej. Oświetlany lampami naftowymi. Stąd mam unikalną umiejętność obsługi naftowej lampy.

Sznurek był idealny. Można powiedzieć, jakby zrobiony w fabryce, ale to by obrażało dziadka. To było dzieło sztuki. Sznurek miał na całej długości dokładnie tę samą średnicę (co łatwo było sprawdzić, kiedy był zwinięty w kłęby), a gładki był tak, że przeciągając po nim palcami, z zamkniętymi oczami, nie czuło się żadnej nierówności powierzchni.

W zależności od potrzeb, sznurek pozostawał w swojej formie podstawowej, i służył jako dratwa. Możliwe, że dla szewców był specjalnie mocniej skręcony i wygładzony. Zwykle ze sznurka „podstawowego” robiony był „zwykły” sznurek,

taki, jakim wiązało się paczki na pocztę. Sznurek zwykły skręcany był z trzech sznurków podstawowych. Robiło się to na tej samej maszynie. Na koło zakładano trzy wrzeciona i splatane były ze sobą trzy obracające się sznurki. Następnie sznurek gładzono, tak że nowy sznurek był idealnie równy i gładki. Osobne sznurki było widać, ale nie wyczuwało się ich pod palcami.

Z takiego sznurka powstawały także inne wyroby powroźnicze. Przez kolejne skręcanie (po trzy) powstawały linki (lejce) i liny o różnej grubości. Pamiętam, że liny kupowali strażacy. Do gatunku sznurów należały także te wyszukane, których nazw dziś już się nie używa. Były np. postronki, elementy końskich uprzęży, sznury łączące orczyki z uprzężą (z okiem po jednej stronie i zwężające się ku drugiemu końcowi), itp. Dziadek miał także małe krosna do tkania ze sznurka taśm szerokich na jakieś 5-50 cm. Z taśmy robiono pasy dla strażaków, końskie uprząże. Z szerokiej taśmy mieliśmy leżaki.

(...)

Zakład założył i pierwszym powroźnikiem w rodzinie był mój pradziadek Michał. Po śmierci swojego ojca Franciszka, jako kilkunastoletni chłopak, został oddany do terminu w Krasnymstawie (około roku 1845). Terminował prawdopodobnie u Józefa Reymana. Michał, od roku 1873 był właścicielem domu i ogrodu, a od roku 1875 miał własny zakład powroźniczy w Krasnymstawie przy ulicy Nowe Miasto 6 (obecnie PCK 4). Zakład odziedziczył jego syn Jan, który pracował tam do połowy lat 1950-tych. Brat dziadka Jana - Ludwik, również był powroźnikiem (za torami).

Z osobą Reymanów związana jest notatka prasowa z 1857 r., potwierdzająca dobrą palność konopi: „Kurjer Warszawski”, 1857, nr 113, 01 V. Z Krasnegostawu. *Dnia 18-go z. m., o godzinie 10-tej rano, wszczął się w Krasnymstawie pożar u powroźnika Rejmana przez nieostrożność. W półtorej godziny 12-cie kamienic i domów drewnianych spaliło się. Rzecz szczególna, że lat temu 46, jak z tego miejsca wybuchnął pożar, i całe miasto pogorzało, od Ojca tegoż powroźnika.*

Takie mam „powroźnicze” wspomnienia, teraz już bezużyteczne.

dr Kazimierz Stolecki,
Puławy, 22.09.2015

Anna Kamieńska

Śmieszne

Jak to jest być człowiekiem
spytał ptak
Sama nie wiem
Być więźniem swojej skóry
a sięgać nieskończoności
być jeńcem drobiny czasu
a dotykać wieczności
być beznadziejnie niepewnym
i szaleńcem nadziei
być igłą szronu
i garścią upału
wdychać powietrze
dusić się bez słowa
płonąć
i gniazdo mieć z popiołu
jeść chleb
lecz głodem się nasycać
umierać bez miłości
a kochać przez śmierć
To śmieszne odrzekł ptak
wzlatując w przestrzeń lekko

Rzeźba

Kamień urodził kamień.
Wezbrała mlekiem pierś kamienia.
Na udach krzepła strużka krwi.
Rano u nóg posągu
Leżało chłodne śpiące dziecko granitu
w pieluchach jesiennych liści.

Do przyjaciół

Żle źle się starzejemy przyjaciele
tak się czepiamy piachu dni
tak się boimy zim jesieni
przeszłość nam idzie za plecami
lufami karabinów nas popycha
a palec światła wyczesuje z mroku

Czekając aż się zacznie życie
źle źle się starzejemy przyjaciele
z głową wstecz obróconą nie zdążymy
Schodzimy z wolna z twarzą starych dzieci
młodością poorani głodami niesyci
zdziwieni
że raz jeszcze nikt nie ocalaje



Teresa Flis

Wspaniałe małżeństwo Drabików



Eugenia i Karol Drabikowie nieśli kaganek oświaty na polską wieś. Pracowali jako nauczyciele w Żabnie, gmina Turobin, powiat Krasnostaw w latach 1935-1970. Pragnę przedstawić sylwetkę dwojga wspaniałych ludzi, ich pracę i osiągnięcia.



Drabikowie, Turobin, 24 III 1935.

Karol Drabik był kierownikiem Szkoły Podstawowej w Żabnie. Pochodził z rodziny chłopskiej z okolic Strzyżowa. Żona jego Eugenia, dużo młodsza, pochodziła z rodziny inteligenckiej (ojciec adwokat) ze Strzyżowa nad Wisłokiem. Byli małżeństwem bezdzietnym. Poświęcili się całkowicie pracy pedagogicznej, oświatowej i społecznej. Pan Drabik był człowiekiem poważnym, spokojnym i bardzo dobrym. Umiał grać na skrzypcach, uczył śpiewu, rysunków, prac ręcznych, matematyki, fizyki i języka rosyjskiego. Prowadził też bibliotekę szkolną dla dzieci i dorosłych. Dzięki niemu już w klasie piątej czytałam z zapartym tchem powieści Kraszewskiego i Rodziewiczówny (oczywiście przy świetle lampy naftowej).

Pani Drabikowa była bardzo energiczna, wesoła, kontaktowa, rozśpiewana i pracowita. Potrafiła dobrze gotować, piec, wyszywać i bardzo kochała dzieci. Uczyła nas języka polskiego, historii, religii, zajęć praktycznych. Była bardzo wymagająca od innych i od siebie. Ona nauczyła nas wyszywania, cerowania, prasowania. Na zajęciach dodatkowych robiliśmy kolorowe kanapki na bułkach

i razowym chlebie, piekliśmy ciasteczka. Robiliśmy z wydmuszek pajace na choinkę oraz muchomorki w „dubeltowe” okna zakładane na zimę.

Oboje nauczyli nas, swoich uczniów poprawnej polszczyzny. Szczególną uwagę zwracali nam na higienę osobistą i sposób ubierania. Pamiętam, jak dziś powiedzenie: „ubranie może być stare, ale czyste i pocerowane, a nie brudne i dziurawe”. To oni byli naszymi powiernikami, kiedy wchodziliśmy w dorosłe życie.

Państwo Drabikowie przeżyli w Żabnie okres okupacji. Prowadzili prawie cały czas tajne nauczanie. Pomagali ludziom przetrwać różnego rodzaju tragedie. Pisali różne prośby i podania do władz, czytali listy od wywiezionych na roboty do Niemiec. Zawsze można było do nich przyjść, porozmawiać o swoich kłopotach, poradzić się, dowiedzieć się co dzieje się na świecie. Pan Karol w tajemnicy słuchał ukrytego radia. Pani Eugenia zawsze czymś poczęstowała, często była to lampka wina porzeczkowego własnej roboty lub kawałek ciasta. Po wyzwoleniu zachęcali wszystkich do dalszej nauki. Mówili o perspektywach nowego, lepszego życia. Do dziś dzwonią mi w uszach słowa: „idźcie w świat, uczcie się, jesteście silni, młodzi, czeka was lepsze życie!”.

Poszli wszyscy, którzy mogli, ale nie wszyscy, którzy chcieli. W naszej okolicy licea ogólnokształcące były w Radecznicy (później zlikwidowane), Krasnymstawie, Wysokiem, potem w Turobinie. Dużo młodzieży podjęło naukę w Wysokiem, a potem w Turobinie. Ostatnio wspólnie z koleżankami i kolegami zrobiliśmy rozeznanie i okazało się, że najwięcej absolwentów naszej szkoły w Żabnie ukończyło studia pedagogiczne. Zostali nauczycielami szkół podstawowych, średnich i wykładowcami na wyższych uczelniach. Jest wielu pracowników umysłowych różnych szczebli, ekonomistów, polityków, inżynierów, lekarzy, pielęgniarek, farmaceutów, wojskowych, strażaków, politologów, bibliotekarzy, biznesmenów, a wśród nich nawet wynalazca z patentem w Stanach Zjednoczonych. Oto tylko niektórzy wychowankowie niezwykłego małżeństwa pedagogów:

Edward Bielak (oficer KBW, Warszawa),
 Krystyna Bielak (wyksz. wyższe, nauczycielka),
 Jan Bogucki (politolog, Warszawa),
 Kazimiera Janicka (nauczyciel akademicki),

Jan Kaliniak (inżynier),
 Józef Karczmarek (Politechnika Gdańska),
 Bronisława Kurek (nauczycielka, USA),
 Władysław Kurek (biznesmen, wynalazca, USA),
 Stefan Mądry (nauczyciel, mgr matematyki),
 Czesław Pawelec (Wyższa Szkoła Oficerska),
 Tadeusz Pizoń (nauczyciel),
 Teodora Podkańska (farmaceutka),
 Henryk Podkościelny (lekarz),
 Wawrzyniec Podkościelny (nauczyciel akademicki, chemik),
 Mieczysław Smagała (Wyższa Szkoła Strażacka),
 Teresa Starzec (nauczycielka),
 Helena Szafraniec (mgr ekonomi, SGPiS),
 Jan Szafraniec (lekarz psycholog, były senator),
 Lucyna Wliżło (Politechnika Łódzka, autorka podręczników),
 Stanisław Woźnica (nauczyciel),
 Tadeusz Wrzyszczy (lekarz).

Pod koniec pracowitego życia Eugenia i Karol Drabikowie wrócili do rodzinnego Strzyżowa nad Wisłokiem. Tam znajduje się ich grób, a w Żabnie została po nich wdzięczność i pamięć, jako że byli najlepsi z najlepszych.

Teresa Flis

Ryszard Lewczuk

Historia żołnierskiego ślubu



Mam obecnie 84 lata, ale chcę wrócić wspomnieniami do roku 1945. Skończyła się wojna. Ja, 14-letni chłopiec szedłem dokarmić ryby w małym stawie, który znajduje się pomiędzy wsiami Wola Żulińska i Żulin. Padał drobny deszcz, był koniec maja. Na drodze przy tym małym stawie stał żołnierz w polskim mundurze. Przed żołnierzem stał karabin maszynowy nakryty zieloną plandeką. Wrzuciłem karmę rybom i wróciłem do domu. Powiedziałem rodzicom, że obok stawu spotkałem polskiego żołnierza z karabinem maszynowym. Rodzice wiedzieli już, że we wsi Wola Żulińska stacjonuje wojsko. Oddział wojskowy przybył do wsi Wola Żulińska w końcu maja i został rozmieszco-

ny u niektórych gospodarzy. Ludzie przekazywali sobie wiadomość, że jeden żołnierz bierze ślub. O tym ślubie wiedziałem, bo mówiono o tym w naszym domu...

W tym miejscu muszę zmienić wątek tego zapisu.

W końcu czerwca 2008 roku powiadomiono mnie, że na pocztę w Woli Żulińskiej mężczyzna i kobieta pytali, czy ktoś wie o ślubie żołnierza, który odbył się w końcu maja 1945 roku, podczas zgrupowania oddziału wojskowego. Kierowniczką poczty powiedziała im o mnie. Ludzie ci pozostawili swój adres, numer telefonu i prosili o kontakt.

Byli to Marian i Joanna B., zamieszkali w Warszawie. Skontaktowałem się z nimi i dowiedziałem się, że tym żołnierzem, który brał ślub był ojciec pani Joanny. Dowiedziałem się, że oddział, który stacjonował w Woli Żulińskiej do 4 czerwca 1945 roku, to był oddział NSZ pod dowództwem kapitana Mieczysława Pazderskiego, ps. „Szary”. Żołnierzem, który brał ślub był porucznik Janusz R., ps. „Gedymin”. Panna młoda nazywała się Krystyna N. Państwo B. poprosili mnie o zebranie wiadomości o ślubie ich ojca. Powiedzieli mi, że po śmierci ojca znaleźli list pisany do rodziny, w którym wymieniona była wieś Wola Żulińska i na podstawie tego listu rozpoczęli poszukiwania i odtworzenie historii swojej rodziny.

Janusz R. „Gedymin” był człowiekiem zamkniętym w sobie i nigdy nie opowiadał o przeżyciach z okresu II wojny światowej. Przed wojną ukończył szkołę dla podchorążych, a w czasie wojny walczył w 27 Dywizji Wołyńskiej AK. Nie ustalili, kiedy ich ojciec wszedł do oddziału NSZ kpt. „Szarego”. Po wojnie Janusz R. pracował w budownictwie. Zmarł w 2008 roku, przeżywszy 88 lat.

Państwo B. na podstawie znalezionej listy ustalili, że ślub ich rodziców odbył się o świcie 4 czerwca 1945 roku. Wypito 23 litry wódki, a pan młody otrzymał w prezencie od dowódcy oddziału konia wierzchowego, dwa dni urlopu i zapewnienie, że za dwa tygodnie dostanie zwolnienie z oddziału, by mógł wyjechać na Ziemię Odzyskaną i rozpocząć nowe życie.

Z Woli Żulińskiej oddział pomaszzerował do wsi Wierchowiny. W Wierchowinach zostało zamordowanych 194 mieszkańców wyznania prawo-

sławnego, uznawanych za Ukraińców. Działo się to 6 czerwca 1945 roku. Czy „Gedymin” brał udział w tym mordzie? Miał przecież po ślubie dwa dni urlopu, który otrzymał od dowódcy oddziału. Wiadomo, że w walce koło wsi Huta, w kilka dni po masakrze w Wierzchowinach, brał już udział. Jak udało mu się ująć z życiem - nie wiadomo. Oddział został we wsi rozbity. Wielu ludzi z oddziału „Szarego” zginęło, bądź dostało się do niewoli. Zginął wówczas dowódca oddziału - „Szary”.

Wszystko to ustaliłem w czasie rozmowy z państwem B.

Teraz wracam do wsi Wola Żulińska. Jest maj 1945 roku. Stacjonuje tu oddział wojska, który przychodzi nie wiadomo skąd. Może to wojsko wracające z frontu? Jeden oficer bierze ślub. Nie ma księdza, który udzieliłby ślubu. Księdza przywieziono aż z Pawłowa.

Wiera Skrajnowska (ur. 1925) pamięta, że kwiatami ubierała domek Marii Knapińskiej, w którym odbył się ślub. Pamięta, że panna młoda była ubrana w jasną sukienkę i towarzyszyła jej młoda kobieta o ciemnych włosach. We włosy miała wpiętą czerwoną różę.

Maria Żelechowska (ur. 1928) pamięta, że przyjęcie weselne odbyło się w domu jej ojca Władysława Mazurka. Kobiety z oddziału przygotowywały jedzenie. Nie wszystkie były zadowolone z tego, że wyznaczono je do tej pracy. Było dużo mięsa do jedzenia i dużo rozsypanego cukru.

Felek Żelechowski pamięta, że oddział przywiózł dużo uprzęży dla koni. Jedną z nich podarowano mieszkańcowi wsi.

W czasie postoju w Woli Żulińskiej do oddziału „Szarego” wstąpiło dwóch mieszkańców. Byli to Tadeusz T. i mieszkaniec Z. (brak imienia). Po rozbiciu oddziału we wsi Huta, Tadeusz T. powrócił do domu. Zmarł około 2000 roku. O panu Z. nie mam żadnych danych. Mój znajomy, który był w oddziale AK opowiadał mi, że w oddziale „Szarego” brak było dyscypliny. To samo potwierdził w 2011 roku mieszkaniec Hut (lat ok. 50), który słyszał to od rodziny i mieszkańców wsi.

Jest w tej historii wiele niejasności, które rodzina państwa B. stara się rozwiązać.

Ryszard Lewczuk

Dariusz Włodarczyk

Dziesięć lat przyjaźni z Mariuszem Kargulem



Wydarzenia sprzed lat, które Państwu przedstawiam, zrekonstruowałem dzięki prywatnemu archiwum zebranemu z dziesiątków prasowych wycinków, listów i innych tekstów, które uporządkowała moja żona Monika. Niniejszy artykuł jest rozwinięciem wspomnień, które po śmierci Mariusza ukazały się w 2013 r. w Zamojskim Kwartalniku Kulturalnym (napisane na prośbę Bożeny Forek), oraz przedstawionych w 2014 r. na spotkaniu wspomnieniowym pt. „Mariusz Kargul i A4. Kręgi Energii” w Krasnostawskim Domu Kultury (napisane na prośbę Marzeny Marioli Podkościelnej).

Odrębna, interesująca opowieść o Mariuszu, kryje się za setkami zgromadzonych przeze mnie fotografii, z których kilkanaście Państwu zaprezentuję.



Mariusz trenuje rolę prowadzącego przed wieczorem poetyckim pt. „Idą Nowi” - listopad 2004 r., fot. D.W.

Mariusza poznałem w 2003 roku przy okazji rozstrzygnięcia XXXIII konkursu poetyckiego „O Chmielakowy Antalek” zorganizowanego przez Krasnostawski Dom Kultury. Było to w miejscu, gdzie kiedyś stał krasnostawski zamek, tuż przy amfiteatrze.



Niemienice. Wycieczka piesza do rezerwatu Wodny Dół z Klubem Rowerowo-Pieszym „Traper” Stanisława Rycyka. Na pierwszym planie wyczerpany Maniek - zima 2004/05 r., fot. D.W.

Pogodne, nienachalne usposobienie Mariusza zaważyło na tym, że przyjąłem jego propozycję przyłączenia się do krasnostawskich „słowiarzy”. Decyzji tej nie żałuję.

Mariusza wszyscy znajomi nazywali Mańkiem. W początkach naszej znajomości pracował, jako specjalista w Regionalnym Związku Hodowców Owiec i Kóz w Lublinie. Było to dla mnie nie małe zaskoczenie, że taka instytucja w ogóle działa na lubelskiej ziemi. RZHOiK organizował m.in. skupry owiec od lokalnych hodowców. Jednym z nich był tato naszej grupowej koleżanki - Sabiny Bańki.

Jako że w 2003 roku mieszkalem i pracowałem w Międzyrzeczu Podlaskim, to moje kontakty z krasnostawianami były okazjonalne. Na początku 2004 roku przeniósłem się do Zamościa i tak naprawdę od tego czasu zaczęła się moja intensywna znajomość z Mańkiem oraz uczestnictwo w tworzącej się grupie literackiej. Maniek w tym czasie miał już się czym pochwalić: w czerwcu 2003 roku był na spotkaniu z Williamem Whartonem i osobiście zadawał mu pytania, co później opisał w kwartalniku „Hereditas” (dodatek do „Ziemi Krasnostawskiej” nr 2 (114) z 2004 r.).

Wtedy blisko poznałem Mariusza. Książki pochłaniał setkami. Opowiadał, że w ciepłym domowym zaciszu lubi czytać opowieści Roalda Amundsena o wyprawach polarnych. Reklamował mi prozę Andrzeja Stasiuka, a szczególnie jego „Duklę” oraz całą masę książek innych autorów. Jego muzyczne upodobania skupiały się głównie wokół twórczości Rogera Watersa, Queen, Pink



Mariusz zachwala Monice Jasińskiej (dziś Włodarczyk), Asi Knap (dziś Knap-Kierepka) oraz autorowi fotografii walory przyrodnicze rezerwatu przyrody „Stawska Góra” koło Chełma - 14.08.2005 r., fot. D.W.



Grupa przyjaciół na uroczystości XXX-lecia działalności kapeli ludowej w Małochwieju Małym. Od lewej: Dariusz Włodarczyk, Mariusz Kargul, Agnieszka Królicka oraz Paweł Grądkowski - 04.09.2005 r., fot. Grzegorz Szczasiuk.

Floyd, Genesis, Archive, Sophie Solomon. Wypożyczał mi kasety magnetofonowe tych wykonawców, a ja - podróżując na trasie Krasnystaw-Zamość-Hrubieszów - wielokrotnie ich słuchałem w swoim volkswagenie golfie. Opowiedział mi dziesiątki historii z życia swego i znajomych. Odkrył przede mną swój świat, a także pokazał krasnostawską rzeczywistość, bez przebarwień. Jak dla mnie, Mariusz miał imponujące rozeznanie w realiach i niuansach lokalnego życia społeczno-kulturalno-politycznego. Widziałem, jak niejednokrotnie wiedza ta była dla niego nie tylko podręcznym skarbem, z którego czerpał, ale także ciężarem, który werbalizował w niebanalnej i właściwej tylko

jemu formie satyry. Można powiedzieć, że nasze rozmowy ocierały się o plotkowanie. Takie rozmowy prowadziliśmy - z różną częstotliwością - prawie aż do jego śmierci.



Izbicki kirkut - refleksja nad zagładą Żydów. Od lewej: Mariusz Kargul, Agnieszka Królicka, Paweł Grądkowski, Dariusz Włodarczyk, Monika Jasińska - 04.09.2005 r., fot. Grzegorz Szczasiuk.

Maniek we wczesnym okresie naszej znajomości, co kilka dni dostarczał mi nowe „materiały dydaktyczne”, z którymi powinienem się zapoznać. Były to książki, kserokopie archiwalnych artykułów, różnorakie periodyki, czasami jakieś drobiazgi serwowane w ratach - jak kolekcja kart przyrodniczych w języku angielskim. Wśród tych perełek była też kserokopia „Blasków i dźwięków” Stanisława Bojarczuka. Książki tej wcześniej nie znałem. Maniek był ciekawy mojej opinii o twórczości Bojarczuka. Przeczytałem całość z dużym zainteresowaniem i podziwem. Odrzekłem Mańkowi, że według mnie Bojarczuk to geniusz.

Z relacji Jana Henryka Cichosza i Edwarda Franciszka Cimka, a później też Andrzeja Davida Misiury, dowiedziałem się, że Grupa Literacka „Słowo” cenila Bojarczuka i podejmowała liczne

działania upamiętniające jego osobę i twórczość. Lektura kronik „Słowa”, które zostały zdeponowane w krasnostawskim Muzeum Regionalnym przez J. H. Cichosza, ustalenia te tylko potwierdziła. Zdecydowaliśmy z Mariuszem, że będziemy kontynuować promowanie Bojarczuka. Warto wspomnieć, że w ramach tego zamysłu, w 2009 roku wystąpiliśmy z pisemnym wnioskiem do burmistrza Andrzeja Jakubca - co imiennie firmował Mariusz - o podjęcie działań, w efekcie których Miejska Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie otrzymałaby imię Stanisława Bojarczuka. Pismo pozostało bez odpowiedzi i oczywiście bez efektów. Wokół osoby Bojarczuka można wiele zbudować, trzeba tylko to dostrzec.



Paweł Grądkowski i Mariusz Kargul z wizytą u Piotra Zańko - prawdopodobnie zima 2004/05 r., fot. D.W.

W początkach naszej znajomości obserwowałem, jak Maniek rozpoczynał studia na różnych kierunkach, lecz na rozpoczęciu się kończyło. Jeden, dwa semestry - nie więcej. Pozostał technikiem ogrodnictwa z nadania krasnostawskiego „rolniczaka”. Do dziś nie mogę pojąć, w jaki sposób tak nietuzinkowy erudyta nie zdobył dyplomu żadnej wyższej uczelni. Można by jednak żartobliwie powiedzieć, że Maniek zdobył wiele dyplomów różnych wyższych uczelni, ale nie pod swoim nazwiskiem, lub innymi słowy: sam żadnych studiów nie ukończył, ale wielu ukończyło je dzięki niemu.

Lata 2004 i 2005 był to czas literackich spotkań, młodzieżowego szaleństwa i wielkich planów. Wiele wspólnych chwil spędziliśmy w tzw. „Piekiełku”, „Irniszu” czy „Ósemce”, kiedy to herbata i kawa sporadycznie gościły na naszych stołach, a debaty ciągnęły się godzinami.



Ognisko przy amfiteatrze w Krasnymstawie. Od lewej: Stanisława Wiśniewska, Sabina Bańka, Anna Oleszczuk, Stanisław Kliszcz i Mariusz Kargul - 29.09.2007 r., fot. D.W.



Ognisko w lesie Niemienice. Od lewej: Monika Włodarczyk, Jadwiga Demczuk, Sabina Bańka, Jan Henryk Cichosz, Andrzej David Misiura oraz Mariusz Kargul - 27.10.2007 r., fot. D.W.



Rajmund Schulz, Mariusz Kargul i Jan Henryk Cichosz w Krasnostawskim Domu Kultury po wieczornej poetyckim pt. „Krasnostawianie czytają noblistów” - 29.11.2007 r., fot. D.W.

Zdarzały się nocne wędrówki. Poruszaliśmy wtedy wiele ważkich kwestii z pogranicza kultury, filozofii, religii i nauki, choćby takich jak ta: czy nimb i aureola okalająca wybitne jednostki może mieć związek z indiańskimi pióropuszcami? Erudycja Mańka umożliwiała długie prowadzenie interesującej konwersacji.

Przytoczę tu list, który Maniek wysłał mi po jednej z naszych nocnych wycieczek, a która swój finał miała nieopodal kościoła parafialnego pw. Matki Bożej Pocieszenia w Krasnymstawie.

„Gdy czytam historię, która może być przedmiotem studiów każdego, zwykłem brać pod uwagę, kim jest autor. Gdy autorzy są żołnierzami, zazwyczaj wypatruję wtedy spraw dotyczących ich profesji, w szczególności zaś, opisów działań, w których osobiście brali udział”. Montaigne - „Próby”

Przyjacielu!

Piszę ten list z dwóch powodów: po pierwsze, bo dawno tego nie robiłem, a po drugie - nasza ostatnia dyskusja skłoniła mnie do paru głębszych, nie, nie kieliszków, lecz przemyśleń nad istotą naszych relacji oraz w ogóle nad sensem robienia w życiu czegoś pożytecznego. Dobrze zrobiłeś, że mnie wtedy wyciągnąłeś z domu, gdyż na pewno było warto przeżyć to, co stało się wówczas naszym wspólnym udziałem. Masz rację - to była prawdziwa „uczta duchowa”, i - co według mnie najważniejsze - obustronna. Z nikim bardziej szczegółowo nie dzieliłem się jej przebiegiem, ponieważ trudno byłoby mi oddać nastrój panujący tej upalnej nocy i konkluzje, do których udało nam się dotrzeć. Sprawę „pióropusza-aureoli” zostawiam całkowicie między nami, ale jeśli wspominaleś coś już o tym Monice, to oczywiście będę jak najbardziej ciekaw jej zdania w tej kwestii. Przy okazji życzę Wam wspaniale i owocnie spędzonego czasu na Rostoczu. Nie ukrywam, że trochę zazdroszczę, ale w tym pozytywnym sensie, który wypływa z faktu, że po prostu aż serce

i duszę rwie do tej wspaniałej krainy, która jest mi do dzisiaj praktycznie obca i mało znana. Myślę, że jeszcze w sierpniu „nawiedzę” Cię w Hrubieszowie.

Nie wiem jeszcze, jakie dokładnie skutki pociągnie za sobą tamta wspaniała dyskusja pod kościołem, ale myślę, że w żaden sposób nie powinienem jej zaprzepaścić, bo już zbyt wiele rzeczy w moim życiu rozmyło się o tak sobie i rozplynęło w nurcie zaniedbania i lenistwa. Być może zdarzenia kierują się jakimś „prawem serii”, ale tak się złożyło, że w trakcie weekendu czytałem sobie spokojnie „Kariere Nikodema Dyźmy” Tadeusza Dołęgi-Mostowicza i muszę przyznać, że serial (ze wspaniałą, moim zdaniem, kreacją aktorską Romana Wilhelmiego) prawie w stu procentach oddaje wiernie realia zawarte w powieści. Ale nie o to mi teraz chodzi.

Otóż w niedzielę, czyli po naszym pamiętnym spotkaniu, kończyłem lekturę, gdy oto natknąłem się na pewien ciekawy (z punktu widzenia owych rozważań) ustęp, który pozwolę sobie zacytować, a dotyczy on opisu fragmentu obrzędu dożynkowego na Litwie przed II wojną światową: „Nadciągnął wreszcie korowód żniwiarzy, śpiewający dożynkową piosenkę białoruską bez słów. W tym tęsknym a-a-a-a, o melodii surowej, niewprawnej i o szorstkim dźwięku, brzmiała nie radość dokonanych żniw, lecz jakby dziki śpiew pobożowiska. Nina zawsze zastanawiała się nad tą niepokojącą melodią, która przechowała się zapewne od tysięcy lat. Nie wiedziała dlaczego, lecz była pewna, że tak musiał brzmieć śpiew Indian”.

Sam widzisz, jak łatwo o takie konotacje i doszukiwanie się wielu kulturowych pokrewieństw. Pamiętasz zapewne, jak rozmawialiśmy o „Złotej gałęzi” Frazera i mantrycznych właściwościach ludowej przyśpiewki „Oj chmielu, chmielu”. Zobacz, co na ten temat pisze m.in. Wł. Kopaliński w swym nieocenionym „Słowniku mitów i tradycji kultury”: „Chmiel” - polska pieśń obrzędowa z XVI w. śpiewana do niedawna na weselach ludowych (a niegdyś także na szlacheckich i magnackich) wyłącznie przez mężatki (z uwagi na jej oczywiste aluzje falliczne, dziś już zresztą zapomniane) przy

oczepinach panny młodej”: *Żebyś ty, chmielu, na tyczki nie laźł, / nie robiłbyś ty z panien niewiast. / oj, chmielu, oj, nieboże / to na dół, to ku górze / chmielu nieboże”.*

Na marginesie warto dodać, że w roku 1926 Stanisław Wiechowicz skomponował scherzo symfoniczne pt. „Chmiel”.

Wystarczy chwila nieuwagi, a człowiek już potrafi się zagalopować w tych, jakże zresztą ciekawych, domysłach, dociekaniach i teoriach. Zastanawiam się ponadto, czy owe samo dociekanie nie jest czasami bardziej podniecające od uzyskania odpowiedzi na jakieś pytanie, co i tak dalej skutkuje stawianiem kolejnych. Mam nadzieję, że Cię zbyt nie zanudziłem, i że po Waszych roztaczańskich wojażach uda nam się ponownie spotkać i porozmawiać. Trzeba dogadać sprawę „Perseid” i zdecydować o tym, czy zrobimy je w węższym gronie, czy też nadajemy jakiś większy rozgłos i oprawę? W ubiegłym roku było nas pięcioro, mam nadzieję, że w tym przybędzie nam choć jeden członek (lub członkini) podniebnych fascynacji.

Pozdrawiam gorąco: Maniek

W szerszym gronie chadzaliśmy też na plenerowe wyprawy po okolicach Krasnegostawu, niekiedy z Klubem Rowerowo-Pieszym „Traper”, prowadzonym przez Stanisława Rycyka.

W marcowym wydaniu „Ziemi Krasnostawskiej” z 2002 roku - nr 3 (96) zamieszczono notkę prasową pt. „Słowo się odradza” - prawdopodobnie autorstwa ówczesnego dyrektora KDK Andrzeja Leńczuka. Spotkanie organizacyjne odbyło się 26 marca 2002 roku o godz. 17.00. W latach 2002-03 istniała - jak to określił później Mariusz - Formacja Literacka A4. Wtedy to w spotkaniach uczestniczyli: Anna Czarniecka, Dorota Guz, Paweł Grądkowski, Irena Iwańczyk, Mirosław Iwańczyk, Mariusz Kargul, Stanisław Kliszcz, Agnieszka Królicka, Marta Kujawska-Gilowska, Natalia Nekrakhova, Rajmund Schulz, Andrzej Sosnowski, Feliksa Warakomska, Sławomir Wielgusiak, Dariusz Włodarczyk, Karolina Zając, Piotr Zańko.



Wizyta świętego Mikołaja u Moniki i Darka Włodarczyków - 06.12.2007 r., fot. D.W.



Spotkanie Grupy Literackiej A4 w Krasnostawskim Domu Kultury. Zgodnie z ruchem wskazówek zegara: Anna Czarniecka, Andrzej David Misiura, Marzena Podkościelna, Justyna Szewczyk, Mariusz Kargul i Sabina Bańka - 02.02.2008 r., fot. D.W.



Spotkanie wigilijne członków Grupy Literackiej A4 w Krasnostawskim Domu Kultury. Od lewej: Sabina Bańka, Monika Włodarczyk, Paulina Kochaniec, Mariusz Kargul, Rajmund Schulz, Józefa Mazurek i Andrzej David Misiura - 22.12.2007 r., fot. D.W.



Na spotkaniu Grupy Literackiej A4 w Krasnostawskim Domu Kultury Mariusz prezentuje pismo „Pociąg 76”, w którym - dzięki jego staraniom - znalazła się prezentacja twórczości członków Grupy Literackiej A4 - 07.02.2008 r., fot. D.W.

Rok 2004 był początkiem literackiego przedsięwzięcia pod nazwą „Grupa Literacka A4”. Zgodnie z treścią artykułu zamieszczonego w numerze 45(46)/2004 „Echa Krasnegostawu”, Mariusz datował to wydarzenie na 5 listopada.

Nie jest odkryciem, że wszelkie ruchy społeczne potrzebują przywódcy, czy też lidera integrującego środowisko. W naturalny sposób wyłania się on z grupy lub pojawia z zewnątrz. Niemniej trudno tu mówić o przypadkowości. O ile

w latach 2002-03 brak było wyraźnego lidera, to pod koniec 2004 r. pojawił się on w osobie Jana Henryka Cichosza - znanego krasnostawskiego poety i animatora kultury. Scałał on lokalne środowisko literackie oraz był iskrą zapalną do wielu działań. Można powiedzieć też, że osoba Jana Henryka Cichosza nie tylko integrowała środowisko, ale także je polaryzowała. Podobnie jest dzisiaj.

W latach 2004-05 Jan Henryk Cichosz wraz z Andrzejem Leńczukiem wykonali wiele „dobrej roboty”. Wspólnie doprowadzili do wydania

pierwszego zbiorku pt. „Krasnostawskie zapiski poetyckie. Grupa Literacka A4 i inni. Tom I”, w którym znalazły się utwory członków Grupy. Maniek zaprezentował się w nim prozą poetycką pt. „Moja A”. Tekst ten już wcześniej znalazł się w kwartalniku kulturalno-oświatowym „Hereditas” (nr 1 (27), marzec 2003), będącym dodatkiem do „Ziemi Krasnostawskiej”.

Mariusz pisał razem z Pawłem Grądkowskim w „Echu Krasnegostawu” pod okiem Romana Żelaznego. Równolegle do mojego zaangażowania w działalność Grupy Literackiej A4, Mariusz wprowadził mnie do redakcji „Echa”, gdzie od czasu do czasu poruszałem interesujące mnie tematy. Dzięki Mańkowi poznałem Monikę Jasińską - obecnie moją żonę. Monika też przez pewien czas była związana z redakcją „Echa”.

Mariusz umiejętnie korzystał z łamów lokalnego tygodnika. Skupiał się na sprawach kultury, mając praktycznie wolną rękę co do treści artyku-

numerach „Echa” odnajdziemy kilkadziesiąt jego artykułów, nie licząc wyżej wspomnianych esejów satyryczno-sprawozdawczo-konfabulacyjnych.

Prasowa działalność Mariusza miała przede wszystkim wymiar prestiżowy, a marginalnie dochodowy. Dlatego też Mariusz razem z Pawłem opuścili „Echo” i w latach 2006-07 próbowali „rozkręcić” własną działalność prasową. Bez większych efektów zresztą. Najpierw był bezpłatny biuletyn informacyjno-reklamowy „Rynek A-Z”, przekształcony później w „Krasnostawskie Pryzmaty” - bezpłatną gazetę mieszkańców miasta i powiatu. Podobnie było w 2010 roku z „Gońcem Krasnostawskim”, który - wymyślony przez Mańka - miał być składany w wydawnictwie Moniki „ScriptaManent” z dostarczonych przez niego materiałów. Skończyło się na uzyskaniu przez Monikę numeru ISSN z Biblioteki Narodowej w Warszawie oraz zarejestrowaniu i wyrejestrowaniu tytułu w Sądzie Okręgowym w Zamościu.

Na różne sposoby Maniek starał się przemienić swoje talenty organizacyjno-społeczno-pisarskie w źródło dochodu. Nie było to łatwe zadanie, choć pewne osiągnięcia na tym polu miał, tj. prowadzenie spotkań ze znanymi pisarzami po całej Lubelszczyźnie - swego rodzaju literackie tournée oraz jego „działalność korepetytorska”. Mariusz opowiadał mi kiedyś, jak to w swoim „nauczycielskim fachu” otarł się o doktorat - jednak, jak dobrze pamiętam, nic z tego nie wyszło. Wielokrotnie żartował, że z pisania nie da się wyżyć, a już z pewnością nie z tworzenia poezji. Zdarza się to wyjątkowo. W powiecie krasnostawskim doliczył się wtedy jednej osoby, o której można mówić, że chwalebnie zaprzecza tej regule.

Powróćmy jednak do lat 2005-06. To czas, licznych spotkań z lokalnymi literatami, jak Jan Henryk Cichosz, Longin Jan Okoń, Krzysztof Konopa, Krzysztof Kołtun, Henryk Radej, czy plenerowych biesiad przy ognisku. Były wyjazdy do Stanisława Jachymka z Guciowa i do zaprzyjaźnionej chełmskiej Grupy Literackiej „Lubelska 36”. Były wspólne wigilie.

Po międzynarodowych warsztatach literackich, które odbyły się w III kwartale 2006 roku, Mariusz wyłonił się jako niezależna osobowość w krasnostawskim środowisku literackim, pomimo że nie brał w nich udziału, a może właśnie dlate-



Po części oficjalnej „Walentynek z Czarnem” Mariusz zainicjował spotkanie w krasnostawskiej pizzerii Palermo. Od lewej przy stole siedzą: Monika Włodarczyk, Sabina Bańka, Katarzyna Sowuła, Ignacy Karpowicz, Mariusz Kargul, Andrzej Stasiuk, Andrzej David Misiura, Marzena Podkościelna, Jadwiga Demczuk - 14.02.2008 r., fot. D.W.

ków i felietonów. Nie przekraczał granicy przyzwoitości, nikogo nie obrażał, a jeśli już był uszczypliwy i obnażał patologie, to prawdziwą wymowę jego słów rozumiała jedynie garstka czytelników. Według takiego mechanizmu, Mariusz działał w cyklu esejów satyrycznych „Maniek i jego ekipa. Historie niemal prawdziwe”. Bardzo mi to imponowało. Ze swojej publicystycznej działalności uczynił nie mały pożytek dla lokalnej kultury: w archiwalnych



Z wizytą u Marty Kujawskiej-Gilowskiej. Od lewej - Gospodyni, Stanisław Kliszcz i Mariusz Kargul - 19.04.2008 r., fot. D.W.



Po raz kolejny z inicjatywy Mańka spotykamy się w pizzerii Palermo. Tym razem część nieoficjalna wizyty Tarasa Prochaśko w Krasnymstawie. Od lewej przy stole siedzą: Monika Włodarczyk, Maciek Topolski, Rajmund Schulz, Taras Prochaśko, Ania Oleszczuk i Mariusz Kargul - 11.10.2008 r., fot. D.W.

go. Sprawili to splot różnorodnych okoliczności, które miały wtedy miejsce, a przeważała zapewne jego decyzja. W największym skrócie wyglądało to następująco: wraz z redakcyjnymi przyjaciółmi z „Echa Krasnegostawu” został wyproszony z pożegnalnego bankietu warsztatów przez ówczesnego dyrektora KDK, gdyż nie był uczestnikiem warsztatów. Wyraziście Mariusz opisał całą sytuację w nr. 34(139)/2006 „Echa Krasnegostawu”. Zajście to, z różnych przyczyn doprowadziło do powstania wewnętrznego napięcia w Grupie A4 pomiędzy Janem Henrykiem Cichoszem - związanym z Andrzejem Leńczukiem, a Mariuszem Kargulem - związanym z „Echem Krasnegostawu”, czyli z Romanem Żelaznym. Tygodnik „Nowy Tydzień” w numerze 40(58)/2006 zasugerował nawet rozłam Grupy Literackiej A4, a już w numerze 41(59)/2006 znalazła się notka o powstaniu Klubu Literackiego „Nowe Słowo” gromadzącego starszą część krasnostawskiego środowiska literackiego. Faktycznie skończyło się na kilkumiesięcznym oddzieleniu Grupy Literackiej A4 od Krasnostawskiego Domu Kultury, na rzecz współpracy ze Stowarzyszeniem Ekologiczno-Kulturalnym FREEDOM Jarosława Stadnika. Powrót A4 do KDK nastąpił w 2007 r., wraz ze zmianą na stanowisku dyrektora tej jednostki - Andrzeja Leńczuka zastąpiła Ewa Jabłońska.

Pomimo opisywanych zawirowań, pamiętaliśmy o jednym z naszych głównych celów, którym była promocja twórczości Stanisława Bojarczuka - co wcześniej czyniła Grupa Literacka „Słowo” - oraz o innym celu - kontynuacji wydawania „Poetyckich Łanów”. Połączyliśmy oba te pomysły i powstał

praktycznie monotematyczny numer „Poetyckich Łanów” poświęcony Bojarczukowi. Maniek wymyślił, aby w winiecie „Poetyckich Łanów” napisać, że będzie to kwartalnik kulturalny Grupy Literackiej A4. Brzmiało poważnie. Udało się go wydać drukiem w maju 2007 roku, czyli nieco ponad 50 lat po śmierci Bojarczuka. Osiągnęliśmy tym sposobem efekt zupełnie nieoczekiwany - nawiązaliśmy współpracę z Andrzejem Davidem Misiurą i Tadeuszem Kicińskim (dawnymi członkami Grupy Literackiej „Słowo”), którzy właśnie przygotowywali pierwszy numer swojego Czasopisma Artystycznego „Nestor” (o czym nie wiedzieliśmy, gdyż trzymali to w ścisłej tajemnicy). Zapewne byli w niemałej konsternacji, widząc wydrukowane inne krasnostawskie pismo o tematyce kulturalnej. Zaproponowali nam udział w tworzeniu „Nestora”. Wiedzieliśmy, że nie należy dzielić sił, ale dołączyć do starszych, dużo bardziej doświadczonych kolegów.

Z całą szczerością mogę dzisiaj przyznać, że sił i zapału starczyłoby nam na trzy, może cztery numery „Poetyckich Łanów”, więc dołączenie do zespołu redakcyjnego „Nestora” okazało się dla nas błogosławieństwem i strzałem w dziesiątkę zarazem. Był to czas ścisłej współpracy Grupy z „Nestorem”. Andrzej David Misiura i Tadeusz Kiciński uczestniczyli w spotkaniach Grupy Literackiej A4.

„Nestor”, a właściwie Andrzej David Misiura, również podjął się promocji Bojarczuka, której nową odsłonę rozpoczęliśmy w „Poetyckich Ła-



Rozstrzygnięcie konkursu literackiego „O sonecianą skibkę”
w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Krasnymstawie.
Mariusz prezentuje jedną z nagród - 22.12.2009 r., fot. D.W.

nach”. Ofensywa promocyjna twórczości Bojarczuka, szczególnie w lokalnym środowisku, miała trudne do przecenienia konsekwencje. Wcześniej krasnostawskie władze wielokrotnie odmawiały Józefowi Ziębce sfinansowania druku gotowego od lat zbioru sonetów Stanisława Bojarczuka pt. „Linie liryki”, które opracował z rękopisów „chłopskiego Petrarke”. W 2008 r. władze miasta, wobec rozszerzającej się medialnej promocji twórczości Bojarczuka, doprowadziły do wydania „Linii liryki” - za pośrednictwem Miejskiej Biblioteki Publicznej.

W międzyczasie dawały o sobie znać problemy zdrowotne Mariusza, które trwały już jakiś czas. Pamiętam, jak w 2005 roku znalazł się w jednym z lubelskich szpitali, w dość poważnym stanie.

Ówczesny stan jego zdrowia dość dobrze obrazuje poniższy esej, który Mariusz dołączył do wysłanego mi w 2005 r. listu:



Stanisław Kliszcz i Mariusz Kargul na wycieczce w „Pańskiej Dolinie”
- 14.03.2010 r., fot. D.W.

Liposukcja zdarzeń

Ogólnie lubię pana Okonia. Cenię go i szanuję za doznania, których dostarczyły mi jego powieści indiańskie. Nie mogę jednak pisać wierszy sylabotonicznych i tonicznych na zamówienie. Te pierwsze mają mieć podobno osiem stóp. W moim przypadku jest dobrze, gdy moje biedne dwie stopy chcą iść razem w jednym kierunku.

Sprawy komplikują się dodatkowo, kiedy dopada mnie atak dny moczanowej połączony z nawrotem chronicznego alkoholizmu. Wtedy buty zamieniają się w lubki inkwizytora, a sznurówki chcą dorwać się po trupach kostek do szyi.

Kiedyś nawet poszedłem z tym na izbę przyjęć, a właściwie to zawiózł mnie tam kolega. Spędziłem upojne cztery godziny, wysłuchując rozmów personelu na temat tego, czy aby mocz pani Pelagii dotarł szczęśliwie do laboratorium oraz utyskiwać podpitego elektryka na zdolności dystrybucyjno-alkoholowe funkcjonariuszy naszej straży miejskiej.

Na całe szczęście zajęła się mną atrakcyjna młoda pani doktor w okularach. Na tyle atrakcyjna i na tyle młoda, że przez moment pozwoliłem sobie na snucie fantazji rodem ze sztambuchów nastoletnich bohaterów powieści markiza de Sade. Niestety, nie doszło do żadnego gorszącego zajścia. Mój członek nie doznał erekcji na skutek wprowadzenia węży cewnika, a pierścień anusa pozostał nietknięty, niczym wianek stułetniej dziewicy.

Oczywiście, zdaję sobie sprawę, że te przyjemności czekają mnie za kilka lat, ale kto da mi w ogóle pewność, że ich dożyję? Wiem, że sonda, którą zawsze chciałem polecieć na Marsa zbliża się nieublaganie do mojego mikrokosmosu. Jestem jednak na nią przygotowany i otwarty, jak drzwi stodoły na przednówku. I tylko w snach - kocham i jestem kochany.

Mariusz Kargul

Śmierć jego mamy Barbary w 2007 roku dała mu bodziec do radykalnej przemiany swojego życia, a w szczególności do zupełnego rozstania się z alkoholem. Pamiętam, jak opowiadał mi, że los zabrał mu jedną kobietę, ale dał drugą - Justynę. Z nią to 28 czerwca 2008 roku Mariusz wziął ślub. Chyba dla wszystkich było dużym zaskoczeniem, że Mariusz zaprosił Andrzeja Stasiuka na swój ślub z Justyną i namówił go na czytanie fragmentów Pisma Świętego. Maniek wcześniej wtajemniczył mnie w ós całego przedsięwzięcia, więc byłem nieco mniej zaskoczony rozwojem zdarzeń. Na wspólne czytanie ze Stasiukiem namówił też Monikę - wtedy już moją żonę. Jak to stwierdził Stasiuk - pierwszy raz miał okazję czytać na mszy. W gronie znajomych świętowaliśmy szczęście Mariusza i Justyny.

Warto jednak przyjrzeć się nieco bliżej drodze Mariusza do poznania Andrzeja Stasiuka. Twórczość i osoba Andrzeja Stasiuka od dawna fascynowały Mańka. Wymyślił sobie, że zaprosi go do Krasnegostawu. Jak się okazało była to strategia wieloetapowa, zakończona czymś więcej niż sukcesem. W drugiej połowie 2007 roku nawiązał kontakt z Wydawnictwem Czarne, które prowadzi żona Andrzeja Stasiuka Monika Sznajderman. 18 października 2007 r., wraz z przyjaciółmi Mariusz pojechał swoją skodą do Rzeszowa na spotkanie autorskie ze Stasiukiem. Pierwsze spotkanie z autorem „Czarnego” - Piotrem Śliwińskim odbyło się w Krasnymstawie 17 listopada 2007 r., a już 19 grudnia Mariusz spotyka się z Andrzejem Stasiukiem, gdzieś w połowie drogi pomiędzy Wołowcem a Krasnymstawem, żeby wziąć od niego szczeniaka z licznych miotów, które on wtedy rozdawał. O ile dobrze pamiętam, o szczeniakach dowiedział się dzięki kontaktom uzyskanym poprzez „Czarne”.

Dalej wydarzenia nabierają niebywałego rozpędu. W Mariuszu objawia się niezwykle talent organizacyjny. Następuje eksplozja spotkań z autorami „Czarnego” i cała masa innych przedsięwzięć, w które jest zaangażowany. Jako że Mariusz „przyciągał” do siebie ludzi, posiadał talent organizacyjny oraz potrafił prowadzić interesującą, swobodną konwersację, dość prędko zaowocowało to licznymi spotkaniami ze znanymi ludźmi kultury, szczególnie z literatami. Mariusz prowadził spotkania m.in. z Andrzejem Stasiukiem, Tarasem

Prochaśko, Wojciechem Kuczokiem, Ignacym Karłowiczem, Krzysztofem Vargą, Stefanem Dardą, Jackiem Hugo-Baderem i wieloma innymi, czym znacząco ubogacił życie kulturalne Krasnegostawu, Zamościa, Lublina i nie tylko. Seria świetnych spotkań z ludźmi kultury odbyła się m.in. we współpracy Mańka z krasnostawską „Galerią Retro” Marty Zorskiej.



Festiwal Sztuk Krasnych im. Stanisława Bojarczuka. Sesja popularnonaukowa pod przewodnictwem dr. Józefa Zięby „Misteria sztuka sonetu w podcieniach knieziej strzechy” oraz wernisaż fotografii „Krasnystaw Stanisława Bojarczuka. Genius loci kresowego partykularza”. Na pierwszym planie - Małgorzata Antoniak, Mariusz Kargul oraz Józef Zięba (tyłem) - 27.05.2010 r., fot. D.W.

Dzięki znajomości z Andrzejem Stasiukiem, przed Mariuszem otworzyła się nowa przestrzeń do kontaktów z nietuzinkowymi autorami, także zza granicy Polski. Dzięki niemu sam Andrzej Stasiuk gościł w Krasnymstawie co najmniej pięć razy, biorąc udział w następujących wydarzeniach:

- 14.02.2008 r. - impreza literacka w KDK pt. „Walentynki z Czarnem”;
- 01.10.2009 r. - pokaz w kinie KDK filmu pt. „Wino truskawkowe” opartego na „Opowieściach galicyjskich” Andrzeja Stasiuka;
- 22.12.2009 r. - rozstrzygnięcie konkursu „O sonecianą skibkę”;
- 27.05.2010 r. - „Festiwal Sztuk Krasnych”;
- 17.10.2010 r. - wieczór literacki z cyklu „Retro przestrzenie” w krasnostawskiej „Galerii Retro” Marty Zorskiej.

Rok 2010 to właśnie czas intensywnej współpracy z krasnostawską „Galerią Retro” Marty Zorskiej. Byłem wtedy obok głównej fali, której czołgo wyznaczały działania Mańka. Nasza współpraca

skupiała się na osobie Bojarczuka. Od czasu do czasu wypożyczałem mu wystawę o Bojarczuku, zrobiłem folder na lubelski wernisaż tejże wystawy.

27 maja 2010 roku Maniek zorganizował z rozmachem - jak na krasnostawskie warunki - imprezę kulturalno-literacką pod nazwą „Festiwal Sztuk Krasnych im. Stanisława Bojarczuka”. W jego ramach odbyły się m.in.: sesja popularno-naukowa pod przewodnictwem dr. Józefa Zięby pt. „Misterna sztuka sonetu w podcieniach kmieć strzechy”, wernisaż wystawy fotografii poświęconych Bojarczukowi pt. „Krasnystaw Stanisława Bojarczuka. Genius loci kresowego partykularza”, recytacja sonetów Bojarczuka przez zaproszonych gości: Jurija Andruchowycza, Andrzeja Stasiuka, Zbigniewa Dmitroć, Stefana Dardę i innych. Jest jednak też inna strona Festiwalu - w jego organizacji Mariusz „wpompuje” wspólne, małżeńskie pieniądze - kilka tysięcy złotych... Dzięki ludzkiej życzliwości, wiele spraw udaje mu się załatwić za pół ceny. O ile dobrze pamiętam, władze miasta nie wspomogły wtedy finansowo Mariusza w organizacji Festiwalu.

Później Mariusz jeszcze kilkakrotnie korzystał z wystawy, którą przygotowaliśmy z pomocą Miejskiej Biblioteki Publicznej w Krasnymstawie: była ona m.in. w „Galerii Retro” Marty Zorskiej oraz w filii nr 21 Miejskiej Biblioteki Publicznej w Lublinie. Maniek „pływał” już wtedy po szerokich wodach. Dzięki nawiązanym kontaktom promował Bojarczuka w periodykach ogólnopolskich, m.in. w „Machinie” i „Tygodniku Powszechnym”.

W mojej ocenie, lata 2007-11 były najlepszym okresem w jego życiu na przestrzeni naszej znajomości. Później miałem fragmentaryczne wiadomości o tym, co się u niego działo.

Mariusz od dłuższego czasu nosił się z zamiarem wydania książki. Początkowo miała być to powieść. Z nieznanych mi powodów zarzucił ten pomysł i zaczął gromadzić materiały do debiutanckiego zbioru poezji. W 2011 r. poprosił Monikę o wydanie jego książkowego debiutu, którym - jak sam określił - będzie zbiór utworów wierszopodobnych pt. „Niewczesny pogrzeb wierszoroba”. Jego życzenie zostało zrealizowane w ówczesnej Agencji Wydawniczo-Promocyjnej „ScriptaManent” należącej do Moniki, a która była ich wspólnym pomysłem. Wydanie sfinansowało Stowarzyszenie

Miłośników Ziemi Siennickiej. W 2012 r. okazało się, że tomik Mariusza zwyciężył w XVIII edycji Konkursu Poetyckiego im. Anny Kamieńskiej na najlepszy zbiór poezji na Lubelszczyźnie.

Zwycięstwo w konkursie zbiegło się z rozpadem małżeństwa Mariusza i Justyny oraz jego wyjazdem do Warszawy.

Po latach mogę powiedzieć, że znajomość z Mariuszem była niezwykłą przygodą, ale też przede wszystkim prawdziwą przyjaźnią. Przez 10 lat wspólnej znajomości poznałem jego codzienne życie, fascynacje, zamiłowania, problemy, pasje. Byłem naoczny świadkiem, jak swoje marzenia przekuwał na rzeczywistość i jak wysoką cenę za to płacił.

Skala dokonań Mańka - jako samodzielnego animatora kultury - jest dużo większa, niż tu opisana. Jeśli miałbym wymienić jego największe osiągnięcia na polu kultury, to moim zdaniem, jest to jego wkład w propagowanie osoby i twórczości Stanisława Bojarczuka, co stawia go obok takich promotorów „chłopskiego poety”, jak chociażby Józef Nikodem Kłosowski czy Józef Zięba.

Dariusz Włodarczyk

Mirosław Iwańczyk

Łowca dusz (Fryderyk Chopin)

Fryderyku
obywatelu świata
two ballady
„... jak armaty
ukryte w kwiatach...”
budzą Polskę
malujesz dźwiękami
pejzaże Mazowsza
w koncercie e-moll
ewokujesz pięknem
fortepianem opowiadasz
narodowy dramat
poloneza znów grasz
two pasażer nie milkną
dreszcz ekstazy wzniecają
w harfach naszych serc
jakiś smutek jakaś skarga
w twoich nokturnach lka
tkliwą frazę



łowiśz dusze
 misterium śmierci
 w żałobnej sonacie
 tragizmem dźwięczy
 i nagle łza popłynęła
 to impromptu
 nas olśniewa
 już skończyłeś
 o nie
 ty etiudą podsycasz
 narodowy żar
 tkasz muzyczne obrazy
 skocznych mazurków
 dudniących kapel
 ognistych oberków
 w twych utworach
 rytm basetli brzmi
 nagle cisza
 a w tej ciszy
 walca słychać
 jakąś tęskną rzewność
 wierzy płaczą
 nad ojczyzną
 i preludium tętni
 w kroplach deszczu
 a wiatr śpiewa
 w scherzu Chopina
 „... lulajże Jezuniu
 lulajże lulaj...”

Apostoł polskości (Juliusz Słowacki)

Juliuszu
 dziś słychać twą pieśń
 znad piramid
 gdy z pragnień i tęsknot
 mityczną ojczyznę budowałeś
 utkałeś genialnymi słowy
 obraz świetlanej narodu przyszłości
 w mistycznej ekstazie
 rzeźbiłeś duchów posąg
 mknących ku wolności
 ku odradzającej się Polsce
 żyłeś i cierpiełeś
 tworząc w ognistych wizjach
 duchową jedność narodu
 urodziłeś się w kołycse
 Aten Wołyńskich
 „... gdzie lkwę srebrne fale płyną...”
 dokąd w myślach wracałeś w uporze
 szepcząc z tęsknoty „... smutno mi Boże...”
 samotny pielgrzymie co wędrowałeś

jak obłądny rycerz po obcych krajach
 i jak prorok
 łączyłeś przeszłość z przyszłością
 Apostole polskości
 coś wskrzesił z grobu Anhellego
 wzniosłeś ojczyzną mowę
 na szczyt Parnasu
 i namięciłeś lechicką ziemię
 rozpalileś idee nieśmiertelne
 Tyś w swojej wizji
 widział Polskę zmartwychwstałą
 lśniesz w panteonie sławy
 dla naszej chwały
 Wieszczo sercu polskiemu
 najdroższy
 imię Twoje świeci jak błyskawica
 i świecić będzie zawsze
 bo pozostała po Tobie
 „... ta siła...” ogromna
 która nas
 „... zjadaczy chleba
 w aniołów przerobi...”

Polska niepodległa

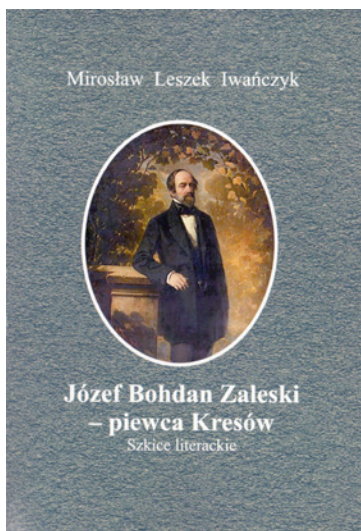
Odrodziła się Polska, jak feniks z popiołów
 po 120 latach okrutnych zaborów.
 Ojczyzna przez trzech sąsiadów haniebnie
 rozdarta, wróciła dumna,
 na skrzydłach orła piastowskiego rozpostarta.
 Walczyły o nią pokolenia po to,
 żeby mowa polska nie zginęła.
 Już Kościuszko pod Racławicami pokazał światu,
 jak polski chłop rusza do ataku.
 Potem Napoleon podziwiał sukcesy oręża polskiego,
 widząc, jak Polacy oddawali życie dla kraju rodzinnego.
 Później w chłodny wieczór listopadowy
 polski naród znów stanął do walki gotowy:
 Grochów, Stoczek, Iłanie i Wawer
 to są miejsca bitew krwawe.
 A gdy przyszedł styczeń mroźny,
 naród rzucił się do nowej wojny.
 Razem szlachcic i inteligent z Moskalami walczyli
 i za niepodległość ojczyzny, krwią własną płacili.
 Dopiero po latach, Józef Piłsudski i jego legiony,
 przywrócili ojczyźnie naród zjednoczony.
 Wówczas nad Polską zakwitły obłoki wolności,
 a w oczach pojawiły się łyzy upojnej radości,
 że Polska, dawniej upokorzona,
 teraz jest suwerenna i wyzwolona.

Longin Jan Okoń

Recenzja książki M. L. Iwańczyka „Józef Bohdan Zaleski - piewca Kresów”



Mirosław Leszek Iwańczyk, poeta i historyk literatury, zainteresował się twórczością Józefa Bohdana Zaleskiego (1802-1886), piewcy Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej; osieroconego przez matkę, wychowywał się nad Dnieprem wśród urokliwych pieśni i obyczajów, w scenerii dziewiczej przyrody. Rozległy step pełen wykrotów i burzanów, flotylle czajek na wodach Dniepru, surowi, ale serdeczni mieszkańcy tej krainy zapadły tak dalece w duszę i serce chłopca, że pozostały mu do końca życia. Nic dziwnego, że jako poeta swoją twórczość w znacznej mierze poświęcił Ukrainie. Zasłynął jako autor melodyjnych dum, wierszy miłosnych i refleksyjnych, pełnych zaśpiewów zaczerpniętych z języka ukraińskiego.



Mirosław Leszek Iwańczyk, „Józef Bohdan Zaleski - piewca Kresów. Szkice literackie”, Związek Literatów Polskich Lublin 2015, ss. 160.

Bardzo wysoko oceniali twórczość poetycką J. B. Zaleskiego tacy powszechnie znani krytycy jak Michał Grabowski, Stefan Witwicki, Aleksander Tyszyński, Antoni Bem i sam Adam Mickiewicz. A mimo to pamięć o poecie zaciera się i gaśnie. Mi-

rosław L. Iwańczyk postanowił przywrócić pamięć o Bohdanie Zaleskim. Jest to dobry czas. Zaleski wpisał się jako poeta w dzieje Ukrainy, opiewał piękno przyrody, zachwycił się pieśniami ludu... Zawsze gloryfikował naród ukraiński, choć różnie układały się stosunki polsko-ukraińskie. Zaświadczał, że oba narody współżyły ze sobą i wzajemnie czerpały ze wspólnego skarbcza folkloru i kultury.

Mirosław Iwańczyk, podejmując się nowego spojrzenia na twórczość Zaleskiego, postawił sobie dwa cele: przypomnieć sylwetkę znakomitego poety i wykazać, że narody polski i ukraiński tworzyły jedną Rzeczpospolitą ku szczęściu obu społeczności.

Rozprawa M. Iwańczyka pod tytułem „Józef Bohdan Zaleski - piewca Kresów” ze wszech miar zasługuje na upowszechnienie, bo przywraca pamięć o znakomitym poecie, który swą twórczością wpisał się w kulturę polsko-ukraińską, budując nierozwalne więzi dwóch narodów.

Na treść książki składają się między innymi: „Dzieciństwo i młodość poety”, „Geneza i chronologia, tematyka i ewolucja utworów literackich”, „Dzieje dumy i jej związek z pieśnią”, „Ukraina - Arkadia dzieciństwa poety”, „Człowiek na tle krajobrazu Ukrainy”... Wszystko uzupełniają przypisy, bogata bibliografia, fotografie i indeks nazwisk.

Rozprawa Mirosława Iwańczyka posiada cechy monografii, zasługuje na szczególne uznanie, zachęca szerokie kręgi czytelników do sięgnięcia po tę wartościową książkę.

Longin Jan Okoń



nys. Ireneusz Boguszewski.

Alina Aleksandrowicz

Realne i postulowane prawdy żywe

Cykl 37 opowiadań Ireny Iwańczyk, połączony tytułem „Prawda o życiu”, powstawał w okresie 20 lat i zawęzał się wokół autentycznych wydarzeń, w których autorka uczestniczyła bezpośrednio, lub które poznawała z relacji wiarygodnych świadków. Zbiór przeistoczył się więc łatwo w rodzaj literackiej syntezy różnych obserwacji, w swoistą sumę refleksji na temat dylematów egzystencjalnych współbieżnych z ludźmi wpłatanymi w sieć historycznych meandrów.

Tworzony w różnych okresach życia, publikowany okazjonalnie w miesiecznikach i kwartalnikach ziemi lubelskiej i zamojskiej, przybrał postać literacko zróżnicowaną, wielogłosową, fascynującą poznawczo. Otrzymaliśmy dobrze skonstruowane wypowiedzi narracyjne, rodzaj unaoczniających opowiadań o prostej, najczęściej jednowątkowej fabule i spoistych motywach.

Opowiadaniom ze zbioru przewodniczy przekonanie, że obok historii wielkiej, dziejów monarchów, sarmackich parantelach, świetnej przeszłości rodów istnieje historia zakodowana w ludzkich biografiach, przeżyciach, krzywdach. Nieznana, nieopisywana a wielce dojmująca, syntetyzuje w przebiegu jednostkowego czy rodzinnego *curriculum vitae* najistotniejsze rysy swojego czasu. *Zazwyczaj pisze się tylko o ludziach i sprawach mających znaczenie dla wielkiej historii* - stwierdza autorka i dodaje: *Ja chcę pokazać, że każda historia, choćby najmniejszego człowieka i nawet najzwyklejszych zdarzeń jest wielka, ważna i ciekawa* („Ze wspomnień nauczycielki”). Ludzie, jako bohaterowie historii i jej świadkowie zostali na trwałe naznaczeni tragizmem lat wojny i zniewolenia. Biografie małych uczestników wielkiej historii często zaskakują swoją niezwykłością, niekiedy tragicznym splotem wydarzeń, czasami „cudownością” - niespotykanym finałem ocalenia. Scenariusze ludzkich dziejów mogą przekraczać granice naszej wyobraźni. *Jak widać, życie dostarcza historii ciekawszych niż fikcja* - konstatuje pisarka („Saga rodzinna”).

Autorka, aby sprecyzować gatunkowy kształt swoich utworów sięga po określenia: opowiadanie, opowieść, saga rodzinna. Nad tymi nazwaniami góruje jednak pojęcie „historii prawdziwej”, „historii z życia”, eksponowana wielokrotnie jako doniosła konstanta przytaczanych exemplów.

Przemyślana strategia narracyjna służy więc udokumentowaniu autentycznych, konkretnych źródeł zasłyszanej, poznanej lub osobiście doświadczonej fabuły. Wiele opowiadań ma charakter autobiograficzny, co autorka sygnalizuje formą narracji pierwszoosobowej („Michałów - miejsce powrotów”, „Krasnystaw - California”, „W poczekalni” itd.). Inne - uwiarygadnia wzmiankami narracyjnymi, podkreślającymi autentyzm relacji. Oto historia 83-letniego Michała Zwarycza, zesłańca na Sybir; opowieść 86-letniej kobiety snuta w czasie wędrówki przez las; syberyjskie dzieje sąsiadki - Aliny Startek, zapis rozmowy przeprowadzonej w poczekalni ośrodka zdrowia, zasłyszane wspomnienia z lat minionych itd.

Pisarka pracowała około 40 lat jako nauczycielka. Jej pole obserwacji, różnorodność kontaktów z młodzieżą i dorosłymi pozwalają na odtworzenie nie tylko faktów, dialogów, ale i licznych realiów uprawdopodobniających przekaz i nadających mu niespotykany walor namacalności epickiej. Wiarygodność, prawdziwość zespala się w tych opowiadaniach z przekonaniem, że pozornie zwykłe ludzkie doświadczenia i przeżycia stanowią samoistną, niezaprzeczalną wartość, której nie wolno zaprzepaścić. Autorka pragnie przekonać, że o kształcie życia w większym stopniu niż sukcesy, awanse, bogactwa decydują uczucia, także serdeczne kontakty z innymi ludźmi, przyjacielskie relacje, wyjątkowe spotkania i rozmowy. Koleje losu, z którymi zetknęła się, stają się ważnym składnikiem wiedzy o rzeczywistości, a także podstawą do refleksji na temat świata aprobowanych lub odrzuconych wartości.

Z drugiej strony przyjęcie wielu punktów obserwacyjnych pomocne jest w wyostrzaniu dramatycznych konturów fabuły i tworzeniu rozszerzonej panoramy środowiskowej, pozwalającej na uchwycenie wielu przypadłości ludzkiego bytowania.

Na plan pierwszy narracji wysuwają się wszakże nie wydarzenia, ale bohaterowie, często kobiety, uczestniczki zarówno wielkiej, stygmaty-

zowanej tragicznie historii („Sybiraczka”), niekiedy fabuły uwspółcześnionej, ale odnawiającej ideały pozytywistyczne („Siłaczka”, „Matka”), niekiedy, choć rzadziej, figury osobowe satyrycznie lub komicznie wycieniowane, rodem z oświeceniowej farsy („Modliszka”, „Seksowna Franka”).

Narracja podbarwiona doświadczeniami wieloletniej pani pedagog, zawsze żywo zainteresowanej losem jej szkolnych „dzieci”, może prowadzić do oryginalnej prezentacji wybranych postaci i pytań stawianych jakby na marginesie klasowego notatnika: *Kim będzie ta wrażliwa, delikatna dziewczyna? Czy potrafi wybrać taki zawód, który będzie jej pasją, jej przyjemnością? Stoi przed nią tysiąc możliwości, tysiąc dróg, a przecież wybierze tylko jedną. Czy to będzie ta właściwa... ?* („Sara”)

W zbiorze wyodrębniają się dwie dłuższe opowieści o niezwykłych ludziach kształtujących świadomość wielkiej społeczności. To historie prawdziwe „Świętego Michała”, mistyka - kowala, człowieka o wielkiej charyzmie, który potrafił zafascynować swoimi kazaniami kilkutyśięczny tłum („Święty u kowala”). Bohaterem drugiej opowieści jest zielarz - felczer pomagający bezinteresownie ludziom - Leonid Gawryłow, egzotyczna i barwna postać wkorzeniona mocno w grunt drugiej, przybranej ojczyzny („Leonid Gawryłow - lekarz i społecznik”).

Niekiedy, ze względu na rodzaj uwspółcześnionych wydarzeń i przewagę elementów informacyjnych, proza narracyjna Ireny Iwańczyk przybiera cechy reportażu, innym razem rozbudowanego eseju biograficznego o wybitnym profesorsze - księdzu Czesławie Bartniku z KUL-u. Z osobą uczonego teologa autorka zetknęła się w latach 1954-55 w rodzinnej miejscowości - Michalowie. Nie tylko jednak patriotyzm lokalny leżał u źródeł wzrastającego podziwu dla dorobku naukowego i literackiego profesora, ale również jego autorytet moralny i jego interpretacja „mistyki wsi” („Teolog naszych czasów”).

Gatunkowa i kompozycyjna różnorodność opowieści „z życia” idzie w parze z umiejętnością budowania napięcia dramatycznego, selekcją wydarzeń dokonywaną tak, aby nie mącić wzrastającego zainteresowania akcją, aby czytelnik chłoniął fabułę bez chwili wytchnienia. To duża umiejętność narracyjna, przynajmniej, nie wszystkim pisarzom dana.

Postulowana przez autorkę konkretność i realność przedstawianej w utworach rzeczywistości wymaga imitowania wypowiedzi na mowę znaną z praktyki codziennego życia. Irena Iwańczyk nadaje najczęściej opowiadaniom charakter wypowiedzi ustnej, o toku poszarpanym, asocjacyjnym, odbijającym także naturalne, swobodne falowanie tonacji uczuciowych, z obecnością fraz jakby urywanych w połowie czy równoważników zdań.

W świecie „historii prawdziwych” rozgrywają się wydarzenia budzące rozliczne reakcje, także uczucie protestu, niezgody, oburzenia. Autorka dostrzega pogoń za nieprawym zyskiem, zatracenie poczucia człowieczeństwa w odniesieniu do słabszych, szczególnie starych i chorych („Niewdzięczność”), opisuje okrucieństwo wobec najbliższych („Matka”), życie kosztem innych („Modliszka”), bezduszość wobec dzieci („Bariery”), lekkomyślność i brak odpowiedzialności („Jedynaczka”) itd.

Trud życia - pokonywanie zmęczenia, głodu, uciążliwej drogi, ucieczka przed burzą, przed turbulencją, przed złym czynem i słowem mogą być zwieńczone zwycięstwem, wkroczeniem w przestrzeń spokoju i wytchnienia. Owym terenem ocalenia, bardziej symbolicznym niż fizycznym, staje się kraj dzieciństwa - Michalów „w środku Wyżyny Lubelskiej”, malownicze zakątki Wieprza, lasy otaczające Krasnystaw, wszechświaty przyrody, wnętrza domu, bliskość rodziny, przebywanie wśród ukochanych zwierząt. W wykreowanym świecie przestaje mieć znaczenie tradycyjny podział na „centrum” i „peryferie”. To peryferia, uznawane za życiowe pobocza, mogą tworzyć epicentra ważne dla naszego bytowania, przeistaczać się w sakralne przestrzenie wytchnienia i duchowego odrodzenia.

Opowiadania zebrane w cyklu „Prawda o życiu” kończą się rodzajem komentarza dydaktycznego, morału występującego często w bajce fabularnej. Ale moralistyka tych opowiadań nie pretenduje do formułowania ocen odnoszących się do modelowych sytuacji ludzkich. Autorka natomiast pragnie w bezpośrednich zwrotach do czytelnika wyczulić go na potrzebę zachowań rzadziej wprawdzie praktykowanych, ale niezwykle według niej ważnych. Oto w kodeksie człowieczeństwa powinien znaleźć się postulat: nie pozwolić szarym ptakom, by zadziobały kolorowego po-

bratymca. Pomóc wartościowym ludziom zerwać z nałogiem alkoholizmu, nie pozostawiać ich samym sobie. Utrzymywać kontakty z ludźmi niezależnie od ich narodowości. Traktować zwierzęta jak bliskie osoby. Każde życie jest cenne, także „braci mniejszych” itd. Owe „prawdy serdeczne”, jakże cenne, egzystują obok wskazań wszystkim znanych, powszechnie dostępnych, choć nie zawsze respektowanych.

Mimo wielu zastrzeżeń zgłaszanych pod adresem rzeczywistości, ogląd świata prezentowanego przez Irenę Iwańczyk nie został zdominowany przez satyryczny sarkazm, ironię czy napiętowanie. Autorką opowiadań jest nauczycielka, która wprowadziła wiele w życie widziała, wszak rozpoczęła wykonywanie swego zawodu, mając 18 lat, ale oczekuje z wiarą i optymizmem na rezultaty długoletniej pracy wychowawczej. Ludzie przez nią przypominani bywają słabi, zagubieni, ale zachowują zdolność do moralnych, uwznioślających przełomów, do przeobrażeń wiodących ku górze, nie zaś ku degradacji. W świecie odtwarzanym przez pisarkę, wartości duchowe zwyciężają nad materialnymi, a dobro, choć nierychliwe, dochodzi do głosu wołą i staraniem ludzi skromnych lecz obdarzonych etyczną wrażliwością.

Nad przywołanym przez Irenę Iwańczyk znojnym życiem, okraszonym nierzadko cierpieniem, łaskawy Bóg rozpina dobroćliwość tęczy, a serdeczni, choć utrudzeni ludzie stają na progu domu, aby przywitać zbłąkanych i utrudzonych chlebem, dobrym słowem, pomocną dłońią. Oto studenci organizują zbiórkę pieniędzy, by pomóc niewidomemu; nauczycielka uczy ofiarnie utalentowane, ale ubogie dziecko; lekarz nie szczędzi trudu, aby bezpłatnie uzdrawiać chorych. *Oto pięcioosobowa rodzina Chomów, żyjąca na granicy wytrzymałości zwraca uwagę swoim wzajemnym zrozumieniem, humanitaryzmem, wytrwałością w walce o przetrwanie, o życie. A młoda nauczycielka wśród pozornie prymitywnych ludzi czuje się jak w rodzinie. Ona szanuje i podziwia tych ludzi („Ze wspomnień nauczycielki”).*

Nie ma jednak w opowiadaniach Ireny Iwańczyk niepotrzebnego sentymentalizmu czy kreacji wyabstrahowanej idylli. Rzeczywistość drobnych realiów, sceneria małych miast, często wiejskich opłotków, korowód pełnokrwistych bohaterów,

uwypatnienie ich rysów historyczno-środowiskowych wiąże twórczość pisarki z realistycznym nurtem literackim i systemem wartości preferowanym przez pozytywizm.

Powstał świat zakorzeniony w codzienności, ale podbarwiony uczuciem narratorki, jej oczekiwaniem na piękno i radość, jej nadzieją na spełnienie w życiu chociaż części dobra, dominację miłości nad nienawiścią, harmonii nad chaosem. Franciszkańskie umiłowanie braci mniejszych i słabszych, współodczuwanie z chorymi, zbłąkanymi, „telepatycznymi” wzrusza i utrzymuje czytelnika, a także dostarcza mu humanitarnych podniet.

Zbiór opowiadań Ireny Iwańczyk „Prawda o życiu” stanowi wartościową pozycję w dorobku indywidualnym autorki i twórczości powstającej na ziemi lubelskiej. Może stać się doskonałą lekturą zarówno wytrawnych czytelników, jak i młodzieży szkolnej, poszukującej „prawdy o żywej”, zawężającej się w losach ludzi zwykłych, a także niezwykłych, uczestników lub choćby tylko świadków toczącej się historii.

prof. dr hab. Alina Aleksandrowicz



Irena Iwańczyk, „Prawda o życiu”, Związek Literatów Polskich
Lublin-Krasnystaw 2015, ss. 259.

Aleksandra Bieńkowska



Noc w strugach

Noc w strugach
 Nie sięgasz
 Deszczu otwarta
 Powierzchnia chlupią
 O siebie czy ona
 Stawia opór
 A więc nurkuje
 W rozrzedzonym śnie
 Zmoknięte stawiasz oczy
 Co będzie gdy część z nich
 Wyschnie
 Noc cała
 W gruzach i fragmentach
 Tam domyślamy się
 Już tylko zamków
 Już jestem
 Jej zimną dłonią
 Podaję według
 Kształtów
 To co zostało
 Dla wiatru
 Tylko dla wiatru

Astralne zwłoki
 Topielą się
 W graficie
 I kleksów masa
 Tak miła dla ciała
 Gdy się łasimy
 Gdy się rozpychamy
 Czy taflę się utworzą

Chcemy
 Stać się wodą

Kino drogi

Tam gdzie diabeł
 Już nic nie mówi
 Nikt nie wymienia
 Spojrzeń i widoków
 Słowa pociski
 Są zawsze te same
 W oparach stygnącej
 Kawy i jajecznicy
 Czekamy
 Aż pies przebiegnie
 Aż nic się nie stanie

Stworzeni
 Do tak krótkich scen
 Nie jesteśmy
 Sentymentalni
 Trafiamy zawsze
 Do tych samych barów
 Żeby je potem zamknąć
 W obłaskawionym
 Ogniu kominka

Czy pamiętamy szczegóły?
 Kierowca znalazł się
 W potrzasku
 Mówią ci
 Co nie znają
 Kina drogi

W kłębie dymiącej
 Jajecznicy i kawy
 Pociski jak słowa
 Nie docierają do nas

Nasza religia

Nie uwierzę
 W Ciebie
 Ufolodzy
 Zajęli ten gmach
 Jako pierwsi
 Po mojej lewej
 Stronie rozwijane
 Wątpliwości

Żeby mieć czytelników
 Czasem
 Muszę pisać
 Trochę gorzej
 Chociaż
 Nie lubię kłamać

Nie wierzysz
 We mnie
 A jednak
 Chcesz patrzeć
 Wąchaliśmy już
 Od spodu kwiatki
 I zrobiliśmy w tej sprawie
 Naprawdę dużo
 Duchowej stawy
 Ciężar opadł
 Na dno
 Przypalone usta
 Atakują
 Ludziom się chwieją
 Naczynia
 Połączone
 W dwa krajobrazy
 Zżyte
 W wody
 Do oczu
 Ślady
 Wyciskane z zatok
 Statki

Nie wiem co mam zdejmować

Nie wiem
 Co mam zdejmować
 Nie chcę
 Się powtarzać
 Kiedy tak stoisz
 Nade mną
 Moje ubrania
 O kicz się
 Ocierają

Można to przyspieszyć
 Ale po co
 My znamy finał
 Tunelów tekstylnych

Nie położę się
 Nie
 Ktoś musi czuwać
 Nad dobrobytem

Bez entuzjazmu
 Wypełniam
 Staniki

I majtki też
 Bez entuzjazmu

Siła twoich argumentów

Będziemy współpracować
 Do kobiet trzeba
 Twardej ręki
 Będziemy współpracować
 Żeby już nie wstała
 Zapytasz mnie
 Czy chcę
 Ja powiem
 Że o niczym innym
 Nie marzyłam
 Robota przecież
 Nie robi się sama
 Ona
 Zapali się w naszych rękach

Ta praca
 Nas utwierdzi
 Stwardniejemy w niej
 Podawaj mi
 Podawaj budulec
 Wokół czego
 Zaciskać mam ręce?
 Chyba żeby tobie
 Pogratiłować
 Bezczynności

Jak może
 Dzieci nie bić
 Ktoś
 Kto ma takie pięści

Szampański król Burgundii

Tych obrotowych
 Ciało nie możesz
 W nocnej skali
 Jeść i chwycić
 Możesz je tylko
 Wykartkować
 Gdy czytasz linie
 Powoli potną
 Horyzont

Zostaw, niech siedzi
 Nie może być
 Słodki jego dwór
 Tak sztywno
 Obsadzony

Przygotowano dla niego
 Bezbarwny pokrowiec
 Świat zmarszczył się
 Poznaliśmy
 Co to ulewy
 Czyje to są rzeczy?
 Kto wygra
 Ten nocuje
 One nie przechodzą
 Na własność
 Naśladują nas
 Po cichu

zrób coś

Jesteś słupem
 Soli
 Jedzą cię
 Zwierzęta
 Chrupiące
 Cukrowe
 Jesteś wiatrakiem
 W amerykańskiej
 Kukurydzy

Gdy trzeba
 Nie jesteś mięczakiem
 Ale nie jesteś pewien
 Czy zdziwienie
 To działanie
 I nie wiesz
 Ile przy tym
 Kalorii spalisz

Zrób coś!
 Jesteś pojemny
 Podnieś
 I zużywaj
 Wieszaku
 Moich oczu
 Już dobra
 Materialne
 Się stały
 Spadkobiercami
 Bądź
 Moimi ustami
 Informuj mnie
 O wszelkich zmianach

Ty wiesz
 Ile słów
 Paść może
 Jednego wieczora
 Nie jestem twoim
 Towarzyszem
 Broni mnie
 Od napaści
 Wrogów
 Moja cisza

Elżbieta Szadura-Urbańska

Rodziewiczówna - reaktywacja



Jeżeli masz ponad czterdzieści lat i nie znasz Rodziewiczówny to znaczy, że nie pochodzisz z Polski. Jeżeli w dodatku masz dzieci i one nie czytają Rodziewiczówny to znaczy, że dopuściłeś się poważnych zaniedbań wychowawczych. Literatura, która kształtuje, formatuje moralnie i patriotycznie, która uczy odpowiedzialności, hartu ducha, a przy tym radości życia, no i rzecz podstawowa - napisana jest piękną polszczyzną, jaka we współczesnym świecie jest prawie nieosiągalna. To wystarczające powody, żeby ciągle czytać Marię Rodziewiczówną.

Tłumy zgromadzone 11 listopada br. w dolnym kościele bazyliki Świętego Krzyża w Warszawie każą przypuszczać, że admiratorów twórczości autorki „Łata leśnych ludzi” nie brakuje. Święto Niepodległości stanowiło wspaniałą okazję, aby modlić się i za pisarkę, i za Ojczyznę, którą ta wielka Polka tak ukochała. To właśnie w tym kościele 11 listopada 1948 roku odbył się uroczysty pogrzeb zmarłej cztery lata wcześniej Marii Rodziewiczówny, a jej doczesne szczątki spoczęły w Alei Zasłużonych na Powązkach. Przypomnienie tej wybitnej postaci właśnie 11 listopada 2015 r. nie wydaje się przypadkowe, a uhonorowanie w tym samym dniu Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski gen. Janusza Brochwicz-Lewińskiego wpisuje się w proces przywracania narodowej pamięci.

Postać pisarki przybliżyła należąca do kręgu jej miłośników znana aktorka Halina Łabonarska, której głos rozpoznamy również w audiobooku jednej z najbardziej znanych powieści Rodziewiczówny „Między ustami a brzegiem pucharu”. Swoją opowieścią o pisarce uświetnił ten wieczór również nieoceniony przewodnik po świecie Rodziewiczówny - Dariusz Morsztyn, zwany w puszczańskich tradycjach jako „Biegający Wilk”. Człowiek orkiestra: przyrodnik i podróżnik, niestrudzony badacz i propagator twórczości Rodziewiczówny, pomysłodawca muzeum poświęconego pisarce, założyciel położonej na Mazurach Republiki Ściborskiej - swoje liczne pasje, stosunek do

siebie i świata zawdzięcza, jak podkreśla, właśnie lekturom tej arcykrajowej pisarki. Dzięki jego uporowi powstaje muzeum Marii Rodziewiczówny, a już teraz eksponaty z kilkuletnich badań i ekspedycji w rodzinne strony pisarki można zobaczyć w ściborskiej izbie pamięci.



Dwór Rodziewiczówny w Gruszowie, fot. Dariusz Morsztyn.

Morsztyna szczególnie fascynuje „Łato leśnych ludzi”, które stało się dla niego inspiracją do założenia w 1986 roku Harcerskiego Ruchu Ochrony Środowiska im. św. Franciszka z Asyżu. Z pasją zajął się poszukiwaniem biograficznych wątków w historii Rosomaka, Żurawia i Pantery głównych bohaterów powieści. Intuicja nie zawiodła Biegającego Wilka i okazało się, że przygody trzech przyjaciół tak naprawdę były udziałem Marii Rodziewiczówny i jej przyjaciółek: Jadwigi Skirmuntówny i Marii Jastrzębskiej. W chacie pozbawionej wygód, oddając się obserwacjom przyrody i życiu zgodnie z naturą, już na początku XX wieku stały się, rzecz można, prekursorami ekologicznego stylu życia. Ale nie tylko o ekologię w tym wszystkim chodziło. Kilka miesięcy spędzonych w leśnej głuszy to również praca nad sobą, stawianie sobie i wypełnianie wymagań odnośnie duszy i ciała. Te wymagania obowiązywały i w czasie kanikuły, i podczas miesięcy spędzonych w majątku - ich ewokację można odnaleźć w przykazaniach domowych wiszących na ścianie hruszowego dworu. Przybyli na spotkanie 11 listopada do bazyliki św. Krzyża, wśród licznych eksponatów zapoznali się również z owymi przykazaniami.

Literacka działalność Rodziewiczówny to tylko (wprawdzie bardzo istotna również ilościowo, bo napisała ponad czterdzieści powieści) część jej życia. Ta nieugięta szlachcianka, której rodzice,

tuż po jej przyjeździe na świat, za pomoc powstańcom styczniowym wywiezieni zostali na Sybir, już od dziecka musiała borykać się z trudami życia. Wystarczy sobie uświadomić, że mając zaledwie siedemnaście lat, przyszło jej samodzielnie kierować zadłużonym i podupadającym majątkiem Hruszowo, podejmować śmiało i odpowiedzialnie decyzje. Ta położona na Kresach (obecnie Białoruś) zatopiona wśród poleskiej puszczy wieś stawiała przed młodą dziewczyną liczne wyzwania. Dzięki wytrwałej pracy, zmysłowi organizacyjnemu i przedsiębiorczości szybko przywróciła ojcowiznie rentowność. Kierowała gospodarstwem, ale też ludźmi tam pracującymi. Edukowała i pomagała, zakładała szkoły i kościoły. Obdarzona wielkim społecznym uznaniem, sama stawiała sobie duże wymagania. Nieustannie uczyła się i z roku na rok coraz bardziej rozmiłowywała w poleskiej przyrodzie, miejscowych obyczajach i tradycji. Morsztyn przytaczał wiele barwnych historii, które udało mu się wydobyć od nielicznych jeszcze pamiętających dziedziczkę mieszkańców okolic, w tym nawet od chrześnej córki pisarki. Trzeba było ogromnego zapału i wyobraźni, aby przynajmniej w opowieściach, posiłkując się ekspozatami znalezionymi podczas wypraw na Białoruś odtworzyć klimat tamtych miejsc: hruszowskiego dworu, chaty leśnych ludzi i obyczajów jej mieszkańców. Teraz tam nie zostało prawie nic. Wciąż jednak rośnie dąb, pierwowzór powieściowego Dewajtisa jakby na potwierdzenie przekonania pisarki o sile i pięknie przyrody.

Zebranych podczas „Spotkania z Rodziewiczówną” z pewnością nie trzeba było przekonywać, że „Lato leśnych ludzi” to polska księga przyrody, dzieło wybitne i niedocenione. Nie każdy chyba, jak chociażby ja, zdawał sobie sprawę, że takim równie wybitnym dziełem było również życie pisarki. Mam przed oczami kadry z dokumentalnych filmów powstańczych, wykorzystanych również w filmie „Powstanie Warszawskie” Jana Komasy, na których stara już i

schorowana pisarka ma w spojrzeniu coś, co pewnie towarzyszyło jej przez całe życie: spokój i siłę. Na 25-lecie jej pracy twórczej Henryk Sienkiewicz napisał: *Słowa Twe były zawsze słowami otuchy i jakby echem drogiej nam Pieśni Legionów... Służba Twoja była zawsze wierna Ojczyźnie, a zarazem jasna i przeźroczą jak ruczaj litewski.*

Pragnieniem Dariusza Morsztyna jest, abyśmy nie zapomnieli o tej wybitnej pisarce. Jeżeli Wam również bliska jest ta idea, koniecznie wesprzyjcie go w staraniach odtworzenia chaty leśnych ludzi i założenia tam muzeum Marii Rodziewiczówny, przekażcie choćby symboliczną złotówkę na konto HROŚ 23 93390006 0040 0400 0794 0001 Bank Spółdzielczy w Olecku, oddział w Gołdapi.

Elżbieta Szadura-Urbańska



Przykazania domowe, fot. Dariusz Morsztyn.

Zuzanna Guty

Kazimierz Kummer - w konwencji reportażu



Najnowszy wybór dzieł Kazimierza Kummera, zapomnianego bydgoskiego reportera i pisarza, zasługuje z pewnością na szczególne polecenie. Nie tylko ze względu na starannie przygotowane opracowanie edytorskie Doroty Niedziałkowskiej, poświadczone wieloma kwerendami i spotkaniami z żoną autora. Tom ten stanowi bowiem jedyne pełne wydanie utworów Kummera - jego opowiadań, słuchowisk oraz mikropowieści „Klatka”. Twórczość pisarza jest mało znana, wspomniana edycja zawiera teksty wyselekcjonowane, opracowywane na nowo i uporządkowane według klucza tematycznego.

Pisarza można z pewnością zaliczyć do postaci tragicznych „Pokolenia 1956”. Młody, dobrze zapowiadający się artysta, autor zupełnie zapomnianej a jakże ważnej mikropowieści, ginie w wieku zaledwie dwudziestu ośmiu lat. Już sama biografia autora i jego legenda winna zjednać sobie czytelników. Gdyby poszukiwać analogii artystycznych, na pierwszy plan wysuwa się skojarzenie z prozą Marka Hłaski. Nie jest to jedynie problem podobieństwa motywów czy zastosowanej konwencji opisu, w której mieszają się elementy prozy realistycznej z konwencją reportażu. Fabuła „Klatki” jest osnuta wokół wydarzeń bydgoskich z początku II wojny światowej. To niebanalne studium bohatera. Kummer wydaje się bowiem autorem potrafiącym szczegółowo przedstawić bohatera wraz z jego wewnętrznym skomplikowaniem. Sposób przedstawiania postaci wydaje się nader szczegółowy, nad wyraz sugestywny oraz przepojony emocjami.

W mikropowieści mieszają się elementy narracji subiektywnej, która wynika ze stylu reportażowego autora, z opisem groteskowym. Perspektywa żołnierza, a potem więźnia jest oddana z pełną świadomością, bez przemilczeń. Portret, a właściwie dwa portrety głównego bohatera, zależne od okoliczności, w jakich się znajduje, są ukazane na tle działań wojennych oraz bestialskich praktyk esesmanów. Pisarz przedstawia mechanizm przypisywania fikcyjnej winy, skazania za nie-

popelnione czyny oraz ukazuje reifikację człowieka, dokonującą się w tamtym okresie. Nałożenie perspektywy historii Jezusa Chrystusa wydaje się nader znaczące, zarówno w warstwie językowej, jak i w splocie zdarzeń, do których dochodzi z powodów niezależnych od bohatera. Pojawiający się kontekst ofiary, figura skazanego, a jednocześnie zbrodni - i w opisie groteskowe wystawianie go na manifestacjach publicznych, prowadzą do powolnego przystosowania się do warunków, na jakie skazała go historia i pokornego przyjęcia swego losu, w celu ratowania własnej godności.

Interesujący jest również wątek miłosny zawarty w pierwszej i drugiej części powieści. Wprowadzenie go ma na celu przedstawienie zwykłego życia, świata niepozbawionego wartości, zwykłego, chroniącego jeszcze człowieczeństwo. Nad wyraz wymowne wydaje się podjęcie partii szachów, sugerujące możliwość kierowania własnym losem. Taką postawę wydaje się jeszcze reprezentować główny bohater. Motyw gry w szachy pojawia się nieprzypadkowo, wskazuje na przekonanie o możliwości, więcej nawet - kształtowaniu własnego życia. Ważnym i podstawowym dla odbioru drugiej części jest motyw braku kontaktu z wybranką, który wskazuje na odchodzenie od spokojnego, normalnego życia. W chwili, gdy spotykają się na nowo, jest już w innym świecie, bohater nie rozpoznaje delikatnej Ani oraz dystansuje się od jej „innej” tożsamości.

Mikropowieść można sytuować wokół ważnych dzieł literatury wojny i okupacji, trudnych przekazów, jak „Medaliony” Nałkowskiej czy „Inny świat” Herlinga-Grudzińskiego. Przypomina powieści Hemingwaya, Kafki, Celine'a czy Bursy - te wszystkie analogie wskazywane przez badaczy okazują się niezwykle istotne. Momentami mam wrażenie powi-nowactw z narracją Grassa.

Dziela Kummera można sproblematyzować wokół tematyki „inne życie-tamto życie”. Tak zorganizowane są choćby opowiadania „Letni wieczór” czy „Bal”. W tym drugim występują dwaj bohaterowie - Kamiński, człowiek, który przeżył wojnę oraz Reporter. Zdarzają się tu dwa różne sposoby pojmowania rzeczywistości nie tylko wojennej, ale również sfery wartości. Kamiński reprezentuje pokolenie ludzi po doświadczeniu obozów. Reportażysta zaś dąży do wykonywania swojej pracy, jest przedstawicielem innego pokolenia, nie interesują go „te sprawy”,

„te trudne doświadczenia”. Z jednej strony perspektywa tego, co wręcz „niepoetyckie”, czy nawet, stosując dzisiejszy język mediów, niemożliwe do sprzedania, bo związane z trudnymi doświadczeniami, które wypiera się jako zbyt brutalne, nieestetyczne. Z drugiej jednak strony zagubienie Kamińskiego, jego walka o nowe życie, w sytuacji ciągłego prześladowania przez wspomnienia, wszystko to, co jest związane z traumą „innego życia”. Tego, co nie pozwala mu żyć w nowym świecie. W opowiadaniu tym ujawnia się jedna z podstawowych cech tej prozy, jaką jest nieumiejętność dialogu, niemożliwość porozumienia się. Każdy z bohaterów kreuje własne wartości.

Przenikanie się perspektywy innego życia i tamtego życia wiąże się z powracającym wątkiem składania świata z porwanych skrawków, układania go na nowo, jak w opowiadaniach „Pocziwiec” oraz „Córeczka”. Kummer okazuje się doskonałym obserwatorem problemów społecznych. Narracja krótszych opowiadań przypomina nieco „Opowiadania” Marka Hłaski. Postacie dramatyczne, bezwolne, pozbawione ważnych, konstytuujących człowieka wartości, na rzecz wyboru lepszego „zła” - nie wiem - na pewno zbliżają tę prozę do kręgu literatury egzystencjalnej. Ujawnia się tu najpełniej pióro reportażysty.

Pozostaje zatem wyrazić wdzięczność Wydawnictwu Episteme za udostępnienie szerszemu gronu czytelników jakże interesującej spuścizny literackiej Kazimierza Kummera. Książka zapowiada nową serię - „odnalezione”, w ramach której będą wydawane dzieła innych zapomnianych autorów.



Kazimierz Kummer, „Opowiadania i słuchowiska. Kłatka”, oprac. Dorota Niedziakowska, Wydawnictwo Episteme, Lublin 2015.

Zuzanna Guty

Zbigniew Waldemar Okoń

Polsko-niemiecka historia pamięcią pisana



„Historia pamięcią pisana. Biografie polsko-niemieckie” ukazała się w 75 rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej oraz w 20 rocznicę powstania Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztor w Pułtusk (wydawcy książki). Publikacja ukazała się pod redakcją Karola Czejarka i Krzysztofa Garczewskiego, pod patronatem naukowym Tomasza G. Pszczółkowskiego. Komitet redakcyjny, oprócz Karola Czejarka i Krzysztofa Garczewskiego, tworzyli: przewodniczący Adam Koseski i Axel Schmidt-Gödelitz oraz Anna Warakomska, Piotr Rogalski i Jan Rodzim. Okładkę projektowała Barbara Kuropiejska-Przybyszewska. Opracowania notek biograficznych i załączników dokonała Magdalena Czejarek. Książka dofinansowana została przez Akademickie Towarzystwo Edukacyjno-Naukowe „Atena”, Fundację Marion Dönhoff, Fundację Współpracy Polsko-Niemieckiej, Fairplay Towage Reederei.

Książkę wydano w dwóch językach - polskim i niemieckim. Tłumaczenia tekstów dokonali: z języka niemieckiego - Karol Czejarek, Tomasz G. Pszczółkowski i Krzysztof Garczewski, „a z języka polskiego na niemiecki - Anna Warakomska, która też napisała „swoje” słowo wstępne do redagowanej przez nią części niemieckiej”. Nie podaję tej informacji bez powodu. Redaktorzy „Historii pamięcią pisanej. Biografie polsko-niemieckie” są wybitnymi znawcami problematyki niemieckiej, pracownikami naukowymi, germanistami, politologami, niemcoznawcami, pisarzami, tłumaczami literatury niemieckiej, autorami opracowań naukowych i publikacji poświęconych problematyce polsko-niemieckiej.

Finansowi sponsorzy książki to organizacje polskie i niemieckie dążące do „trwałego pojednania polsko-niemieckiego, porozumienia i utrzymania pokoju”, wspierające m.in. finansowo dwustronne projekty badań naukowych, służące rozwojowi wzajemnych, partnerskich kontaktów między Polską a Niemcami, w ramach Unii Europejskiej, „dialogowi i poszerzaniu wiedzy w obu krajach partnerskich, również w wymianie naukowej oraz w popularyzacji kultury i sztuki”.

Genezę tego niezwykłego dzieła, jak nazwał je prof. Tomasz G. Pszczółkowski, wybitny germanista, niemcoznawca i politolog, przedstawił prof. Karol Czejarzek w słowie wstępnym, pisząc m.in.:

Książka powstała dzięki temu, że Axsel Schmidt-Gödelitz, przewodniczący stowarzyszenia ost-west-forum Gut Gödelitz, któregoś dnia zaprosił mnie i innych polskich przyjaciół będących rzecznikami pojednania z Niemcami do Gödelitz na pierwsze pilotażowe seminarium pod nazwą „Biografie polsko-niemieckie”.

Książka jest wynikiem trzech seminariów zorganizowanych przez wspomniane ost-west-forum Gut Gödelitz oraz Międzywydziałowe Centrum Badań Niemcoznawczych Akademii Humanistycznej w Puławsku, ale nie jest sprawozdaniem z tych seminariów. (...) jest swego rodzaju przekazem historycznych faktów przez ludzi, którzy chcieli o nich opowiedzieć. Bez zrozumienia naszych historii nie jest możliwe pokonanie wzajemnych uprzedzeń i budowanie przyjaznych relacji sąsiedzkich.

Ideę „Historii pamięcią pisanej. Biografie polsko-niemieckie” oraz jej międzynarodowe, humanistyczne, internacjonalistyczne przesłanie prof. K. Czejarzek zawarł m.in. w zdaniach: *Polacy i Niemcy opowiadają historie swojego życia, które świadczą o tym, że mogą one stanowić ważny element w budowaniu właściwych relacji między Polakami i Niemcami pod umownym hasłem: „od wrogości do normalności”. (...) Aby książka była dostępna zarówno na rynku polskim, jak i niemieckim, postanowiliśmy ją wydać w dwóch językach, jest bowiem źródłem wiedzy o losach ludzi, którzy wojny nie wywołali, a doznali jej skutków. Jest też dokumentem czasów powojennych oraz przemian, które nastąpiły zarówno w Polsce, jak i w Niemczech.*

Znamiennym uzupełnieniem tych słów jest wypowiedź dra Krzysztofa Garczewskiego, który w „uzupełnieniu słowa wstępnego [Karola Czejaraka], wyraził swoją opinię na temat „spotkań biograficznych” jako przedstawiciel młodego pokolenia:

Nie ma jednej wizji historii..., gdyż nie istnieje jedna pamięć historyczna. Polsko-niemieckie rozmowy historyczne są tego najlepszym przykładem. Niniejszy zbiór tekstów stanowi istotny przyczynek do rozważań nie tylko na temat trudnych rozdziałów wspólnej historii, lecz także nad przyszłością relacji między oboma narodami.

Myśląc o przyszłości, nie można tym samym zapominać o tym, co się wydarzyło. Dlatego znajomość historii jest w tym wypadku kluczowa. Bez niej nigdy nie będziemy w stanie zrozumieć otaczającej nas rzeczywistości, co w szczególności odnosi się do relacji sąsiedzkich. Znajomość historycznych faktów i pogłębiona refleksja nad nimi pozwala nie tylko lepiej zrozumieć przeszłość, lecz także - a może przede wszystkim - umożliwia spojrzenie na współczesne relacje z dużo szerszej perspektywy. (...) Młode pokolenie najczęściej nie chce dziś rozmawiać o trudnej polsko-niemieckiej przeszłości. Interesuje je przede wszystkim stan obecny oraz to, co może się wydarzyć w najbliższym czasie. (...) Wychodząc naprzeciw wyzwaniom współczesnej Europy, nie chce ono pozostać „zakładnikiem przeszłości”. Młodzi nie chcą przy tym rozpamiętywać wydarzeń, które - szczególnie z ich perspektywy - nie mają większego znaczenia dla współczesnych relacji, a przede wszystkim dla ich indywidualnych losów. Nie oznacza to jednak, że historia musi utracić w tym kontekście swoje istotne miejsce na mapie polsko-niemieckiego pojednania. (...) Jednak nie trzeba jej wykorzystywać w sposób konfrontacyjny (...). Przedstawiciele młodego pokolenia mają przy tym ciągle niepowtarzalną możliwość korzystania z daru, jakim jest nadal przekazywanie informacji o wydarzeniach historycznych bezpośrednio od „odchodzącej” już, niestety, generacji pamiętającej jeszcze okres wojny. Mam nadzieję, że takim darem okaże się także po części niniejsza książka.

A jest to książka, w której - podkreślił to za prof. Karolem Czejarakiem - redaktorzy i autorzy tekstów, budując właściwe relacje między Polakami i Niemcami pod umownym hasłem: „od wrogości do normalności” nie zapomnieli o:

- napaści hitlerowskich Niemiec na Polskę w roku 1939, która de facto zapoczątkowała II wojnę światową,
- brutalnej eksterminacji narodu polskiego (nie tylko żydowskiego) w latach 1939-1945,
- okupacji Polski, która na mocy rozkazu Hitlera została przekształcona w Generalną Gubernię i miała być „zrównana z ziemią”,
- dokonaniu (na podstawie tajnego paktu Ribbentrop-Mołotow) de facto IV rozbioru Polski i straszliwych gwałtów na ludności cywilnej w latach 1939-1945,

- założeniu niemieckiego obozu zagłady w Oświęcimiu i obozów w innych miejscach na terenie okupowanej Polski,

- totalnym zniszczeniu Warszawy, wypędzeniu jej mieszkańców z miasta i wywiezieniu do obozów koncentracyjnych i obozów pracy przymusowej (po upadku powstania warszawskiego).

„Historia pamięcią pisana. Biografie polsko-niemieckie”, oprócz dwóch wstępów w języku polskim (prof. K. Czejarka i dra K. Garczewskiego), wstępu w języku niemieckim dr hab. A. Warakomskiej oraz posłowie w języku polskim i niemieckim prof. T. G. Pszczółkowskiego, zawiera 38 tekstów (biografii) Polaków i Niemców, trzech generacji: urodzonych przed i podczas II wojny światowej, urodzonych po wojnie, znających ją z opowieści najbliższych i widzianych zniszczeń wojennych oraz urodzonych w latach 70. i 80. XX wieku dorastających w Polsce po 1989 r., a w Niemczech - po ich zjednoczeniu.

Teksty te, jak napisał prof. K. Czejarek, to „zwierzenia bardzo różnych ludzi”. Ich wypowiedzi są bardzo osobiste, dotyczą tych fragmentów ich życiorysów, które z perspektywy historycznych i współczesnych stosunków polsko-niemieckich wpływały, wpłynęły i wciąż wpływają na ich życie. Prof. Tomasz G. Pszczółkowski, w obszernym, merytorycznym, liczącym 10 stron posłowie „O znaczeniu rozmów biograficznych Polaków i Niemców”, określił je jako „*biografie zwykłych, choć niezwykłych ludzi (...), zasługujących na miano niezwykłych i wielkich w swoim środowisku. (...) Nie są to celebryci, osoby znane z pierwszych stron gazet, ani też prominenci, ale ludzie o uznanej pozycji zawodowej: dziennikarze i literaci, artysta plastyk, nauczyciele, naukowcy różnych specjalności (germaniści, sławista, historycy), tłumacze i wykładowcy wyższych uczelni, urzędnicy i przedsiębiorcy. Autorami tekstów są także ludzie dopiero wchodzący w życie zawodowe - młodzi nauczyciele, naukowcy, doktoranci (...), ludzie młodszy, jak i emeryci. (...) Autorzy (...) dokonują wiwisekcji własnych życiorysów i postaw w zdecydowanej większości w sposób bardzo szczerzy i otwarty, bez upiększeń, często krytycznie wobec samych siebie oraz państwa i narodu, do którego należą (...). Są to relacje autorów dwóch narodowości, których dzieje splótł się w XX w. w sposób tragiczny, niemający przykładu w dzie-*

jach Europy, a może i świata: Polaków i Niemców, choć nie wszyscy autorzy odczuli tragizm polsko-niemieckiego sąsiedztwa w równy sposób”.

Prof. Tomasz G. Pszczółkowski zwraca też uwagę, że poziom krytycyzmu autorów niemieckich wydaje się większy niż autorów polskich, wszak ci pierwsi, zwłaszcza starszego pokolenia, czują się odpowiedzialni za zbrodnie popełnione przez Niemców na innych narodach, Polacy zaś czują się słusznie ofiarami, choć nie wszyscy piszący tu swoje historie skarżą się na prześladowania, co więcej - zdaje się, że wybaczyli swoim czy swoich przodków oprawcom.

Książka ma charakter historycznego dokumentu, niepozbawiona jest też walorów beletrystycznych, literackich. Przez swą różnorodność tematyczną i formalną - stwierdza prof. Tomasz G. Pszczółkowski - *staje się lekturą nie tylko pouczającą, ale także pasjonującą.*

Książka ma również akcent chełmski. W biografii pt. „O niemieckich korzeniach rodziny” Tomasza Osońskiego, (nauczyciela akademickiego w Lingwistycznej Szkole Wyższej w Warszawie, autora publikacji naukowych i tłumacza, adiunkta w Bibliotece Narodowej), czytam:

Moja rodzina ze strony matki miała korzenie niemieckie, choć uświadomiłem to sobie dość późno. (...) Pradziadek Otto Michelis (...) urodził się w roku 1883 w Chełmie Lubelskim w ewangelickiej rodzinie nauczycielskiej pochodzącej z Niemiec, a osiadłej na ziemiach polskich prawdopodobnie pod koniec XVIII w. W opowieściach rodzinnych mówiło się często, że do Rosji przyjechali na wezwanie carycy Katarzyny, która zachęcała Niemców do osiedlania się tam, a więc także na terenach polskich (...). Pochodzenie nie miało (...) żadnego wpływu na moje germanistyczne zainteresowania: zainteresowanie literaturą niemiecką, które skłoniło mnie w końcu do wyboru studiów germanistycznych, choć czasem oczywiście zastanawiałem się, czy nie były one nieświadomym powrotem do korzeni. (...) Właściwie dopiero dzięki studiom uświadomiłem sobie niemieckie pochodzenie mojej rodziny, w której (...) polskość i niemieckość nigdy nie stanowiły opozycji.

Jan Paweł II w swoich licznych wypowiedziach do Polaków podkreślał konieczność szczególnej umiejętności, ażeby przeprowadzić synte-

z tego, co było, z tym, co jest i co ma nastąpić". (...) Umieście odczytywać to, co jest w was i wokół was. Umieście czytać, rozróżniać, wybierać. Myśl ta uparcie towarzyszyła mi przy lekturze „Historii pamięcią pisaną. Biografie polsko-niemieckie”.

Na spotkaniu w Rzymie (10.11.1979) z Radą Koordynacyjną Polonii Wolnego Świata Jan Paweł II mówił: *O przyszłości nie można myśleć spokojnie, gdy zapomina się o przeszłości. Bez niej nie można odnaleźć ani pogłębić swej tożsamości. Myśląc o przyszłości nie można odcinać tych korzeni, z których się wyrasta, bo są one kluczem do zrozumienia samych siebie.* W Londynie (30.05.1982) powiedział: *Jednym z najważniejszych zadań jest przekazywanie własnej idei następnemu pokoleniu. (...) Tylko wówczas młode pokolenie będzie zdolne podjąć ideę wolności i prawdy odchodzącego pokolenia. Naród - nauczał papież-Polak w 1983 roku - to jakaś szczególna synteza mowy, myślenia, wartości, doświadczenia, wiary, tradycji, cywilizacji, a więc w szerokim tego słowa znaczeniu kultury. Tworzą tę syntezę poszczególni ludzie, ale też duch narodu tworzy niejako każdego człowieka i kształtuje całe pokolenia. Jest dla nich mocą i natchnieniem w tworzeniu nowych wartości, w kształtowaniu życia ojczystego, życia rodziny ludzkiej, w kształtowaniu przyszłości.*

Przypominam wypowiedzi polskiego papieża w przekonaniu, że „Historia pamięcią pisaną. Biografie polsko-niemieckie” realizuje ponadczasowe, chrześcijańskie, humanistyczne przesłanie jego pontyfikatu, skierowane do wszystkich ludzi i narodów świata. Jest także wartością samą w sobie dla tych czytelników, którzy w treści tej książki odnajdują przykłady i drogę porozumienia i pojednania narodów niemieckiego i polskiego oraz dla tych, którzy w jej przesłaniu dostrzegają konieczność dalszego, wspólnego działania na rzecz zbliżenia kultur i narodów Europy i świata.

Wśród wielu ukazujących się obecnie artykułów i książek na tematy polsko-niemieckie „Historia pamięcią pisaną. Biografie polsko-niemieckie” jest publikacją szczególnie ważną. Głęboko wnika w świadomość narodową Polaków. Jest jak właściwy drogowskaz, jak otwarte drzwi w trudną przeszłość i wspólną przyszłość Polski i Niemiec. Jest próbą ukazania nowego oblicza narodów polskiego i niemieckiego, wyzwoloną od działalności

politycznej, wysnuwającą wnioski (naukę) z dawnej i najnowszej przeszłości obu tych narodów, uczącą myślenia historycznego opartego na głębokiej refleksji i narodowej krytycznej samoświadomości.

Wysiłki redaktorów książki i autorów poszczególnych biografii są bardzo owocne, widziane nie tylko z perspektywy tej książki, ale także z perspektywy ich ogólnopolskiej i ogólnoniemieckiej, międzynarodowej działalności na rzecz niemiecko-polskiego porozumienia, pojednania i współpracy. Odczytana w tym wymiarze „Historia pamięcią pisaną. Biografie polsko-niemieckie” wpisuje się trwale i nowatorsko w kontekst polskiej i niemieckiej literatury dokumentalnej. *To wszystko sprawia - jak napisał prof. Tomasz G. Pszczółkowski - iż lektura książki może wpłynąć na postrzeganie obu narodów po obu stronach Odry i Nysy w nowy sposób, z empatią, a może nawet sympatią.* Z taką nadzieją i przekonaniem, że tak się stanie, polecam gorąco Czytelnikom tę niezwykłą książkę.

Zbigniew Waldemar Okoń

Sabina Bańka

Polowanie w Jugosławii



Nieco romantyczny tytuł powieści Jacka Krawczyka - „Róże na chodniku” - dość trafnie odzwierciedla wymowę książki. Róże to ślady po ostrzeliwaniu moździerzem ulic Sarajewa. Przypominały one swym kształtem właśnie te kwiaty, a tam, gdzie zginął człowiek, malowano je na czerwono. Ponoć jest ich bardzo wiele...

Historię opowiadaną w książce sam autor nazywa romansem wojennym: to dzieje pewnej pary, Polaka i Bośniaczki, na tle upadku Jugosławii. Główny bohater powraca co jakiś czas do poznanej podczas wakacyjnego pobytu ukochanej, przy okazji obserwując rozpad państwa. Obrazki z oblężonych miast to najmocniejszy punkt powieści; sam autor był naoczny świadkiem opisywanych wydarzeń. Dziwi go, że w Polsce mówi się o byłej Jugosławii niewiele, a przecież w stosunkowo niewielkiej od nas odległości zniknął kraj, toteż temat wart jest zainteresowania.

Narrator stawia pytanie: „dlaczego doszło do tej bratobójczej walki?”. Jak to możliwe, że ci, którzy jednego wieczoru spotykają się przy wspólnym stole, są lub uważają się za rodzinę, następnego dnia nienawidzą się nawzajem, tak jakby ta nienawiść podsycana była przez całe życie? Narrator, a jednocześnie bohater opowieści, z reporterską dociekliwością dopytuje biorących udział w konflikcie, skrupulatnie notuje ich wypowiedzi, prowokuje, krytykuje, zmusza do stawiania pytań, próbuje dociec przyczyn. Pytanie nurtuje go tym bardziej, że spędzając wakacje w bełgradzkim hufcu pracy, nie zauważa znaczących etnicznych napięć, a wręcz odwrotnie - obserwuje ich chęć wspólnego działania, radość z jednej ojczyzny, autentyczny, niewymuszony szacunek do Tito, cowieczne tradycyjne zabawy przy rakii. I tylko po rakii pada kilka słów obraźliwych na tle narodowości, nigdy więcej. Kraj rozwija się w ekspresowym tempie, mówi się o wyjątkowym narodzie, który zaskakująco szybko „przesiadł się z osiołków na samochody”. W komunistycznej przecież Jugosławii wszystko wygląda lepiej niż w Polsce. Ale bomba wybucha...

Narrator po raz kolejny wraca do kraju rozdieranego krwiożerczymi walkami, opisuje przerażające sceny, które nie ilustrują bitwy, ale prawdziwe bestialstwo, tym bardziej bolesne, że poprzedzone obrazkami harmonijnego współżycia Serbów, Bośniaków, Chorwatów, Macedończyków i Czarnogórców.

Odpowiedzi na postawione pytanie nie uzyskujemy, zresztą widać, że stawianie tezy zupełnie w intencji autora nie leżało. Rozpatruje on różne punkty widzenia, bierze pod uwagę czynniki ekonomiczne, dziwi go odwołanie w tej walce do religii, bo ludność Jugosławii uważa w tym czasie za całkowicie zateizowaną. A jednak zaskakująco aktualnie brzmią wypowiedziane przez jednego z bohaterów słowa: *Prędzej czy później w Europie zacznie się problem z islamem. We Francji czy w Anglii już w tej chwili są miliony muzułmanów, którzy przybyli tu głównie za chlebem. W Niemczech także. Nie można dopuścić, aby w Bośni rozprzestrzenił się fundamentalistyczny islam, a na to się zanoszą. Po co przybyli tu tysiące najemników z krajów arabskich?*

Narrator przypomina sobie słowa przypadkowo spotkanej kucharki, która wieszczy upadek

Jugosławii po śmierci Tity. Przecież to niemożliwe - myśli zdziwiony - by jeden człowiek mógł mieć tak wielkie znaczenie w tak ważnej kwestii, jak poczucie narodowości. Po kilku miesiącach zmienia zdanie. Podkreśla stronniczość mediów różnych krajów, i sam stara się pozostać obiektywny. Obiektywny w ocenie przyczyn, ale nie w ocenie okrucieństwa. W czasie okupacji Niemcy mordowali polskich cywilów, ale polskie podziemie nigdy nie strzelało do niemieckich - tłumaczy Semirowi, który nie widzi nic złego w zabawie zwanej polowaniem, czyli zajęciem dogodnego stanowiska w jednym z domów i strzelaniem do zwykłych ludzi, którzy wychodzą na ulicę, usiłując zdobyć żywność lub wodę.

Powieść, traktowana jako wojenny reportaż, jest bardzo interesująca, szkoda, że autor przy tej koncepcji nie pozostał... Opis rzeczywistości jest brutalny, bo taki jest temat i takie były realia, ale w powieści nie widać chęci epatowania potwornościami, a raczej dążenie do kronikarskiej dokładności. W tym romansie wojennym, o wiele sprawniej przedstawiona jest wojna niż romans. Narrator próbuje wzruszyć swoją wielką miłością do urodziwej Bośniaczki, ale dzieje tego burzliwego związku raczej irytują, niż wyciskają łzę z oczu. Bohater powieści jest prawdziwym kochankiem XXI wieku: tak słabym, że niezdolnym do podjęcia żadnej wiążącej decyzji, sprawiającym zawód Fatimie w najbardziej krytycznych momentach, nieumiejącym dokonać najprostszej rzeczy w rodzaju rozprawienia się z rywalem. Mamy współczuć nieszczęśliwej parze i podziwiać ich wieloletnią wierność, ale trudno zapomnieć o przemykających gdzieś w tle postaciach: jej męża i córki, jego żony oraz syna. Nużące miłosne sceny i dialogi niewiele mówią o bohaterach. Ten wątek wydaje się sztucznie „doczepiony” do ciekawego tematu, jakim jest wojna w byłej Jugosławii.

Na szczęście, w pamięci czytelnika pozostaje nie tylko nieudany romans czy wierne opisy wojennego okrucieństwa, ale także urokliwe obrazki: scenki obrazujące iluzję braterstwa, widok kobiety w czerni, która kupuje papierosy, nawet nie schodząc z osiołka, na którym wybrała się do miasta, ucieczkę bohatera przed grasującymi w wodach Dunaju żmijami...

Sabina Bańka

Jurata Bogna Serafińska

Analiza bajki



Z bajkami stykamy się od najwcześniejszego dzieciństwa i wydaje się nam, że wiemy o nich wiele. Czy rzeczywiście tak jest? Aby się o tym przekonać, postanowiłam przeczytać dwie dostępne na naszym rynku książki Włodzimierza Proppa - „Morfologię bajki magicznej” i „Nie tylko bajka”.

A więc co to jest bajka? - jest to krótki utwór literacki zawierający morał, pisany prozą lub wierszem, znany wszystkim ludom już od czasów starożytności. Bajka narracyjna jest zbliżona do opowiadania lub noweli i posiada krótką, łatwą do przyswojenia fabułę, natomiast bajka epigramatyczna jest krótka, pozbawiona fabuły i wszelkich cech epickich.

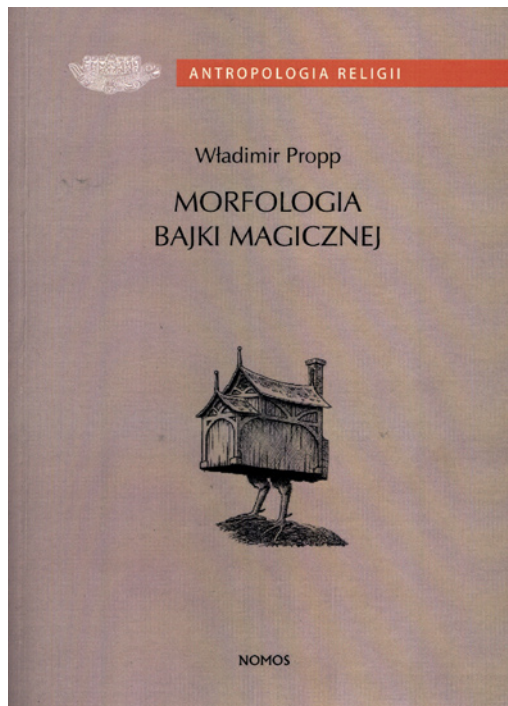
Bajka narracyjna jest więc opowieścią należąca do sztuki epickiej, wysnutą z poetyckiej fantazji i zawierającą w fabule elementy alegoryczne. Odróżnia się ona od wszystkich innych rodzajów narracji swoistością poetyki i konstrukcji. Słuchacze takiej opowieści mają prawo - zresztą zgodnie z zamierzeniem narratora - uważać ją za fikcyjną, a nawet niewiarygodną. Rozróżniamy bajki: zwierzęce, fantastyczne i nowelistyczne. Przeważnie, mówiąc o bajce, mamy na myśli baję fantastyczną, czyli magiczną.

Bajka jako gatunek istniała już w starożytnej Grecji (Hezjod, Ezop). W średniowieczu tworzono początkowo łańskie przeróbki bajek starożytnych. W językach narodowych zaczęto je pisać dopiero od XII wieku. Popularność bajki wzrosła w okresie renesansu. W słowiańskiej części Europy bajka powstała jako krążące wśród ludu ustne opowiadanie, którego treścią były niezwykle zdarzenia pełniące funkcję rozrywkową i wyróżniające się pod względem struktury, kompozycji i stylu.

W Polsce pierwsze bajki pojawiały się jako część większych utworów: kazań, kronik i listów. Pierwszy większy zbiór bajek zamieścił Biernat z Lublina w „Żywocie Ezopa Fryga”. Bajki pisywali później: Julian Ursyn Niemcewicz, Ignacy Krasicki, Adam Mickiewicz, Aleksander Fredro oraz Stanisław Jachowicz.

W Rosji bajka czyli „skazka” miała początkowo znaczenie wiarygodnego dokumentu, a rolę dzisiejszej bajki pełniła baśń, znana wcześniej również w literaturze indyjskiej i arabskiej („Baśnie tysiąca i jednej nocy”). W Europie Zachodniej baśń pojawiła się dopiero w XVIII wieku. Najbardziej znane są baśnie Andersena.

Ważne jest, aby bajki nie mylić z takimi gatunkami, jak: mit, bylica, byliczka, legenda, klechda, księga jarmarczna, anegdota.

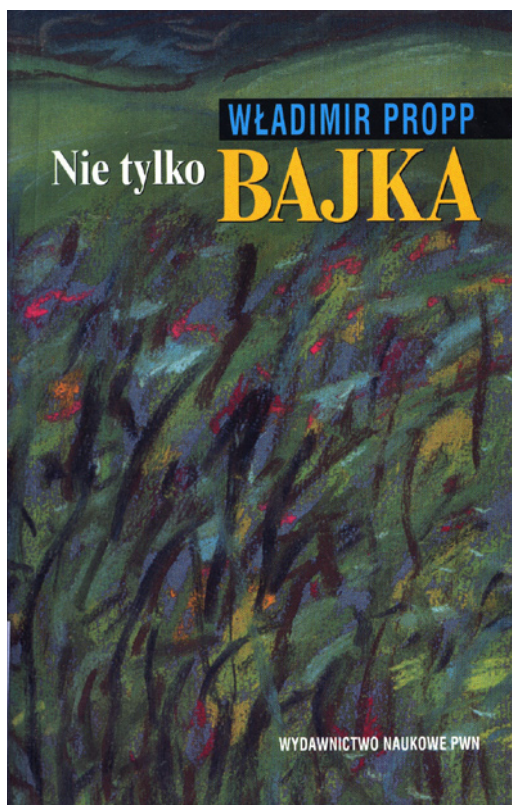


W. Propp, „Morfologia bajki magicznej”, tłum. P. Rojek, Zakład Wydawniczy „Nomos”, Kraków 2011.

Propp opisuje dokładnie różnice między tymi gatunkami. Na przykład różnica między mitem, a bajką polega na funkcji społecznej. Mit jest opowiadaniem z porządku religijnego, bajka reprezentuje porządek estetyczny. Bylica i byliczka to opowiadania o treści zaczerpniętej z ludowej (słowiańskiej) religii przedchrześcijańskiej, w których występują diabły, wodniki, strzygi, skrzaty, rusałki, zjawy, upiory, wilkołaki i przyroda rządzona przez nieznanne siły. Legenda ma proveniencję łańską, kościelną, jej treść pochodzi z religii chrześcijańskiej. Klechda (podanie) zawiera opowieści uchodzące za prawdę historyczną, odnoszące się

do historycznych miejsc lub historycznych osób i zdarzeń. Księga jarmarczna jest to wytwór średniowiecznej kultury miejskiej, czyli romans mieszczański, który dał początek powieści. Skazy (rosyjskie) to opowieści o heroizmie dnia dzisiejszego, o bohaterach wojny ojczyźnianej, o dramatycznych wydarzeniach. Prawda miesza się w nich niekiedy z artystycznym zmyśleniem. Istotą anegdoty jest zaskakujące, dowcipne zakończenie krótkiej opowieści. Anegdoty mogą być ludowe lub historyczne.

Trudności mogą wystąpić w przypadku prób odróżnienia bajki fantastycznej od baśni. Baśń możemy określić jako jeden z rodzajów bajki fantastycznej, której schemat kompozycyjny oparty jest na tryumfie dobra nad złem, a wydarzenia rozgrywają się w nieokreślonym miejscu i czasie.



W. Propp, „Nie tylko bajka”, tłum. D. Ulicka,
Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000.

Propp wyróżnia trzydzieści jeden funkcji, które tworzą strukturę każdej bajki, bez względu na to w jakim zakątku świata dana bajka powstała. (Funkcje są to działania ważne ze względu

na rozwój akcji). Jest to schemat, według którego można dokonać analizy każdej bajki. Niektóre z omawianych funkcji to: odejście, zakaz, naruszenie zakazu, podstęp, szkodenie, wyprawa, przekazanie magicznego środka, przemieszczanie się w przestrzeni, walka, zwycięstwo, powrót, pościg, ratunek, trudne zadanie, zdemaskowanie, ukaranie, wesele. Oczywiście nie każda bajka zawiera w swojej strukturze wszystkie trzydzieści jeden funkcji, nie odnaleziono jednak dotychczas bajki, która miałaby tych funkcji więcej.

Propp zwraca uwagę na fakt, że wiele bajek charakteryzuje się dwoma lub trzema szeregami funkcji, które nazywa przebiegami. Występuje to w sytuacji, kiedy bohater odnosi już zwycięstwo nad wrogiem - wtedy traci czujność i kłopoty zaczynają się od początku, na przykład jego narieczona zostaje porwana po raz drugi czy trzeci. Daje to pole do opisu kolejnych przygód. Czasami mamy do czynienia z jedną bajką o kilku przebiegach, a czasami z kilkoma odrębnymi bajkami, połączonymi w jednym tekście.

Każda bajka zawiera zawiązanie oraz stałe i zmienne składniki; ma bohatera pozytywnego, bohaterów negatywnych (fałszywych), donatorów i magicznych pomocników, a także magiczne przedmioty. W bajce muszą występować komplikacje, trudne zadania, a zakończenie stanowi najczęściej ślub i huczne wesele, w czasie którego dzielny bohater otrzymuje wraz z ręką królowny co najmniej połowę królestwa.

Propp zwraca uwagę na takie elementy bajki, jak kwestia potrojenia, która wskazuje na archaiczny rodowód bajki, czy niezauważalne na pierwszy rzut oka archaiczne źródła bajki magicznej (np. powiązanie smoka z deszczem wskazuje na to, że fabuła danego utworu była starsza od gatunku).

Po przeczytaniu dzieł Proppa można śmiało na podstawie zdobytej wiedzy napisać zupełnie nową bajkę w oparciu o schemat, jaki sobie stworzymy, analizując opis struktury i funkcji tego gatunku literackiego. Nie pisałam dotychczas bajek, ale po lekturze dzieł Proppa dokonałam takiej próby i napisałam „Bajkę o Zielonookim - Za siedmioma słóćkami”.

Jurata Bogna Serafińska

Elżbieta Szadura-Urbańska

Jest sobie wieś...

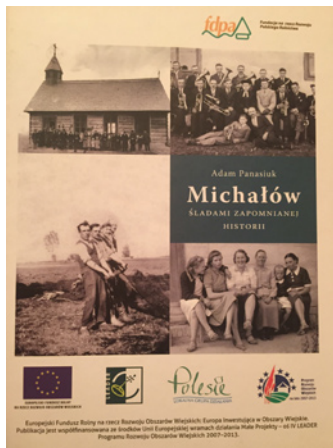


Podczas wakacyjnych podróży, udając się nad Jezioro Białe, przejeżdżamy przez Urszulin i Michałów, niewielką, trochę już wyludnioną wioseczkę. Okolice przyjemna, ale trudno uwierzyć, że opuszczenie tego miejsca może stanowić dla kogoś jakiegokolwiek ogromną traumę. Jednak w długim wierszu, pełnym zachwytów czytamy: *Nie zapomnę mego Michałowa, jest dla mnie wszystkim, i kiedy moje oczy zamknie śmierć, wspomnę jeszcze ten ból*. Pewnie niewielu dałoby wiarę, że oplakującym „swoją Michałów” był Heinrich Schulz, który w 1906 roku, w tej właśnie wiosce został kantorem zboru luterńskiego. Co na początku wieku robił w Michałowie luteranin? Najpierw wypadałoby wytłumaczyć, że to wówczas wcale nie był Michałów tylko Michelsdorf, a nazwa ta powstała pod koniec XVIII wieku, kiedy osiedlili się tu szwajcarscy i niemieccy menonici. To ówczesny właściciel Włodawy książę Adam Czartoryski zachwycony ich obyczajami - pracowitością i skromnością wyznawców tego mało znanego w Polsce odłamu protestantyzmu, zaprosił ich do siebie. Prawda, że ten krótki wstęp wystarczy, aby zachęcić do lektury książki Adama Panasiuka „Michałów. Śladami zapomnianej historii”? Historia tej wsi jest zaprawdę niezwykła. Przez kolejne dwa wieki osiedlali się tutaj i - pod wpływem różnych wiatrów historii - opuszczali swoje domostwa: Szwajcarzy, Niemcy, Polacy, Ukraińcy i Żydzi. Każda z tych nacji przynosiła swoje zwyczaje, wierzenia, swój stosunek do innych. W takim tyglu narodowości przyszło mieszkańcom Michelsdorfu przetrwać kolejne powstania, wojny i zmiany władzy.

Niezwykle, że autor tej książki dotarł do tak licznych świadectw materialnych, a co najważniejsze - uruchomił u współczesnych mieszkańców Michałowa pamięć biograficzną i pokoleniową, na podstawie której to świadectw, w dużej mierze utkał swoją fascynującą opowieść. Nic tak nie przybliży do klimatu minionych czasów, jak osobista narracja, taka jak np. Józefa Serafina o 22 lipca 1944: *Pamiętam dobrze ten dzień. Wszyscy ze wsi pochowali się w lesie, jedyny młody Szuta wlaż na drzewo przy*

Jest sobie wieś...

drodze. Zaczął krzyczeć, że nasze wojsko jedzie... Z kolei Stanisławowi Szwajowi zapadło w pamięci niszczenie przez Niemców polskich książek: *Mój ojciec murarzem był, więc go wzięli, by kuchnię tam wybudował. Widział jak wozili furmankami polskie książki i nimi palili. Ojciec chciał jedną wziąć, ale nie dali*. Są w tych wspomnieniach echa również bardzo dramatycznych przeżyć: kopanie grobów dla zabitych sąsiadów, strach przed rozstrzelaniem, głód i przemoc. Jest jednak, nawet w najdramatycz-



Adam Panasiuk,
„Michałów. Śladami zapomnianej historii”,
Urszulina - Warszawa 2013, ss. 100.

niejszych momentach zwykła codzienność: wesela, żniwa, kopanie torfu i „robienie pierzaków”. Ponad wszystkim jest opowieść o miejscu, o którym tak wielu mogło powiedzieć „mój dom rodzinny”. Ich potomkowie rozsiani po świecie wracają nie tylko wspomnieniami, ale również - nawet z Kanady czy Izraela - przyjeżdżają do rodzinnego gniazda. I sądzę, że tak jak dla Adama Panasiuka są oni nieocenionym źródłem informacji, tak oni traktują go jak kustosa pamięci o ich protoplastach. Adam Panasiuk rzeczywiście ukochał historię swojego regionu, a „Michałów. Śladami zapomnianej historii” jest już trzecią publikacją dotyczącą historii Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego. Wcześniej ukazały się: „Wereszczyn. Śladami zapomnianej historii” i „Wola Wereszczyńska - Zawadówka - Babsk. Śladami zapomnianej historii”. Imponujący jest też prowadzony przez Panasiuka portal <http://historia.urszulina.net/>. Przeglądając go, nie można mieć wątpliwości, że motorem wysiłków autora jest prawdziwa miłość do tej ziemi i jej mieszkańców.

Elżbieta Szadura-Urbańska

Jurata Bogna Serafińska

Za siedmioma słońcami - bajka o Zielonookim



Za siedmioma słońcami, za siedmioma mgławicami, na świetlistej orbicie żył sobie Zielonooki. Jego ojczyzną było królestwo zajmujące teren całej planety, jednak wołał on przebywać na orbicie, z dala od rodziny i krewnych. Tu mógł oddawać się swojej naukowej pasji i marzyć o zdobyciu Wiktorii, która również pracowała w świetlistym orbitalnym Laboratorium. Wiktorii była piękna i inteligentna, kręciło się wokół niej kilku konkurentów, między innymi Okobury, którego Zielonooki nie lubił i nazywał w myśli Burasem lub Brudasem. Buras był kolegą wyższym rangą od Zielonookiego i często utrudniał mu kontakty z Wiktorią.

Szef Laboratorium, czyli dyrektor naczelny rozpiął ostatnio konkurs na swego pierwszego zastępcę. Zielonooki postanowił wziąć udział w konkursie, był dobrej myśli, miał odpowiednie studia, staż pracy i kompetencje. Minął tydzień i dyrektor wezwał go do siebie. Konkurs jeszcze nie został rozstrzygnięty, ale z powodu nagłego wyjazdu służbowego, szef musiał przekazać bieżące sprawy komuś zaufanemu. Zielonookiego ucieszyła wiadomość, że tym zaufanym miał być właśnie on. Dyrektor przed wyjazdem wprowadził go w tajniki wcześniej dla niego niedostępne. Niby wszystko było jasne, ale jakby nie do końca. Dowiedział się na przykład, że nie wolno mu pod żadnym pozorem wchodzić w piątki do pomieszczenia, do którego prowadziły z Siłowni niewielkie drzwiczki zamykane na specjalny kluczyk, który zawsze tkwił w zamku. Zielonooki chciał dowiedzieć się czegoś więcej, ale szef był nieugięty, powiedział, że lepiej będzie dla niego jeśli nie będzie znał wszystkich szczegółów. Potem był pożegnalny bankiet i Zielonooki zapomniał o wszystkim, tańcząc z Wiktorią. Trochę niepokoił go fakt, że Wiktorii tańczyła też z Okoburym, który najwyraźniej starał się ją do czegoś przekonać. Tak przynajmniej można było wywnioskować na podstawie gestów. Zielonooki chciał podejść bliżej, ale otoczyli go koledzy gratulujący spodziewanego awansu. Nie mógł więc śledzić tańczącej pary.

Tymczasem Okoburas przekonywał Wiktorię, że dla dobra narodu i państwa powinna koniecznie wejść nazajutrz, to znaczy w piątek, do pomieszczenia znajdującego się za Siłownią. Powiedział, że będą tam wtedy tajne materiały mówiące o zagrożeniu, a konkretnie o planowanej na ich ojczyznę wielkiej inwazji krwiożerczych Jednookich z wrogiej planety, na której panowała cywilizacja kierująca się zupełnie innymi wartościami. Przedstawiciele tej cywilizacji, dla których dobro oznaczało zło, a zło - dobro, postanowili wysłać najeźdźców na podbój Świetlistej Planety. Szczegóły tej akcji miały znajdować się nazajutrz w plikach komputera zamkniętego w pomieszczeniu za Siłownią. Według Burasa tylko Wiktorii może tam wejść niepostrzeżenie i skopować pliki. On, Okobury będzie ją ubezpieczał. Te argumenty przekonały Wiktorię, była gotowa uczynić wiele dla swojej ojczyzny.

Następnego dnia Zielonooki miał zacząć dzień od zwołania zebrania pracowników i przedstawienia im planu działania na najbliższy okres, to znaczy na kolejne pięćdziesiąt lat. Dla ścisłości, według kalendarza Świetlistej Planety chodziło tylko o cztery miesiące, ponieważ rok trwał tam sto pięćdziesiąt lat ziemskich, tyle ile obiegi Świetlistej Planety wokół jej Superśłońca. Plan Zielonookiego został zrealizowany z opóźnieniem z powodu zwykłego kaca. Nasz bohater zaspał i w swoim gabinecie znalazł się z godzinnym opóźnieniem. Patrząc na zgromadzonych pracowników, od razu zauważył brak Wiktorii i Burasa. Poczul coś jakby ściśnięcie serca, ale prowadził dalej zebranie. Nie chciał zaszkodzić Wiktorii, więc na razie nikogo o nią nie pytał. Następnego dnia polecił sekretarce, aby wezwała ją do gabinetu. Po chwili sekretarka drżącym głosem zameldowała, że Wiktorii zniknęła, nikt nie widział jej od wczoraj, nie można też znaleźć Okoburego. Sprawdzono posterunki i szpitale, obydwójce przepadli, jakby zapadli się pod ziemię.

Zielonooki dłużej już nie słuchał, zerwał się i pobiegł do Siłowni. Chciał przekręcić kluczyk do dalszego pomieszczenia, ale drzwi nie były zamknięte. Wewnątrz, na krześle leżał purpurowy szal Wiktorii. To był prezent od niego. A więc nie ma wątpliwości, była tu... wczoraj... czyli w piątek, w dzień, w którym nie wolno było tu wchodzić. Zielonooki był pewien, że stało się coś złego, coś,

czemu mógł zapobiec. Co może zrobić teraz? Zdecydował, że wejdzie tu w najbliższy piątek. Jeśli coś złego spotkało Wiktoria - to jest to jedyna szansa, aby znaleźć się tam, gdzie ona. Z tym postanowieniem wyszedł, zamknął drzwi, a kluczyk schował do kieszeni swojego szmaragdowego fraka. Przez kolejne dni utwierdził się w swym postanowieniu i na wszelki wypadek napisał list do szefa, opisał co się stało i co ma zamiar zrobić. List położył na biurku sekretarki o północy z czwartku na piątek. Potem poszedł do Siłowni, otworzył drzwi kluczykiem i wszedł do środka. Rano, po przyjściu do pracy sekretarka zastała pusty gabinet, znalazła jednak list Zielonookiego i przesała go natychmiast dalej drogą służbową.

Tymczasem Zielonooki po wejściu do tajemniczego pomieszczenia podszedł zdecydowanym krokiem do krzesła, na którym leżał purpurowy szal. Dotknął go i w tym momencie osunął się na krzesło. Krzesło nagle zmieniło swoją pozycję i Zielonooki uległ deportacji. Po kilku sekundach, a w każdym razie po okresie, który wydał mu się sekundami, znalazł się w dziwnym miejscu, którego nie rozpoznawał. Kiedy rozglądał się dookoła, spostrzegł siedzącego przy biurku Sierściucha, który bacznie go obserwował. Sierściuch, który miał na nosie grube okulary, wyciągnął kartkę i wieczne pióro z kieszeni swojego czarnego futra.

- No więc - zaczął Sierściuch.

- Nie wiem, gdzie jestem, ani czego szanowny pan ode mnie oczekuje - wyjąkał Zielonooki.

- Ach tak, tłumaczysz się pospolicie, jak inni

- moje ty Zielone Oczko - odrzekł protekcjonalnie Sierściuch. - Ale znaj moje dobre serce. Pomogę ci, jeśli dobrze wywiążesz się z powierzonego ci zadania.

- Zrobię wszystko, co trzeba i jak trzeba - służyście zameldował Zielonooki - tylko proszę o pomoc w odnalezieniu Wiktorii.

Sierściuch zamyślił się. „- Co by tu mu dać do roboty, może kazać mu naprawić prymus?” - mruczał sam do siebie. W końcu zdecydował: - Do jutra masz uporządkować pliki w tym komputerze, Pliki, foldery... wszystko ma być w najlepszym porządku, wtedy zobaczymy.

Zielonooki pracował całą noc. Rano pliki były uporządkowane i pogrupowane tematycznie w foldery. Wszystko było na swoim miejscu. Teraz

czekał na nadejście Sierściucha. Ten przybył w dobrym humorze i z pętem kabanosów pod pachą.

- Chciałem wziąć łosia w skórce, jesiotra superświeżości albo serdelki z mysiej polędwicy, ale nie wiem, czy lubisz, więc jedz to, co przyniosłem - powiedział i wyciągnął jeszcze z kieszeni futra bardzo długą bagietkę. - A może najpierw chcesz wypić kawkę z rogalikiem? - zaraz każe zrobić sekretarce - dorzucił z uśmiechem pod wąsem. Potem zajrzał do komputera. - W porządku - stwierdził - oby nam tylko znowu nie siadła elektronika, te wyładowania na Superśłońcu są nieprzewidywalne, a wróg czuwa...

- Czy mogę przypomnieć moją sprawę? - udało się wreszcie wtrącić Zielonookiemu.

- Ależ tak, moje drogie Zielone Oczko, mogę cię wyprawić śladem damy, która zapomniała swego purpurowego szala, bo o to ci chodzi, Czyż nie tak?

- O tak, właśnie tego pragnę - krzyknął Zielonooki, zapominając o kawie, rogaliku, kabanosach i bagietce.

- A więc usiądź na tym fotelu, pomknij on za twoją wybranką. Jest tylko jeden problem - kiedy znajdziesz się już na miejscu, będziesz wyglądać tak, jak ja.

- Oooh! - jęknął Zielonooki. - A czy to będzie nieodwracalne? - zapytał.

- Tego nie powiedziałem - odparł Sierściuch.

- Tylko wiedz, że możesz nie zdążyć wrócić do poniedziałku i co wtedy będzie z twoim awansem? To jak - decydujesz się?

- Tak, proszę - cicho powiedział Zielonooki i usiadł na fotelu.

Fotel jakby podskoczył, odbił się od podłogi, wleciał w jakiś dziwny tunel i popędził razem z siedzącym w nim Zielonookim. Po pewnym czasie zatrzymał się, a Zielonooki zeskoczył z niego od razu na swoje cztery łapy. Przeciągnął się, a potem rozejrzał po okolicy. Był na leśnej drodze. Zobaczył coś niewyraźnie w oddali, podbiegł, aby sprawdzić, co to takiego. Małe pomieszczenie na czterech kołach. W środku siedziała jakaś istota z jasnymi, długimi włosami. „- To przecież Wiktorii, tylko jakoś dziwnie ubrana i uczesana...” Drzwiczki były uchylone, Zielonooki wskoczył i niepostrzeżenie przysiadł na podłodze. Nagle nadszedł jeszcze ktoś, najwyraźniej podobny do Okoburego.

- Jak chcesz mieć kota, to go trzymaj! - powiedział Okobury do Wiktorii.

„- Jak to mieć? Mieć kota? Jedno zdanie, a co najmniej trzy głupstwa... No tak, zapomniałem, przecież jestem kotem - myślał nerwowo Zielonooki. - Jestem kotem, ale nie rzeczą! Dlaczego ten Brudas, ten nikt nie odnosi się do mnie z szacunkiem i dlaczego nie pyta czego ja chcę? Ale teraz to nieważne, przecież odnalazłem Wiktorię. Tylko jak jej powiedzieć, że to ja?”.

W tym momencie Wiktoria wzięła zielonookiego kota na rękę, pogłaskała go i pocałowała w pyszczek. - Jeśli nie uciekniesz przez trzy dni, będzie nasz - szepnęła.

„- Nie ucieknę - przecież to ciebie szukałem po krętych drogach obydwóch znanych mi wszechświatów” - krzyczał w myślach Zielonooki, ale nie był w stanie wydobyć z gardła ani jednego słowa, a tylko ciche mruczenie.

Po trzech dniach Wiktoria zawiozła Zielonookiego do swojego domu. Zachowywała się tak, jakby mieszkała tu od zawsze i jakby Burooki był jej mężem. Tego Zielonooki nie mógł pojąć. W końcu zrozumiał, że Wiktorię najwyraźniej z czarowano i spowodowano u niej utratę pamięci. Być może to podła Załgorzata, siostra Burasa, podała jej na bankiecie zatruty napój? Tego Zielonooki mógł się tylko domyślać.

„- Co mam teraz robić?” - zastanawiał się Zielonooki, kiwając się nad miseczką pełną kocich przysmaków. - Powinienem stoczyć walkę z Okoburym, tylko jak? I skąd Wiktoria będzie wiedziała, że to ja i że walczę o nią?”. Z tymi myślami położył się spać, a spał teraz luksusowo na kołdrze Wiktorii. W nocy przyśnił mu się Sierściuch.

- No i jak ci się wiedzie? - zagadnął. - Tak wiem, masz problemy związane ze swoją osobowością, a także z brakiem pamięci Wiktorii. No i jeszcze jest ten brudas Okoburas. Zapewne domyślasz się, że wszystko, co się wydarzyło jest jego sprawką. To on jest zdrajcą i sprzedawczykiem. Uważaj, on ma oddaną siostrę Załgorzatę, ma też pomocnika, którym jest Zmiennokształtny, może wyglądać nawet tak jak ty, jeśli tylko zechce. Otóż, jeśli stoczysz z Okoburym wygraną walkę - nastąpi zamiana ról - on stanie się Sierściuchem, a ty odzyskasz swój dawny wygląd.

Żebyś wiedział, że nie jest to tylko sen - masz tu czarodziejski amulet, to figurka kota wyrzeźbiona w trójwarstwowym sardonyksie. Po wygranej walce dotkniesz amuletem swojego lewego policzka, a potem lewego policzka Wiktorii - wtedy czary przestaną działać i będziecie znowu tacy, jak dawniej na Świetlistej Planecie.

- A co, jeśli przegram walkę?

- Tego nie chcesz wiedzieć - skwitował pytanie Sierściuch i rozpląnął się w porannej mgle.

Zielonooki obudził się z czarodziejskim amuletem w prawej dłoni, a właściwie w prawej łapce. Walka... musi ja stoczyć i wygrać, tylko jak? Przygotowywał się cały dzień i kiedy Burooki wrócił na obiad, rzucił się na niego bez uprzedzenia. Wprawił w ruch swoje pazury i zęby, mocno poharatął przeciwnika. Burooki miał dosyć - podniósł rękę w geście poddania. Wtedy Zielonooki szybko dotknął amuletem swego policzka i powrócił do dawnej postaci, w tej samej chwili Burooki przemienił się w Sierściucha. W tym momencie weszła Wiktoria z wazą zupy ogórkowej, weszła, spojrzała i zatrzęsała się z gniewu.

- Co pan zrobił z moim kotkiem!? - zapytała Zielonookiego, najwyraźniej go nie poznając, wskazując łyżką wazową na Burookiego-Sierściucha.

Postawiła wazę na stole, ale w tym samym momencie potknęła się o nierówno położony dywan. Zielonooki chciał ją podtrzymać i uczynił to tak niezręcznie, że skaleczył się o zameczek jej bransoletki. Nie zważał jednak na swoją kontuzję i szybko dotknął amuletem lewego policzka Wiktorii. Skutek był natychmiastowy - Wiktoria odzyskała pamięć. Zielonooki zrobił to dosłownie w ostatniej chwili, bowiem w tym samym momencie rzucił się na niego Zmiennokształtny. Wyglądało to tak, jakby bił się sam ze sobą, ponieważ Zmiennokształtny przybrał jego postać. Wiktoria przyglądała się tej scenie, nie wiedząc co ma zrobić. W końcu Zmiennokształtny zaczął odnosić przewagę i Zielonooki musiał salwować się ucieczką.

Następnego dnia Zmiennokształtny oświadczył się Wiktorii i o mało co nie został przyjęty. Na szczęście Wiktoria przypomniała sobie, że Zielonooki skaleczył się o jej bransoletkę, tymczasem Zmiennokształtny nie miał na dłoni żadnego za-

drapania. Wiktoria zaczynała domyślać się całej prawdy i dlatego zamieściła na swoim profilu na Facebooku zagadkę. Napisała, że ten, kto ją rozwiąże, otrzyma nagrodę. Zagadka brzmiała następująco: „czym różni się wygląd Zielonookiego od wyglądu jego fałszywego sobowtóra?”. Bardzo szybko dostała odpowiedź i zdjęcie Zielonookiego z zadrapaniem na prawej dłoni. Wszystko stało się jasne.

Czarodziejski amulet przydał się jeszcze raz i spowodował, że wszyscy, to znaczy: Zielonooki, Wiktoria, Okoburas w skórze pospolitego Sierściucha i Zmiennokształtny, który bezskutecznie usiłował przybrać wygląd Różanego Krzewu albo Kryształowej Kuli - wszyscy oni znaleźli się w odpowiednim momencie na specjalnej zaczerwowanej kanapie. Zadzźwięczał dzwoneczek i na kanapę wskoczył jeszcze jeden Sierściuch, tym razem ten prawdziwy, u którego Zielonooki kiedyś porządkował pliki. Kanapa jęknęła, podskoczyła i niczym dywan latający przeniosła wszystkich do królestwa na Świetlistej Planecie. A tam okazało się, że prawdziwy Sierściuch w rzeczywistości jest szefem Laboratorium i jednocześnie ojcem Wiktorii. Stosując odpowiedni kamuflaż, wykonywał on tajną misję związaną z obronnością królestwa. Misja zakończyła się powodzeniem, a jej uczestnicy, w tym Zielonooki, mieli dostać za nią order od Superwładcy Świetlistej Planety. Zielonooki skorzystał z okazji i poprosił swego szefa o rękę jego córki. Otrzymał ją razem z władzą nad połową Laboratorium.

A następnie wyprawiono huczne wesele, na które zostali zaproszeni wszyscy, z wyjątkiem Burookiego i Zmiennokształtnego, a także asystentki Załgorzaty. Ci zostali wtrąceni do Lochu i za karę musieli tam jeść przez kilka lat wyłącznie zupę z brukwi i z pazurów ośmiorniczek, do tego bez szczypty soli. W Lochu było dość zimno, a na ścianie wisiał napis - „Sorry, taki mamy klimat”. To była kara za korupcję, zdradę ojczyzny i ideałów i inne nieczne czyny, jakich się dopuścili członkowie zbyt pewnej siebie klikii.

Wesele trwało trzy dni i trzy noce. Wiktoria wystąpiła w srebrzystej długiej sukni i w purpurowym szalu, miała też purpurowe pantofelki. Zielonooki prezentował się wspaniale w ciemnoszarym fraku. Wszystkie drużyny dostały w prezencie

po pięknym jedwabnym albo kaszmirowym szalu, a drużbowie otrzymali jedwabne muchy, krawaty albo bardzo ostatnio modne kaszmirowo-jedwabne szaliki. Tańce trwały tak długo, jak tylko się dało, a jedyną dziwną rzeczą była postać pojawiającego się chwilami Wodzireja w grubych okularach i czarnym futrze.

Przed ostatnim tańcem nastąpiła przerwa, w czasie której Zielonooki otrzymał medal za pomoc w wykryciu spisku skierowanego przeciwko Królestwu Świetlistej Planety. Szczęście Wiktorii i Zielonookiego było bez granic, a szef Laboratorium cieszył się, patrząc na nich przez swoje różowe okulary.

Jurata Bogna Serafińska

Marian Janusz Kawałko



Ekwipunek

jaki ekwipunek na drogę
przez wąskie ścieżki
krnąbrnych pasterzy
przez narowiste strumienie
potoków
zabrać winna Panna w dziewiątym
miesiącu
zwiastowania

nie wolno Jej wszak dźwigać
ciężarów powyżej pięciu
kilogramów tak stanowi kodeks
ochrony błogosławionego
stanu

a tu jeszcze wyżywienie na
całą podróż z upartym osłem
i pieluszki i ubrania na zmianę
dla dwojga i bukłak z wodą
niegazowaną

tobółki niesie zwierzę
nie ma nań miejsca siedzącego

Panna pieszo dźwiga
brzemię i odmet trosk
pasterskiego ludu
który także zdąża na
spis powszechny

zajazdy przepelnione
prywatne wille nie dla Panny
przed rozwiązaniem

zaczynają się pierwsze bóle
płyną wody
Jordanu w oczekiwaniu
na chrzest
oto czas porodu

a potem jeszcze
odcięcie pępownicy a Józef
roztrzęsiony choć nieobca
jest mu krew z rany

nawet anieli bezradni
żaden z nich nie praktykował
na porodówce a Bóg się
rodzi

Panna uśmiechem rozjaśnia mrok
i poblada twarz męża
pełną nienawiści
tubylców

wkrótce historia zapomni
o odwadze Panny w pogoju
Jej akuszerskich
umiejętnościach i Duchu
zbierającym oklaski
prestigitatorów

poród sprawa wstydliva
zwłaszcza dla cherubinów
i patrycjańskich kołęd

a przecież jakoś trzeba było
narodzić Zbawienie świata

w warunkach polowych

Lublin, 17 grudnia 2014 r.

Zbigniew Waldemar Okoń

„Wśród nocnej ciszy...”



Święta Bożego Narodzenia należą do najpiękniejszych świąt kościelnych w Polsce. To czas serdecznej zadumy i wyznania wiary w narodzenie Chrystusa, czas narodowego porozumienia i patriotycznej refleksji nad dziejami Polski. W tradycji polskiej to czas nie tylko święta religijnego, ale i patriotycznego, wyrażającego miłość Polaków do swojej ojczyzny i ich gotowość do walki o jej niepodległość, wolność, niezawisłość i sprawiedliwość społeczną. Tak było w tysiącletniej polskiej historii, i tak jest dzisiaj w okresie sporów i kłótni o jej współczesność i przyszłość. Wigilia to jeden z najbardziej wzruszających i niepowtarzalnych, najbardziej uroczystych i najbardziej osobistych i rodzinnych, ale i najbardziej polskich, wieczorów w roku.

Jeżeli tak uroczyste obchodzimy narodzenie Jezusa - nauczał święty Jan Paweł II - czynimy to dlatego, aby dać świadectwo, że każdy człowiek jest kimś jedynym i niepowtarzalnym. Półtora wieku wcześniej na humanistyczny, chrześcijański wymiar świąt Bożego Narodzenia wskazywał Cyprian Kamil Norwid, pisząc: To przez tradycję wyróżniony jest majestat człowieka.

Historia naszej Ojczyzny, tak tragiczna dla naszego narodu na przestrzeni ostatnich dwóch stuleci, w tym historia Chełmszczyzny, nadała świętom Bożego Narodzenia w Polsce i na obczyźnie szczególnie polskiego charakteru. Hanna Szymanderska, autorka książki „Polskie tradycje świąteczne” (Świat Książki, Warszawa 2003) napisała: *Sądzę, że święta Bożego Narodzenia, a szczególnie Wigilia, są znakomitą okazją do wzniosłych przemyśleń „skąd jesteśmy, dokąd idziemy”.* A my - Polacy - szliśmy zawsze, przez ostatnie dwa wieki, ku niepodległości Polski. Każdy dzień był dniem walki, nadziei i wiary w odzyskanie niepodległości i powrotu Polski do chrześcijańskich wartości i korzeni. Władysław Stanisław Reymont o chełmskich unitach walczących z carską przemocą o zachowanie swej wiary i polskości, pisał

(„Z ziemi chełmskiej. Pielgrzymka do Jasnej Góry”. Londyn. 1955): *Modlili się po domach, skrycie, albo po lasach, gdzie zbierano się na uroczyste nabożeństwa (...). Narzuconej im religii nie chcieli, a do kościoła nie było wolno...*

Rozbiory Polski, powstania narodowe - podległościowe, carskie ukazy i zesłania syberyjskie, tragedie Polaków na nieludzkiej ziemi, pruskie rugi i kazamaty, niemieckie katorżnie, hitlerowskie obozy koncentracyjne, sowieckie łagry i gułagi, wojny i okupacje, walka o odzyskanie suwerenności i niepodległości Polski po II wojnie światowej, UB-ckie i NKWD-owskie prześladowania, masowe, milionowe emigracje rodaków - polityczne i zarobkowe - powodowały, że wszędzie - i zawsze - właśnie w noc wigilijną, w czas Bożego Narodzenia, „wśród nocnej ciszy...” Polacy łamali się opłatkami, wspólnie śpiewali kolędy, ulegali masowym wzruszeniom, jednoczyli się ze sobą, okazując sobie wzajemną miłość, bliskość i zrozumienie. A potem znowu - odwieczne kłótnie, właśnie narodowe i - jak pisał Adam Mickiewicz - „długie Polaków rozmowy”.

W 1984 r. w Sion w Szwajcarii Jan Paweł II powiedział do Polaków:

Niech wasze wysiłki skierowane będą w stronę dobra, wierności wierze, w stronę sprawiedliwości, wolności, solidarności i pokoju, wydają owoce dla waszej wspólnoty, dla kraju, w którym żyjecie. Niech wydają owoce dla wspólnoty naszego narodu na polskiej ziemi (...). Więcej jeszcze, niech służą dobru wszystkich ludzi.

W literaturze polskiej odnajdziemy wiele utworów z motywami Bożego Narodzenia. Jednym z najbardziej wyrazistych jest wątek walki narodowowyzwoleńczej Polaków, zespalający tę walkę - i wiarę w zwycięstwo - z wiarą w Boga i nadzieją na rychłe odzyskanie niepodległości przez Polskę. Boże Narodzenie - w najtragiczniejszych okresach naszych narodowych dziejów - było zawsze w świadomości Polaków symbolem narodzenia się nowej, wymarzonej przez nich Polski, tak jak święta wielkanocne były zawsze symbolem jej zmartwychwstania.

Wątek ten występuje również w utworach pisarzy chełmskich. Władysław Surowiecki, żołnierz Narodowych Sił Zbrojnych aresztowany za działalność konspiracyjną w 1945 r. w „Opowieściach znad

Zbrucza”, w opowiadaniu „Arłampol”, pisał:

Nadszedł grudzień, zbliżało się Boże Narodzenie, a z nim wiara w lepsze jutro. (...) Władze obozowe złagodziły regulamin. Zezwoliły na urządzenie skromnej wigilijnej wieczerzy. Było to duże odstępstwo od dotychczasowego rygoru obozowego życia. Zapanowała krzątanina przy ustawianiu stołów, ław, zamiatanie, porządkowanie apelowego placu. Przyozdobiono izby świeczną. Zapachniało igliwem. Przy ustrojonych zielenią stołach zasiedli więźniowie. Wszyscy bez wyjątku, nawet kadra, życzyli sobie szczęśliwego jutra. Zwyczajowo zostawiono wolne miejsce przy stole. Jak na urągowisko. Kolędy i świeczki na jedlinie przypominały daleki dom. Jakims cudem znalazł się skrawek białego, świątecznego opłatka. Takiego domowego, rodzinnego. Był i śledź postny, i słów kilka wypowiedział komendant obozu. Łzy popłynęły z oczu.

A za lasem, w skromnej cerkiewnej kopule odezwały się dzwony melodią wyjętą spod serc. I wydawało się nam, że w kościele wraz z pobożnym ludem bieszczadzkim modlimy się do Boga, że u stopni ołtarza klęczymy z naszymi najbliższymi i śpiewamy niebiańskie kolędy.

Eugeniusz Wilkowski w „Solidarności” na ziemi chełmskiej w latach 1980-1989” opublikował (ss. 173-182) wspomnienia Barbary Szubert, współtwórczyni ruchu solidarnościowego, przewodniczącej Zarządu Regionu Chełmskiego NSZZ „Solidarność”, internowanej w grudniu 1981 r., pt. „A było to tak... Fragmenty wspomnień z lat 1981-1989”, w których autorka pisała m.in.:

(...) Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Wigilię w więzieniu spędzałyśmy we trzy w olbrzymiej dwunastoosobowej celi - brudnej, nieprzytulnej, zimnej. Żadna z nas słowem nie wspomniała, że to Wigilia - udawałyśmy same przed sobą, że Wigilii nie ma. Ale im bliżej wieczora, byliśmy bardziej smutne. W końcu Baśka wyciągnęła spod poduszki schowane białe prześcieradło, nakryła stół i cieniutko pokroiła 5 małych cebul, które miała w kieszeni podczas aresztowania. Za opłatek posłużył nam więzienny chleb. Jednak zaglądnęły do nas więźniarki, wręczając gałązkę świerku i torebkę różnych smakowitości. Zebranych po innych celach. Okazało się, że inne internowane miały już kontakt z rodzinami

- tylko o nas, z dalekiego Chełma, nikt nic nie wie-
dział. Późnym wieczorem dołączyła do nas znana
dziennikarka Wanda Falkowska, cała w czerni -
i od niej dowiedzieliśmy się, że cała Warszawa
chodzi tak ubrana na znak żałoby. Przyjęliśmy
ją, czym chętnie bogata. Wkrótce rozmowy ucichły,
bo nadeszła cisza nocna (...). Następnego dnia
doszły nowe internowane i nasza cela wypełniła
się po brzegi. Już znaliśmy tekst kolędy Maćka
Zembatego, przesłanej grypssem od mężczyzny
z Białoleki i śpiewaliśmy na całe gardło:

*Bóg się rodzi, a rodacy po więzieniach rozrzućeni,
Bo zachciało im się Polski sprawiedliwej na tej ziemi.
Żony, matki, siostry, bracia
Sami przy świątecznym stole -
Tylko diabeł mógł zgotować
Swoim bliskim taką dołę...*

Polskie kolędy śpiewane w okresie Bożego
Narodzenia, należą do najpiękniejszych na świe-
cie. Żadne inne nie wyrażają tak autentycznie
duszy i serca swego narodu, jak kolędy polskie.
Mają w sobie potęgę i czar, których nie posiada-
ją kolędy innych narodów świata. Są ukochanymi
pieśniami Polaków, są modlitwą, bezgranicznym
wyznaniem wiary w narodzenie Pana Jezusa
i Jego Matkę, wiary w Boga, wiary w Polskę. Są
nie tylko pieśniami kościelnymi, stają się pieśnia-
mi patriotycznymi, powstałymi w okresach histo-
rycznych, przełomowych dla bytu narodowego
Polaków, dla Polski i polskiego Kościoła. W kul-
turze i literaturze polskiej, uwzględniając kolędy
ludowe, szczere, proste, tchnące polskością, two-
rzone na melodię popularnych tańców polskich,
odnajdziemy ich setki, jeżeli nie tysiące.

Kolęda zwycięża zło w duszy Mickie-
wiczowskiego Konrada z III części „Dziadów”,
kładzie kres udrękom Konrada z „Wyzwolenia”
S. Wyspiańskiego, uciszając szalejące burze.
Kolęda Maćka Zembatego śpiewana przez inter-
nowanych w grudniu 1981 r. działaczy „Solidar-
ności”, jest jednym z przykładów „powstawania
nowych” kolęd polskich.

Bardzo często do „starych” kolęd pisano
nowe słowa. Ich rejestratorem stała się również
literatura chełmska. Zbigniew Waldemar Okoń
w powieści pt. „Kawaleria Dziadka Tudreja”

(1997) przytacza kolędę, którą tytułowy boha-
ter tego utworu, żołnierz legionów Piłsudskiego
- Dziadek Tudrej (postać autentyczna - właści-
we nazwisko Jan Szczepański) - śpiewa grupie
chłopców, których wychowuje na kawalerzystów
i którym opowiada dzieje polskich powstań na-
rodowych. Jest to kolęda „Wśród nocnej ciszy”
„przerobiona” przez nieznanego autora, z którą
w śnieżną noc 22 stycznia roku Pańskiego 1863
oddział Kazimierza Bogdanowicza, bohatera
powstania styczniowego na ziemi chełmskiej,
na Moskali wyruszał. Odczytujemy w niej zapis
przeżyć powstańców styczniowych, ale - przede
wszystkim - poprzez święta Bożego Narodzenia
ich zjednoczenie z Bogiem i Ojczyzną, będące
owocem działania Boga w ich duszach, umysłach
i sercach, ukazujące sens ich ludzkiej egzystencji
i prowadzonej walki o niepodległość Polski, wiarę
w wartości nieobce również narodowi rosyjskie-
mu, uciskanemu przez carat. Zmieniające się
atrybuty tej walki: nocna cisza, rozchodzący się
głos wzywający Polaków do walki, szablą, kij, las,
Moskale z „rukami w górę wytiachanymi”, wołanie
żołnierzy rosyjskich: „Nie strzelaj, bracie!”, Zbawca
„z dawna żądany”, wyrażają głębię powstańcze-
go patriotyzmu i pewność zwycięstwa, wręcz nie-
możliwego do racjonalnego wytłumaczenia.

*Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi.
Wstańcie Polacy Moskal nadchodzi.
Czem prędzej się wybierajcie,
Na Moskala pospieszajcie
Z szablą i kijem.
Poszli, znaleźli Moskala w lesie,
Moskal ze strachu portkami trzęsie
Ruszki, szaszki porzucali,
Ruki w górę wytiachali:
Nie strzelaj, bracie!*

Kolędę tę Tudrej kończył, przywołując
J. Piłsudskiego - Zbawcę Ojczyzny w 1918 r.

*Ach witaj Zbawco z dawna żądany,
Sto dwadzieścia trzy lata wyglądany:
Na ciebie wszyscy Polacy
Czekali, a tyś tej nocy
Polskę nam zbawił.*

Z okresu swego dzieciństwa pamiętam inną kolędę, którą mój dziadek, Jan Szczepański, wnuk powstańca styczniowego z „partii” K. Bogdanowicza, siłą wcielony do armii carskiej w 1905 r., legionista Piłsudskiego, śpiewał zawsze ze łzami w oczach, podczas świąt Bożego Narodzenia. Wyrażała ona radość z klęski Rosji w wojnie rosyjsko-japońskiej w 1905 r. i wiarę w „powstanie naszej Polski”.

Oni tam pod Mukden,
tam się obaj zwarli!
Moskał dostał kije,
kilka dni się żarli!
Hej! Kolęda! Kolęda!
Moskał dostał kije,
tak, że ledwo żyje!
Hej! Kolęda! Kolęda!
Moskał dostał lanie,
Polska znów powstanie!
I z pomocą Boską,
będzie naszą Polską!
Hej! Kolęda! Kolęda!*

(*Mukden - jedna z decydujących bitew w wojnie rosyjsko-japońskiej, przegrana przez Rosję).

Władysław Kuchta w dziennikach z lat 1973-1982 („Twardą chłopską ręką”, Tom IV, Lublin 2001, s. 272) opisał, jakże inną Wigilię 1981 r. od tej, którą w tym samym dniu przeżywała Barbara Szubert:

24 grudnia 1981 r. (czwartek, Wigilia). Jestem z dala od domu, lecz wśród bliskich memu sercu. Wszyscy radują się, że przybyłem, a wnuki po prostu żyć mi nie dają, cisną się, całują. Z rana poszedłem do MO i Urzędu Miejskiego, by się zameldować na parodniowy pobyt, lecz powiedziano mi, że mój wiek nie wymaga tego rygoru. (...) Synowa przygotowała stół świąteczny z potrawami, na środku umieściła kilka gałązek sosnowych z dwoma palącymi się świeczkami. Kiedy synowa zapalała drugą świeczkę, ta zgasła. Powiedziałem wówczas, że to niedobra wróżba, na przyszłą kolędę kogoś z nas zabraknie przy stole. Synowa nie zgodziła się z moim zdaniem. No cóż, ja jednak wierzę, że to niedobry znak. Syn nastawił adapter z kolędą „Bóg się rodzi”, pomodliliśmy

się wspólnie, połamaliśmy się opłatkiem, życząc sobie spokoju i Bożej opieki oraz zdrowia, dużo zdrowia. Wzruszająca to chwila, do łez. Potem spożywaliśmy potrawy wigilijne: kluski z makiem, grzybki, pierożki z kapustą, racuszki na oleju. Bardzo miła była ta nasza wieczerza wigilijna w domu syna w Pionkach. A tam w domu moim, daleko stąd, moja żona z moją matką same obchodzą Święta. (...) Na godz. 24 poszedłem do kościoła na pasterkę. Ludzi pełny kościół, z wielkim uczuciem śpiewano kolędę „Podnieś rękę, Boże Dziecię, błogosław ojczyźnie milej”.

„Ponieważ w Betlejem zawsze jest Boże Narodzenie - nauczał święty Jan Paweł II - w sercach chrześcijan każdy dzień jest Bożym Narodzeniem”.

Boże Narodzenie w Polsce, tak silnie związane z historią narodu polskiego, z ludowymi zwyczajami i obrzędami religijnymi, przepojone duchem polskości i wiarą w Boga, ukazuje głębokie zjednoczenie człowieka z Bogiem, odświeżania poprzez narodziny Jezusa tajemnicę człowieka, konstytuuje jego tożsamość oraz jego przeżycia w obcowaniu na co dzień z Jezusem malusińskim. Słowa polskiego papieża, cytowane przeze mnie, kierują uwagę współczesnego człowieka ku chrześcijaństwu tradycyjnemu, głoszącemu doktrynę „homo imago Dei” (człowiek obrazem Boga). Święty Jan Paweł II nauczał, abyśmy prawdę Bożego Narodzenia odczytywali współcześnie jako klucz do zrozumienia wielkości człowieka, człowieka wolnego, jego jedyności i niepowtarzalności, naszego człowieczeństwa. W czas Bożego Narodzenia, Jezus leżący w żłobie, na sianie w betlejemskiej stajence, „objawia się w pełni człowieka samemu człowiekowi”. Objawia się człowiekowi, który w Bogu „odnajduje swoją właściwą wielkość, godność i wartość swego człowieczeństwa”, który w Miłości do Boga, do drugiego człowieka, do własnej Ojczyzny odnajduje „swoje żywe uczestnictwo”.

Zbigniew Waldemar Okoń

Lucjan Cimek

Reminiscencje ludowego opłatka



Władysław Kargul, człowiek inteligentny, we wszystkich sprawach biegły, zaradny i wszędzie umiejący się znaleźć, będąc na ludowym opłatku w Krużewnikach, w większym towarzystwie, z powodu toczącej się rozmowy o tych, co w ciągu roku pomarli, powiedział o sobie do najbliższej zgromadzonych: - Gdy mówimy o sąsiadów pogrzebach, to co się tyczy mojej osoby, gdy umrę, proszę was bardzo wszystkich zawczasu, abyście mnie nie pochowali w podziemiach kościoła, ani na cmentarzu wokół kościoła, ani na mogiłkach, ani na żadnym takim miejscu, na którym by kiedykolwiek ludzie byli chowani, ale pochowajcie mnie tam, gdzie nikt nigdy pochowany nie będzie. Zanieście moją trumnę w niedostępne bagna, w przepaściste błota, jakich na Polesiu pełno i tam mnie wrzućcie głęboko.

Zapytano się go w tym punkcie: - Władysławie! A to dlaczego? Kargul na to odpowiedział: - A to dlatego, że ja swój rozum mam i dobrze mi z nim. Umiem i sobie, i wszystkim doradzić, z największych opresji umiem się wykaraskać i drugich bezpiecznie wyprowadzić. Gdybym ja natenczas był pogrzebany razem z innymi, to jak święty Michał Archanioł w trąbę zatrąbi na sądny dzień, a moja dusza z pośpiechu, przez pomyłkę, weźmie głupią głowę Pawłaka, to ja z taką głupią głową na sądzie Bożym przepadnę z kretesem, bo nie potrafię się obronić.

Słyszac to, Kazimierz Pawlak, który przez premiera generała Felicjana Sławoja-Składkowskiego został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi, oburzony i żalem zdjęty, tyknął trzy szklanki brymuhy i nisko pokłoniwszy się księdzu proboszczowi, poszedł do domu. Nazajutrz, gdy już wydobrażał, na swoim płocie namalował człowieka z cepem młocącego snop żyta i obok tak napisał: „Gdy własny snop walę cepem, to nie jestem kiepem!”.

Sołtys, zdziwiony mądrym napisem Pawłaka, rzekł do niego: - Kazimierzu! Za trzy miesiące organizujemy spotkanie wielkanocne, gdzie po jajkach będziemy się całować i wtedy na pewno z Kargulem się pogodzicie, a później wszystko będzie po staremu.

Lucjan Cimek

Henryk Wasiluk

Uśmiechnij się, śmiech to zdrowie!



Dotychczas zanudzałem czytelników wspomnieniami z czasów okupacji hitlerowskiej. Motywem do opisywania tamtego okresu była troska o przedłużenie wiedzy o tym tragicznym czasie w dziejach naszego kraju i narodu. Tym razem, również kieruje mną ta sama idea, tyle że dotyczy ona trochę lżejszej dziedziny twórczości literackiej. Będą to mianowicie anegdoty o ludziach znanych i ich obyczajowości.

Pierwsza anegdota o Marku Twainie to mała fotografia obyczajowości XIX-wiecznej epoki dżentelmenów, trochę dla współczesnych trącąca myśzką i śmiesznością.

Druga o Maryli Wereszczakównie, to nasz trochę słowiański ogródek, a dodatkowo nam bliski z racji wpłątania w treść naszego wielkiego poety Adam Mickiewicza.

No i wreszcie humoreska o starości. Trzecia anegdota jest autorstwa niemieckiego poety Reintera Kerna, w treści korespondującej z dylematami każdego pokolenia, mianowicie ze starością.

A więc zaczynamy, Drodzy Czytelnicy.

Dżentelmen Mark Twain

W pewnym mieście, w okazałej willi mieszkało dość bogate małżeństwo. Któregoś dnia do małego domku stojącego w pobliżu tej willi wprowadził się niepozorny człowiek. Człowiekiem tym okazał się Mark Twain.

Czas płynął, a nowy mieszkaniec jakoś nie składał wizyty swym zamożnym sąsiadom. Aż tu pewnego przedpołudnia w domu właścicieli willi zadzwieczał dzwonek u drzwi wejściowych. A że nie były zamknięte, do przedpokoju wszedł mieszkaniec domu z naprzeciwka. Przybysz uklonił się witającym go właścicielom i, wymieniając swoje nazwisko, zaczął wyjaśniać powód swoich nieoczekiwanych odwiedzin. Z widocznym zażenowaniem mówił, że prawdę powiedziawszy to on już od dawna nosił się z zamiarem złożenia szanownemu państwu wizyty zapoznawczej, ale ciągle coś tam stało na przeszkodzie. Dzisiaj się jednak zdecydował, choć zdaje sobie sprawę z tego, że

jego obecny strój, a więc szlafrok i kapcie, jest stanowczo nieodpowiednim strojem na tak wczesną wizytę. Zatem chciałby bardzo przeprosić szanownych gospodarzy za złamanie podstawowych zasad dobrego wychowania, ale do tego zmusiły go nadzwyczajne okoliczności, oto bowiem w tej chwili pali się dom szanownych państwa, a płomień ogarnęły już poszycie całego dachu...

Z życia Maryli Wereszczakówny

Pewien dziennikarz wybrał się kiedyś w odwiedziny do sędziwej już pani Maryli Wereszczakówny. Młodego dziennikarza przyjęła poważna matrona, posiwiała i trochę pochylona, prosząc o zajęcie miejsca na małym krzeselku. Wywiązała się dość ożywiona rozmowa gospodyni z gościem, gdy w pewnym momencie ten ostatni zapytał starszkę, czy znała i pamięta coś o Adamie Mickiewiczu. Na co sędziwa matrona, trochę drżącym głosem odparła, że owszem coś o nim słyszała, że chyba nawet był u nich, że był to bardzo miły i grzeczny szlachcic, ale później gdzieś wyjechał i słuch o nim zaginął. „A swoją drogą - powiedziała - to ciekawe, co się z tym miłym chłopcem dzieje”.

Wnioski? Oto ile warta jest pamięć ukochanej niegdyś dziewczyny!

Smutki i radości objawów starości

Idę ulicą - ktoś mi się kłania.
Oddaję ukłon, znam tego drania:
Ta twarz, ten uśmiech, ten błysk w oku...
To miły facet, znam go od roku.
Jak u diabła on się nazywa?
...Dziura w pamięci. Czasami tak bywa.
Myśl wtedy smutna w głowie się rodzi:
Nic nie poradzisz - starość nadchodzi.

Z trzeciego piętra schodzę radośnie,
Bo w kalendarzu ma się ku wiośnie,
No i spaceru gna mnie potrzeba
Zwłaszcza, że słońce i błękit nieba...
Gdy już po parku idę alei,
Nagle pot zimny koszule klei.
Bowiem pytanie w głowie mi tkwi:
Czy aby kluczem zamknąłem drzwi?

W spiesznym powrocie znów myśl się rodzi:
Nic nie poradzisz - starość nadchodzi.

Siedzę i czytam. Nagle myśl żywa
Jakimś pragnieniem z fotela zrywa.
Robię trzy kroki, stoję przy szafie
I jak to cieleń na nią się gapię...
Pojęcia nie mam, po co wstawałem,
czego tak bardzo i nagle chciałem?
Oj, coraz bardziej mi to już szkodzi,
Że ta nieszczęsna starość nadchodzi.

Jadę na urlop, prasuję spodnie,
Żeby wśród ludzi wyglądać godnie.
Biorę walizkę, pędzę nad morze...
Lecz tam - zamiast śledzić dziewczyny hoże,
Zamiast podziwiać plażowe akty...
...Czy wyłączyłem wtyczkę z kontaktu?
Może dom spłonął? Strach we mnie godzi...
Tak to jest, kiedy starość nadchodzi.

Żeby nie znaleźć się kiedyś w nędzy
Zaoszczędziłem trochę pieniędzy.
W dużej kopercie, zamkniętej klejem,
Dobrze ukryłem je przed złodziejem.
I teraz... już od paru miesięcy
Nie mogę znaleźć swoich tysięcy.
Ech, nie pojmiecie tego, wy młodzi,
Jak miło żyć, gdy starość nadchodzi.

Pomimo moich najlepszych chęci
Nie zawsze mogę ufać pamięci.
Więc by jej pomóc, a przez nią sobie,
Czasem na chustce węzełki robię.
A potem jeden Bóg wiedzieć raczy,
Co który węzeł ma dla mnie znaczyć?
Choć mi się nieźle powodzi,
Wciąż mam kłopoty. Starość nadchodzi.

Dwa razy dziennie - raz przy śniadaniu,
A potem w obiad, po drugim daniu
Zażywam leki, tabletki białe:
Cztery połówki i cztery całe.
Często się piekę (bom nie aniołem),
Gdy w obiad nie wiem czy rano wziąłem.
Tę gorycz kłęski wątpliwie słodzi
Wiedza, że oto starość nadchodzi.

Żuję kolację, w niej połędwica
 Me podniebienie smakiem zachwyca.
 Pogodnie dumam o tej starości...
 Czy ona musi stale nas złościć?
 Przecież jest piękna, masz sporo czasu...
 Chcesz iść nad wodę, albo do lasu,
 To sobie idziesz - nikt ci nie broni.
 Z łóżka zbyt wcześnie też nikt nie goni,
 Bowiem nie musisz pędzić do pracy
 Jak wszyscy twoi młodszy rodacy.

Co prawda wigor z wolna przekwita,
 Lecz po co wigor u emeryta?
 Podwyżki pensji już nie wyprosisz,
 Należną gażę poczta przynosi...
 Spokojnie patrzysz jak świat się zmienia,
 Gdyż wiek ci daje mądrość spojrzenia...
 Więc wiwat starość! Niechaj nam służy
 Nawet, gdy trochę chwilami nuży.
 Bowiem - jak sądzę - w tym jest rzecz cała,
 By jak najdłużej ta starość trwała...

Wiersz Reinera Kerna „Das Alter kommt auf seine Weise” tłumaczył Tadeusz Rejnak.

Na zakończenie, zamiast podsumowania próbka naszej krasnostawskiej twórczości ludowej, jako że wieśniacy nie gęsi...

W krasnostawskim lesie fermentownia stara,
 już się do użytku nie nadaje para.
 Więc państwo dyrekcja tak rozporządzili
 No i z Ceramiki parę podłączyli.
 Teraz, proszę państwa z tego tak wynika,
 Że już na okrągło pracuje fabryka.
 I my na okrągło tutaj się męczymy
 Więc o jakąś zmianę dyrekcję prosimy.
 A w naszej dyrekcji tak nam powiadają
 Że oni z Lublina zarządzenia mają.
 Więc, proszę dyrekcji tego już za wiele
 My chcemy mieć wolne przynajmniej niedziele.

Wierszyk-postulat przedkładany w tzw. imieniu pracowników sezonowych, a autorką była jedna z pracownic fizycznych ze Stryjowa. Wierszyk czekał cierpliwie na publikację i właśnie taka okazja się nadarza.

Henryk Wasiluk

Iwona Chudoba

O, ptaszek na suwaku fraszki



gdzie drwa rąbią

po powrocie od dziewczyny
 z orzeszków zostały łupiny

narządy nieużywane

gdy wychodził już z rutyny
 w innych szukał własnej winy

podróże kształcą

kiedy bywa w podróży
 zawsze inna kobieta mu służy

pragnienie

upojny wieczór i poranek
 pragnieniem wielu kochanek

splukany zakochany

przez zauroczenie
 miał puste kieszenie

nienażarty

apetyt miał
 na kilka damskich ciał

utracony raj

jej łóżko to jego świat
 w którym nie sypia od lat

ulotność

szczęście uszło rankiem
 wraz z kochankiem

nagrabiony

zawsze grabił w swoją stronę
 - ma dzisiaj nagrabione

okulista

najbardziej uroczy
 gdy zagląda w oczy

anestezjolog

przy znieczuleniu się natrudził
 najważniejsze, by wybudził

laryngolog

jak jest przy głosie
nikt nie zagra mu na nosie

stomatolog

nie z każdego dentysty
jest kawał sadysty

ginekolog

pracuje jak wół
od pasa w dół

chirurg

jego prawdziwe zajęcie
to ostre cięcie

pobudzony zegarmistrz

dostaje bzika
jak mu nie tyka

trunkowa

pijała szampana
najchętniej z rana
teraz nie może
pija w innej porze



Iwona Chudoba, „O, ptaszek na suwaku” fraszki,
Katarzyna Gacparska ilustracje,
Wydawnictwo TAWA, Chełm 2015, ss. 38.

Leszek Janeczek

Anegdoty krasnostawskie solidarnościowe

**Na własne ryzyko**

Krasnostawianie internowani w noc stanu wojennego, wprowadzonego 13 grudnia 1981 roku, siedzieli w różnych więzieniach. Najpierw w Chełmie, gdzie dawano im do zrozumienia, że mogą trafić na białe niedźwiedzie, a tradycja przecież taka była, niecałe czterdzieści lat wcześniej. Potem z Chełma jechali gdzieś na północ, „może to już?” - myślał niejeden, aby wylądować... we Włodawie. Potem znów na południe, do Rzeszowa Zależa. Po kilku miesiącach byli już starymi wygami. Pewnego razu przyjechał z Lublina oficer SB Sacewicz. Internowani mieli tam otwarte cele, mogli chodzić po korytarzu do woli. Zamykano je tylko na noc. Oficer kazał przywołać Andrzeja Nastulę. Wzywał go na rozmowę.

- To ty do mnie przyjdź - hardo odparł osadzony i poszedł do swej celi, która była już ostatnia, na końcu korytarza. Tego dnia służbę miał strażnik, który cieszył się wielkim zaufaniem więźniów. Duma oficera została podrażniona. Oto, wygląda na to, że boi się wejść do celi internowanego. Przyjął wyzwanie, pójdzie. Strażnik ostrzega go o wchodzeniu na własną odpowiedzialność i każe mu zostawić pistolet - takie procedury. Oficer z osadzonym rozmawiał dłuższy czas na osobności. Pozostali tymczasem uruchomili swoją inwencję, wyobraźnię i co tam kto miał w głowie. Czynie przygotowani, po których wiele sobie obiecywali. Podekscytowani, oczekiwali po obu stronach korytarza. Rozmowa skończona. Oficer otwiera drzwi i nagle woda z zawieszonego wysoko wiadra leje mu się niespodziewanie na głowę. Ci, którym robiono ścieżki zdrowia, odplacają. W ruch poszły szczotkowe kije. Oficer zaczyna biec. Biegnie, zda się, nie dotykając podłogi. Korytarz długi. Pałki dźgają go pod żebro, okładają plecy, nogi, dostają kopniaki w tyłek i biegnie, chcąc jak najszybciej skończyć i uratować siebie. Solidarnościowcy biją ostrożnie, aby nie zrobić krzywdy fizycznej, to ma

ranić znacznie głębiej, po honorze. Strażnik z daleka widzi rzecz całą dokładnie. Ale, siła spokoju... Zaczyna powoli otwierać drzwi, a tu mu niby klucz nie pasuje. Zmienia na inny. Kręci i zgrzyta przy zamku, a razy nie słabną. W końcu oficerek wypadł na wolność, to znaczy na więzienny korytarz za kratą.

O dziwo, jego rozmówca zaraz po tym wyszedł na swobodę. Decyzja zapadła wyżej, zadaniem oficera było przeprowadzenie ostatniej rozmowy. Zapewne ostrzegawczej, a sam dostał nieźle ostrzeżenie.



rys. Ireneusz Boguszewski.

Za kraty z rozsądku

W tymże rzeszowskim więzieniu zdarzył się jeszcze jeden dziwny przypadek. Pewnej niedzieli do osadzonych przyjechały rodziny w odwiedziny. Na sali, gdzie się spotykali był rejwach, ludzi mnóstwo, głośnie rozmowy. Osadzeni nosili swoje cywilne ubrania. Pewien młody człowiek, widząc brak panowania strażników nad sytuacją, wyszedł sobie normalnie z rodziną, która go odwiedzała, na wolność. Stanął na ulicy i macha wesoło ręką kolegom w celach. Ci zdumieli się okropnie. Jak on wyszedł? Koledzy zazdroszczą. Ale zaraz przyszła mu do głowy obawa. Będą mścić się nad rodziną, zwłaszcza ucierpi żona i dzieci. Postanowił wracać. Stuka do drzwi kryminału, a strażnicy nie chcą go wpuścić.

- Ale ja tu siedzę!
- Panie, nie rób pan z nas idiotów.
- Ale ja naprawdę tu siedzę, nazywam się Kublikowski Maciej.
- Panie, nie rób pan z nas idiotów. Pokaż pan dowód.
- Nie mam, przecież wyście mi go zabrali.
- Panie, no nie rób z nas idiotów - i wpuścić nie zamierzają.
- A jak pan wyszedł?
- Normalnie, ze wszystkimi.

Wyszedł nie wiadomo kiedy, choć były strażę, ale wejść z powrotem nie mógł, no bo były strażę. Koniec końców, udało mu się wprowadzić wejść tam, skąd po prawdzie tak bardzo chciał się wydostać.

Major

Marek Kałabun pracował w Chełmie, w zarządzie Regionu Solidarności na etacie. Kiedyś, idąc do pracy, znalazł na ulicy czapkę oficera milicji. Leżała sobie spokojnie obok chodnika, a spadła pewnie tej nocy z głowy, której trzeźwego spojrzenia na świat nie można było zarzucić. Czapka musiała należeć do łba, którego właściciel miał stopień majora. Albo inaczej: czapka miała dystynkcje majora, aby łeb oznaczyć tą szarżą. No, wszystko jedno. Solidarnościowiec, niewiele myśląc, nałożył ją na swoją cywilną łepetynę. Trzeba nadmienić, że milicja straszliwie pilnowała tych działaczy, jak ich określano „wywrotowej ekstremy”. Pan Marek paradował po ulicy w cywilnym ubraniu i czapce majora milicji. Niejeden przechodzień wziął go za pacjenta istniejącego w Chełmie oddziału psychiatrycznego. Tak wszedł rano z fasonem do biura, budząc powszechne zdziwienie kolegów. Czapka została jemu na zawsze, tyle że na półce. Ale stopień przyłgnął do niego na trwałe, do końca życia. Odtąd, jeśli ktoś wśród ludzi Solidarności, powiedział „Major” - czy to w Chełmie, czy Krasnymstawie, nie trzeba było już nazwiska. Wyżej też nie awansował. Ale gdyby czapkę zgubił pułkownik lub generał...

Zebrał dr Leszek Janeczek

Wiesław Krajewski

Dziwne zawłości astronomii



Nieraz odnoszę wrażenie, że astronomia, jako nauka to strasznie skomplikowana dziedzina, na dodatek potwornie udziwniona, tak naprawdę zrozumiała tylko dla wąskiej, hermetycznej grupy wtajemniczonych. Może nawet celowo stosowane jest w niej nazewnictwo, które ma wprowadzić w błąd laików, aby nie powiększać tego wąskiego grona wybrańców. Terminologia astronomiczna tworzona jest chyba z premedytacją, tak by nawet proste pojęcia wydawały się tajemnicze i miały zupełnie odmienne znaczenie, niż by się to mogło naiwnie wydawać. Astronomowie zaś to wredni, zadufani w sobie ludzie, którzy uważają się za jedynie godnych posiadanej wiedzy, traktowanej na wyłączność, którzy nie chcą dzielić się zdobyczami nauki z innymi. W ten sposób tylko oni wiedzą o czym mówią i tylko dla nich jest to zrozumiałe. Jeśli spotkaliby Państwo, np. na promocji nowego numeru „Nestora”, jakiegoś miłośnika astronomii, to proszę bardzo uważać i nie wdawać się z nim niepotrzebnie w dyskusję, bo rezultat tych rozmów może przybrać zupełnie nieoczekiwane wyniki. Oto kilka przykładów, które mogą zmylić niezbyt czujnego nieprofesjonalistę.

Jeśli astronom podejmuje temat opozycji, to wcale nie znaczy, że jest przeciwnikiem obecnego rządu. Mało tego, w ogóle nie oznacza to, że zajmuje się polityką. Opozycja to położenie planety dalszej niż Ziemia, dokładnie po przeciwnej stronie nieba niż Słońce. W czasie opozycji planeta osiąga największą jasność i warunki jej widoczności są najlepsze. Wtedy też astronom spędza całe noce na obserwacjach i w czasie dnia może być drażliwy i nieco rozkojarzony.

Miłośnik astronomii, który często wspomina o Merkury, Jowiszu, Saturnie, Wenus nie jest szczególnym znawcą mitologii starożytnych Rzymian. Może jeszcze mówić o Marsie czy Neptunie. Po prostu przedmiotem jego zainteresowania są planety naszego Układu Słonecznego. Ich nazwy wywodzą się z mitologii rzymskiej (oprócz Urana, który jest bogiem greckim). W astronomii jest dużo

więcej nazw wywodzących się z mitologii starożytnych Greków i Rzymian.

Być może astroamator będzie podekscytowany Wielkim Wozem. To wcale nie oznacza, że ma zamiar kupić duży samochód osobowo-terenowy typu SUV w stylu Toyota RAV4 lub Land Rover. Będzie miał na myśli charakterystyczny układ gwiazd na niebie, którego dwa ostatnie „koła” wyznaczają kierunek północy. Podobnie określenie Mały Wóz to wcale nie popularny niegdyś „maluch” czyli fiat 126p. To podobny układ gwiazd, którego ostatnią z dyszla stanowi Gwiazda Polarna.

Astronom, który mruży jedno oko (najczęściej lewe) nie ma jakiegoś tik nerwowego, ani nie chce nam dać znać, że to, co mówi ma być żartem, lub że traktuje nas właśnie z przymrużeniem oka. Po prostu często obserwuje gwiazdy przez lunetę, zamykając jedno oko i tak to mu już zostało. Astronomowie nie mają zwyczaju zasłaniać jednego oka, tak jak piraci.

O astronomie, który mówi nam, że obserwował widmo nie należy wcale sądzić, że rzeczywiście widział zjawę, ducha czy upiora. Chociaż w nocy, na odludziu wszystko jest możliwe. Widmo gwiazdy to rozłożony obraz jej promieniowania na poszczególne długości fal. Wygląda to jak pasek tęczy z występującymi w nim prążkami. Analiza widma pozwala na odczytanie wielu informacji na temat składu chemicznego gwiazdy. Rozróżniane są różne typy widm gwiazdowych. Oznacza się je literami, ale - chyba dla utrudnienia - nie w kolejności alfabetycznej A, B, C, D, E, F, G, tylko przypadkowej - O, B, A, F, G, K, M.

Może nam się wydać dziwne, że astronomowie często poruszają problem karłów, dzieląc je dodatkowo na białe, brązowe, czerwone. Astronom w swojej codziennej (a raczej conocnej) pracy nie zajmuje się ludźmi o nienaturalnie niskim wzroście. Podział według koloru nie jest też wynikiem rasizmu. Chodzi mu natomiast o pewien specyficzny typ gwiazd, które w trakcie swej ewolucji stają się obiektami o bardzo małych rozmiarach.

Jeśli astronom twierdzi, że 21 czerwca będzie przesilenie, nie oznacza to, że jest przetrenowany, ani też że wchodzi w okres andropauzy. W ogóle nie jest to związane z jego zdrowiem. Chodzi mu o to, że wtedy przypada najdłuższy dzień, a od tej daty, dzień będzie się stawał coraz krótszy,

a noc dłuższa. Po pewnym czasie (23 września) dzień z nocą się zrównają, aż dojdzie do tego, że 21 grudnia będziemy mieć najdłuższą noc i najkrótszy dzień. Wtedy nastąpi przesilenie zimowe.

Jeżeli astronom powie nam, że zauważył Wielką Czerwoną Plamę, to nie starajmy się pomóc mu, informując go o najnowszym, reklamowanym właśnie w telewizji środku do wywabiania plam, ani nie dawajmy mu adresu dobrej pralni chemicznej. Wielkiej Czerwonej plamy nie możemy usunąć, bo jest to ogromny cyklon na powierzchni Jowisza. Rozmiary tej tropikalnej burzy są kilkakrotnie większe od Ziemi. Widać ją dobrze przez teleskop. Jej wygląd nieco zmienia się w czasie, ale utrzymuje się w tym miejscu już kilkaset lat.

Niedawno słyszałem, jak bardzo miłośnicy astronomii ekscytowali się przelotem bolidu. Ale nie było to wcale w dniu, w którym odbywają się wyścigi Formuły 1. I nie chodziło wtedy o superszybkie bolidy Ferrari, McLarena czy Lotusa. To pewna „zmyłka” astronomów. Przelot bolidu oznacza wtargnięcie w naszą atmosferę dość dużego kawałka materii, który wskutek tarcia spala się i często rozpada na mniejsze kawałki. Daje to efekt objawiający się w postaci bardzo jasnej smugi na niebie, o jasności często większej niż Księżyc, jakby spadającej gwiazdy. Nieraz jesteśmy informowani o „nocy spadających gwiazd”. Nic takiego oczywiście się nie dzieje. To kolejna „zmyłka”. Do tej pory żadna gwiazda na ziemię nie spadła i na pewno nie spadnie. Chodzi o zjawisko meteoru, czyli analogicznego zjawiska jak bolid, tylko w mniejszej skali. Może też wystąpić deszcz meteorów. Jest to bardzo nasilone zjawisko przelotu od kilkuset do wielu tysięcy meteorów na godzinę. W czasie deszczu meteorów nie należy dawać astronomowi parasola, bo nas wyśmiej.

Zdarza się, że z ust astronoma słyszymy o terminatorze. To jednak nie ma nic wspólnego z bohaterem serii filmów o zabójczym cyborgu, w rolę którego wcielał się Arnold Schwarzenegger. Pojęcie dotyczy najczęściej Księżyca. Oznacza granicę między częścią oświetloną (czyli dzienną) a nieoświetloną (nocną) tarczy Srebrnego Globu. Wskutek dużego kąta podania promieni słonecznych, okolica ta jest widoczna w sposób bardziej plastyczny. Cienie kraterów i gór w pobliżu terminatora są długie i wyraźne.

Jeżeli astronom mówi o fazie, to nie znaczy, że ma kłopoty z prądem. Co prawda, może się zdarzyć, że w instalacji elektrycznej zabraknie jednej fazy i żelazko nie będzie działać, ale w 99 procentach będzie mu chodziło o coś zupełnie innego. Faza bowiem określa stopień widocznej z Ziemi części Księżyca oświetlonej przez Słońce. Wskutek ruchu Księżyca wokół Ziemi (a także Ziemi wokół Słońca) nasz satelita w układzie Słońce-Ziemia-Księżyc codziennie oglądany jest pod nieco innym kątem. To sprawia, że Księżyc przybiera różne fazy: I kwadrę, pełnię, III kwadrę i now



*Księżyc w I kwadrze.
Widać terminator oraz Morze Jasności i Morze Spokoju.*

Deklinacja jakiegoś ciała niebieskiego to nie jest jego odmiana przez przypadki. Jeżeli o deklinacji mówi astronom, ma na myśli jedną ze współrzędnych określających położenie ciała na sferze niebieskiej. W ziemskiej kartografii odpowiadałaby jej szerokość geograficzna. Druga z tych współrzędnych (odpowiednik długości geograficznej) nosi trudną nazwę rektascensja. To tak, żeby nie było wiadomo o co chodzi.

Podobnie wyraz koniunkcja w ustach astronoma to nie jest wcale termin z logiki określający (w uproszczeniu) zdanie złożone z dwóch zdań

połączonych spójnikiem „i”. Dla niego koniunkcja to coś zupełnie innego. Oznacza ona bliskie złączenie na sferze niebieskiej pary obiektów, np. Księżyc a planety lub dwóch planet. Nie zdarza się to często, a widok jest zawsze niezwykły. Koniunkcji nie należy też mylić z koniugacją, czyli odmianą czasowników.



Koniunkcja Księżyc a Jowiszem 15.07.2012 r.

O pomyłkę nietrudno też w przypadku libracji i libacji. Ta pierwsza to pewna nieregularność ruchu Księżyc a. Polega na niewielkim kołysaniu się globu księżycowego w swym ruchu wokół Ziemi, przez co widzimy nieco więcej niż połowę tarczy Księżyc a. Raz odsłania nam trochę powierzchnię po swojej lewej, raz po prawej stronie, do tego może odsłaniać na przemian północny i południowy biegun. Zmiany te są bardzo niewielkie, odkryte dopiero w XVII wieku. Pomyłka może być na tyle myląca, że po dobrej libracji jej uczestnicy też wykazują pewne rozchylanie i kołysanie wokół własnej osi, jednak w tym przypadku ma ono charakter zdecydowanie bardziej nasilony i nieprzewidywalny.

Pewne błędy językowe mogą też wynikać z wyrazów precesja i procesja. To ostatnie nie wymaga wyjaśnienia, natomiast precesja jest zjawiskiem zmiany kierunku osi obrotu Ziemi. Zachowuje się ona jak puszczonej w ruch dziecięcej bączek. Wskutek tego oś Ziemi, tak jak oś bączka kreśli okręgi. I dziś wskazuje Gwiazdę Polarną, a za kilka tysięcy lat będzie to zupełnie inna gwiazda. A Polarna, choć już nie będzie świecić w biegunie, to nadal będzie się tak nazywała.

Zmylić laika mogą nazwy niektórych instrumentów obserwacyjnych. Dla przykładu reflektor nie jest urządzeniem do oświetlania nieba. As-

tronom szuka raczej miejsc jak najbardziej ciemnych, oddalonych od światła miejskich. Wszelkie sztuczne oświetlenie bardzo przeszkadza mu w pracy. Można dokonać porównania, jak wygląda niebo w mieście i gdzieś na wsi. Reflektor w rękach astronoma to rodzaj teleskopu, w którym zastosowano zwierciadło sferyczne lub paraboliczne do skupiania światła. Najczęściej właśnie takich instrumentów się obecnie używa. Teleskopy soczewkowe nazywane bywają refraktorami. No, bo nazwa „luneta” jest zbyt prosta. Z kolei radioteleskop to wcale nie teleskop wyposażony w radio do słuchania np. listy przebojów i umilania sobie tym czasu obserwacji. Radioteleskop to zaawansowany instrument do obserwacji bardzo odległych obiektów, przechwytyjący emitowane przez nie fale radiowe. Zbudowany jest z parabolicznej czaszy, jak nasze telewizyjne anteny satelitarne, ale znacznie, znacznie większej. Tego rodzaju teleskop rzeczywiście ma odbiornik radiowy, ale służy on jedynie do przechwytywania tych fal. Taki odbiornik umieszczony jest w ognisku teleskopu. Ale to nie znaczy, że radioastronom rozpala w czaszy teleskopu ognisko i piecze w nim kielbaski lub ziemniaki w mundurkach. Ognisko jest miejscem, gdzie skupiają się promienie odbite od zwierciadła. Innym nietypowym przyrządem jest sekstant. Nie określa się nim jednak ani płci człowieka, ani nie mierzy jego libido, tylko odczytuje wysokość ciała niebieskiego nad horyzontem - rzecz potrzebna do wyznaczenia położenia np. statku na morzu. Jeśli się nie ma GPS-u.



Radioteleskop o średnicy czaszy 32 metrów w obserwatorium UMK w Piwnicach pod Toruniem.

Dla każdego zwykłego człowieka rok - jaki by on nie był: kalendarzowy, szkolny, akademicki,

liturgiczny, Rok Anny Kamieńskiej - to jednostka czasu. Definiowany jako czas potrzebny Ziemi na dokonanie pełnego obiegu wokół Słońca. Ile to dni - wiadomo. Ale astronom używa określenia rok (światlny) nie jako jednostkę czasu a... długości. Dla niego rok świetlny to odległość, jaką przebiegnie światło w ciągu roku. Najbliższa nam gwiazda nocnego nieba jest oddalona o nieco ponad 4 lata świetlne.

Przeglądając atlas nieba, można odnieść wrażenie, że astronomowie to miłośnicy wędkarstwa. Na niebie jest bowiem mnóstwo nazw z wędkarstwem związanych: gwiazdozbiory - Ryby, Ryba Południowa, Złota Ryba, Ryba Łatająca, Rzeką Erydan, Wieloryb, Delfin, Rak, Hydra, Wodnik, Sieć, Wąż Wodny, na Księżycu jest Morze Spokoju, Morze Zimna, Morze Jasności, Ocean Burz, Zatoka Tęczy, Jezioro Marzeń. Wydawałoby się - raj dla wędkarzy. Jest to jednak zupełnie mylny pogląd. Astronomowie nawet nie za bardzo potrafią zrozumieć wędkarzy, jaki sens jest w tym, że ci godzinami potrafią wpatrywać się w pływający pionowo na powierzchni wody patyk i nic nie złowić. Podobnie jest i z wędkarzami, którzy z kolei w żaden sposób nie mogą zrozumieć astronomów, jaki sens jest w tym, że ci godzinami potrafią wpatrywać się w białe punkciki na czarnym tle i żadnego nawet nie dotknąć.

Na niebie świeci mnóstwo gwiazd. Jedne są jaśniejsze, inne słabsze. Określa to skala wielkości gwiazdowych. Jednak nie jest z tym tak prosto i naturalnie, jak np. w przypadku temperatur, gdzie plus dziesięć oznacza cieplej niż plus pięć, a to z kolei cieplej niż minus pięć. W astronomii oczywiście musi być akurat odwrotnie - gwiazda o jasności plus sześć jest dużo ciemniejsza niż plus dwa, a najjaśniejsze mają wartości ujemne. Najmocniej świeci Syriusz, jego wielkość gwiazdowa wynosi -1,47. Wenus osiąga blask -4,6, Księżyc w pełni -12,71, a Słońce aż ponad -26. A gwiazdy o jasności plus sześć są ledwo widoczne gołym okiem. Przeważnie mało jasnymi obiektami są też mgławice. Nie są to jednak majaczące we mgle kontury jakichś przedmiotów, ani jakieś mgliste zwidy. Mgławice są gazowo-pyłowymi obłokami materii międzygwiazdowej. Najsłynniejsze z nich to Krab, Orzeł, Wielka Mgławica w Andromedzie (tak naprawdę to ta ostatnia jest galaktyką).



Wielka Mgławica w Andromedzie (galaktyka M31).

Bywa, że astronomowie są podekscytowani nową. Nie chodzi tu jednak o żadną nową koleżankę w pracy. Określenie to dotyczy gwiazdy, ale też wcale nie - jak można by pomyśleć - takiej, która narodziła się w danym czasie i miejscu na nieboskłonie. Chodzi o starą gwiazdę, która już tam była od dawna, tylko gwałtownie bardzo pojaśniała. Stara a nazywa się nowa - typowe dla astronomii zamieszanie. Wyróżnia się jeszcze supernowe, ale to już jest superzamieszanie.

Jednak największe zagmatwanie, szczyt zagmatwania, jest z Zodiakiem i ruchem Słońca. (Czytelniku, to może być trudny fragment, proszę się skupić). Każdy z nas wie, że jeśli się urodził np. 7 maja, to jest spod znaku Byka, ponieważ w okolicach tej daty Słońce przechodzi przez gwiazdozbiór Byka właśnie. To przecież proste. No właśnie, ...nic podobnego, to mylny pogląd! To wcale nie jest takie proste. 7 maja Słońce znajduje się w... Baranie. I ta zasada dotyczy pozostałych znaków Zodiaku. Na początku listopada Słońce wcale nie jest w Skorpionie, tylko w Wadze, itd., itp. I bądź tu mądry! Ale to wcale nie wszystko. Wiecie, kiedy zaczyna się astronomiczna wiosna? Wtedy, gdy Słońce na swej orbicie osiągnie tzw. punkt Barana. Następuje to w okolicach 21 marca. A gdzie się znajduje ten punkt? Okazuje się, że nie w gwiazdozbiórze Barana, tylko w Rybach. Analogiczny punkt Wagi - początek jesieni - nie znajduje się wcale w Wadze, tylko w Pannie. Jaka w tym logika? Łagodnie mówiąc - pomieszanie z poplątaniem. Typowe dla nauki o niebie. A w ogóle to cały czas mówimy tu o ruchu Słońca - „droga, po której porusza się Słońce”, „Słońce osiągnęło punkt równonocy”, „Słońce przechodzi przez jakiś gwiazdozbiór”. No, to jak to jest? Przecież już

Kopernik wstrzymał Słońce i polskie plemię jest z tego dumne. Jeśli wstrzymał, to dlaczego ono nie stoi w miejscu? Dobrze by było, gdyby astronomowie, w XXI wieku zdecydowali, co się wokół czego porusza.

I jeszcze jedna rzecz związana ze Słońcem. Ziemia obiega naszą Gwiazdę Dzienną po orbicie eliptycznej. Dlatego jej odległość od Słońca zmienia się. Punkt najbliższy i najdalszy orbity dzieli różnica aż 5 milionów kilometrów. Tak twierdzą astronomowie. To dlaczego, kiedy Ziemia jest najbliżej Słońca (ok. 4 stycznia), panuje u nas zima, a kiedy jest najdalej - 4 lipca - mamy upały? Coś mi tu nie pasuje. Wietrzę w tym kolejną manipulację.



Droga Mleczna widoczna w sierpniu.

To tylko kilka przykładów. A czarne dziury, które nie są, bynajmniej, opisem stanu naszych niektórych dróg po zmierzchu, komety, które mają warkocze, ale nie mają włosów, a Mleczna Droga, na której nie ma ani grama mleka? Przykłady zaczynają się mnożyć. No cóż, może jednak lepiej będzie nie przeciągać tego tematu. Na koniec dwie przestrogi: dla astronomów - jeśli znajdzie się wśród Was ktoś, kto jest tzw. „normalnym człowiekiem”, niech szybko uporządkuje ten chaos! Dla laików - jeśli spotkacie na swej drodze jakiegoś astronoma, który zaczyna mówić o swej pracy, starajcie się szybko zmienić temat rozmowy lub uciekajcie, póki nie jest za późno!

Wiesław Krajewski

Ewa Magdziarz

**Edukacja filmowa
znakiem rozpoznawczym
Norwida**



**Nagroda na festiwalu w Gdyni
dla nauczyciela z II LO**

W czasie 40. Festiwalu Filmowego, który odbył się w dniach 14-19 września 2015 r., po raz ósmy były wręczane Nagrody PISF za osiągnięcia w upowszechnianiu i promocji sztuki filmowej. Wśród nagrodzonych znalazła się Ewa Magdziarz, nauczycielka języka polskiego i edukacji filmowej w II LO im. C. K. Norwida w Krasnymstawie, opiekun MDKF „Iluzjon” działającego w tej w szkole i lokalny lider Filmoteki Szkolnej. W kategorii edukacja młodego widza nominowanych zostało m.in. 23 liderów tworzących w swoich regionach sieci lokalnych liderów Filmoteki Szkolnej, których zadaniem jest upowszechnianie



Ewa Magdziarz, Krzysztof Materna, Emilia Żuber.



edukacji filmowej w poszczególnych województwach. Liderzy od 2014 r. działają w Pracowniach Filmoteki Szkolnej stworzonych przez PISF w ich szkołach. Pracownie bardzo szybko stały się lokalnymi cen-

trami edukacji filmowej. Za osiągnięcia w dziedzinie popularyzacji sztuki filmowej liderzy otrzymali Nagrody PISF przyznawane przez kapitułę pod przewodnictwem Agnieszki Odorowicz, dyrektor PISF. Podczas gali, która odbyła się 16 września 2015 r. w Teatrze Muzycznym w Gdyni, statuetki wręczył reżyser Wojciech Marczewski. Prowadzący uroczystość Krzysztof Materna podkreślał zasługi liderów w kształtowaniu młodego pokolenia miłośników X Muzy. Warto przypomnieć, że MDKF „Iluzjon” jest także laureatem nagrody PISF za rok 2011. Należy podkreślić, że edukacja filmowa to znak rozpoznawczy II LO, czego dowodem są już dwie prestiżowe Nagrody PISF.

Inspiracje Filmoteką Szkolną w II LO

Na szkoleniu „Inspiracje Filmoteką Szkolną” 16 października 2015 r. w Pracowni Filmoteki Szkolnej spotkali się nauczyciele ze szkół krasnostawskich: z gimnazjów nr 1, 3, z II LO, SOSW oraz z gimnazjum w Rejowcu. W czasie spotkania Ewa Magdziarz przekazała informacje o aktualnościach Filmoteki Szkolnej, omówiła sposoby realizacji edukacji filmowej w II LO ze szczególnym uwzględnieniem Filmoteki i przedstawiła harmonogram działań lidera w roku szkolnym 2015-16. Następnie nauczyciele dzielili się doświadczeniami z zakresu edukacji filmowej oraz prezentowali sposoby wykorzystania Filmoteki Szkolnej na różnego rodzaju zajęciach.



W czasie szkolenia nauczyciele otrzymali materiały promujące Filmotekę Szkolną nadesłane przez Centrum Edukacji Obywatelskiej. Celem spotkania było również opracowanie planu działań realizowanych przez lidera Filmoteki Szkolnej w ramach „Sieci Nauczycieli - Filmoteka Szkolna - Krasnystaw”. Nauczyciele byli bardzo zainteresowani propozycjami lidera, szczególnie lekcjami w Pracowni Filmoteki Szkolnej,

maratonem filmowym czy konkursem filmowym. Szkolenia prowadzone przez lidera służą także wypracowaniu form działań, które zostaną zawarte we wniosku składanym co roku przez II LO do Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej.

Warsztaty z aktorem Grzegorzem Emanuelem w II LO

Warsztaty „Szkolne projekty filmowe”, zorganizowane przez liderkę Filmoteki Szkolnej Ewę Magdziarz i Fundację Centrum Edukacji Obywatelskiej, odbyły się 20 listopada 2015 r. w II LO. W Pracowni Filmoteki Szkolnej z aktorem i ekspertem Grzegorzem Emanuelem spotkali się nauczyciele i uczniowie ze szkół krasnostawskich: z gimnazjów nr 1, 3 i 4, z I i II LO, SOSW oraz z gimnazjów w Małochwieju Dużym, Rejowcu, Krupem i z XXVIII LO w Warszawie. Warsztaty zostały zorganizowane w celu popularyzowania Filmoteki Szkolnej oraz przygotowania do nowej formuły letniego projektu „Kręcmy film!” i XIV Powiatowego Konkursu Filmowego.



Warsztaty 20.11.2015 z G. Emanuelem.

Na początku spotkania odbyła się prezentacja pięciu edycji letniego projektu „Kręcmy film!”. Wykorzystując dokumentację fotograficzną, koordynatorka Ewa Magdziarz i opiekun artystyczny Grzegorz Emanuel omówili etapy realizacji projektu, przedstawili materiały z projektu „Kręcmy film!”: scenariusze, filmy („Jestem tu”, „Królowna”, „To, czego nie widać”, „Koniunkcja”), plakaty, okładki i nadruki na płyty. Prowadzący zachęcali do oglądania filmów z projektów MDKF-u, które są dostępne na stronie II LO w Krasnymstawie. W czasie warsztatów zostały zaprezentowane dwie prace z konkursu organizowanego przez II LO: „Moje pasje - Obsesja” Karoliny Królickiej z Gimnazjum w Rejowcu (IV edycja - 2006 r.) i „Podróż” Jakuba Kopańki z Gimnazjum nr 1

w Krasnymstawie (XIII edycja - 2015 r.), a także prace z konkursów Filmoteki Szkolnej. Po projekcji uczestnicy warsztatów wymieniali elementy łączące prace: tematyka - o życiu człowieka, brak dialogów, ważna rola muzyki, ramowa kompozycja, symbolika obrazów, kontrasty, ważna rola detalu, krótkie formy zmuszające do refleksji, istotna mowa ciała, minimalizm, prostota formy. Grzegorz Emanuel podsumował dyskusję i udzielił cennych rad nauczycielom i uczniom, którzy chcieliby realizować szkolne projekty filmowe. Radził, aby zrezygnować z dialogów, gdyż film pracuje obrazem. Podkreślał, że autor pracy, inspirowany się Filmoteką Szkolną, może zwrócić uwagę na przesłanie filmu, ale także na jego formę.

Po analizie ankiet z 5. edycji letniego projektu „Kręćmy film!”, przystąpiono do opracowania nowej formuły projektu. Ustalono, że w czasie kolejnej edycji powstaną 3 krótkie etiudy filmowe. Bazą do ich realizacji będą 3 scenariusze nagrodzone na XIV Powiatowym Konkursie Filmowym, bo taka kategoria - scenariusz filmowy - zostanie włączona do konkursu. Pracując nad projektem regulaminu XIV Powiatowego Konkursu Filmowego „Inspiracje Filmoteką Szkolną”, zwrócono także uwagę na kategorię plakat filmowy. Uczestnicy podawali tytuły filmów do zestawienia „Filmoteka Szkolna - bliżej młodych” (kategoria plakat filmowy). Warsztaty umożliwiły wymianę doświadczeń związanych ze szkolnymi projektami filmowymi. Wskazówki eksperta na pewno pomogą nauczycielom zachęcić uczniów do realizacji ciekawych prac na Powiatowy Konkurs Filmowy i zainteresować ich sztuką filmową.

„Filmowe lekcje wychowawcze” w II LO

Warsztaty „Relacje w grupie - *Ubierz mnie* w reż. Małgorzaty Goliśzewskej” odbyły się 13 listopada 2015 r. w Pracowni Filmoteki Szkolnej II LO na zajęciach z wychowawcą klasy I A i zajęciach MDKF „Iluzjon”. Zajęcia zorganizowano na bazie „Filmowych lekcji wychowawczych” - programu dla szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych, którego autorem jest Fundacja „Generator”. Partnerami przedsięwzięcia współfinansowanego przez Polski Instytut Sztuki Filmowej są m.in. Narodowy Instytut Audiowizualny i Centrum Edukacji Obywatelskiej. W ramach programu, wychowawcy mogą korzystać z następujących filmów krótkometrażowych:



„Def” w reż. Iana Clarka, „Dzieci dzwonią” w reż. Andrzeja Mańkowskiego, „Kibic” w reż. Bena Adlera, „Noah” w reż. Waltera Woodmana, „Nuggets” w reż. Andreasa Hykade oraz „Ubierz mnie” w reż. Małgorzaty Goliśzewskej. Program został udostępniony nauczycielom w ramach internetowego kursu dla zaawansowanych „Filmoteka Szkolna. Akcja!”. Zadaniem nauczycieli było przeprowadzenie lekcji wg wybranego scenariusza dołączonego do Modułu I kursu. Warsztaty „Relacje w grupie”, prowadzone przez Ewę Magdziarz, wychowawcę klasy I A, zrealizowane zostały wg scenariusza przygotowanego przez psychologa Dawida Bałutowskiego. Film „Ubierz mnie” był punktem wyjścia do dyskusji na temat budowania relacji w klasie pierwszej, a także do rozmowy na wiele ważnych tematów jak samooceny, kształtowania obrazu siebie, akceptacji i odrzucenia, komunikacji w rodzinie, w grupie przyjaciół i kolegów, oceniania i wyrażania opinii.

Po obejrzeniu filmu Małgorzaty Goliśzewskej, uczestnicy zajęć rozmawiali m.in. o emocjach przeżywanych w trakcie projekcji, o bohaterce ocenianej i krytykowanej przez rodzinę i znajomych. Uczniowie mówili, jak bohaterka filmu reagowała na oceny innych, jak oni na nie reagują i jakie są konsekwencje tych reakcji. Dyskutowali na temat wpływu krytykowania i oceniania na budowanie i utrzymywanie ważnych relacji. Uczestnicy warsztatów, wykorzystując karty pracy, ćwiczyli zamianę ocen na opinie, a także technikę zwaną FUO, czyli komunikat Ja. Warto wymienić także niektóre refleksje zapamiętane z warsztatów: doceniam rodziców; najważniejsze to akceptować siebie, zwracać uwagę na to, co mówimy i w jaki sposób; krytykowanie może źle wpływać na kontakty międzyludzkie; ocena a opinia to dwie różne rzeczy, ocena może urazić. Uczniowie wymieniali również działania, jakie zamierzają podjąć po zakończeniu warsztatów: będę wyrażać opinie, a nie oceniać; będę więcej słuchać ludzi

i starać się ich rozumieć, będę pracować nad sobą. Powyższe uwagi świadczą o tym, że warsztaty były dla uczniów ważną lekcją dotyczącą budowania i utrzymywania relacji w rodzinie, w grupie rówieśników a także w środowisku szkolnym.

Filmowa noc w II LO

Maraton filmowy „Inspiracje z Filmoteką Szkolną”, zorganizowany w ramach zadania „Edukacja filmowa *Iluzjon*”, odbył się z 27 na 28 listopada 2015 r. w II LO w Krasnymstawie w Pracowni Filmoteki Szkolnej. W maratonie wzięli udział uczniowie z Gimnazjum nr 1 w Krasnymstawie wraz z opiekunką Lucyną Bubicz-Żynkowską oraz uczniowie z I i II LO, a także nauczycielka z II LO Elżbieta Kargul. Spotkanie zostało zorganizowane przez lokalną liderkę Ewę Magdziarz w celu popularyzowania Filmoteki Szkolnej i edukacji filmowej. Maraton rozpoczął się od wprowadzenia, czyli zaprezentowania pracowni i strony Filmoteki Szkolnej, programu spotkania oraz filmów związanych z historią kina: „100 lat w kinie” Pawła Łozińskiego i „Wyjście na jaw robotników kina z fabryki snów” Michała Dudziewicza. W pierwszej części pokazane zostały filmy z programu „Filmowe lekcje wychowawcze”: „Ubierz mnie” Małgorzaty Goliśzewskiej, „Nuggets” Andreasa Hykade, „Kibic” Bena Adlera, „De” Iana Clarka i „Dzieci dzwonią” Andrzeja Mańkowskiego. Druga część maratonu dotyczyła filmów z Filmoteki Szkolnej, które pokazywały uniwersalne historie: „Syzyf” Zdzisława Kudły, „Fotel” Daniela Szczechury, „Urząd” Krzysztofa Kieślowskiego,



„Wszystko może się przytrafić” Marcela Łozińskiego, „Ojciec” Jerzego Hoffmana. Trzecia część zawierała „Przeboje Filmoteki Szkolnej”, czyli „Rejs” Marka Piwowskiego i „Seksmisję” Juliusza Machulskiego. Część czwarta - „Problemy współczesności w Filmotece Szkolnej” - zawierała m.in. filmy „Krótka historia

jednej tablicy” Feliksa Falka i „Ćwiczenia warsztatowe” Marcela Łozińskiego. Filmy poprzedzone były prelekcjami liderki Ewy Magdziarz, która prowadziła także dyskusje po filmach. Rozmową na temat formy eksperymentalnej „Ubierz mnie” kierowali uczniowie klasy I A Ilona Kalamon i Paweł Piątkowski.



Po obejrzeniu cyklu „Filmowe lekcje wychowawcze”, uczniowie żywo dyskutowali o problemach ważnych dla młodych ludzi: o relacjach w grupie, o przemocy, profilaktyce uzależnień i planowaniu przyszłości. Po projekcjach w ramach kolejnych części rozmawiano m.in. o inspiracji mitami, o problemach rywalizacji, współpracy, żądzy władzy oraz jej absurdach, o śmierci, przemijaniu, konfliktach między rodzicami i dziećmi, a także o komunikacji międzypokoleniowej. Młodzież odkrywała w „Rejsie” absurdy PRL-u, w „Seksmisji” natomiast obraz filmowej antyutopii. „Krótka historia jednej tablicy” pozwoliła w wielkim skrócie poznać losy biało-czerwonej tablicy z napisem „Solidarność”, a „Ćwiczenia warsztatowe” pokazały, w jaki sposób za pomocą montażu można manipulować widzom. Uczniowie zwracali uwagę na prostotę formy, która pozwoliła ukazać skomplikowane problemy.

Po jedenastu godzinach maratonu nadzedł czas na podsumowanie. W ankiecie uczniowie wysoko oceniali dobór filmów, które skłoniły ich do wyrażania opinii na tak różne tematy. Pisali, że chętnie wzięliby udział w kolejnych maratonach, w konkursie filmowym czy warsztatach. Spotkanie podobało im się, ponieważ sprzyjało integracji. Filmy najczęściej wymieniane w ankiecie to: „Wszystko może się przytrafić”, „Rejs”, „Seksmisja”, „Syzyf” i „Kibic”. Oby stały się one inspiracją do wykonania ciekawych prac na XIV Powiatowy Konkurs Filmowy organizowany przez II LO.

*Ewa Magdziarz,
opiekun MDKF „Iluzjon”,
lokalny lider Filmoteki Szkolnej*

Miroslaw I. Kaczor

Ostatnia miłość



W Krasnymstawie powiało wielkim światem, sztukę „Ostatnia miłość” wg powieści, której autorem jest Isaac Bashevis Singer, można było obejrzeć w Krasnostawskim Domu Kultury 15 października tego roku. Reżyserem i odtwórcą głównej roli był Samuel Atzmon Wircer z Izraela, w rolę Etel, ostatniej miłości Harrego, wcieliła się Alicja Jachowicz-Szmidt, sekretarza odtworzył Stefan Szmidt, a Chawę zagrała Ewa Kozłowska. Prapremiera miała miejsce w 2005 r. w Izraelu, sztuka wystawiana była z sukcesem w Nowym Jorku. W Polsce wystawiana jest od 2014 r., a premiera miała miejsce w Biłgoraju, miejscu urodzenia Samuela Atzmona Wircera, oraz w Warszawie. I tak zamyka się pewne koło, koło ludzkich losów.

Autor opowiadania I. B. Singer, Żyd urodzony w Radzyminie, w 1935 r. wyjechał do Palestyny - gdzie nigdy nie dotarł - zatrzymał się w USA i tam pozostał. Pisał w jidysz, pisał o Polsce, o ludziach - Żydach z Polski. Otrzymał nagrodę Nobla.

Główny bohater sztuki - Harry to stary, bogaty Żyd, urodzony w Biłgoraju, mieszkający w Miami, samotny, doświadczony przez los, spędzający czas na rozmowach ze swoim sekretarzem. Kiedy w apartamencie za ścianą pojawia się nowa sąsiadka, atrakcyjna kobieta, samotna Żydówka urodzona w Polsce, okazuje się, że tych dwoje ma sobie bardzo wiele do powiedzenia. Łączą ich wspomnienia z pobliskich miasteczek, gdzie przeżywali młodość, on znał Szczepieszyn, jej miejsce urodzenia, ona - Biłgoraj. Rodzą się wspólne plany, rodzi się, a właściwie wybucha uczucie.

Spektakl, przy prawie pełnej sali, tak wciągnął publiczność, że w chwilach, gdzie zwykle słyszy się brawa, panowała cisza, publiczność oczarowana i zaczarowana grą aktorów, słuchała i przeżywała. Dopiero w drugiej części przedstawienia, w przerwie technicznej, rozległy się nieśmiało oklaski. Po spektaklu natomiast były owacje na stojąco - podziękowanie za grę i za przeżycie, za humor i za refleksję.

Wspominaliśmy świat, którego nie znamy, śmialiśmy się z humoru, gry słów. Widzieliśmy też starego Żyda, który wyjechał z Polski w 1948 r., mieszka w Izraelu, jeździ po świecie i wciąż ciągnie go do Polski, do Biłgoraja, do miejsc dzieciństwa, gdzie żyli jego przodkowie. Dlatego sięga do literatury innego Żyda, też pochodzącego z Polski. Krasnostawskie przedstawienie było możliwe dzięki działalności Stefana Szmidta, aktora (Sekretarz w sztuce), dyrektora Samorządowego Centrum Kultury w Biłgoraju i Fundacji Kresy.

Nawiasem mówiąc, Biłgoraj ma szczęście do ciekawych ludzi. Miał Grzegorza Ciechowskiego, Alicję Jachowicz-Szmidt i jej męża Stefana Szmidta, mają Henryka Wójcica, S. Atzmona Wircera, pozbyli się J. Palikota. Wartości dodaje Sejmik Wiejskich Zespołów Teatralnych odbywający się w pobliskim Tarnogrodzie. W ostatnich latach wydano około trzydziestu folderów, map, przewodników po powiecie biłgorajskim. Bezrobocie w tym powiecie na koniec grudnia 2014 r. wynosiło 8,4%, w województwie lubelskim - 12,7%, a w powiecie krasnostawskim - 15,5%.

Ciekawi mnie, czy są jacyś krasnostawianie, którzy odnieśli sukces i czy istnieje jakiś kontakt między nimi a władzami samorządowymi, bo marzyłbym o ich współpracy z miastem i powiatem, o promocji, wspólnych projektach, przedsięwzięciach... Marzę, aby komuś chciało się chcieć.

Miroslaw I. Kaczor



rys. Ireneusz Boguszewski.

Rodzinny wieczór autorski

27 listopada w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Krasnymstawie odbyło się spotkanie autorskie poświęcone twórczości literackiej rodziny Iwańczyków. O ile państwo Iwańczykowie przyzwyczaili czytelników przede wszystkim do swej poezji, to tym razem prezentowali prozę.



Spotkanie rozpoczęło się od wysłuchania obszernego fragmentu nagrania - reportażu Agnieszki Czyżewskiej-Jacquemet z Polskiego Radia Lublin, poświęconego twórczości rodziny Iwańczyków. Następnie autorzy zaprezentowali swoje trzy, wydane w tym roku najnowsze publikacje. Pani Irena omówiła zbiór opowiadań pt. „Prawda o życiu”, gdzie wspomina dzieciństwo w Michalowie, przywołuje postać Leonida Gawryłowa, czy ks. prof. Czesława Bartnika. Mirosław Iwańczyk, w imieniu swej nieobecnej siostry Katarzyny przedstawił jej opowiadania pt. „Americana” poświęcone życiu i psychice Indian. Następnie zaprezentował

własne biograficzne opracowanie pt. „Józef Bohdan Zaleski - piewca Kresów. Szkice literackie”, w którym przypomina postać tego zapomnianego i niedocenianego dzisiaj poety.



Wydawnictwa ukazały się dzięki wsparciu finansowemu: Urzędu Miasta Krasnostaw, Starostwa Powiatowego w Krasnymstawie, Gminnego Centrum Kultury w Krasnymstawie oraz osób prywatnych. Władze samorządowe miasta reprezentował zastępca burmistrza Robert Kościuk. Pełna sala biblioteki była potwierdzeniem, że państwo Iwańczykowie mają nie tylko wielu przyjaciół, ale i szerokie grono czytelników.

red.

fol. Artur Borzęcki



Katarzyna Iwańczyk, „Americana”, Związek Literatów Polskich Lublin-Krasnostaw 2015, ss. 47.



20 listopada 2015 roku w Powiatowej Bibliotece Publicznej w Krasnymstawie odbyło się spotkanie ze Sławomirem Francem - autorem książki „Kazimierz Krakowiak - kapłan z powołania”. Publikacja została wydana w 2015 roku, jest poświęcona postaci księdza związanego z powiatem krasnostawskim oraz parafią w Gorzkowie na terenie powiatu krasnostawskiego. Ks. Kazimierz Krakowiak trafił tu jako wikariusz w 1960 roku, zapamiętano go jako pracowitego i wrażliwego kapłana, który w niezwykły sposób potrafił zjednać sobie parafian. Dla jednego z nich - obecnego prezesa Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Krasnymstawie Tadeusza Badacha - był on nietuzinkową postacią. Młody wikary nie zachowywał się jak wielu innych nobliwych księży - jeździł wówczas na motocyklu marki Pannonia i... lubił grać w piłkę nożną.



Oprócz faktów historycznych i elementów typowych dla każdego biograficznego opracowania, książka zawiera wywiady z ludźmi dobrze znającymi księdza, anegdoty, fragmenty kroniki parafialnej, bogaty materiał ikonograficzny. Słowo wstępne do publikacji napisał bp Mieczysław Ciso. Podczas spotkania głos zabrał ks. prałat Piotr Kimak - kolega ks. Krakowiaka z seminarium duchownego w Lublinie, gdzie obaj otrzymali święcenia kapłańskie w 1956 roku.

Podobnie, jak bohater książki, również jej autor związany jest z ziemią krasnostawską. Sławomir Franc mieszka tu i pracuje od dwudziestu lat. Jest wszechstronnie uzdolnionym człowiekiem - ukończył studia z bibliotekoznawstwa i informacji naukowo-technicznej, uzyskał stopień dokto-

ra w dziedzinie politologii, zawodowo pracował jako policjant i uczestniczył w misji pokojowej ONZ w Kosowie (służył w Jednostce Specjalnej Polskiej Policji). Ma na swoim koncie wiele publikacji z dziedziny nauk społecznych i historii, a w latach 2005-2007 prowadził zajęcia w ramach innowacji pedagogicznej w Zespole Szkół CKR w Siennicy Różanej. Na promocję książki przybyło wielu gości. Oprócz ks. prałata Piotra Kimaka, obecny był również ks. dziekan Henryk Kapica oraz brat bohatera książki - Janusz Krakowiak. Gratulacje autorowi złożyli też: senator RP prof. Józef Zając, prorektor PWSZ w Chełmie Beata Fałda oraz starosta krasnostawski Janusz Szpak, a także wielu innych gości z terenu powiatu krasnostawskiego i krasnickiego.



Na sali obecni byli też rodzice autora. Lucyna Maria Franc użyczyła wierszy do publikacji, zaprezentowała też swój debiutancki tomik poezji pt. „I tak sobie myślę...”, wydany w 2015 roku. Jej utwory pięknie zabrzmiały tego wieczoru w recytacji Jadwigi Młynek, Weroniki Pacyny, Julii Gleń i Emilii Bojarczuk z Pracowni Teatralnej Młodzieżowego Domu Kultury w Krasnymstawie. Obydwójce autorów otrzymało wiele gratulacji, bo książki te cieszą się prawdziwym zainteresowaniem. Również ze strony bohaterów wieczoru padło wiele ciepłych słów skierowanych do dyrektora biblioteki Elżbiety Patyk (która spotkanie zorganizowała), Krystyny Mojskiej (autorki obrazu reprodukowanego na okładce książki o ks. Krakowiaku) i do wszystkich osób wspierających autorów. Podziękowanie otrzymała też niżej podpisana - za pomoc w przygotowaniu obu publikacji, czyli korektę językową i użyczenie swoich obrazów jako ilustracji do tomiku poezji.

Monika Nagowska

Fotografie:

Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie

Zbigniew Waldemar Okoń

Owik



Była to wystawa malarstwa niecodzienna i niezwykła. Na najwyższym poziomie artystycznego piękna i humanistycznego, ponadczasowego przesłania. Jej autorem jest wybitny armeński i polski artysta Oganies Kazarian. Jej niezwykłość przejawiała się również w tym, że odbyła się 15 listopada 2015 r. w Uhrze, niewielkiej miejscowości (wsi) w powiecie chełmskim, dziś powszechnie znanej w Polsce, budzącej zainteresowanie i odwiedzanej przez artystów z Polski, Europy i świata.

Oganies Kazarian, Ormianin z urodzenia, Polak z wyboru (obywatelstwo polskie otrzymał w 2003 r.), chełmianin z miłości, po trzęsieniu ziemi w Armenii zamieszkał w Polsce w 1992 r., gdzie w Uhrze, wspólnie z żoną, Teresą Chomik-Kazarian, wybitną artystką, założył Dom Pracy Twórczej oraz autorską Galerię Sztuki Współczesnej, od początku istnienia tętniącą życiem artystycznym z udziałem najwybitniejszych twórców z kraju i zagranicy.

Oganies Kazarian - popularny i znany powszechnie w Polsce Owik, członek elitarnego Stowarzyszenia Twórczego „Polart” w Krakowie, Związku Artystów Plastyków w Pile i Warszawie, urodził się w Armenii (w 1954 r.), ukończył liceum plastyczne (1974) oraz Akademię Sztuk Pięknych w Erewaniu (1981 - Wydział Malarstwa i Scenografii). Od 1982 r. był dyrektorem Szkoły Artystycznej i prezesem Komisji Artystycznej w Leninakanie (do 1988 r.), założycielem Domu Pracy Twórczej na Krymie (w 1989 r.). Właśnie na Krymie, po tragicznym trzęsieniu ziemi w Armenii w 1988 r., w pierwszą rocznicę tego kataklizmu, stworzył cykl 60 obrazów poświęconych tej tragedii, cykl „o ogromnym ładunku emocjonalnym i zwrocie w twórczości artysty” (określenie z katalogu wystawy), cykl wstrząsający bólem istnienia „człowieka ocalonego”, przerażeniem otaczającego go świata, bezsilnego wobec „rozgniewanej ziemi”, dający świadectwo i obraz niewyobrażalnej tragedii Ormian. Cykl - wydaje się - krzyczący obrazami, że tajemnicy, głębi i mroku rzeczywistości przed i po ormiańskim trzęsieniu ziemi nie da się rozświetlić barwami kolorów, że jest to

świat nieodgadniętych zagadek i wiecznych pytań, na które człowiek nie znajduje odpowiedzi.

Owik nie stracił jednak wiary w moc sztuki. Rok 1988 - napisała w katalogu Joanna Chomik-Suszek - *naznaczony traumatycznymi przeżyciami nie sparaliżował artysty, nie spowodował zwątpienia i wycofania. Chwilową odskocznią była ucieczka w świat symboli, form i znaków plastycznych, które na zawsze zdominowały jego twórczość.*



Oganies Kazarian - konkludowała Joanna Chomik-Suszek - *z wykształcenia malarz i scenograf (zajmujący się obecnie malarstwem i architekturą wnętrz - przypis mój) dzieli swoje życie i swoją twórczość na tę przed i po trzęsieniu ziemi.*

Wystawa w Galerii Sztuki Współczesnej w Uhrze była, nie licząc wystaw zbiorowych, 15 indywidualną wystawą malarstwa Owika w Polsce, honorującą 30-lecie jego pracy twórczej. Odbyła się pod patronatem ambasadora Armenii w Polsce Edgara Ghazariana i poświęcona została odrodzonej Armenii. W świetnie przygotowanej merytorycznie i organizacyjnie uroczystości jubileuszowej uczestniczyli m.in. ambasador Armenii w Polsce Edgar Ghazarian, władze samorządowe województwa lubelskiego, Chełma, Rejowca Fabrycznego, Siennicy Różanej oraz powiatu chełmskiego i krasnostawskiego, a także liczni przyjaciele i miłośnicy twórczości dostojnego jubilata.

W katalogu wystawy Teresa Chomik-Kazarian stwierdziła: *Dzisiejsza wystawa Oganiesa Kazariana, to zupełnie nowy etap w jego twórczości. Po kolejnych seriach obrazów poświęconych tragedii Ormian (...) nastąpiło odrodzenie, uspokojenie w jego sztuce. Obrazy, które są najnowszym eta-*

pem w twórczości artysty, niosą ze sobą ładunek emocjonalny związany z Armenią i to jej właśnie są poświęcone. To nowy odrodzony artysta, który pozostawił może na chwilę za sobą dawne myślenie, sposób malowania i nawet format. Najnowsze obrazy są więc przeciwieństwem do tamtych stworzonych dotychczas.

Dlaczego zmienił duże mocne, wstrząsające plamy i tematy na biel wszechobecną i bardzo ważną, na małe rozsypujące się formy i kolory, jakby wzięte z wszechświata odłamki spadające na malutką ziemię?



Odpowiedź na to pytanie miłośnicy i znawcy znajdują w obrazach Owika, pięknych i niezwykłych, przemawiających wprost z niewiarygodną siłą ekspresji, z niesamowitą logiką wewnętrznej kompozycji i artystycznego przesłania, z uniwersalnym przekazem dedykowanym odrodzonej Armenii, ale i Polsce, w której *nastąpiło odrodzenie, uspokojenie w jego sztuce*.

Wrażenia, jakie wywołują obrazy pomieszczone na tej wystawie, zwiłokrotnia miejsce, w którym są wystawiane. Jest to Galeria Sztuki Współczesnej Oganesa Kazaria, nowoczesna i piękna architektonicznie, z odrestaurowanym, starym, uherskim młynem sprzed wieków, posiadająca duszę, jakiej nie ma chyba żadna inna galeria świata, tworząca niesamowity klimat artystycznego obcowania ze sztuką, dodajmy: sztuką tak wybitną, jak twórczość Owika.

Zbigniew Waldemar Okoń

Zbigniew Cimek

Wielka sztuka i jej sztuczki?



Spośród tysięcy „Rembrandtów” sławiących geniusz wielkiego mistrza, jedynie około 300 jest autentycznych. Wydaje się, że fałszerz również musi posiadać talent. Jedno z najsłynniejszych fałszerstw w historii dotyczyło dzieł flamandzkiego artysty Johannesa Vermeera. Fałszerzem był niespełniony malarz Han van Meegeren. Mimo, że sam przyznał się do fałszerstw (aby nie odpowiadać przed sądem za handel dziełami sztuki z nazistami), musiał to jeszcze udowodnić, malując kolejny fałszyfikat. Tak na oczach świadków powstał następny „Vermeer”, stworzony przez uzależnionego od alkoholu, papierosów i morfiny fałszerza. Meegeren zdzierł wierzchnią farbę ze starych obrazów, malował na ich podłożu fałszyfikat, utwardzał go bakelitem (dziś taki trik od razu wyszedłby na jaw w laboratorium) i postarzał swoje „dzieło” w piecu do pizzy, z imponującą prędkością jednego wieku na godzinę. Zastanawiające, że zanim sprawa wyszła na jaw, eksperci uznali fałszyfikaty za odnalezione oryginały. Dodam z przekąsem, że nawet okiem nieeksperta widać pewną toporność fałszyfikatów.

Vermeer namalował niewiele ponad 30 obrazów i został zapomniany na dwieście lat, by w XIX wieku powrócić na należne mu miejsce w panteonie sztuki. Jego dzieła zachwycają precyzją i pewną fotograficzną aurą. Właśnie to dało początek spekulacjom, jakoby malarz używał kamery obskury do rzutowania obrazu na płótno podczas malowania. Zafascynowany Vermeerem amerykański wynalazca Tim Jenison zbudował pomieszczenie identyczne, jak pracownia mistrza i odkrył układ optyczny (soczewka, zwierciadło i lustro) pozwalający malować, oddając wiernie perspektywę i kolory. Co więcej, nie będąc malarzem, namalował on kopię obrazu Vermeera tak precyzyjną (nakręcono o tym dokument), że wywołało to spore zainteresowanie zachodnich mediów. Fakt, iż wynalazca, a nie artysta stworzył kopię arcydzieła, sugerując, że dawny mistrz posługiwał się optyką, stał się dość trudny do przełknięcia dla świata

sztuki. Okazało się, że obraz „fotograficzny” mógł być znany malarzom już wtedy, gdy fotografia w swoim długim okresie prenatalnym czekała na postęp chemii, by móc utrwać na jakimś podłożu światło przechodzące przez soczewkę. W ostatnich latach daje się słyszeć coraz więcej głosów, iż dawni zachodni mistrzowie już od połowy XV wieku mogli posilkować się optyką, bo mniej więcej od tego czasu malarstwo i grafiki zaczynają czarować doskonałością.

Dobrze znaną pracą jest obraz Caravaggia „Bachus”. Bóg wina trzyma na nim kielich z winem w lewym ręku. Jeśli ktoś pozuje do obrazu i trzyma kielich w prawej dłoni (co jest naturalne, jeśli model nie jest mańkutem) to obraz, po przejściu przez soczewkę zamieni strony, tak jak w lusterku. Jest to jeden z argumentów za zbrojeniem oka dawnych mistrzów w szkieleto. Na tym samym obrazie w karcie znajduje się ledwie widoczne odbicie artysty z pędzlem w ręku. Gdyby Caravaggio namalował w nim soczewkę, mielibyśmy niezbitą dowód. Jeśli jednak hipoteza ta jest prawdziwa, to znaczy, że artyści woleli ukrywać fakt korzystania z optyki. Jako ciekawostkę dodam, że przez malarstwo nowoczesne przetoczyły się prace sprowadzające obraz do kolorowych kwadratów zanim jeszcze powstał obraz cyfrowy zdominowany przez piksele. Wynalezienie fotografii nie uśmierciło malarstwa, a dało mu pretekst do poszukiwań w kierunku impresjonizmu, kubizmu czy abstrakcjonizmu, w dodatku, jak na ironię, wielu współczesnych malarzy maluje po prostu z fotografii.

Zbigniew Cimek



rys. Ireneusz Boguszewski.

Elżbieta Szadura-Urbańska



Pięknie w pięknym dniu. Nagrody Literackie im. Józefa Mackiewicza

Czyż mogło być piękniejsze zwieńczenie tego wspaniałego dnia? Podążając do Domu Literatury przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie na galę wręczenia Nagrody Literackiej im. Józefa Mackiewicza, mijamy odmienionych Polaków. Świątecznie radosnych, z białą-czerwonymi opaskami na ramionach, flagami, młodzież śpiewającą patriotyczne piosenki. Najbardziej wzruszył mnie widok trzech młodych chłopaków w strojach góralskich, którzy mocno dzierżyli okazałych rozmiarów flagę. Uśmiechem odpowiedzieli na nasz uśmiech i wyciągnęli podniesione w charakterystycznym geście zwycięstwa palce. Tak wygląda Polska ciesząca się swoim świętem niepodległości. Że „niezbyt beztrudno”, że „tak jakby wrogo radośnie” jak chciał jeden z mainstreamowych dziennikarzy? Cóż, kwestia interpretacji.

Wróćmy jednak do meritum. To, co nas czekało tego dnia w Domu Literatury było prawdziwym dopełnieniem tego święta. Już po raz 13 przyznano Nagrodę Literacką im. Józefa Mackiewicza, ufundowaną, aby upamiętnić jej patrona, wybitnego pisarza i działacza politycznego. Inicjatorem ufundowania nagrody literackiej, która wspierałaby kulturę polską jest polski przedsiębiorca Zbigniew Zarywski. Z kolei Stanisław Michalkiewicz jest pomysłodawcą, aby patronem tej nagrody został Mackiewicz. Przez wszystkie te lata od jej ustanowienia, aż do 2013 roku przewodniczącym jury kapituły nagrody był Marek Nowakowski, a po jego śmierci tę zaszczytną funkcję pełni prof. Tomasz Burek. Tegoroczną galę uświetniła swoją obecnością żona Marka Nowakowskiego, która oddawszy cześć jego pamięci, ciepło przywitała zebranych.

Tegoroczne nominowania to naprawdę literacko-publicystyczne „creme de la creme”. Tym razem kibicowałam kilkorgu spośród 11 nominowanych autorów. Liczyłam, że główny laur zbierze „Puklerz Mohorta. Lektury kresowe” Krzysztofa Masłonia, nie wyobrażałam sobie, że jury przegapi

pierwszy tom z zapowiadanej sześciotomowej historii Polski „Dzieje Polski. Skąd nasz ród” Andrzeja Nowaka, sercem byłam za zbiorem opowiadań Piotra Goćka „Czarne bataliony”, a także za porywającym, erudycyjnym zbiorem „Obcowanie. Manifesty i eseje” Przemysława Dakowicza. Wiem, że swoich admiratorów wśród moich znajomych miała i „Krew z mlekiem” Marty Kwaśnickiej, i „Niewidzialni” Sebastiana Reńcy. Na pewno nie przez przypadek nominację otrzymał „Wołyń” Marka Koprowskiego, „Pomruk” Jerzego Fafary czy „Patriotów 41” Marka Ławrynowicza.

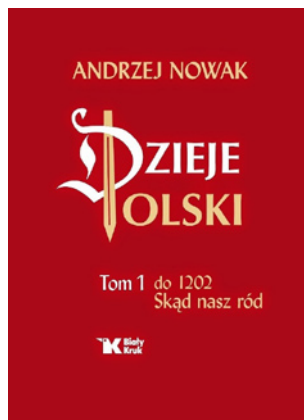
Intuicja mnie nie myliła i główny laur przypadł prof. Andrzejowi Nowakowi, którego pierwszy tom - opowieść o dziejach Polski do 1202 r. pochłonęłam jak najbardziej pasjonującą powieść. Na szczęście tak wyczekiwany przez miłośników historii drugi tom dziejów ukaze się już niebawem, o czym zaświadczył sam autor, czytając obszerny jego fragment dotyczący bitwy pod Płowcami i króla Władysława Łokietka. Laureat odniósł się też do dzisiejszego dnia i podzielił się z przybyłymi swoim szczęściem i nadzieją, gdyż spacerując ulicami Warszawy, odczuł coś, co określił „więzią instynktowną”, która - mimo różnych niesprzyjających okoliczności - nie została przerwana i która pozwala Polakom być jeszcze wspólnotą. Wcześniej jednak, zanim sam nagrodzony zabrał głos, laudację „Dziejów Polski” wygłosił prof. Maciej Urbanowski, który fenomen pisarstwa tego wybitnego historyka zawarł w słowach: *Nowak nie jest opowiadaczem beznamietnym, chłodnym, czy tym bardziej wzgardliwym. Przeciwnie: to ktoś, kto oprowadza nas po naszej historii niczym przewodnik, ale bardziej jeszcze jako gospodarz narodowej sceny, gospodarz mądry, ale nie bezkrytyczny, gospodarz, który czuje się odpowiedzialny za powierzone mu dziedzictwo, czuje się z tego dziedzictwa dumny, opowiada o nim z poczuciem wdzięczności dziejowej, że przywołał termin Karola Ludwika Konińskiego.*

Przyznam, że corocznie, bez względu na to kto zdobywa laury czekam na laudacje członków kapituły nagrody, gdyż zawsze są to wygłoszone ze swadą, niezwykle pouczające analizy. Urbanowski zachęcał do lektury „Dziejów Polski”, przekonując, że historia nadal trwa i wbrew temu, co zapowiadał Fukuyama, liberalna demokracja nie jest zwieńczeniem dziejów. Przeszłość więc wpływa na teraźniejszość,

a ta z kolei szybko też staje się przeszłością i determinuje to, co nastąpi po niej. Jeżeli ktokolwiek ma jakiegokolwiek wątpliwości, że nasza historia jest nieciekawa, koniecznie musi sięgnąć po „Dzieje Polski” Nowaka. Wydaje się wprawdzie, że o Mieszku i pierwszych wiekach naszej państwowości mieliśmy w szkole na okrągło, bo jeśli nawet nauczyciele nie zdążyli „przerobić XX wieku” to na pewno na każdym szczelbu edukacji powtórzyliśmy historię chrztu Polski, zjazd gnieźnieński etc. Laudator wskazywał, że wczesna historia Polski to prawdziwa skarbnica, a Nowak: *pokazuje nam też skarby, o których nie mieliśmy zielonego pojęcia, że je mamy, że jesteśmy ich właścicielami. Takie jak modlitewnik Gertrudy. Jak cuda naszej architektury średniowiecznej. Jak zadziwiający list biskupa krakowskiego Mateusza, który - w XII wieku - pisał, że „Ruś jest jak inny świat”.*

Wyróżnienie w tegorocznej edycji Nagrody Literackiej im. Józefa Mackiewicza przypadło należącemu do młodszego pokolenia autorów poecie, eseiście, historykowi literatury Przemysławowi Dakowiczowi. Jego „Obcowanie. Manifesty i eseje” są lekturą obowiązkową dla każdego, komu nieobojętny jest los literatury, a tak naprawdę los kultury śródziemnomorskiej, na gruzach której, jak dowiódł w swoim wystąpieniu wyróżniony autor, właśnie stoimy. Miejmy nadzieję, że współczesna polska literatura, trochę wbrew smutnym diagnozom zawartym w wyróżnionym tomie, w najbliższych latach ma szansę stać się nie destrukcją a odrodzicielką tej kultury.

Elżbieta Szadura-Urbańska



Andrzej Nowak, „Dzieje Polski. Skąd nasz ród”,
Białe Kruk, Kraków 2014, ss. 384.

Anna Kamieńska**Umrę cała**

Nie szukam siebie w wierszu
ukrywam się głębiej
Nie chodzę w metaforze
jak w kapeluszu z piórami

Proszę do stołu przyjaciół
i wierniejszych jeszcze nieprzyjaciół

Umrę cała ale z jednego słowa po mnie
wyrośnie drzewo ciszy

I ponad zgielkiem świata
wysunie zdziwioną gałąź

Emaus

Nie poznajemy
nigdy do końca
nigdy na pewno
Wydaje się
ale już nie
Serce pałało
ale ochłodziło
Czy to On
milczy
Czy to Ty
Znika
Zawsze jest tylko chleb
ręce i gest
Twarz coraz inna
coraz nowa twarz
Ma się ku wieczorowi
a dzień się nachyla
pora spoczynku
woda wino chleb
Czemuście nie pytali wprost
nie pochwycili Go za nogi
rąk nie trzymali
cienia nie przywiązali do ławy
Stoimy tak uczniowie
którzy nie doszli do Emaus
a ręce ciężą
od zdumienia

Czy to On
był
na pewno
gdzie
Ślady zamiętała noc
czym prędzej
nieśmy innym
pewność niepewności

Droga

Panie nasz
Jak szedłeś sam
przez ciasto życia
przez Matkę i Józefa
Annę Symeona
Jana Szymona
Martę Marię Łazarza
przez ślepych opętanych
trędowatych
przez Nikodema
Judasza
Pilata
Iotrów obu
Szawła
Jak idziesz wciąż
przez nasze ciała
Tak ja niech pójde
Przez spotkanego na wąskiej kładce
przez tego co biegł za mną brzegiem morza
tego co pryskał śliną gadulstwa
i nieśmiałego który mówił nic nie mówiąc
przez czyste oczy małego chłopca
przez babkę obok której klękam
nawet przez tego pana na ulicy
który nieznacznie sięga ręką w śmietnik
szukając niedopałków
przez tego co pożycza pieniądze na wódkę
tego któremu się ręki nie podaje
także któremu wszystkie ręce klaszczą
przez niemądrą dziewczynę o fioletowych paznokciach
przez klótniawą zaciętrzewioną urodę
i przez cienistą brzydotę
przez matkę
matkę matki
i przez syna
Do Ciebie



Barbara Mazurek - członkini grupy „Paleta”. Bierze udział w wystawach zbiorowych. Aktywnie uczestniczy w plenerach. Maluje akrylem, najchętniej pejzaże i kwiaty.





mal. Barbara Mazurek